



Kto zabił

Iwonę Wieczorek?

Janusz Szostak

Janusz Szostak

Kto zabił Iwonę Wieczorek?

*Każda prawda przechodzi przez trzy fazy:
najpierw jest wyśmiewana,
później jest gwałtownie kwestionowana,
w końcu jest ona akceptowana jako oczywista.*

Arthur Schopenhauer

Janusz Szostak

Copyright©

by Janusz Szostak 2021

Seria

Biblioteka Reportera

Projekt okładki, opracowanie graficzne i skład

Radosław Szostak

Korekta

Natalia Szostak

Zdjęcia: Aldona Błaszczyk-Szostak, Janusz Szostak, Policja, Sebastian Bona-Kuchejda, Rafał Pluta, archiwum rodziny oraz autora

Copyright© Milenium Media AWPK ISBN: 978-83-61248-05-7

Wydanie I 2021 rok

Zakaz kopiowania oraz wykorzystywania treści do podcastów bez zgody wydawcy.

SPIS TREŚCI

Od autora

Rozdział 1. Babciu, mam ci coś do powiedzenia

Rozdział 2. O świcie poszła po śmierć

Rozdział 3. Ostatnia rozmowa z Adrią

Rozdział 4. Czy ktoś śledził Iwonę?

Rozdział 5. Tajemnica rozbitego auta

Rozdział 6. W poszukiwaniu brakującego czasu

Rozdział 7. Czy „Ręcznik” był naganiaczem?

Rozdział 8. Dokąd skręciła Iwona?

Rozdział 9. To nie był wyjątkowy dzień

Rozdział 10. Jestem tym strasznie zmęczona

Rozdział 11. Złamany papieros

Rozdział 12. Pojechali po radiowóz

Rozdział 13. Wszyscy ukrywają prawdę

Rozdział 14. Wkracza Archiwum X

Rozdział 15. Billingi nie kłamią

Rozdział 16. Upiorny przekaz

Rozdział 17. Słyszałem w nocy jej głos

Rozdział 18. Kim jest tajemniczy Ahmed

Rozdział 19. Tajemnice willi milionera

Rozdział 20. Gdzie są nagrania z monitoringu

Rozdział 21. Poszuka siebie sama

Rozdział 22. Droga ku śmierci

Rozdział 23. To miejsce kryje mroczny sekret

Rozdział 24. Gorączka lipcowych poszukiwań

Rozdział 25. Sprzeciw matki

Rozdział 26. Wizja jest jak rebus

Rozdział 27. Co widzą jasnowidze

Rozdział 28. O co prosiła nas Iwona

Rozdział 29. Powiedz im prawdę

Rozdział 30. Siebie nie potrafiła obronić

Rozdział 31. Szturmem do Boga

Rozdział 32. Najśłabsze ogniwo

Rozdział 33. Pieniądze robią swoje

Rozdział 34. Mitoman czy hiena?

Rozdział 35. Matka wybacza mordercy

Rozdział 36. Pokazówka w rocznicę

Rozdział 37. Polowanie na kozła ofiarnego

Rozdział 38. Ta sprawa to wielka katastrofa

Epilog

Podziękowania

Od autora

Gdy rankiem, 17 lipca 2010 roku zaginęła w Gdańsku 19-letnia Iwona Wieczorek, wszyscy zastanawialiśmy się, co się z nią stało. Mało kto dopuszczał do siebie myśl, że Iwona może nie żyć. Zapewne gdzieś wyjechała i ułożyła sobie życie – tego typu wersja była niewątpliwie na rękę mordercom. Dziś większość z nas zadaje sobie pytanie: kto zabił Iwonę Wieczorek?

W tej książce szukam odpowiedzi na to pytanie. Myślę, że dotarłem do sedna tej sprawy, że to, co jeszcze kilka lat temu wydawałoby się nieprawdopodobne, teraz staje się niemal oczywiste. Nikogo jednak nie oskarżam, bo nie jest to rolą dziennikarza. Ja wskazuję na niejasności, zadaję pytania, staram się dotrzeć do prawdy. Po raz pierwszy odkrywam przemilczane do tej pory fakty, które zapewne pomogą lepiej zrozumieć tło tej tragicznej historii.

Gdy powstawała moja pierwsza książka na temat tej sprawy – *Co się stało z Iwoną Wieczorek* – wówczas nie miałem jeszcze pojęcia o wielu aspektach i wydarzeniach związanych z zaginięciem 19-latki z Gdańska.

W pierwszym, książkowym reportażu zamknąłem wyniki swojego śledztwa dziennikarskiego jesienią 2018 roku. Od tego czasu w tej sprawie pojawiły się nowe informacje oraz wątki, które zostały ujawnione po raz pierwszy w tej książce. To także zapis prowadzonych przeze mnie oraz Fundację Na Tropie poszukiwań zwłok Iwony Wieczorek, które nie ustaną wraz z napisaniem tej książki.

Jestem przekonany, że ta mroczna historia zmierza do finału, który zaskoczy wiele osób. Także czytelników tej książki, i to od pierwszych jej stron.

Wiem, że nie wszyscy akceptują metody, jakimi posługuję się w swoim dziennikarskim śledztwie. Jednak mają one prowadzić do prawdy. Jest ich spora gama: analiza akt sprawy i zebranego

materiału, działania operacyjne, rozmowy ze świadkami, a także poszukiwania w terenie z wykorzystaniem nowoczesnego sprzętu.

Wykorzystuję też niekonwencjonalne metody, a właściwie korzystam ze wsparcia osób posługujących się nimi. Sam nie mam w tym kierunku żadnych umiejętności. Uważam jednak, że jeśli czegoś nie umiem i do końca nie rozumiem, to mimo wszystko nie powinienem skreślać ludzi, którzy widzą więcej ode mnie. To tak, jakbym upierał się, że nie da się chodzić po linie, bo ja tego nie potrafię. Wiele osób właśnie tak uważa. Proponuję zachować większy dystans wobec siebie i własnych możliwości.

Nie zamierzam jednak przekonywać niedowiarków do tego, co jest dla nich trudne do zrozumienia i zaakceptowania. Przypomnę jedynie, że policja również korzysta z pomocy jasnowidzów i hipnotyzerów, jednak nie zawsze się do tego przyznaje. Ja nie widzę powodu, aby to ukrywać. Tym bardziej, że podobnie jak śledczy, w swoich działaniach stosuję także wiele innych, konwencjonalnych metod. Uważam, że metody niekonwencjonalne mają sens jedynie wówczas, gdy pomagają dotrzeć do namacalnych dowodów, gdy naprowadzają na tropy, które da się zweryfikować.

W przeciwnym razie są bezwartościowe.

Sprawa Iwony Wieczorek – wbrew pozorom – nie jest skomplikowaną historią kryminalną. Jednak trudniej jest sprawcom udowodnić winę w kilkanaście lat po zbrodni niż w kilkanaście dni po zabójstwie. Tym bardziej, że w początkowym stadium śledztwa nikomu na tym nadmiernie nie zależało, a i potem działania śledczych były prowadzone cokolwiek chaotycznie. W śledztwie nie dostrzegłem systematycznego wykluczania pewnych wątków oraz sprawdzania kolejnych. Przez lata nie weryfikowano niespójnych zeznań oraz zachowania niektórych osób, co już dawno pozwoliłoby zamknąć tę sprawę. Mam nadzieję, że ta książka w tym pomoże i da odpowiedź na pytanie, kto zabił Iwonę Wieczorek?

Jak już wspomniałem, w tej książce jest opisanych wiele nowych, nieznanych powszechnie faktów, ale co oczywiste, nie da się uciec od zdarzeń, które zapoczątkowały tragedię. Przypominam zatem przebieg wydarzeń, które miały miejsce 16 i 17 lipca 2010 roku, a także istotniejsze ustalenia, które znalazły się już w pierwszej

książce na temat tej sprawy, bez tego nie dla wszystkich czytelników historia ta byłaby zrozumiała.

Jestem przekonany, że książka ta pomoże Państwu zrozumieć, co stało się z Iwoną Wieczorek.

Janusz Szostak

ROZDZIAŁ 1

BABCIU, MAM CI COŚ DO POWIEDZENIA

Pani Janina rozkłada na stole stare fotografie: – Tu Iwonka z dziadkiem, a tu ze swoim tatą, moim synem Pawłem. Na tym zdjęciu są jej trzecie urodziny. A tu ze swoją siostrą Martą. – Kobieta bierze do ręki zdjęcie, na którym uwieczniono dwie małe dziewczynki siedzące na wielkim głazie. Obie ubrane są w takie same sukieneczki i kapelusiki. Małe Iwona wydaje się być jakby zamyślona, nieco smutna.

– Iwonka była u nas na tydzień przed zaginięciem – pani Janina odkłada fotografię na stół. – Obiecała, że odwiedzi nas za dwa tygodnie. Miała ponownie przyjść w niedzielę 20 lipca 2010 roku. Na pożegnanie powiedziała: „Babciu mam ci coś ważnego do powiedzenia. Powiem ci, jak przyjdę”. Nigdy więcej już jej nie widziałam, nie dowiedziałam się, co chciała mi powiedzieć – głos kobiety wyraźnie się łamie. Pani Janina przypuszcza, że na krótko przed zaginięciem Iwona zrobiła coś złego i miała z tego powodu kłopoty: – A może była w ciąży? – zastanawia się głośno.

Wcześniej Iwona prosiła babcię, aby zapytała zaprzyjaźnionego księdza, czy można udzielić ślubu w przypadku takiego pokrewieństwa, jak jej i Patryka. To znaczyłoby, że Iwonie zależało na Patryku.

Jak ustaliłem, w okresie przed zaginięciem Iwona miała częsty kontakt ze swoją starszą siostrą Martą, która pomagała jej w nauce przed maturą. Wówczas Iwona miała ponoć powiedzieć: – Gdyby matka wiedziała, co zrobiłam, to by mnie chyba zabiła.

Tak opowiadała mi o tym znajoma pani Janiny: – Iwona nie zdradziła jednak siostrze, co takiego zrobiła. Może to nic ważnego. Czasem w błahych sprawach wypowiada się takie słowa. Istotne jest jednak to, co takiego Iwona mogła zrobić, że matka byłaby na nią bardzo zła. Powiedziała też, że nienawidzi ojczyma, że cieszy się, że matka ma nowego faceta, bo wreszcie pozbędzie się Piotra z domu. Te słowa zmroziły moją znajomą, ponieważ kłóciły się z wyznawanymi przez nią wartościami.

Po zdaniu matury Iwona niemal codziennie wychodziła z domu na imprezy. Jej matka w rozmowie z babcią nastolatki, która miała miejsce w salonie fryzjerskim na dwa dni przed zaginięciem córki, rzekomo stwierdziła, że ma jej dość, bo gdy wraca nad ranem do domu, to koniecznie musi sobie zrobić herbatę i tłucze garami w kuchni, co rzekomo bardzo denerwowało jej ojczyma.

Pani Janina chciałaby wierzyć, że jej wnuczka żyje. Jednak zdaje sobie sprawę, że nadzieja na to jest nikła. Wiara w odnalezienie żywej wnuczki gaśnie z każdym rokiem. Dopóki żył jej mąż Zdzisław, oboje wspierali się w tym dramacie i nie tylko w tym.

– Po śmierci Zdzisia moje życie straciło sens. On nie mógł pogodzić się z zaginięciem Iwonki – mówiła mi latem 2020 roku.

Jednak los postanowił nie oszczędzać pani Janiny. Po śmierci męża pochowała dwóch synów: starszego Jarosława, który umarł na lotnisku w Egipcie, oraz Pawła – ojca Iwony. Natomiast latem 2020 roku samobójstwo popełnił syn Jarosława.

– Nie mogę zrozumieć, dlaczego on to zrobił. Przecież miał kochającą rodzinę, wspierała ją żonę. Niczego mu nie brakowało. – Wiadomość o śmierci wnuka całkowicie przybiła panią Janinę. Wydaje się, że pasmo nieszczęść nie chce jej opuścić.

Po śmierci męża została jedynie z wnuczką Martą, którą od wielu lat się opiekowała. Jednak wnuczka kilka lat temu opuściła dom babci i zamieszkała na Malcie.

Przygotowując tę książkę, chciałem porozmawiać także z siostrą Iwony. Przez Messengera poprosiłem ją o rozmowę. Natychmiast mnie zablokowała.

To właśnie obecności Marty najbardziej brakuje jej babci.

– Najmocniej doskwiera mi samotność, nie jestem już młoda, choruję, nie jestem w stanie sama zrobić sobie zakupów. – Starsza pani jest przytłoczona sytuacją, w jakiej się znalazła. Na szczęście nie brakuje osób, które jej pomagają, jak choćby właściciel pobliskiego sklepiku, przynoszący do jej domu niezbędne produkty, czy szkolna koleżanka syna Pawła, pomagająca w codziennych sprawach. Czasami odwiedza ją też wnuczka Iza, przyrodnia siostra Iwony.

Pani Janina mieszka na jednym z gdyńskich blokowisk. Mieszkanie znajduje się na parterze, to z jednej strony ułatwienie, ale też lęk przed zagrożeniem ze strony osób, których obawia się starsza pani. Była nawet przekonana, że w jej mieszkaniu ktoś zainstalował podsłuch. Poprosiłem o pomoc w tej sprawie jedną z trójmiejskich firm, wyspecjalizowaną w wykrywaniu podsłuchów. Po sprawdzeniu mieszkania wykluczono taką ewentualność.

Pani Janina zachowuje daleko posuniętą ostrożność. Z obawy o swoje życie nie otwiera drzwi praktycznie nikomu, nawet osobom, które dobrze zna. Zwłaszcza jednej z nich. Boi się jej niemal panicznie.

– To było w czasie Wielkanocy [2020 roku – przyp. aut.]. Ona przyszła wtedy do mnie, a ja powiedziałam jej, że gdyby sąd przyznał mi opiekę nad obiema dziewczynkami, to nie doszłoby do zaginięcia Iwony. Wtedy ze złości uderzyła mnie torebką w głowę – wspomina moja rozmówczyni.

Tej osoby pani Janina nie wpuszcza już do mieszkania. To nie był odosobniony przypadek. Na początku 2020 roku odebrała pisma z Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku, dotyczące zaginięcia jej wnuczki.

– Ta kobieta dowiedziała się o tym. Dobijała się do mieszkania. Kazała mi wydać te pisma – relacjonuje pani Janina. – Stwierdziła, że sama zajmie się tą sprawą i wszystko wyjaśni na policji.

Rzekomo wówczas także miała grozić starszej pani.

– Małżeństwo syna od początku było pomyłką. – Moja rozmówczyni zmienia temat: – On ją poznał, gdy byliśmy w wakacje na Kaszubach, w niewielkiej wiosce, gdzie ona mieszkała. Od początku nam nie pasowała. Jako nastolatka miała już córkę, którą

przysposobili jej rodzice. Tłumaczyliśmy ze Zdzisiem, że to nie jest dla niego dziewczyna. Ale on nie chciał nas słuchać. Był zaślepiony miłością do niej. Po ślubie pokazała swoje prawdziwe oblicze. To było straszne [ten fragment opowieści pominę ze względu na jej tło obyczajowe – przyp. aut.]. Jednak syn mówił nam: „Ja i tak zawsze będę ją kochać”. W końcu jednak doszło do rozwodu, bo tej sytuacji nie dało się dłużej znieść.

Postanowieniem Sądu Rejonowego w Gdyni, III Wydział Rodzinny i Nieletnich, z dnia 23 stycznia 1995 roku, opiekunami prawnymi Marty zostali jej dziadkowie, Zdzisław oraz Janina Wieczorkowie. Czteroletnia wówczas Iwonka została z matką.

– Dziadkowie mieli prawo widywać się z drugą wnuczką, ale matka i jej ówczesny konkubent skutecznie im to utrudniali. Pamiętam, że wielokrotnie skarżyli się, że była synowa nęka ich telefonicznie, wyzywa i grozi. Groźby wobec nich stosował również ówczesny konkubent pani Iwony, taksówkarz – wyjawia mi pani Helena, znajoma rodziny Wieczorków. – Państwo Wieczorkowie szukali swojej wnuczki w różnych przedszkolach. W ustalaniu, w którym przedszkolu aktualnie przebywa mała Iwonka, pomagała im pani kuratorka. Ale matka Iwony była bardzo sprytna i w kartach zgłoszenia do przedszkola podawała fałszywe dane. Jak się okazuje, w dwóch kartach złożonych w Przedszkolu „Miś”, mieszczącym się w Gdańsku przy ulicy Śląskiej 35A, od 11 września 1995 roku mała Iwonka figuruje jako Edyta Wieczerzak urodzona 8 stycznia 1991 roku, a matka jako Ewa Szymańska-Wieczerzak, zatrudniona w Agencji Rapid jako referent ekonomiczny. Natomiast od 1 września 1996 roku dziecko nadal było zapisane jako Edyta Wieczerzak, ale matka figuruje już jako Iwona Wieczorek, zatrudniona w zakładzie fryzjerskim.

Jak słyszę, dziadkowie nie dali za wygraną i czekali pod różnymi przedszkolami, aż pojawi się matka Iwonki lub taksówkarz.

– Kiedy pod przedszkole podjechała taksówka i zobaczyli konkubenta tej kobiety, to już wiedzieli, że tam musi być ich wnuczka. Powiadomili o tym kuratora i razem pojawili się w przedszkolu – opowiada pani Helena. – Chociaż dyrektorka twierdziła, że żadna Iwona Wieczorek nie uczęszcza do jej placówki,

to dziecko, gdy zobaczyło dziadków, z radością do nich przybiegło. Wtedy okazało się, że dane na kartach zgłoszenia były sfałszowane.

W późniejszych latach stosunki Janiny i Zdzisława Wieczorków z byłą synową układały się bardzo różnie.

– W pewnym okresie musiały się nieco poprawić, skoro ta pani pozwalała im zabierać córkę do ojca i jego rodziny, a przede wszystkim spotykać się Iwonce z siostrą Martą – zauważa moja rozmówczyni. – Pani Janina ma zapewne słuszny żal do byłej synowej, ale zawsze starała się utrzymywać z nią poprawne stosunki, ze względu na swoje wnuczki – dodaje.

Pani Janina niechętnie odnosiła się w rozmowie ze mną do swoich relacji z synową. Jednak w czasie jednej z naszych rozmów przytoczyła takie zdarzenie: – To był Dzień Matki 2020 roku. Wtedy, gdy po 24 latach w jeziorze na Mazurach pana ekipa odnalazła ciało Joanny Gibner. To było coś niesamowitego. Wydało mi się wówczas, że w panu jest nadzieja także dla nas. Powiedziałam do byłej synowej: „Może pan Szostak nam pomoże odnaleźć Iwonkę?”. Ona na to odwarknęła: „Daj sobie z nim spokój, to oszołom”. Więcej do tego tematu nie wracałam, a teraz pan się sam pojawił.

To prawda, że matka Iwony Wieczerek nie kryje niechęci do mnie, mimo że jestem jedyną osobą, która od lat konsekwentnie szuka jej dziecka. A ona chyba jest jedyną osobą, której to przeszkadza? To bardzo zastanawiająca postawa, z jaką nie spotkałem się nigdy w czasie poszukiwania innych zaginionych osób. Zwykle rodzice nie utrudniają poszukiwań swoich dzieci. A tak niestety jest w tym przypadku. Dlaczego tak się dzieje? Wrócę jeszcze do tego w tej książce.

ROZDZIAŁ 2

O ŚWICIE POSZŁA PO ŚMIERĆ

Tymczasem przypomnijmy wydarzenia z 16 oraz 17 lipca 2010 roku, kiedy to po raz ostatni widziano żywą Iwonę Wieczorek, 19-latkę z Gdańska. W piątek, 16 lipca po południu odwiedziła młodszą koleżankę, Adrię S.

Nastolatki przyjaźniły się, mimo że według znajomych miały nieco odmienne charaktery.

– Iwona była normalną dziewczyną, trochę imprezowała, jak każdy w tym wieku. Natomiast Adria była lekko niezrównoważona, nieco psychopatyczna. Ona zawsze szukała zaczepki wśród dziewcząt – ocenia znajoma z osiedla i dodaje: – Zdaje się, że to Adria dominowała w ich wzajemnych relacjach. Moja koleżanka opisała ją jako porywczą. Iwona była znacznie spokojniejsza.

Dziewczyny miały przygotować się do wyjścia na dyskotekę w Sopocie. Iwona i Adria mieszkały niemal w sąsiednich blokach na osiedlu Jelitkowski Dwór w Gdańsku. Wychodząc z domu, Iwona powiedziała matce, że po dyskotece zanocuje u Adrii. Nastolatka przebrała się, a ubranie, w którym przyszła do koleżanki, spakowała w reklamówkę. Zostawiła też u niej czarną torebkę. Tego popołudnia nastolatka ubrała się w granatową spódnicę i bluzkę w biało-granatowe paski. Całość dopełniały szpilki z granatowego zamszu. Były to nowe buty jej mamy, która nie miała pojęcia, że córka włożyła je na dyskotekę. O te buty matka nastolatki bardzo się zdenerwowała: – Rano patrzę, a Iwony nie ma. Zauważyłam też, że nie ma moich nowych butów. Zabrała mi buty, takie nowe szpilki. Wkurzyłam się wtedy na nią, od razu wzięłam telefon i

zadzwoiłam, bo zezłościłam się o te buty. Wie pan, jak to jest, to normalne. Ale wówczas Iwona miała już wyłączony telefon.

Wróćmy jednak do popołudnia 16 lipca 2010 roku. Iwona nie do końca była zdecydowana na wypad do sopockiej dyskoteki, bowiem miała też zaproszenie na imprezę nad stawami w parku Reagana. Gdzie miały odbyć się urodziny jej kolegi Krzysztofa R. Był on wspólnym znajomym Iwony i jej przyjaciółki Katarzyny P. Jednak Wieczorek nie chciała zostawiać na lodzie Adrii S.

W aktach sprawy impreza nad stawami jest opisana w następujący sposób:

„W dniu 16.07.2010 roku Krzysztof R. kolega Iwony Wieczorek wyprawiał swoje urodziny. Na urodziny nikogo szczególnie nie zapraszał. Powiedział znajomym, że z tej okazji organizuje ognisko z piwem i kiełbasą, w parku im. R. Regana, koło stawów, w wyznaczonym do tego celu miejscu, Krzysztof R. zapraszał też Iwonę Wieczorek, ale ona powiedziała, że idzie na imprezę do Sopotu. W dniu 16.07.2010 r. przysłała mu sms-a z życzeniami urodzinowymi. Podziękował jej, wysyłając do niej sms. Tego dnia już z nią nie rozmawiał. Iwona do Sopotu miała iść ze swoją koleżanką Adrią, której on nie znał. Nie było mu przykro, że Iwona nie przysłała do niego na urodziny (...)”.

Zatem dziewczyny planowały spędzić wieczór w nieistniejącej już dyskotece Dream Club przy ulicy Bohaterów Monte Casino w Sopocie. Umówiły się na wypad do klubu z trzema kolegami: Pawłem P. – zwanym „Browarem”, Markiem O. i Adrianem S.

Iwona znała chłopaków krótko. Pawła, który tego wieczoru miał być jej partnerem, poznała trzy miesiące wcześniej. Trudno było ich uznać za parę. Iwona na pewno nie traktowała go jako swojego chłopaka, a i Paweł nie był zaangażowany w ten związek.

– Dla mnie najbardziej zagadkową postacią jest ten Marek, był dużo starszy od pozostałego towarzystwa. To było trochę zastanawiające, że facet w tym wieku zadawał się z nastolatkami – podkreśla krewny Iwony. – Z tego, co wiem, miał jakąś firmę, która zajmowała się wywozem odpadów. On był kolegą Pawła. To było towarzystwo poznane przez Iwonę na plaży. Ona ich zbyt dobrze nie znała. Ten Marek zupełnie nie uczestniczył w jej poszukiwaniach. Z

drugiej strony, to też nic dziwnego. Ale po co żonaty facet wychodzi w nocy z nastolatkami na dyskotekę? To moim zdaniem jest trochę nie w porządku. Nie sądzę, że on miał z tym związek, ale to było po prostu samo w sobie dziwne, że on z tymi młodymi ludźmi się zadawał. Szukał przygód? To była osoba najbardziej tajemnicza w tym towarzystwie – zaznacza mój rozmówca.

Jak dotąd jednak, wieczór zapowiadał się atrakcyjnie i nic nie wskazywało, że wkrótce może nastąpić tragedia.

Zdarzenia, jakie miały miejsce w noc zaginięcia Iwony Wieczorek, śledczy odtworzyli na podstawie zeznań świadków, popartych wykazem połączeń telefonicznych oraz zapisem z monitoringu. Prześledźmy zatem, co wydarzyło się w nocy z 16 na 17 lipca 2010 roku.

16 lipca 2010 roku o 22.30 po Iwonę Wieczorek i Adrię S. przyjeżdżają Paweł P., Adrian S. i Marek O. Wspólnie jadą do Sopotu, toyotą należącą do matki Pawła. Wiadomo, że o godzinie 22.59 znaleźli się w Żabce na Alei Niepodległości, co potwierdził zapis z monitoringu. Kupili tam około dwóch litrów alkoholu (whisky oraz wódkę). Prosto ze sklepu pojechali na działkę dziadków Pawła. Mężczyzna zostawił tam znajomych, a sam pojechał odstawić samochód do babci (miał tam nocować po imprezie) i wziąć klucze do domku na działce. Wrócił po kwadransie. Wówczas zaczął się typowy, młodzieżowy beforing, czyli rozgrzewka przed całonocną imprezą. Wiadomo przecież, że młodych ludzi nie było stać, aby przepłacać za drinki w klubie. Zatem w letni wieczór uprawiali się w imprezowy nastrój w altance. I trzeba przyznać, że robili to na ostro. Iwone wyraźnie zakręciło się w głowie, gdyż o 23.48 wysłała sms-a do swojej przyjaciółki Katarzyny P., która bawiła się tej nocy na innej imprezie. Napisała: „Jestem pijana”.

Mimo że Iwona miała towarzystwo, to tego wieczoru często korzystała z telefonu, jakby coś sprawdzała, kontrolowała. Pytała swoich znajomych, gdzie się znajdują i co robią. Jakby kogoś szukała, a nie chciała sama do niego zadzwonić. Około północy wysłała do kolegi sms-a o treści: „Co robisz?”, na który on natychmiast odpowiedział: „Jestem w Krynicy”. Około 0.40 puściła drugą wiadomość do chłopaka, z którym znała się od dwóch miesięcy,

zapytała: „Gdzie jesteś?”. Odpisał: „Jestem we Wrzeszczu, a Ty?”. Na to, już nic nie odpowiedziała.

Prawdopodobnie przyczyną kłótni między Iwoną a Pawłem, do jakiej doszło na działce, był alkohol. Na szczęście awantura tak samo szybko zgasła, jak wybuchła. Widać było, że Iwona Wieczorek wyraźnie nienajlepiej czuła się w towarzystwie, z którym miała spędzić ten wieczór. Szczególnie irytował ją Paweł, choć chłopak starał się być dla niej miły. Jednak na jego względach nastolatce niewiele zależało. Myślami była cały czas przy innym mężczyźnie.

O północy wszyscy opuścili działkę i poszli na postój przy Alei Niepodległości. Stamtąd pojechali taksówką pod lokal Mandarynka przy ulicy Bema w Sopocie. Tam jednak nie zabawili długo i pieszo ruszyli do Dream Clubu – popularnej sopockiej dyskoteki, która mieściła się w Krzywym Domku, gdzie bawili się turyści, bananowa młodzież, miejscowa śmietanka towarzyska, łowcy nastolatek oraz dziewczyny szukające szczęścia i pieniędzy.

Około 1.00 byli już na miejscu.

Adria podczas zeznań twierdziła, że w klubie nie piły z Iwoną żadnego alkoholu. Zatem nie było możliwości, aby ktoś dosypał jej koleżance czegośkolwiek do picia. Natomiast Adrian S. zeznał, że dziewczyny wypity jedno piwo na spółkę. Iwona spróbowała też soku ze szklanki Pawła. Było po niej widać, że wyraźnie nie ma nastroju na zabawę. Według niektórych świadków denerwowało ją zachowanie Pawła, lecz przyczyna jej złego humoru prawdopodobnie tkwiła gdzie indziej.

O 1.02 Iwona dostała sms-a od Magdaleny T. Koleżanka poinformowała ją, że jej były chłopak Patryk G., notabene jej kuzyn, bawi się z jakimiś dziewczynami w lokalu Banana Beach w Jelitkowie. Ta wiadomość wyraźnie ją zdenerwowała.

Pojawiły się spekulacje, że Iwona celowo poszła na dyskotekę z Pawłem P., gdyż Patryk go nie lubił. Zatem chciała w nim wzbudzić zazdrość.

Jako dzieciaki, piętnasto-, szesnastoletnie mieli ze sobą jakiś zatarg, ale dokładnie nie pamiętam, o co chodziło. Jednak w tamtym czasie, w 2010 roku nie było między nimi sytuacji konfliktowej – przekonuje mnie 30-latek, który doskonale zna obu mężczyzn.

Wrócimy jednak do Dream Clubu. Początkowo cała grupka trzymała się razem. Po godzinie 1.00 jeden z kolegów poszedł do znajomego, który bawił się w pobliskim Clubie 70. Jednak po sms-ie z pytaniem od reszty towarzystwa: „Gdzie jesteś?”, wrócił do grupy. Gdy przyszedł, zauważył, że Iwona bawi się w gronie innych mężczyzn. Zdziwiło go jej zachowanie, gdyż tańczyła, z kim popadnie. Drugi z chłopaków też to zauważył i również był tym zaskoczony.

Wyraźnie było widać, że Iwona niezbyt dobrze czuje się w towarzystwie, z którym przyszła do Dream Clubu. Sprawiała wrażenie, że myślami ucieka gdzie indziej. Cały czas była rozdrażniona.

W pewnym momencie między Iwoną a Adrią miało rzekomo dojść do sprzeczki. Czemu sama Adria zaprzecza. Jednak takie, niesprawdzone informacje pojawiały się w mediach i na internetowych forach. Spekulowano, że był to efekt zazdrości Iwony, gdyż koleżanka rzekomo powiedziała jej, iż zakochała się w jednym z towarzyszących im chłopaków. Jednak tego wieczoru Adria tańczyła głównie z Adrianem. A on na pewno nie był obiektem zainteresowania Iwony Wieczorek.

– Nie było żadnej sprzeczki, a ja do dzisiaj nie mam bladego pojęcia, o co ta dziewczyna się wściekła i wyszła. Chcieliśmy ją zatrzymać, ale nie dało rady nad nią zapanować. Jednak nikt na Iwonę wtedy się nie obraził z tego powodu – zapewnia mnie jeden z mężczyzn, którzy byli wówczas z Iwoną Wieczorek w klubie. – My nie byliśmy i nie jesteśmy awanturnikami. W Dream Clubie nie było żadnej kłótni, to wymyślona przez media historia – zaznacza z naciskiem.

Chłopcy, z którymi Iwona przyszła na dyskotekę, niewiele ją obchodzili. Również Paweł P. nie był w kręgu jej zainteresowań. Co prawda przyszedł jako jej partner, ale zupełnie się nią nie zajmował – nie rozmawiał i nie tańczył z Iwoną. W zasadzie w ogóle nie tańczył, tylko popijał piwo i rozmawiał z ochroniarzami. W końcu w klubie pojawiła się Anna, dziewczyna, którą Paweł znał i lubił. Znali się jeszcze ze szkoły średniej. Zajął się rozmową z nią, co jednak nie

wywołało żadnej reakcji Iwony. Anna jednak nie została na dłużej w Dream Clubie, poszła na imprezę do innego klubu w Sopocie.

– To są bzdury, że Iwona obraziła się na kogoś z towarzystwa, na przykład na Adrię czy Pawła twierdzi Marek Siewert, były analityk Komendy Głównej Policji, który zajmował się tą sprawą. Ona się na nikogo nie obraziła. Dlaczego Iwona miała taki humor, a nie inny? Ona na tych działkach, przed pójściem do Dream Clubu, dobrze się bawiła. Ale pamiętajmy, że była równocześnie zaproszona na ognisko do Krzysztofa R. To na tym ognisku było całe jej towarzystwo, jej znajomi. Było też dwóch młodych obcokrajowców, którzy przyjechali do swojej babci z Norwegii. Tam spotkało się sporo osób i była doskonała zabawa. Iwona przebywając w Dream Clubie, nie do końca była zadowolona z tej zabawy. Paweł, który ją zaprosił, zajmował się Anną. Iwona stała i obserwowała, jak się doskonale bawią Adria z Adrianem. Dodatkowo dostaje kolejny bodziec: sms, że Patryk G. bawi się w Banana Beach z jakimiś dziewczynami. I szlag ją trafił, bo była krótko po rozstaniu z nim. Ale oni tak się rozstawali i schodzili, wracali do siebie. W sumie jedno o drugie było zazdrosne i ona się wtedy wkurzyła na Patryka. A że była bardzo pobudliwa, to postanowiła: pójde na piechotę i zajrzę tam do niego. To nią mocno szarpnęło – twierdzi były policyjny analityk. Prawdopodobnie dlatego sama poszła w stronę domu, gdyż miała nadzieję, że po drodze spotka Patryka.

Magdalena T., która wysłała Iwonie Wieczorek sms-a, tak wspomina w zeznaniach ten letni wieczór: „17 lipca 2010 roku około godziny 1.00 napisałam sms-a do Iwony, ponieważ zauważyłam Patryka, chłopaka Iwony, który bawił się z jakimiś dziewczynami na dyskotecie na plaży w Banana Beach Club, wejście na plażę chyba 69. Ja tej nocy, z 16 na 17 lipca, byłam na imprezie w Banana Beach. Poszłam tam wraz z koleżankami i kolegami z Zaspy. Z tego, co pamiętam, była ze mną Natalia T. lat 18 oraz Patrycja N., innych osób nie pamiętam. My tak zawsze z dziewczynami i całą resztą jeździliśmy, to były osoby przypadkowe. Nie mogę sobie przypomnieć, kto tam był. Jeśli chodzi o czas, to mogłam dotrzeć do Banana Beach około 22.00 i wyjść krótko po 1.00. W każdym razie, w czasie gdy wychodziłam z Banana Beach, to napisałam do Iwony

sms-a, że Patryk G. bawi się tam z jakimiś dziewczynami. Patryk, to był były chłopak Iwony. Ja nie znałam nikogo z towarzystwa Patryka. Iwona nie odpowiedziała na tego sms-a. Mnie to zresztą nie zdziwiło, ja jestem w sieci Era, a Iwona była w Orange. W swojej sieci ma się sms-y za grosze, a do innych sieci trzeba mieć środki na koncie. Dlatego sądziłam, że Iwona nie odpisuje, gdyż ma niedoładowaną kartę. Z Banana Beach wróciła z moją siostrą Patrycją, która przyjechała po mnie samochodem” – kończy zeznania Magdalena T.

Tymczasem Iwona Wieczorek była jeszcze w Sopocie. Gdy około 2.00 Marek O. postanowił zmienić klub na Atelier, wówczas Iwona wyszła z nim na ulicę. Żaliła mu się, że nie ma ochoty bawić się dalej. Mimo to wróciła do Dream Clubu. Jednak nie na długo.

O 2.50 19-latka ponownie wyszła z lokalu, a za nią podążyła reszta jej towarzystwa. Przed budynkiem Paweł próbował zatrzymać Iwonę. Chciał ją nawet przytulić, ale ona krzyczała, żeby ją puścić. Trudno się dziwić, że była agresywna. Paweł na pewno nie był facetem, którego bliskości potrzebowała w tym momencie.

– Paweł nie miał złych intencji, w tym nie było żadnego podtekstu erotycznego. Chciał ją jedynie powstrzymać przed samotnym powrotem do domu. Bo na pewno nie było to bezpieczne i rozsądne. Ale Iwonie nie sposób było to przetłumaczyć wyjaśnia jedna z osób uczestniczących w tym zdarzeniu. 19-latka chciała natychmiast wracać do domu, tak przynajmniej powtarzała. Znajomi starali się jej wytłumaczyć, że wrócą wspólnie. Jednak bez powodzenia. W końcu dziewczyna samotnie oddaliła się w kierunku sopockiego mola.

– Nikt nie chciał, żeby sama wracała do domu dodaje inna osoba z tego towarzystwa. Ale jej się nie dało poskromić. Co mogliśmy zrobić, złapać ją za włosy, dać w łeb, zaciągnąć siłą do samochodu? Ona miała ten swój trudny charakter. – Słyszę o tym po raz kolejny.

W aktach sprawy czytamy, że po odejściu Iwony spod klubu, Adria z chłopakami skreśliła w boczną uliczkę, aby zadzwonić do Iwony:

„Z tej uliczki kilkakrotnie dzwoniła do Iwony, namawiając ją, żeby wróciła, że na nią czekają. Iwona jednak twierdziła, że jest już pod domem (co nie było prawdą, bo minęło raptem kilka minut, jak się od nich oddaliła, i nie było takiej możliwości, aby dojechała do domu

(...). W czasie rozmów Iwona Wieczorek była obrażona i odrzucała każdą próbę kontaktu proponowaną przez Adrię. We trójkę zdecydowali, że pójdą w górę ul. Bohaterów Monte Cassino, bo być może Iwona poszła na kolejkę i ją spotkają. Gdy byli w okolicy dworca PKP w Sopocie, Adria ponownie zadzwoniła do Iwony Wieczorek i bezskutecznie starała się dowiedzieć, o co jej chodzi. Ostatecznie Adria postanowiła sama wrócić do domu taksówką. Jadąc taksówką, otrzymała od Iwony Wieczorek sms-y, żeby do niej zadzwoniła, i ona oddzwoniła do Iwony. Iwona powiedziała, że jest przy wejściu na plażę w Sopocie, drugie lub trzecie wejście od mola. Pisała: »Drugie wejście od molo, czekam«. O 3.33 Iwona Wieczorek wysłała Adrii sms o treści »o gównu mnie zaczepiają« – w tym czasie [Adria – przyp. red.] już jechała taksówką i praktycznie była pod domem w Gdańsku-Zaspie. Jeszcze kłóciły się przez telefon, kiedy Adria stała chwilę pod klatką schodową swojego bloku. Iwona Wieczorek zarzucała Adrii, że ją zostawiła w Sopocie. W czasie rozmowy telefonicznej o godzinie 3.36 ustaliły, że rzeczy Iwony, w tym klucze do mieszkania, Adria zostawi na balkonie, żeby Iwona mogła je wziąć w drodze powrotnej do domu. Adria wystawiła jej rzeczy na balkon, obok postawiła torebkę. O 4.00 wysłała jej sms, że wskazane przez Iwonę rzeczy położyła na balkonie swojego mieszkania (ten sms nie dotarł do Iwony). Wcześniej, w czasie rozmowy Iwona uprzedzała Adrię, że rozładowuje jej się bateria w aparacie telefonicznym, więc ta nie zdziwiła się, kiedy urwał się pomiędzy nimi kontakt”. Gdy Iwona Wieczorek wracała do domu nadmorskim bulwarem, nad stawami w parku Reagana odbywała się impreza urodzinowa jej kolegi Krzysztofa R. Był on wspólnym znajomym Iwony oraz jej przyjaciółki Katarzyny P.

– Niewykluczone, że dziewczyna chciała dołączyć do tego towarzystwa. Była przecież zaproszona na tę imprezę – stwierdza Marek Siewert.

Nieopodal znajdujących się na skraju parku Reagana stawów, solenizant i jego znajomi – w sumie 17 osób – spotkali się przy ognisku. „Impreza rozpoczęła się 16 lipca o godzinie 21.00, a zakończyła po północy. Nie było na niej agresywnie zachowujących

się osób. Wszyscy byli do końca i po imprezie ugasili ognisko” czytamy w aktach.

Wiele z tych osób po ognisku poszło do Banana Beach, gdzie miał bawić się ponoć także Patryk G.

Wracając z Sopotu do domu, Iwona musiała przechodzić w pobliżu tego miejsca. I to dokładnie w tym samym czasie, gdy bawili się tam jeszcze jej znajomi oraz niektórzy uczestnicy ogniska znad stawów. Jak nam wiadomo, dopiero po godzinie 4.00 zaczęli się rozchodzić do domów:

„Z Banana Beach wyszliśmy ok. 4.00 rano 17.07.2010 roku i razem wracaliśmy piechotą do domu w kierunku ul. Jagiellońskiej. Po drodze weszliśmy na stację paliw Bliska przy ul. Jagiellońskiej. Na stacji kupiłem piwo i wypłem je na ławce pod domem, (...) po czym każdy poszedł do swojego domu” – zeznał jeden z przesłuchiwanym imprezowiczów, który po zabawie był pod znacznym wpływem alkoholu i nie pamiętał dokładnie przebiegu wieczoru.

Jednak analiza billingów rozmów telefonicznych potwierdziła zeznania uczestników urodzin znad stawów. Także kamery na stacji benzynowej zarejestrowały ich o godzinie 5.00 17 lipca 2010 roku.

Niewykluczone jednak, że Iwona spotkała na swojej drodze kogoś, kto tej nocy bawił się w Banana Beach. Być może właśnie to spotkanie zakończyło się dla niej tragicznie.

Felernej nocy Iwona kilkakrotnie kontaktowała się ze swoją przyjaciółką Katarzyną P., która brała udział w urodzinowej imprezie nad stawami w parku Reagana. Katarzyna zeznała, że dotarła do domu około 2.00 i od razu położyła się spać. Dopiero rano odczytała kolejne sms-y, które Iwona wysłała do niej o 2.56 i 3.02. Obydwa miały tę samą treść: „zadz”. Prawdopodobnie 19-latka po kłótni ze znajomymi i opuszczeniu Dream Clubu usiłowała się skontaktować z Kasią. Niewykluczone, że miała zamiar dołączyć do urodzinowej imprezy nad stawami. I chciała się upewnić, czy urodziny jeszcze trwają oraz kto tam się bawi.

Śledczy ustalili także, że gdy Iwona szła nadmorskim bulwarem, to kontaktowała się z Adrią oraz Adrianem. A także jednostronnie z Pawłem P., Katarzyną P. i Kamilem D. – swoim kolegami.

ROZDZIAŁ 3

OSTATNIA ROZMOWA Z ADRIĄ

O poranną rozmowę z Iwoną postanowiłem zapytać Adrię S. Tym bardziej, że ktoś zasiał we mnie wątpliwość, że Adria mogła być świadkiem powrotu Iwony na osiedle. Gdyby tak było, to mogła widzieć sprawców jej uprowadzenia. Piotr Kinda słyszał z sypialni, w lipcowy poranek 2010 roku, wołanie: „Iwona, Iwona!”. Czy Adria mogła nawoływać swoją przyjaciółkę z okna lub balkonu? Czy na pewno była to rozmowa telefoniczna?

Pytań rodziło się więcej. Natomiast miałem spore wątpliwości, czy Adria S. zechce w ogóle na ten temat rozmawiać, gdyż od 11 lat konsekwentnie unika rozmów z dziennikarzami. Jednak, gdy w telefonie usłyszałem sympatyczny głos młodej kobiety, byłem pewien, że uda mi się zadać chociaż część pytań.

– **Czy możemy porozmawiać o Iwonie Wieczorek?**

– Teraz jestem w pracy.

– **To tylko kilka pytań.**

– To niech pan pyta, ale nie mam zbyt wiele czasu.

– **Pamięta pani swoją ostatnią rozmowę z Iwoną?**

– Pan mnie pyta o sprawy, które były 11 lat temu. Ja nie pamiętam dokładnie, słowo w słowo, co Iwona mi wówczas powiedziała. Zdaję sobie sprawę, że taka odpowiedź nie satysfakcjonuje pana, mnie też nie. Ale ja nie zapisywałam tego, o czym rozmawiałyśmy i nie nagrywałam tego.

– **To była rozmowa telefoniczna? Czy może było tak, że widziała pani Iwonę, gdy ona wracała do domu i zawołała do niej pani z okna?**

– Nie, nie widziałam już więcej Iwony od czasu, gdy rozstałyśmy się w Dream Clubie. Rozmawiałyśmy po raz ostatni telefonicznie, ale jak wspomniałam, niewiele teraz pamiętam z tej rozmowy. Gdy wysiadłam z taksówki pod domem, to usiadłam na ławce, którą miałam pod blokiem i zadzwoniłam do Iwony. Mieszkałam wtedy jeszcze z mamą i nie chciałam jej budzić, dlatego rozmawiałam na ławce. Pewnie pytałam Iwonę, gdzie jest, co się z nią dzieje. Kto pamiętałby po takim czasie w szczegółach, o czym rozmawiał? Myślę, że pan ma lepszą wiedzę na temat tej rozmowy, bo z tego, co wiem ma pan dostęp do akt, a tam jest wszystko, co zeznałam. A zeznawałam wkrótce po tym zdarzeniu, więc pamiętałam wtedy znacznie więcej. Dziś nie jestem w stanie przytoczyć tego w szczegółach.

– **Zapewne tę rozmowę słyszał z okna Piotr Kinda, ojczym Iwony, który wtedy się obudził.**

– Prawdopodobnie tak właśnie było.

– **Wyczuła pani wówczas w głosie Iwony jakiś strach, zdenerwowanie, czy emocje?**

– Nie przypominam sobie tego.

– **Nie widziała pani potem z okna, jak Iwona wróciła na osiedle?**

– Nie. Ja zaraz poszłam spać. A skąd pan ma pewność, że Iwona wróciła pod dom?

– **Jak pani sądzi, czy zniknięcie Iwony było przypadkowe, czy też było to jakieś zaplanowane działanie?**

– Nie sądzę, aby ktokolwiek mógł to zaplanować, gdyż nie planowaliśmy tego wyjścia. Ono było praktycznie spontaniczne, więc mało kto o nim wiedział. Nikt zatem nie mógł przygotować się do uprowadzenia, czy też porwania Iwony. Nikt też nie wiedział, jak Iwona będzie wracać do domu. Nawet ja tego nie wiedziałam. Dlatego jestem przekonana, że to, co się wydarzyło, to był przypadek, a nie jakaś przemyślana zbrodnia.

– **Czasami pojawiają się opinie, że Iwona mogła mieć związki ze światem przestępczym, że za dużo wiedziała, albo była komuś coś winna i dlatego zginęła.**

– To są totalne bzdury. Iwona nie miała takich związków, nie prowadziła żadnych ciemnych interesów. Była normalną nastolatką.

– **Czy pani zdaniem ktoś z jej znajomych, na przykład były chłopak, mógł mieć cokolwiek wspólnego ze zniknięciem Iwony, że zagrały emocje?**

– Ja nie mogę mówić takich rzeczy. To wszystko, co ja powiem, czego się domyślam lub co jest realne, może przecież zostać użyte przeciwko mnie. Na samym początku tej sprawy bardzo dużo rzeczy mówiłam: co myślę, co czuję, jakie mam domniemanie. A to wszystko potem obróciło się przeciwko mnie. Ja nie jestem wrózką, nie znam odpowiedzi na to pytanie. Gdybym je znała, to z chęcią odpowiedziałabym panu. Ale nie mam pojęcia i nie zamierzam też nikogo oskarżać.

– **Czy pani zdaniem sprawa zniknięcia Iwony kiedykolwiek się wyjaśni?**

– Bardzo bym tego chciała i wierzę, że tak się stanie.

ROZDZIAŁ 4

CZY KTOŚ ŚLEDZIŁ IWONĘ?

Analitycy z Komendy Głównej Policji stwierdzili także, że feralnej nocy w pobliżu Iwony logował się tajemniczy numer komórkowy. Tak, jakby ktoś za nią podążał. Ten numer został również zarejestrowany przez stację przekaźnikową niedaleko mieszkania nastolatki. Analitycy określili go jako „numer poruszający się po drodze tożsamej”. Czy ktoś śledził Iwonę, szedł za nią krok w krok? Czy mógł to być jej morderca? Taka wersja znalazła się w jednym z artykułów opublikowanych w 2013 roku w tygodniku „Polityka”, i przez pewien czas wzbudzała domysły oraz silne emocje.

Policja bardzo krytycznie odniosła się do wersji przedstawionej w tym artykule: „Tezy zawarte w publikacji wprowadzają opinię publiczną w błąd i na siłę starają się wprowadzić wątek sensacyjny do prowadzonych przez funkcjonariuszy działań. Krytyczne uwagi dotyczące pracy funkcjonariuszy Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku nie są poparte obiektywnymi faktami a subiektywną oceną osób, które nie znają aktualnego stanu sprawy” – czytamy w oświadczeniu podpisanym przez młodszego inspektora Zbigniewa Maja, ówczesnego zastępcę Komendanta Wojewódzkiego Policji w Gdańsku, późniejszego Komendanta Głównego Policji.

Kwestię tak zwanego numeru tożsamego szczegółowo wyjaśniła na portalu gazeta.pl mł. insp. Ewa Pachura, wówczas naczelnik wydziału dochodzeniowo-śledczego KWP w Gdańsku.

„Chodzi po prostu o numer, który logował się do przekaźników telefonii komórkowej na tym samym obszarze, na którym znajdowała się Iwona. Mówimy jednak o dużych obszarach, na przykład cały Sopot. To nie są precyzyjne wskazania, że ktoś szedł tą

samą drogą, co Iwona. Przekazniki telefonii komórkowej mają spory zasięg. Akurat Iwona i ta osoba, która miała numer tożsamy, bawiły się w Sopocie, ale na innych imprezach. Może nawet przez moment się widziały, ale później nie ma podstaw, by mówić o poruszaniu się tą samą drogą. Ta droga była inna, choć w ramach tych samych stacji przekaznikowych telefonii komórkowej. Analitycy z Komendy Głównej rzeczywiście postawili tezę, że ktoś mógł iść za Iwoną. Wydawało się im, że odkryli coś, co zostało przeoczone. Jednak po gruntownej weryfikacji okazało się, że ta teza była błędna (...) Ta osoba mieszka na tym samym obszarze Gdańska co Iwona, stąd informacje, że jej numer logował się potem niedaleko domu Iwony. Jednak właścicielka numeru poruszającego się po drodze tożsamej przebywała gdzie indziej, w określonych sytuacjach towarzyskich, co zostało sprawdzone. Ta wersja została w stu procentach wykluczona, osoba ta ma alibi.

„(...) Naprawdę dokładnie zbadaliśmy wątek tego numeru telefonu. I nie polega to tylko na zeznaniach jednego świadka. To są młodzi ludzie, to są różne znajomości. Jednak związek tej określonej osoby z zaginięciem Iwony jest wykluczony. Ta osoba znajdowała się w innym miejscu. Gdy Iwona jeszcze szła, ona już spała i jest to jednoznacznie potwierdzone” – zapewnia Ewa Pachura.

– Z tym telefonem wracała do domu Ania dziewczyna, którą Paweł P. spotkał w Dream Clubie – wyjaśnia Marek Siewert, analityk policyjny z Komendy Głównej Policji. – To był zwykły przypadek, że ona szła podobną drogą, co Iwona. Aczkolwiek, jest to wątek dość ciekawy. Swego czasu nawet wiodący, ale później w ramach śledztwa wyszło, że ani Anna, ani Paweł nie mogli tego zrobić. On nie miał takiej możliwości. No i jaki miałby motyw? Zresztą, skąd miał wiedzieć, gdzie w danym momencie jest Iwona? Nikt z tej grupy, z którą wybrała się do klubu, nie wiedział, jak ma zamiar postąpić i dokąd mogła pójść.

– **Czy Anna mogła mieć jakiś związek z tą sprawą?**

– pytam Siewerta.

– Gdy ja rozmawiałem z Pawłem P., mój kolega Darek przesłuchiwał Annę i jej ówczesnego chłopaka. Darek ma instynkt operacyjny, jak nikt inny. Jeżeli on powiedział, że to nie jest ten

temat, to znaczy, że to nie jest ten temat. Ona tak szczerze zeznawała, ze szczegółami i nie było chwili zwątpienia. Powiedziała, że była w parku Reagana, potem tu i tam. Wszystko dokładnie opowiedziała. Nawet billingi przekazała. Z kolei, jak się rozmawiało z Adrią S., to była porażka. Ona raczej niewiele wiedziała. Więcej wie ta Katarzyna P. Ja myślę, że ona wie, co się stało z jej koleżanką.

Nie dało się jednak ukryć, że Paweł P. oraz Anna tej nocy, a także wczesnym rankiem, wiele razy kontaktowali się ze sobą telefonicznie.

29 marca 2011 roku Janusz Stopa z Wydziału Kryminalnego Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku sporządził notatkę urzędową, czytamy w niej: „W toku prowadzonych czynności w sprawie zaginięcia Iwony Wieczorek ustalono, że Paweł P. posiada dwa numery telefonów, z których w dniu i przeddzień zaginięcia kontaktował się wielokrotnie z nieustaloną dotąd osobą, użytkującą telefon komórkowy o numerze (...). Jak wynika z ustaleń, osoba ta w czasie zaginięcia Iwony Wieczorek znajdowała się w tym samym miejscu, co zaginiona. Po zaginięciu Iwony Wieczorek Paweł P. utrzymuje kontakt z użytkownikiem tego telefonu. Natomiast w trakcie przesłuchania zaprzecza, aby znał osoby posługujące się tym telefonem i twierdzi, że w swoich kontaktach nie ma zapisanego tego numeru. Ponadto, jak ustalono, użytkownik tego numeru w dniu zaginięcia Iwony Wieczorek, w godzinach popołudniowych, przez okres około 3 godzin przebywał na terenie kompleksu leśnego w Gdańsku przy ulicy Spacerowej (...)”.

Zapewne nie wyglądało to najlepiej, że Paweł P. wypierał się znajomości ze szkolną koleżanką.

Odniósł się do tego także młodszy inspektor Zbigniew Maj: „Na pierwszy rzut oka te połączenia między numerami mogły wyglądać podejrzanie, ale nie ma podstaw, by sądzić, że to było coś więcej niż relacje towarzyskie. Są znajomymi. Nie wchodzimy w kwestie spraw osobistych, życia intymnego. Ludzie nie zawsze chcą, by było wiadomo wszystko, co z kim robili”.

W tle tej sprawy pojawia się też Joanna S. przez niektórych mylona z Anną. Joanny S. nie było jednak w Dream Clubie i nie podążała za Iwoną Wieczorek.

Jak ustaliłem, była ona dziewczyną Artura W., trójmiejskiego gangstera, ale spotykała się też z Pawłem P. Artur W. w 2009 roku uczestniczył w śmiertelnym pobiciu Daniela Z. pseudonim „Zachar”. Potem został świadkiem koronnym i informatorem CBŚP.

Wiem, że policja starała się ustalić przez Artura W., jaki związek ze sprawą Iwony Wieczorek może mieć Joanna S. Miał z niej to wydobyć. Jednak kobieta nie była skłonna do zwierzeń na ten temat. Spławiała swojego kochanka zdawkowymi stwierdzeniami: – Daj spokój, nic o tym nie wiem.

– Jednak Artur nie dał się tak łatwo zbyć – mówi jeden z jego znajomych. – Nafaszerował ją kiedyś narkotykami, licząc, że się wygada. – Dowiedział się czegokolwiek?

– Tego nie wiem, ale on ją tak naćpał, że Aśka sfiksowała i trafiła do wariatkowa. Leżała tam, jak roślinka.

Na tym jednak Artur W. nie zakończył swojego dochodzenia w sprawie Iwony. Były gangster postanowił dotrzeć do Luizy B. – najbliższej przyjaciółki Joanny S., gdyż sądził, że Luiza ma wiedzę na temat zaginięcia Iwony Wieczorek. Jednak zamiast z nią porozmawiać, wybrał inną, nieco dyskusyjną metodę przekazu. Były gangster napisał farbą na murze jej bloku: „Luiza ty kurwo, gdzie jest Iwona Wieczorek?!”. Litery miały po metrze wysokości. Tak prowadzone śledztwo nie mogło przynieść pozytywnych efektów.

Natomiast 31 grudnia 2018 roku Artur W. został znaleziony martwy w swoim domu na gdańskiej Oruni. – Stan zwłok wskazuje, że był martwy od jakiegoś czasu – stwierdziła wówczas prokurator Grażyna Wawryniuk z Prokuratury Okręgowej w Gdańsku.

ROZDZIAŁ 5

TAJEMNICA ROZBITEGO AUTA

Innym niesprawdzonym, a nagłośnionym przez media, wątkiem była sprawa rozbitego bmw. „Proszę sobie wyobrazić, że jak Iwona Wieczorek zaginęła tamtej nocy z piątku na sobotę, to zaraz w poniedziałek jeden z jej kolegów z dyskoteki zgłosił do ubezpieczalni, że całkowicie rozbił samochód. Być może właśnie wówczas rozstrzygnął się więc nieznany do dziś los młodej gdańszczanki. To chyba ostatnia szansa na wyjaśnienie zagadki Iwony” – emocjonował się w 2014 roku jeden z dziennikarzy trójmiejskiej „Gazety Wyborczej”. Sugerując przy okazji, że samochód zapewne poszedł już na żyletki, a policja nie sprawdziła go dokładnie. Niezaznajomionemu z aktami żurnaliście wtórowali równie niedoinformowani internauci:

„To dlatego później nagle ten samochód musiał być skasowany – by w razie czego nie odkryć śladów, że Iwona w tym samochodzie była”.

„Z tym autem, to tak jak z monitoringiem, który dopiero przebadano za 2 tygodnie. Auto na pewno mieli, ale tylko pooglądali, jak to u nas leniwi, niedouczeni śledczy. Żadnych badań śladów, krwi, zapachu, kompleksowe badanie nie przeprowadzone, tylko pooglądali sobie o tak (...)”. Zatem najwyższa pora wyjaśnić, jak to było naprawdę z osławionym, białym bmw. Czy rzeczywiście nadawało się tylko do kasacji? Zapoznajmy się zatem z protokołem oględzin sporządzonym 18 sierpnia 2010 roku.

„Przedmiotem oględzin jest samochód bmw, koloru białego o numerze rejestracyjnym GD 41 (...) zaparkowany przed warsztatem samochodowym w Gdańsku przy ulicy Elbląskiej. Przednia szyba

oraz szyba w drzwiach kierowcy są rozbite. Drzwi kierowcy wgniecione, lusterko rozbite. Pojazd nie posiada przedniej tablicy rejestracyjnej. Drzwi kierowcy przykryte są folią koloru żółtego. Dach wgnieciony. Po otwarciu bagażnika wewnątrz widać folię koloru czarnego oraz pojemniki z tworzywa sztucznego. Szyba tylna oraz szyby w drzwiach tylnych są przyciemniane. Na przednich fotelach oraz podłodze leżą odłamki szkła. Na przednich fotelach ujawniono i zabezpieczono 2 włókna przypominające włosy. Włókna oznaczono jako ślad numer 1. Na tylnej kanapie ujawniono i zabezpieczono włókna przypominające włosy. Włókna oznaczono jako ślad numer 2. Następnie z klamek wewnętrznych przednich drzwi oraz obu tylnych drzwi pobrano wymaz. Pobrany materiał oznaczono, jako ślady numer 3, 4 i 5 (...)” – czytamy w dokumencie sporządzonym przez policjantów z Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego KWP w Gdańsku.

Sprawdzono także toyotę matki Pawła P., którą przemieszczał się 16 lipca 2010 roku.

Przeprowadzono między innymi badania osmologiczne, których celem było ustalenie, czy zapach w samochodzie jest zgodny z zapachem porównawczym Iwony Wieczorek. Zapach zabezpieczono z siedzeń kierowcy oraz pasażerów. Natomiast materiał porównawczy uzyskano z lewego, tekstylnego buta należącego do Iwony Wieczorek, który przekazała śledczym jej matka.

Badania zostały przeprowadzone w Pracowni Osmologii Laboratorium Kryminalistycznego Komendy Wojewódzkiej Policji w Bydgoszczy. Jednak nie stwierdzono zgodności zapachowej pomiędzy nadesłanym materiałem dowodowym, a materiałem porównawczym pobranym z buta Iwony Wieczorek.

Badaniom poddano także ślady, które przypominały krew, a także włókna wyglądające jak włosy. Badania przeprowadzono tym razem w Laboratorium Kryminalistycznym Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku.

Co prawda wyizolowano mieszaniny DNA co najmniej kilku osób, jednak nie stwierdzono zgodności z profilem DNA Iwony Wieczorek.

ROZDZIAŁ 6

W POSZUKIWANIU BRAKUJĄCEGO CZASU

Cofnijmy się w czasie do 22 lipca w 2010 roku, kiedy to starszy sierżant Damian Włas z Wydziału Kryminalnego Komendy Miejskiej Policji w Sopocie analizował wykaz logowania się telefonu Iwony Wieczorek. W notatce służbowej odnotował: „Jak ustalono w wykazie, ostatnie logowania zaginionej miały miejsce w zasięgu anteny znajdującej się w Gdyni Redłowie, ulica Cykowskiego (antena obejmuje około 2 km terenu od Klifu Redłowskiego nad morzem do Kolibek w linii prostej) oraz anteny znajdującej się na ulicy Bitwy pod Płowcami w Sopocie (antena obejmuje teren od sopockiego Hipodromu do ulicy Majkowskiego w Gdańsku)”.

Natomiast analiza logowania się telefonu komórkowego Adrii potwierdza, że o 3.40 dziewczyna była już w okolicy domu i później nie przemieszczała się. Policja stwierdziła potem, że z telefonu Iwony, który 19-latka miała tego dnia ze sobą, po jej zaginięciu nie wykonano żadnego połączenia. Tymczasem ojczym Iwony, Piotr Kinda zeznał, że 17 lipca 2010 roku obudził się około godziny 4.00 i słyszał przez otwarte okno głos Adrii. Pomyślał, że dziewczyna rozmawia z Iwoną i razem wracają do jej domu, gdzie miały nocować. Tak to wspominała matka Iwony w rozmowie ze mną:

– Było wtedy bardzo ciepło. Mieliśmy w sypialni otwarte okno. Około godziny 3.00-4.00 słyszać było jakieś głosy. Piotr zawsze wstawał w tym czasie. Usłyszał głos Adrii: „Iwona, Iwona, Iwona...”. Pomyślał, że znowu się kłóć. Ja wtedy mocno spałam, bo miałam ciężki dzień i musiałam rano iść do pracy. Więc tak na wpół śpiąca, w

letargu, przytaknęłam mu, że pewnie się kłóćą i Iwona zaraz przyjdzie do domu. Odwróciłam się na drugi bok i spałam dalej.

Natomiast matka Adrii potwierdziła, że 17 lipca 2010 roku o 7.00 rano, gdy jej córka już spała, weszła do jej pokoju i zauważyła leżącą na balkonie reklamówkę i czarną damską torebkę.

– Czy te rzeczy mają być na balkonie? – zapytała Adrię.

– Tak, Iwona po nie przyjdzie – odpowiedziała nastolatka i ponownie zasnęła.

Co działo się w tym czasie z mężczyznami, którzy towarzyszyli Adrii i Iwonie w sopockiej dyskoteczce?

Z nimi Iwona również wymieniała sms-y. W końcu o 3.49 padł jej mocno wyeksploatowany tego wieczoru telefon. I od tej pory nikt już nie miał z nią kontaktu. Po Pawła, Adriana i Marka przyjechał białym bmw kolega. Około – odebrał ich spod baru Kebab, tuż obok dworca PKP w Sopocie. Wszyscy oni znali się doskonale, ponieważ brali udział w wyścigach samochodowych na terenie Trójmiasta. Najpierw odwiózł Pawła pod dom babci w Sopocie – jak zeznał, był w domu około 4.00 – potem pozostałych kolegów: na osiedle Nowiec i na ul. Słowackiego, po czym około 4.25 wrócił do domu na Stogi, co potwierdziła jego dziewczyna. Z analizy miejsc logowania i billingów wynika, że w godzinach nocnych poruszał się na terenie Gdańska, Sopotu i Rumi, pokrywa się to z jego zeznaniami, że bierze udział w wyścigach samochodowych. Analiza ta potwierdziła również, że około 4.00 odbierał kolegów, jak i to, że po 4.25 przebywał w miejscu zamieszkania.

Paweł, będąc już w mieszkaniu babci, sprawdził, czy Iwona kontaktowała się z nim na numer służbowy pozostawiony w mieszkaniu. Przełożył baterię do aparatu, który miał ze sobą, a który się rozładował, ponieważ nie miał tam ładowarki, i wtedy odczytał oczekujące wiadomości. Bezskutecznie próbował się skontaktować z Iwoną – jej telefon już nie działał. Wiedział, że lada moment może paść jej bateria, więc nie zdziwiło go to i poszedł spać. Godzinę powrotu Pawła do domu potwierdził jego dziadek, z logowań telefonu wynikało, że o 4.14 uruchomiony w domu telefon ponownie pojawił się w sieci.

Co dalej działo się z nastolatką? Akta sprawy nie dają odpowiedzi na to pytanie.

O godzinie 4.12 kamery monitoringu po raz ostatni zarejestrowały Iwonę nieopodal lokalu Bacówka. To informacja znana i potwierdzona.

Jaką drogę do domu mogła wybrać nastolatka?

– Myślę, że odbiła do domu przez park Reagana. Często tam chodziłyśmy. Nie widzę powodu, żeby miała iść aż do mola w Brzeźnie. Przez park jest prosta droga. Jakies 200 metrów i wychodzi praktycznie na swój dom – powiedziała śledczym Katarzyna P., koleżanka zaginionej.

– Jaka mogła być droga do domu Iwony Wieczorek? – zapytał śledczy byłego chłopaka Iwony.

– Według mnie, jakby chciała pójść pieszo, to albo zejście numer 55, albo 58 – odpowiedział Patryk G.

Śledczy ustalili, w jakich miejscach, lokalach oraz na posesjach – znajdujących się na trasie przypuszczalnego powrotu Iwony Wieczorek do domu – był zamontowany monitoring. Przejęto nagrania z kamer i poddano je analizie.

Prokurator Aleksandra Badtke tak opisała te działania:

„Zabezpieczono między innymi nagrania z kamery nr 5 usytuowanej koło wejścia nr 63 na plażę (koło lokalu Chilly Willy, zwanego wcześniej Bacówką, w Jelitkowie). O godzinie 4.12 kamera zarejestrowała idącą samotnie młodą dziewczynę, pewnym, równym i zdecydowanym krokiem. Rodzina i znajomi rozpoznali, iż tą kobietą jest z całą pewnością Iwona Wieczorek. Jest to ostatnie nagranie, na którym zarejestrowano Iwonę Wieczorek”.

Jak ustalił biegły, Iwona, idąc tym samym tempem, w godzinę mogła pokonać odległość od 4500 do 4800 metrów. Przeprowadzono także eksperyment procesowy przy wejściu nr 63 na plażę. Miał on na celu ustalenie, czy gdyby Iwona Wieczorek nie skręciła w stronę plaży lub ulicy Piastowskiej, to obracająca się kamera zarejestrowałaby ją, jak idzie alejką prosto w stronę domu. Z eksperymentu wynika, iż Iwona mogła się przemieścić w dowolnym kierunku, nie będąc ponownie uchwyciona przez tę kamerę. Mogła zatem również pójść prosto.

„Przesłuchano osoby, ustalane w oparciu o nagranie z monitoringu, które znajdowały się koło wejścia nr 63, w czasie gdy Iwona samotnie wracała w stronę domu” – dodaje prokurator.

Od domu dzielił ją tylko kawałek promenady oraz pas parku Reagana. Dziewczyna idzie boso. Buty trzyma w ręku, ma na sobie dwukolorowe ubranie i bransoletkę na prawym nadgarstku, niesie torebkę. Jej chód jest dynamiczny.

– Monitoring z okolicy wejścia na plażę numer 63, to ostatni ślad po Iwonie. Z ujęcia z kamery nie wynika, w którą stronę poszła i dokąd dotarła. Mogła się udać w dowolnym kierunku, co potwierdził eksperyment przeprowadzony na podstawie cyklu obrotowego kamery. Natomiast monitoring z klubu Banana Beach nie zarejestrował zaginionej – mówiła prokurator Grażyna Wawryniuk, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Gdańsku.

Mogło być jednak tak, że dziewczyna nie weszła do pubu, lecz zajrzała do niego z zewnątrz. Być może spotkała też kogoś, kto powiedział jej, że osoby której szuka, nie ma już w Banana Beach. Zatem nie weszła do środka.

Idąc deptakiem, nastolatka mogła także spotkać kogoś znajomego, na przykład osoby wracające z urodzinowej imprezy odbywającej się nad pobliskim stawem w parku. Wydaje się to bardzo możliwe, gdyż z analizy Marka Siewerta wynika, że Iwona idąc z Sopotu do wejścia numer 63, prawdopodobnie zatrzymała się gdzieś po drodze. Wskazuje na to ocena czasu pokonania tego odcinka przez dziewczynę. Według analityka KGP o tej godzinie powinna być już co najmniej kilometr dalej.

ROZDZIAŁ 7

CZY „RĘCZNIK” BYŁ NAGANIACZEM?

W sierpniu 2017 roku na łamach magazynu „Reporter” po raz pierwszy napisałem, że tajemniczy mężczyzna określany mianem „Ręcznika”, był tego samego dnia w klubie Dream Club, gdzie bawiła się ze znajomymi Iwona Wieczorek. Czy tak zwany „Ręcznik” był naganiaczem w tym klubie?

Stefania W., sprzedająca tej nocy kwiaty pod sopockimi klubami, zeznała wówczas, że mężczyzna zwany „Ręcznikiem”, to ta sama osoba, która wcześniej bardzo specyficznie zachowywała się pod klubem.

W książce *Co się stało z Iwoną Wieczorek* przytoczyłem zeznania Stefanii W. Przypomnijmy, co mówiła wówczas ta kobieta:

„Około 3 w nocy byłam pod Krzywym Domkiem. Zaobserwowałam, jak wyszła z niego grupa osób. Wśród nich była znana mi ze zdjęć prezentowanych w mediach Iwona Wieczorek. Oni rozmawiali ze sobą. W pobliżu tej grupy zauważyłam stojących trzech mężczyzn” – powiedziała w czasie przesłuchania kwiaciarka, której szczególną uwagę zwrócił jeden z nich.

„Widać było, że on pożąda Iwony. Intensywnie wpatrywał się w nią, ale nie słyszałam, aby się do niej odezwał. Ten mężczyzna według mnie zachowywał się dziwnie i może mieć związek z zaginięciem Iwony Wieczorek. Jak go zobaczyłam, to sama się przestraszyłam”.

Kwiaciarka opisała jego wygląd następująco: „Był w wieku około 30-40 lat, wzrostu około 180 centymetrów, szczupłej budowy ciała, cerę miał bardzo bladą, włosy krótkie, jasne. Miał wystające kości

policzkowe i charakterystyczną mimikę twarzy: przez skórę widziałam, jak poruszają się jego ścięgna i mięśnie. Ubrany był na jasno”.

Kobieta twierdzi, że gdy Iwona i jej znajomi wrócili do klubu, wówczas wszedł tam również ten mężczyzna wraz ze swoimi kolegami:

„Widziałam także moment, jak Iwona Wieczorek po jakimś czasie ponownie wyszła z Krzywego Domku z grupą swoich znajomych. Nie widziałam wtedy po raz drugi mężczyzny, którego rysopis wcześniej podałam. Wówczas Iwona Wieczorek sprzeczała się z kimś. Następnie odeszła od tej grupy i poszła sama ulicą, ale nie wiem gdzie”.

Jednak gdy Stefanii W. odtworzono nagrania monitoringu z Dream Clubu, nie rozpoznała na nich mężczyzny sprzed budynku. Pokazano jej także zdjęcia z monitoringu, na których widać mężczyznę z ręcznikiem:

„Mam wrażenie, że ten »Pan Ręcznik« na okazanych mi fotografiach, to ten sam, którego widziałam pod Krzywym Domkiem w Sopocie” – stwierdziła.

Na podstawie jej zeznań próbowano stworzyć portret pamięciowy mężczyzny z ręcznikiem. Jednak jak zauważyła biegła Iwona Sieger:

„Podjęte próby odtworzenia wyglądu nie przyniosły rezultatu z uwagi na niemożność dobrania przez świadka kształtu jakichkolwiek elementów twarzy”.

Wobec tego biegła sporządziła rysopis na podstawie ogólnych informacji o wyglądzie mężczyzny, którego kwiaciarka widziała pod Dream Clubem. Ten rysopis policja upowszechniła jako portret pamięciowy mężczyzny z ręcznikiem.

Policjanci przesłuchali także młodą kobietę, która 30 lipca 2010 roku wspólnie ze swoją koleżanką była w Dream Clubie. Miało to miejsce pomiędzy 21.00 a 22.00. – Podczas pobytu w tym klubie podszedł do nas mężczyzna, w wieku około 30 lat, który proponował nam rozbieraną sesję w magazynach „CKM” i „Playboy”. Proponował również wyjazd za granicę – twierdziły.

Jak zeznały kobiety, mężczyzna ten przedstawił się, podając jedynie imię, którego jednak nie zapamiętały. Ich zdaniem ów

człowiek był bardzo namolny. Gdy jednak nie okazały zainteresowania jego propozycjami, to dał im spokój. Mimo tego, przebywając na sali, cały czas je obserwował. Gdy kobiety wróciły do swojego miejsca zamieszkania, wówczas – podczas przeglądania internetu – natrafiły na informację dotyczącą zaginięcia Iwony Wieczorek. Wtedy zobaczyły też nagranie z monitoringu, na którym widać, jak Iwona wraca do domu, a za nią podąża mężczyzna. Jedna z kobiet oświadczyła śledczym, że człowiek idący za Iwoną Wieczorek, którego wizerunek nagrano na monitoringu, bardzo odpowiada wyglądowi mężczyzny, który zaczął ją i jej koleżankę w Dream Clubie. Kobieta zeznała, że mężczyzna w tym dniu był nawet bardzo podobnie ubrany.

W Internecie natrafiłem na filmik, na którym widać ulicznego naganiacza zapraszającego przechodniów do Dream Clubu. Robi to w charakterystyczny, ekspresyjny sposób. Mężczyzna ten posługuje się pseudonimem Patrick Texas i w zamierzonych czasach wystąpił nawet w pierwszej edycji programu Mam Talent.

Czy to ten sam człowiek, którego opisała Stefania W.? Czy to jego poszukuje policja jako człowieka z ręcznikiem? Pewne podobieństwo da się zauważyć. I powinno to zostać zweryfikowane przez policję.

Ustalenia na temat tego mężczyzny przekazałem Archiwum X z Krakowa, które obecnie zajmuje się sprawą Iwony Wieczorek.

Co prawda jestem przekonany, że osoba określana mianem „Ręcznika” nie ma żadnego związku ze zniknięciem Iwony Wieczorek, jednak dla śledczych zeznania tego mężczyzny mogłyby mieć kolosalne znaczenie. Gdyż mogą między innymi wskazać, w którą stronę udała się Iwona po minięciu wejścia na plażę nr 63.

Przypomnijmy, że we wrześniu 2017 roku pomorska policja opublikowała nieznane wówczas opinii publicznej nagranie z monitoringu, na którym widać tak zwanego „mężczyznę z ręcznikiem”, gdy wychodzi z klubu Banana Beach – należącego do Mariusa Olecha – na plażę w Jelitkowie. Jak wiadomo w tym samym klubie tej nocy bawił się także Patryk G., chłopak Iwony.

Później ten sam mężczyzna został zarejestrowany przez kamerę, gdy idzie nadmorską alejką, tuż za zaginioną Iwoną Wieczorek. Na nagraniach widać, że mężczyzna niesie biały przedmiot, który

śledczy określili jako biały ręcznik. Jednak gdy dokładnie przyjrzymy się zdjęciom, to ta rzecz w niczym nie przypomina ręcznika. To raczej biała kurtka lub marynarka. Widać nawet rękawy. Niestety ten istotny szczegół przeoczyła policja, poszukując mężczyzny z ręcznikiem. Tymczasem były naganiacz spod Dream Clubu obwieścił na swoim facebookowym profilu: „Oskarżam Janusza Szostaka o celowe i świadomie działanie do doprowadzenia do niesłusznego skazania Patricka Texas na karę dożywotniego pozbawienia wolności za zabójstwo Iwony Wieczorek”. Po czym oznajmił (pisownia oryginalna): „Patrick Texas potwierdza i w pełni podtrzymuje zasadność powództwa sądowego karnego i cywilnego wniesionego przez Patricka Texas przeciwko Januszowi Szostakowi, właścicielowi portalu crime.com.pl, o milion złotych zadośćuczynienia na cele społeczne Fundacji TVN i Fundacji Anny Dymnej za naruszanie dóbr osobistych, zniesławienie kłamliwymi oszczerstwami i pomówieniami wobec pokrzywdzonego niewinnego Patricka Texas o jego związki ze sprawą zaginięcia i zabójstwa Iwony Wieczorek. Sprawa przekazana do trzech najwybitniejszych polskich prawników karnistów z Krakowa i Warszawy, a także do najlepszych prawników prawa karnego na Świecie, byłych adwokatów Michaela Jacksona (Tom Mesereau, John Branca, Mark Geragos oraz do Brunona Hołysta – twórcy Polskiego Towarzystwa Kryminalistycznego, Generalnego Inspektora Ochrony Danych Osobowych, Rzecznika Praw Obywatelskich, Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego i Ministra Sprawiedliwości RP oraz do Jean Paul Costa President of The European Court of Human Rights Strasbourg i do Rady Etyki Mediów RP w Warszawie (...).”

Aby zrobić większe wrażenie, Patrick Texas wylicza rzekomo wygrane przez siebie procesy przeciwko: „Prezydentowi Warszawy Hannie Gronkiewicz-Waltz, Prezydentowi Poznania i Zarządowi ZKZL Poznań, Zarządowi Gminy Warszawa Wilanów, przeciwko Miastu Stołecznemu Warszawie. Patrick Texas to także zwycięzca procesu sądowego kasacji w Sądzie Najwyższym w Waszyngtonie przeciwko Henry McGovern właścicielowi korporacji KFC AmRest oraz przeciwko MC Donald’s Corporation (...) przeciwko Polsce w European Court of Human Rights w Strassbourgu i przed Wysokim

Komisarzem Praw Człowieka przy ONZ w Nowym Jorku, a także przed European Commission (...)

Dla osiągnięcia jeszcze lepszego efektu ów człowiek oznajmia: „Patrick Texas to jedyny polski przyjaciel Tiny Turner, Jean Claude Van Damme, La Toya Jackson, Jermaine Jackson, Channinga Tatum, Johna Travolty, Lisy Marie Presley i Marcusa Winslow – kuzyna Jamesa Deana, a także wieloletni przyjaciel Dody, Edyty Górniak (...)” itd. itp.

Faktycznie Patrick Texas pozwał swego czasu do sądu sieć restauracji KFC za nazwę jednej z kanapek. Jego zdaniem pracownicy KFC, sprzedając kanapkę Grander Texas, szydzili z jego nazwiska. Sprawę jednak przegrał.

Pozwał ponoć również mnie. Ale dotychczas pozew do mnie nie dotarł.

ROZDZIAŁ 8

DOKĄD SKRĘCIŁA IWONA?

Śledczy dopuszczali również możliwość, że Iwona Wieczorek mogła pojawić się tej nocy w klubie Banana Beach w Jelitkowie.

We wrześniu 2013 roku prokuratura zleciła przeprowadzenie analizy materiału dowodowego z nagrań monitoringu kamer zamontowanych w Banana Beach. Chodziło o zapis od godziny 2.00 do godziny 4.30, z 17 lipca 2010 roku. Do analizy przekazano łącznie 15 plików. Sprawdzano między innymi osobę, której wizerunek na nagraniu z Banana Beach był podobny do Iwony Wieczorek, a także osoby, które były w jej towarzystwie. Porównywano też zapis wizerunku mężczyzny, zarejestrowany w Banana Beach, do osoby – z monitoringu w okolicach „Bacówki” – idącej za Iwoną Wieczorek z przewieszonym białym ręcznikiem (marynarką).

Warto przy tej okazji przypomnieć, że w czerwcu 2011 roku przeprowadzono ekspertyzę kryminalistyczną z zakresu badań fotograficznych. Wówczas badaniom poddano nagrania z „Bacówki” w Gdańsku oraz z rejonu lokalu „Sanatorium” w Sopocie.

„Celem badania było stwierdzenie, czy kobieta widoczna na dostarczonych do badań materiałach, stanowiących zapis monitoringu z Sopotu z okolic lokalu Sanatorium oraz z Gdańska zapis kamery nr 7 monitoringu miejskiego w Gdańsku z dnia 10 lipca 2010 roku około godziny 4.12 do 4.14 – okolice lokalu Bacówka, to ta sama osoba rozpoznana jako Iwona Wieczorek” – czytamy w aktach. Jerzy Ból, biegły sądowy z zakresu fotografii kryminalistycznej przy Sądzie Okręgowym w Gdańsku, w swojej opinii stwierdza:

„Przeprowadzona analiza obrazu z ruchu archiwalnego, zarejestrowanego przez kamerę obrotową nr 7 miejskiego

monitoringu wizyjnego w Gdańsku – zainstalowaną na skrzyżowaniu ulic Piastowskiej i Jantarowej oraz przez cztery kamery stacjonarne, zainstalowane na zewnątrz lokalu przy ulicy Grunwaldzkiej w Sopocie, pozwala na wnioskowanie, że w kadrach obu filmów wideo zarejestrowana została z tyłu kobieta o blond włosach, uczesana prawdopodobnie w koński ogon. Na obydwu filmach ubrana jest bardzo podobnie, prawdopodobnie w sukienkę dwubarwną – góra biała, dół czarny z krótkimi rękawami i wyciętym dekoltem. Chód kobiety na obydwu filmach jest dynamiczny, bardzo zbliżony do siebie. Na prawym nadgarstku zarejestrowanej kobiety, na obydwu kadrach, widoczny jest pasek lub bransoletka. Na obydwu filmach kobieta idzie boso, trzymając obuwie w ręku. Na lewym ramieniu widoczny jest pasek zawieszanej torebki. Twarz kobiety na obydwu filmach jest zamazana, bez możliwości dokonania jej rozpoznania. Powiększenie twarzy nie powoduje zwiększenia jej wyrazistości, lecz powiększeniu ulegają pojedyncze piksele, co zwiększa rozmazanie jej twarzy. Powyższe ustalenia pozwalają na stwierdzenie z bardzo dużym prawdopodobieństwem, zbliżonym do pewności, że na obu filmach zarejestrowana została ta sama kobieta, którą rozpoznano jako Iwonę Wieczorek (...).”

Biegły zwraca uwagę także na tempo marszu nastolatki:

„Odczytując dane zawarte w plikach zarejestrowanych obrazów, wynika, że w Sopocie przy ulicy Grunwaldzkiej kobieta ta przebywała około 3:08, natomiast w Gdańsku przy ulicy Piastowskiej około godziny 4:12. Przyjmując, że wskazania czasomierzy w obydwu nagraniach archiwalnych odpowiadały w przybliżeniu czasom rzeczywistym, to na przebyciu tej drogi kobieta potrzebowała około jednej godziny i 4 minut. Przebyta odległość, od lokalu przy Grunwaldzkiej w Sopocie do skrzyżowania ulicy Piastowskiej z Jantarową w Gdańsku, wynosi około 3400 metrów (...). Z analizy chodu kobiety wynika, że szła ona prawdopodobnie cały czas boso. A prędkość chodu na odcinku ulicy Jantarowej wynosiła dwa kroki na sekundę – w czasie od 4:12:14 do 4:12:20 kobieta wykonała 12 kroków, przechodząc w tym czasie odcinek drogi około 7,5 do 8 metrów. Pozwala to na wnioskowanie, że w ciągu 1 minuty kobieta ta mogła przejść odcinek około 75 – 80 metrów. Idąc niezmiennym

krokiem, kobieta w ciągu godziny mogłaby pokonać odcinek drogi o długości 4500 do 4800 metrów”.

W tym miejscu biegły dochodzi do podobnego wniosku, jak Marek Siewert – analityk z KGP. Jerzy Ból zauważa bowiem: „Kobieta na trasie od Sopotu do Gdańska mogła zatrzymać się w jakimś miejscu”.

Bardzo prawdopodobnym jest, że miejscem tym był klub Banana Beach na plaży w Jelitkowie. Być może Iwona poszła szukać tam Patryka G. A gdy go nie spotkała, ruszyła w dalszą drogę do domu, a za nią poszedł osobnik zwany „Ręcznikiem”.

Sierżant sztabowy Damian Włas, z Wydziału Kryminalnego KMP w Sopocie, 26 lipca 2010 roku sporządził notatkę służbową. Czytam w niej między innymi: „W trakcie przeglądu monitoringu kamer 7, 8, 9 największą uwagę skupiają na kamerze numer 7 umieszczonej przy lokalu Bacówka – wejście na plażę nr 63, obejmującej swoim zasięgiem rejon alejek. Wyżej wymieniona kamera automatycznie nieregularnie przemieszcza się po alejkach, co jakiś czas zbliżając i oddalając obraz. Około 04:12’13 kamera zarejestrowała kobietę odpowiadającą rysopisowi zaginionej, niosącą w dłoniach buty, a idącą boso z kierunku Sopotu. O godzinie 04:12’15 kamera ta rejestruje, w odległości około 10 metrów za wyżej wymienioną kobietą, mężczyznę idącego w tym samym kierunku. Wzrost około 180 cm, szczupłej budowy ciała, ubrany w białą koszulę w niebieską kratę z podwiniętymi rękawami, a koszula zapięta tylko u dołu na ostatnie guziki, widać goły tors, jeansy koloru ciemnoniebieskiego, włosy krótkie – ciemny blond. Z lewej strony jego spodni, na wysokości kieszeni, widać zwisający pasek lub smycz. Mężczyzna ten idzie boso, z zawieszonym na prawym ramieniu ręcznikiem, zmniejszając dystans do kobiety. O 04:12’21 kobieta ta znika z pola widzenia kamery, natomiast mężczyzna 5 sekund później”.

W efekcie, 26 lipca około 15.00 – zatem 9 dni od zaginięcia Iwony Wieczorek – policjanci wraz z grupą 15 ratowników WOPR przeszukali plażę w Gdańsku –Jelitkowie: „Gdzie dokonano penetracji rejonu przyległego do alejki, ze szczególnym uwzględnieniem wydmy oraz plaży, od wejścia numer 56 do wejścia numer 63” – odnotowano. To jest to samo miejsce, w którym Krzysztof Rutkowski, w maju 2021 roku, „odnalazł” rzekome

przedmioty należące do Iwony Wieczorek i jej mordercy. Do tej sprawy wróć pod koniec książki.

Jednak w lipcu 2010 roku nie odnaleziono tam żadnych śladów ani przedmiotów. Iwona Wieczorek nie pojawiła się również na żadnym z zapisów z monitoringów, które w tamtym okresie sprawdzano.

Natomiast jest duże prawdopodobieństwo, że w tym samym miejscu, czyli nieopodal Bacówki, pojawił się ponownie mężczyzna, który wcześniej szedł za nastolatką. Jednak zauważono to dopiero 5 lat później. W notatce służbowej, sporządzonej 25 sierpnia 2015 roku, aspirant sztabowy Paweł Polakowski z Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku odnotował: „Przeglądając monitoring zabezpieczony do sprawy pozbawienia wolności Iwony Wieczorek (...) z okolic lokalu o ówczesnej nazwie Bacówka, o 6.21.58 na monitorze ukazuje się wizerunek mężczyzny, który przechodzi od strony mola w Brzeźnie i idzie w kierunku Sopotu. Oko kamery zarejestrowało wyżej wymienionego mężczyznę od tyłu. Mężczyzna niesie w lewej dłoni prawdopodobnie koszulę w paski, jest to górna część garderoby, na prawym ramieniu ma przewieszony ręcznik koloru jasnego. Dysponuje spodniami lub spodenkami koloru ciemnego. Wedle mojej oceny należy przypuszczać, iż ów osobnik występuje w przedmiotowym postępowaniu jako <<Pan Ręcznik>> – mężczyzna, który podąża bezpośrednio za Iwoną Wieczorek na ostatnim dostępnym zakresie monitoringu, który utrwalił zaginioną około dwie godziny wcześniej w tym samym miejscu (...)”.

ROZDZIAŁ 9

TO NIE BYŁ WYJĄTKOWY DZIEŃ

Sprawa Iwony Wieczorek zapewne dawno znalazłaby swoje rozwiązanie, gdyby znajomi dziewczyny podzielili się w pełni wiedzą o Iwonie, jej kontaktach oraz o tym, co zaszło w nocy z 16 na 17 lipca 2010 roku, a także kilka dni wcześniej. Również śledczy są przekonani, że wiedzą oni więcej niż mówią.

Zwłaszcza kilka osób – w tym były chłopak zaginionej – zapewne mogłoby powiedzieć wiele o tej sprawie. Ich zeznania poddano analizie kryminalistycznej.

„Widać wyraźnie, że próbują ukryć niewygodne fakty. W takim stanie rzeczy celowym wydaje się być typowanie ich jako osoby, które posiadają wiedzę na temat, co stało się z Iwoną Wieczorek w nocy z 16/17 lipca 2010 podczas jej powrotu do domu” – zauważają śledczy.

Patryk G., były chłopak i kuzyn Iwony, był przesłuchiwany kilkakrotnie.

Przesłuchanie 25 lipca 2010 roku:

– Iwona Wieczorek była moją dziewczyną, a zarazem kuzynką. Rozstaliśmy się około dwa miesiące przed jej zaginięciem z uwagi na narastające kłótnie. Około tygodnia przed zaginięciem o 5 rano odebrałem telefon od Iwony. Skarżyła mi się, że została pobita przez moich kolegów, gdy wracała rano z imprezy do domu. O zaginięciu Iwony dowiedziałem się o godzinie 19.00 w dniu 17 lipca 2010. Tej nocy przebywałem na deptaku w okolicach swojego osiedla z kolegami Pawłem S. i Pawłem J. Przebywaliśmy tam do około 2. w nocy, a następnie udaliśmy się do domów. Przesłuchanie 27 czerwca 2011 roku:

– W dniu 16 lipca 2010 siedziałem na deptaku na wysokości ulicy Obrońców Wybrzeża. Siedziałem tam z kolegami Pawłem J. i Pawłem S. Mogła być godzina 0.00 lub 1.00 w nocy. Nie spożywaliśmy alkoholu. Około 1.00 wszyscy razem poszliśmy do domu. Ja poszedłem prosto do domu. Tej nocy już nie wychodziłem.

– Jak to się stało, że pana telefon loguje się o godzinie 2.00 przy ulicy Parkowej w Sopocie?

– Ja już wiedziałem, że takie pytanie zostanie zadane. Nie wiem, może do kogoś wydzwaniałem. Wtedy musiałem być z tymi kolegami, co mówiłem. Nie wiem, co robiłem na ulicy Parkowej. Musiałem tam przechodzić.

– Co pan robił w dniu 17 lipca 2010 roku, o godz. 2.54 w Okolicy Obrońców Wybrzeża, 3.27 przy ulicy Brzozowej, 3.31 Obrońców Wybrzeża i 3.32 Obrońców Wybrzeża?

– O 3.32 to na pewno już zmierzałem do domu, a tamtych godzin nie pamiętam. Może jeździliśmy razem autem. To stwierdzenie, że o 1.00 poszedłem do domu było nieprawdziwe. Nie wiem, o której godzinie byłem w domu.

– Dlaczego w poprzednich zeznaniach informował pan policję i prokuraturę, że o 1.00 był pan w domu?

– To nie był dla mnie żaden wyjątkowy dzień. Ja nie pamiętam nawet, co robiłem dwa dni temu.

Przesłuchanie 28 września 2011 roku:

– Nie pamiętam dokładnie godziny, ale było to w granicach północy. Siedzieliśmy na ławkach wspólnie z moimi znajomymi, nie pamiętam teraz, kto tam był. Siedzieliśmy na ławkach na deptaku przy Obrońców Wybrzeża. Te ławki znajdują się w parku Reagana. Na tych ławkach siedzieliśmy do godziny 1.00-2.00. Potem każdy poszedł do domu sam. To wszystko, co robiłem tej nocy.

– Skoro świadek siedział do godziny 1.00 na ławce ze znajomymi koło wejścia na plażę numer 58, to w jaki sposób był świadek widziany tej nocy około godziny 1.00 w klubie Banana Beach?

– Nie byłem w Banana Beach. Byłem, jak powiedziałem, na ławkach przy Obrońców Wybrzeża.

– W dniu 17 lipca 2010 roku, około godziny 1.00 był świadek widziany w klubie Banana Beach w towarzystwie dziewczyny. Proszę

to skomentować.

– Ja wiem, że byłem w Banana Beach z dziewczyną – byłem tam wspólnie ze znajomymi – było tam kilka dziewczyn i kilku chłopaków, ale nie kojarzę tego z datą 17 lipca 2010 roku. Następnego dnia pojechałem do Chałup, ale nie pamiętam z kim.

Zeznają koledzy, którzy rzekomo siedzieli tej nocy z Patrykiem G. na ławce:

Paweł S.: – Iwonę Wieczorek znam słabo, poznałem ją przez Patryka. W dniu 16/17 lipca 2010 roku siedzieliśmy na ławce przy Obrońców Wybrzeża z Patrykiem G. i Pawłem J.

– Skąd świadek tak dobrze pamięta tamtą noc? Czy świadek spodziewał się przesłuchania?

– Jak się dowiedziałem, że Iwona zaginęła, to starałem się sobie przypomnieć, co robiliśmy tamtej nocy. Nie pamiętam, czy sam sobie próbowałem przypomnieć, czy razem z innymi znajomymi.

– W granicach której godziny, był świadek w domu?

– Nie powiem dokładnie, nie pamiętam. My na tej ławce siedzimy czasami do 2.00, a czasami do 5.00-6.00. Jak było wtedy, nie pamiętam. Nie pamiętam, jak długo tam siedzieliśmy, ale później rozeszliśmy się do domów. Odprowadziliśmy Patryka i poszliśmy do swoich domów. Nie pamiętam, czy oprócz mnie, Patryka G. i Pawła J. był tam ktoś jeszcze. Nie było dziewczyn. Nie wiem nic o planach imprezowych Patryka.

– Dlaczego w swoich wcześniejszych zeznaniach i w tym dzisiejszym nie wspomniał pan, że Patryk udał się na imprezę do Banana Beach?

– Wieczorem Patryk był ze mną na deptaku, tak jak podałem wcześniej. Wtedy, kiedy był ze mną, nie poszedł do Banana Beach, a później odprowadziliśmy się do domów.

Paweł J.: – Siedzieliśmy na ławce. Była gdzieś 23.00, może 1.00 w nocy. Zazwyczaj tak siedzimy, a później każdy idzie do domu. Mało pamiętam z tego wieczoru.

Zeznania tych osób zostały poddane analizie kryminalnej przez Marka Siewerta, analityka z Komendy Głównej Policji w Warszawie. Oto fragmenty jego wniosków:

„Z kolejnych zeznań Patryka G. wynika, że nie mówi prawdy, co do okoliczności pobytu w nocy 16/17 lipca 2010 roku na terenie parku Reagana z Pawłem J. i Pawłem S.

W pierwszym zeznaniu utrzymuje, że na terenie parku Reagana przebywali razem do około 2. w nocy, a następnie udali się do domów.

W drugim zeznaniu twierdzi, że przebywali na deptaku prowadzącym do wejścia na plażę nr 58 z kolegami Pawłem (nazwiska nie podaje) oraz Pawłem J. Było w tym czasie z nimi więcej osób, ale nie pamięta kto. Nie posiada samochodu.

W trzecim zeznaniu twierdzi, że siedzieli na ławkach do około północy. Nie pamięta, kto wtedy z nimi był: – Było nas kilku. Te ławki znajdują się w parku Reagana. Siedzieliśmy tam do godziny 1.00-2.00 Potem każdy poszedł do domu sam.

Na pytanie, czy był około 1.00 w Banana Beach, twierdzi, że nie był w tym lokalu. Jednak po chwili zeznaje, że tej nocy był w tym lokalu ze znajomymi.

W czwartym protokole zeznał, że około 1.00 wszyscy poszli do domów, nie pili alkoholu.

Zmiana zeznań następuje w chwili przedstawienia mu wykazu połączeń telefonicznych, które wykonywał w nocy i nad ranem, gdy Iwona idzie już do domu. W trakcie przesłuchania twierdzi, że spodziewał się pytania na okoliczność połączeń. Nie wie, co robił w okolicy Parkowej w Sopocie o godzinie 2.00, 2.54 w okolicy Obrońców Wybrzeża w Gdańsku, 3.27 przy ulicy Brzozowej, 3.31 Obrońców Wybrzeża i 3.32 Obrońców Wybrzeża. Zeznał, że o godzinie 3.32 na pewno już zmierzał do domu. Może poruszali się samochodem. Zeznał, że twierdzenie, iż o godzinie 1.00 był w domu, było nieprawdziwe. Nie wie, o której był w domu.

Z zeznań i wyjaśnień Patryka G. wynika jednoznacznie, że nie mówi on całej prawdy na temat tego, co robił tej nocy. Zeznał, że przebywał na terenie Sopotu i Gdańska do godzin rannych i nie pamięta, o której był w domu. Mogli przemieszczać się samochodem któregoś z kolegów. Przyznaje, że był około 1. w Banana Beach. Analizując zeznania Patryka G., Pawła S. i Pawła J., widać wyraźnie, że próbują ukryć niewygodne fakty. W takim stanie rzeczy celowym

wyduje się być typowanie ich jako osoby, które posiadają wiedzę na temat, co stało się z Iwoną Wieczorek w nocy z 16/17 lipca 2010 podczas jej powrotu do domu” – podsumowuje Marek Siewert. Z kolei w analizie sporządzonej przez śledczych KWP w Gdańsku czytamy: „Wskazane byłoby przeprowadzenie czynności zmierzających do ustalenia czy wątpliwości, co do prawidłowego określenia miejsca pobytu przez Patryka G., Pawła S. czy Pawła J. w nocy z 16 na 17 lipca 2010 roku, wynikają z nieświadomej pomyłki czy świadomego działania. A jeśli świadome działanie, to w jakim celu ukrywają faktyczny przebieg tej nocy”.

Odpowiedzi na pytania nigdy nie poznaliśmy. Niestety wnioski te nie doczekały się rozwinięcia w postaci dalszych działań policji w tym kierunku. Zaś policyjny analityk został od tej sprawy odsunięty przez przełożonych.

Kwestii zeznań Patryka G. poświęciłem dużo miejsca w książce *Co się stało z Iwoną Wieczorek*. Zapytałem wówczas Marka Siewerta o rolę byłego chłopaka Iwony w tej sprawie: – Według pana kluczem do zbrodni, jeśli nie zabójcą, jest Patryk i jego koledzy?

– Nie jestem wyrocznią, ale wydaje mi się, że wersja Patryka G. nie została wyjaśniona do końca. Po pierwsze, dlaczego kłamał na początku śledztwa? Powtarzam: należy się cofnąć do wydarzeń, które miały miejsce tydzień przed zaginięciem Iwony – gdy została pobita. W związku z tym pytania są proste: o co wtedy poszło? Kto tam był? Z kim był Patryk? Jakim samochodem jeździli jego koledzy? Patryk zaprzeczał, że bawił się w Banana Beach. Jego koledzy powiedzieli, że pojechali z nimi do domu. Później się przyznał, bo gdy mu pokazano wykaz sms-ów, nie mógł już kłamać. Jednak nikt go nie zapytał, gdzie tak naprawdę był rano 17 lipca 2010 roku. Nie poszedł wtedy do domu. Są zabezpieczone dokumenty z przekazników i billingi. Nie wiem, czy Gdańsk to opracował. Dałem im całą dokumentację, mieli położyć wisienkę na torcie. Tak naprawdę Patryk zaczął się interesować zaginięciem Iwony dopiero kilka dni później – przypomina Siewert. Jednak nie ustalono, gdzie w tym czasie przebywał i co robił. On sam twierdził, że wyjechał do Chałup. Czego nie udało się jednoznacznie potwierdzić.

– Patryk nie od razu włączył się w poszukiwania Iwony? – pytałem w 2018 roku matkę Iwony.

– Wydaje mi się, że pojawił się dopiero po kilku dniach. Przyszedł do mnie w środę albo czwartek, tylko stanął i płakał. Przytulił mnie, razem żeśmy ryczeli – wspomina matka zaginionej.

O tym, co się wydarzyło w lipcu 2010 roku, chciałem także porozmawiać z Patrykiem G. Jednak, gdy do niego zatelefonowałem, odmówił i szybko się rozłączył.

Wkrótce po zniknięciu Iwony Patryk zrobił sobie na przedramieniu tatuaż ze świętym Antonim. Obok twarzy patrona widnieją słowa: wiara, nadzieja, miłość, IW. Jakby przesądzając los Iwony.

Natomiast Paweł J. – kolega Patryka, usiłował się ze mną skontaktować. 13 lipca 2021 roku wysłał do mnie Messengerem wiadomość, którą jednak usunął, zanim zdołałem ją odczytać.

ROZDZIAŁ 10

JESTEM TYM STRASZNIE ZMĘCZONA

Nieco bardziej rozmowna niż Patryk była Katarzyna P. – przyjaciółka Iwony Wieczorek, z którą skontaktowałem się za pomocą Messengera. Jednak od początku nie kryła, że jest nastawiona do mnie negatywnie. To skrót zapisu naszej rozmowy.

– **Była pani przyjaciółką Iwony Wieczorek, o której piszę obecnie drugą książkę. Mam nadzieję, że wyjaśnię w niej, co się stało z pani koleżanką.**

– Szkoda, że przy pierwszej części pan ze mną nie rozmawiał, przytaczając moje zeznania, i w głupi sposób je komentował, oczerniając mnie.

– **W pierwszej części przytaczałem jedynie zeznania z akt. Nie komentowałem ich. A tym bardziej nie oczerniałem pani. Teraz też nie mam takiego planu. Jednak chciałem skonfrontować z panią pewne informacje, które pojawiają w tej sprawie.**

– Robi pan nam nadzieję: matce, rodzinie, i co? Każdy modli się, aby w końcu ten dzień nastał, żebyśmy dowiedzieli się, co się stało z Iwonką, żeby ktoś za to odpowiedział, a pan robi tylko medialny szum.

– **Wiem, że jestem nie na rękę niektórym ludziom. Ale bez tego szumu, ta sprawa dawno byłaby już zapomniana. Nikt by się nią nie zajmował. Czy o to chodzi?**

– Oczernił mnie pan w książce, pisząc, że kłamię na temat wydarzeń, które miały miejsce tydzień przed zaginięciem Iwony. Nie zna mnie pan, w życiu ze mną nie rozmawiał, a mnie pan osądza. Iwona była moją przyjaciółką. I jedyne, co jest moim największym

marzeniem, to żebym wyzdrowiała, i żeby ta sprawa w końcu miała swój finał.

– To nie ja wypowiadałem się na pani temat, tylko policjant Marek Siewert, który analizował pani zeznania.

– Możliwe, teraz już dobrze nie pamiętam, ale wiem, że nie było miło czytać takich rzeczy. Nie wie pan, ile zrobiłam dla tej sprawy i wciąż bym pomagała, jakbym tylko wiedziała, jak to robić. Policja miała to w nosie i to ich wina, że Iwony do tej pory nie znaleziono. A teraz się wybielają. Przykre są zaniedbania policji. Skoro uważa pan, że zna sprawców, to czemu ciągle stoi to w miejscu? Ile trzeba jeszcze czekać? Co trzeba jeszcze zrobić?

– Ja nie mogę zatrzymać sprawców, informacje zdobyte przeze mnie są przekazywane policji i reszta zależy od nich.

– No, ale skoro daje im pan czarno na białym sprawców i co, dalej nic nie robią? Ja nie rozumiem tej „polityki”.

– Problemem jest znalezienie zwłok. Mówi się, że jeśli nie ma ciała, to nie ma zbrodni. Na razie są głównie poszlaki, brakuje sztywnych dowodów, takich, które da się wykorzystać w sądzie.

– Ale jeśli przycisnęliby te osoby w odpowiedni sposób, to musiałby ktoś w końcu zacząć mówić. Nie wierzę, że minęło tyle lat i dalej zupełnie nic nie wiadomo. Cały czas trzymam kciuki i czekam na finał. Koszmar to jest. Już byłam tyle razy przesłuchiwana, powiedziałam im wszystko, co tylko wiedziałam. Pomagałam, jak mogłam. Nie wiem, co mogłabym jeszcze zrobić.

– Mogłaby pani chociażby przypomnieć sobie, co wydarzyło się tydzień przed zaginięciem Iwony, kto ją pobił?

– A czy pan pamięta na przykład, co robił 10 lipca 10 lat temu, i kogo pan mijał na ulicy? Czy ktoś się akurat bił, albo przytulał na ławce?

– Panią pytano o to nie po 10 latach, tylko znacznie wcześniej. Na pewno pamiętałbym, kto uderzył moją koleżankę.

– Myśli pan, że ja kogoś kryję? Wydałabym własną rodzinę, jeślibym wiedziała, że ktoś kogoś zabił. Proszę być tego pewnym. A nie myślał pan, że mogłam nie znać tych osób? Ja nie brałam udziału w żadnej przepychance. Było to latem, tam było dużo ludzi. Nie znałam każdego kolegi Iwony. Także nie wiem, kto brał udział w tej

bójce. A to, że Iwona podeszła i przypadkowo dostała, bo nie było to celowe, to wielkie halo się zrobiło. Z głupoty po prostu.

– Ja pani o nic nie obwiniam. Myślę jednak, że wśród dawnych znajomych Iwony są ludzie, którzy wiedzą, co się z nią stało.

– Myśli pan, że dziewiętnastolatkom udało się popełnić zbrodnię doskonałą? Bez ciała i śladów, i ukrywać ją przez ponad 10 lat. To jest śmieszne dla mnie.

– Zbrodnię może popełnić każdy, nawet piętnastolatek. Skąd pani wie, że w ukryciu ciała zabójcy nie pomagał ktoś bardziej doświadczony?

– Ja tego nie wiem. Możliwe, że ma pan rację. Byłam na wykrywaczu kłamstw, niczego nie ukrywam. Kilka razy byłam przesłuchiwana, za każdym razem mówiłam wszystko, to co wiedziałam. Nic więcej nie wiem, czego tam nie powiedziałam. Ale nie potrafię wskazać sprawcy. Nie umiem nawet sobie wyobrazić, kto mógł zrobić coś tak strasznego, jak zabicie drugiego człowieka.

– Nie da się zniknąć w biały dzień, tak, aby nikt nie wiedział, co się stało. I do tego praktycznie spod domu, bo tak właśnie było. I nie sądzę, żeby to była jakaś zaplanowana zbrodnia.

– Też tego nie rozumiem od lat. Ale, co ja mogę? Ja już tego mam dosyć psychicznie, niech mi pan wierzy. Za dużo mam swoich problemów teraz na głowie. A ta sprawa cały czas się ciągnie. Człowiek żyje nadzieją, to jest ciężkie.

– Iwona opowiadała pani o swoich bliskich?

– Iwona nie mówiła dużo o swojej rodzinie, praktycznie nic nie mówiła. A mnie to nigdy nie interesowało. Wiem, że miała dużo tajemnic, taka już była.

– Znała pani kolegów Iwony?

– Nie znałam wszystkich. Iwona miała swoje odrębne towarzystwo. A to mógł być każdy, niekoniecznie kolega.

– Ale Patryka na pewno pani znała?

– Znałam. Ale ja nie wiem, czy mógł coś takiego zrobić. To był mój znajomy, żaden bliski kolega. Nie wiem, co robił po zaginięciu Iwony. Czy mógł to zrobić? Biorę pod uwagę, że to może być każdy.

Nie widziałam go od lat. Nie wiem, co się z nim dzieje. Wiem, że pan go podejrzewa.

– **Sama pani wie, że w swoich zeznaniach nieco mieszał.**

Po zaginięciu Iwony zniknął na kilka dni, nie szukał jej. To nie wygląda najlepiej. Chociaż to jeszcze nie przesądza o jego winie.

– Też mnie to dziwi. Rozmawiałam na policji na jego temat. Więc jeśli kłamał, to czemu go tak wolno puścili? Przecież mogli go przycisnąć. Jeśli mają podejrzenia, to za łatwo odpuścili i teraz po tylu latach jest problem.

– **To już nie te czasy, żeby kogoś przycisnąć. Teraz muszą być bardzo twarde dowody, żeby udowodnić winę w sądzie.**

– Tylko jak komuś teraz udowodnić winę? Ja, jeśli miałabym jakiekolwiek informacje, że mógł ktoś jej coś zrobić, to w życiu bym go nie kryła. Jeśli to był wypadek, to nie wytrzymałby psychicznie, milczeć tyle lat. A jeśli jeszcze ktoś przy tym był, to tym bardziej. W końcu ktoś by pękł i zaczął mówić. Nie wiem, jak można z takim sumieniem sobie poradzić. Ja jestem już tym strasznie zmęczona. Ale wciąż jest we mnie nadzieja.

ROZDZIAŁ 11

ZŁAMANY PAPIEROS

Przeglądając po raz kolejny akta sprawy Iwony Wieczorek, odnajduję wątki, o których dotąd nie pisałem. Czy są istotne dla rozwikłania zaginięcia 19-latki z Gdańska? Ocenę pozostawiam czytelnikom. Przytaczam nieznane zeznania Patrycji K., nastolatki z Gdańska.

W aktach sprawy znajduje się notatka służbowa, w której młodszy aspirant Robert Tajerle odnotowuje fakt, że skontaktowała się z nim Iwona Kinda, matka zaginionej 19-latki. Kobieta przekazała policjantowi zaskakującą informację. Zajrzyjmy do notatki sporządzonej przez policjanta: „Wymieniona poinformowała mnie, iż do Komisariatu Policji przy ulicy Biała 1 w dniu 11 października 2013 roku stawiała się siostra dziewczyny, która twierdzi, że jest koleżanką Iwony Wieczorek i w dniu zaginięcia widziała ją po momencie zarejestrowania jej przez kamery monitoringu. Miało dojść wtedy do spotkania z Iwoną Wieczorek, która przebywała na plaży wraz z mężczyzną w wieku około 35 lat. Iwona Wieczorek miała zakupić od niej papierosa za kwotę 6 złotych. Koleżanka Iwony Wieczorek miała wtedy 16 lat i nie chciała do tej pory informować o tym policji, ponieważ się bała. Po ostatniej publikacji wywiadu z jasnowidzem z Człuchowa p. Jackowskim, powiedziała o tym siostrze, która postanowiła o tym poinformować policję”.

Jako że policyjny dokument został sporządzony nieco chaotycznie, dodam, że osobą, która kontaktowała się z mamą Iwony Wieczorek, była Klaudia K., i to ona, a nie jej siostra Patrycja K. miała być rzekomo koleżanką zaginionej nastolatki. Zastanawia mnie, dlaczego to Iwona Kinda zawiadomiła śledczych o tym, że Klaudia

K., zgłosiła się do komisariatu na Białej, a nie zrobili tego tamtejsi funkcjonariusze? Jest to z pozoru niewiele znaczący drobiazg, ale pokazuje, jak wyglądał przepływ informacji w tej sprawie między jednostkami policji w Trójmieście.

Wkrótce Patrycja K. została przesłuchana. Osiemnastolatka wyjaśniła, że nie zna matki Iwony Wieczorek. Natomiast jej siostra Klaudia spotkała się dzień wcześniej z Iwoną Kindą.

– Powiedziała jej o tym, co ja wiem w tej sprawie. Moja siostra zna matkę Iwony Wieczorek z internetu, wcześniej jej nigdy nie spotkała – zastrzegła dziewczyna.

Osiemnastolatka zeznała, że w nocy z 16 na 17 lipca 2010 roku razem z koleżanką nocowały w domku ratowników na plaży w Jelitkowie.

Oddajmy na chwilę głos Patrycji K.: „To było wcześniej zaplanowane. Powiedziałam swojej mamie, że będę spać u koleżanki. A koleżanka, która była ze mną, powiedziała swojej mamie, że będzie spać u mnie w domu. Tak nam się udało zorganizować wypad na plażę. Ten domek ratowników znajdował się w bezpośrednim sąsiedztwie głównego wejścia na plażę w Jelitkowie, zaraz przy ulicy Parkowej. Obok znajdował się klub Banana Beach. Tam spędziliśmy noc. Po plaży tamtej nocy chodziło dużo osób, głównie były to osoby po spożyciu alkoholu, to były osoby w różnym wieku. Kojarzę, że razem z koleżanką oglądaliśmy wschód słońca na plaży (...)”.

Około godziny 5.00 dziewczyny postanowiły wrócić do domu i opuściły plażę tym samym wejściem, którym na nią weszły. Jak zeznała Patrycja, od razu po wyjściu z plaży na bulwar skierowały się w lewo, w stronę Brzeźna. Gdyż zamierzały iść prosto na autobus, aby dostać się na Zaspę.

Idąc deptakiem, przy wejściu na plażę numer 63 zauważyły stojącą parę. Tak to w swoich zeznaniach opisała nastolatka: „Spotkałyśmy dziewczynę i starszego mężczyznę, w wieku około 35 lat. Nie jestem w stanie dokładnie powiedzieć, ile on mógł mieć dokładnie lat. Może był przed 30, słabo się w tym orientuję. W każdym bądź razie ta para stała zaraz przy wejściu na plażę numer 63. Mówię o tym wejściu, które znajduje się obok Chilly Willy [dawniej Bacówka – przyp. autor]. Gdy przechodziłyśmy z koleżanką obok nich, to mężczyzna

obejmował kobietę, a ona wyglądała, jakby była bardzo upojona alkoholem. Ta dziewczyna zapytała, czy mamy fajkę na sprzedaż. Ja powiedziałam, iż mamy, ale tylko złamaną. Ona była bardzo miła. Podeszliśmy do nich na chwilę rozmowy. Ta dziewczyna powiedziała, że ma na imię Iwona i jej nie przeszkadza, że ten papieros jest złamany. Wysypała z portfela, który miała w torebce, pieniądze w bilonie, chyba wszystkie swoje drobne. Nie jestem w stanie przypomnieć sobie, jak wyglądał portfel i torebka. Nie zwracałam na to uwagi. Ona dała nam pieniądze, a my jej papierosa. Któraś z nich życzyło nam miłego dnia i w takiej przyjaznej atmosferze się pożegnaliśmy. Ta dziewczyna była miła. Zresztą ten mężczyzna też. Nie kojarzę, aby on coś do nas mówił. Na pewno się do nas uśmiechał. Oni po wszystkim podziękowali nam i zostali w tym miejscu, w którym nas zaczepili. Natomiast z koleżanką poszliśmy dalej deptakiem w stronę Gdańska (...). W czasie przesłuchania Patrycji K. odtworzono nagranie zarejestrowane przez kamerę monitoringu przy wejściu na plażę 63. Zapis obejmujący wracającą od strony Jelitkowa Iwonę Wieczorek oraz mężczyznę znanego opinii publicznej jako „Pan Ręcznik”.

Patrycja K. odniosła się także do tego nagrania:

„Gdy spotkałam tych ludzi, to na pewno było jasno na zewnątrz. Kojarzę, że jak my z nimi rozmawialiśmy, to było już całkiem jasno. Według mnie było jaśniej niż to ukazuje monitoring (...).”

Dziewczyna ma także wątpliwości, czy rzeczywiście rankiem 17 lipca 2010 roku spotkała zaginioną 19-latkę.

„Na podstawie zaprezentowanego monitoringu nie jestem w stanie z całą pewnością powiedzieć, czy to właśnie Iwonę Wieczorek spotkałam tamtego ranka. Na pewno była ładną blondynką. Wtedy, jak z nią rozmawiałam, miała rozpuszczone, pofalowane włosy i odkryte nogi. Nie jestem w stanie powiedzieć, w co była ubrana. To mogła być tak zwana miniówka, ale równie dobrze mogła być sukienka do kolan. Na pewno nie miała spodni. Miała odkryte nogi, ale nie pamiętam, jak bardzo (...).”

Patrycja K. dodała, że po raz pierwszy spotkała się z wizerunkiem zaginionej Iwony Wieczorek kilka lub kilkanaście dni po tym, gdy nocowała na plaży z koleżanką: – Wtedy nie miałam żadnej

wątpliwości, że to ta sama dziewczyna, że to Iwone Wieczorek sprzedawała papierosa. Rozmawiałam o tym z koleżanką i obie mamy podobne zdanie.

Śledczy dociekał także, czy dziewczyna zauważyła jakiegokolwiek niepokojące zachowanie spotkanej na plaży pary.

„Co do zachowania tej opisywanej dwójki, to wydaje mi się, że oni bardzo dobrze czuli się w swoim towarzystwie. Ona na pewno była rozluźniona, uśmiechała się. Nie zauważyłam, żeby ta para całowała się. Na pewno mężczyzna obejmował tę dziewczynę. Ale wyglądało to tak, jakby bał się, że ona przewróci się. Gdyż bardzo była upojona alkoholem. Tak ją odbierałam. Ten mężczyzna nie narzucał się tej dziewczynie. Ona była zadowolona z tego towarzystwa. To jej zależało na kupnie tego papierosa. Mężczyzna stał obok i nie wtrącał się do naszej rozmowy. Nie wiem, czy ona odpaliła tego papierosa. Ponieważ od razu, jak nam zapłaciła, poszłyśmy z koleżanką w swoją stronę. A oni zostali w tym miejscu, w którym byli wcześniej. Tak mi się zdaje, że póki my byłyśmy w zasięgu wzroku, to oni cały czas stali przy wejściu na plażę 63, obok pubu Chilly Willy (...).”

W czasie przesłuchania Patrycji K. nie mogło zabraknąć pytań dotyczących wyglądu mężczyzny, zwłaszcza w zestawieniu z zarejestrowaną na monitoringu sylwetką „Pana Ręcznika”.

„On miał ciemne włosy i zarost, wąsy przechodzące w brodę. To nie był jakiś dłuższy zarost. Widać było, że ten mężczyzna dbał o swój zarost. Na pewno musiał tak się golić, aby utrzymać go w tej długości. Włosy miał również średniej długości, nie miał ich zaczesanych jakoś ekstrawagancko. Nie wydaje mi się, aby używał kosmetyków do włosów. Na pewno był ubrany kompletnie, miał na sobie zarówno górę odzieży, jak i dół. Miał na sobie koszulę, ale zapewne miał pod nią jakiś t-shirt, bo nie było widać jego klatki piersiowej. Odebrałam go jako normalnego mężczyznę. Nie wiem, czy był pod wpływem alkoholu. Jednak nie było tego widać. Nie jestem w stanie tego ocenić. Na pewno był podobnego wzrostu, co ta dziewczyna, może był trochę wyższy. Nie przypominam sobie, aby ten mężczyzna miał przy sobie torbę, saszetkę czy plecak (...).”

– Czy rozpozna pani tego mężczyznę? – zapytał śledczy.

– Raczej nie, ale mogę spróbować. Jednak nie sądzę, bym wskazała go z całą pewnością. Nie przyglądałam mu się szczególnie.

Gdy śledczy ponownie odtworzyli nagranie z monitoringu, na którym widać mężczyznę zmierzającego za Iwoną Wieczorek, Patrycja K. tak się do tego odniosła: „Chcę powiedzieć, że to na pewno nie jest mężczyzna, który obejmował blondynkę, tę, co kupiła ode mnie papierosa. Tego jestem pewna, że na nagraniu jest według mnie dużo starszy mężczyzna (...)”.

Problem pojawił się, gdy policjant poprosił o dane koleżanki, która jej towarzyszyła podczas nocy spędzonej na plaży w Jelitkowie.

– Nie sądzę, aby moja koleżanka mogła dopowiedzieć cokolwiek do moich zeznań. Odmawiam odpowiedzi na pytanie, jak nazywa się ta koleżanka – zastrzegła Patrycja i dodała: – Porozmawiam z nią i postaram się nakłonić ją do złożenia zeznań.

W aktach nie doszukałem się przesłuchania koleżanki Patrycji. Śledczy nie ustalili też, kim była para, którą dziewczyny spotkały przy wejściu 63.

ROZDZIAŁ 12

POJECHALI PO RADIOWÓZ

Jestem pewien, że gdyby policja od początku działała w sposób profesjonalny i przyłożyła się do poszukiwania Iwony Wieczorek, to sprawa byłaby wyjaśniona w dwa tygodnie od zaginięcia 19-letniej gdańszczanki.

Jednak ilość zaniedbań i zaniechań w początkowym etapie śledztwa zatrważa. Przykładem tego, jak nie powinno się prowadzić śledztwa, jest historia z Władysławowa. Konkretnie z baru Kongo, który należał do Marcina T. – właściciela Dream Clubu oraz Zatoki Sztuki. Jak wiadomo, człowiek ten, wraz z osławionym Krystianem W. „Krystkiem”, jest oskarżonym w aferze pedofilskiej.

8 sierpnia 2010 roku, o 4.00 Karolina D. – kobieta, która zeznawała w sprawie Iwony Wieczorek – w towarzystwie szóstki znajomych udała się do tego klubu, który mieścił się wówczas przy ulicy 1000-lecia Państwa Polskiego we Władysławowie.

– Gdy usiedliśmy przy stoliku, zauważyłam niedaleko baru pewną parę. Przyglądali nam się natrętnie – zeznała policjantom dzień później.

Według jej opisu, kobieta z wyglądu miała 25 lat, była szczupłej budowy ciała, miała około 165-170 centymetrów wzrostu oraz ciemne włosy, do wysokości karku. Była ubrana w czarną, krótką sukienkę i czarne buty na obcasie. Mężczyzna, który jej towarzyszył, był nieco starszy, wyglądał na około 30 lat. Był szczupłej budowy ciała i miał około 185 centymetrów wzrostu oraz ciemne, krótkie włosy. Karolina zapamiętała, że był ubrany w koszulę z krótkim rękawem w kratę oraz w granatowe dżinsy.

– Podeszłam do baru, aby zamówić drinki dla znajomych. Wtedy ta kobieta zwróciła się do mnie i zaproponowała udział w imprezie. Powiedziała, że to niedaleko, w jakimś hotelu czy pensjonacie. Odmówiłam zdecydowanie, wtedy ona oznajmiła mi, że ma 33 lata i pracuje w telewizji. W tym momencie mężczyzna zaśmiał się. Odniosłam wrażenie, że kobieta skłamała.

Gdy Karolina D. z zamówionym alkoholem odeszła od baru i chciała wrócić do stolika, mężczyzna zastąpił jej drogę: – Zatańczymy. – Bardziej zakomunikował niż zapytał.

– Nie mam ochoty na taniec – odmówiła Karolina.

– Co to znaczy?! Traktujesz mnie, jak gówniarza. – Mężczyzna zdenerwował się, był zły.

Gdy dziewczyna wróciła do znajomych, on także podszedł do ich stolika.

– Przywitał się ze wszystkimi, ale ja nie miałam ochoty na rozmowę z nim i podeszłam do innego stolika, przy którym siedział mój kolega. Gdy tamten typ odszedł, wróciłam do znajomych. Wtedy dowiedziałam się, że ten mężczyzna rozpytywał o mnie moją koleżankę. W szczególności o to, gdzie mieszkam i pracuję. Nie obserwowałam więcej tej pary i nie widziałam ich.

Około godziny 5.00 Karolina wraz ze znajomymi postanowiła opuścić lokal: – Gdy przechodziłam obok baru, ten mężczyzna zaczepił mnie ponownie. Oznajmił, że najgłośniej śpiewał mi sto lat. Faktycznie znajomi podczas imprezy śpiewali mi sto lat, ale bez żadnej okazji. Ot tak, po prostu. Podziękowałam mu, ale on odpowiedział, że powinien podziękować mu w inny sposób. Czułam w jego słowach podtekst seksualny. Ton jego głosu i zachowanie wzbudziły moje obawy.

W tym momencie Karolina odwróciła się, żeby zobaczyć, czy idą za nią jej znajomi i zauważyła stojącą w pobliżu kobietę, która wcześniej towarzyszyła natrętowi.

– Ona trzymała pod ramię dziewczynę, która miała około 160-170 centymetrów wzrostu. Była blondynką, z włosami do ramion, wyglądały na lekko przemoczone. Miała ciemne okulary, ubrana była w jasną bluzkę na ramiączka i chyba w spodnie – zeznała Karolina D. – Spoglądałam głównie na jej twarz. Wcześniej nie widziałam jej w

towarzystwie tej pary, ani na terenie lokalu. Ta blondynka wyglądała, jakby była pijana lub pod działaniem narkotyków: miała błędne spojrzenie i tylko lekko się uśmiechnęła. Nie dawała żadnych znaków świadczących o ewentualnych problemach – zastrzegła Karolina i dodała: – Nie widziałam, żeby posiadała jakiekolwiek obrażenia ciała. Ona miała lekki makijaż, a na szyi najprawdopodobniej łańcuszek – opisywała kobieta. – Ta brunetka trzymała ją pod ramię dość pewnie, jednak blondynka nie zataczała się.

– Idziesz z nami do hotelu? – Od nieznajomej kobiety ponownie padła propozycja uczestniczenia w imprezie. Karolina grzecznie odmówiła i opuściła lokal ze znajomymi.

Wtedy zauważyła, że nie ma portfela, nie było go też nigdzie w pubie.

Zatem około 6.00 rano Karolina D. w towarzystwie dwóch koleżanek poszła do komisariatu policji we Władysławowie, gdzie chciała zgłosić kradzież portfela.

– Będąc w poczekalni komisariatu, zauważyłam fotografię zaginionej Iwony Wieczorek i od razu skojarzyłam portret z blondynką w barze Kongo. Powiedziałam o tym policjantowi. Zadzwoniłam również na podany na plakacie numer telefonu. Odebrała kobieta i przedstawiła się jako matka zaginionej. Zrelacjonowałam jej przebieg wydarzeń, a ona wysłuchiwała ich spokojnie. Następnie przekazałam tę informację dzielnicowemu.

Jednak zamiast od razu sprawdzić przekazane informacje oraz monitoring, Karolinę D. na godzinę 20.00 wezwano do komisariatu w celu złożenia zeznań. Tymczasem czas działał na niekorzyść.

Do działania przystąpiono dopiero o 22.00. Jednak nie od razu policjanci udali się do klubu Kongo. Najpierw aspiranci Łukasz Dettlaff oraz Piotr Rybandt pojechali do Komendy Powiatowej Policji w Pucku, gdzie pobrali nieoznakowany radiowóz. „A następnie niezwłocznie udano się do baru Kongo we Władysławowie” – czytamy w notatce z 9 sierpnia 2010 roku.

Niezwłocznie, czyli w 16 godzin po zgłoszeniu przez Karolinę D., że widziała w klubie osobę podobną do Iwony Wieczorek! Celowe działanie, czy tylko zaniedbanie? I po co im był nieoznakowany

radiowóz, nie można było z buta ruszyć? To zaledwie dwie ulice od komisariatu, najwyżej 200 metrów! Dalej było jeszcze lepiej. W Kongo funkcjonariusze przeprowadzali rozmowę z pracownikiem obsługującym monitoring, który przejrzał zapis z kamer od 4.00 do 5.00. „Jak ustalono, na kamerze zainstalowanej nad barem widać siedzące przy barze, opisane wcześniej osoby: kobietę i mężczyznę. Następnie, o godzinie 4.46 kamera nr 2 w okolicy wyjścia z lokalu zarejestrowała wychodzących – opisaną kobietę i mężczyznę, a także blondynkę przypominającą zaginioną, idącą obok szatynki, oraz drugiego mężczyznę, idącego za blondynką (...)” – czytamy w policyjnej notatce. W tym momencie policjanci powinni zgrać zapis z kamer lub zabezpieczyć rejestrator obrazu wraz z zapisem nagrania. Jednak tak się nie stało, gdyż jak czytamy w notatce: „Z uwagi na brak technicznych umiejętności pracownik baru nie potrafił zgrać zapisu monitoringu. Ustalono, iż taka możliwość będzie dopiero około północy, kiedy w lokalu pojawi się osoba znająca się na sprzęcie. Po północy ponownie udano się do lokalu, gdzie ustalono, iż brak jest możliwości zgrania obrazu wideo z uwagi na cykliczny zapis, wynoszący 18 godzin (...)”. Było to dokładnie tyle czasu, ile minęło od opuszczenia lokalu przez Karolinę D. i inne osoby, w tym dziewczynę przypominającą Iwonę Wieczorek.

Sytuacja niewątpliwie kompromitująca policjantów. O jej skomentowanie poprosiłem Łukasza Wojtyłę, specjalistę do spraw bezpieczeństwa:

– Cały rejestrator mogli zabrać jedynie na polecenie prokuratury. Niestety, bardzo często policjanci nie potrafią sami zgrywać nagrań z monitoringu. Nawet w dzisiejszych czasach. Ale jest proste rozwiązanie. Często policjanci udostępniają zdjęcia lub zapis z monitoringu, który sami nagrywają telefonami. Po prostu policjant wyciąga telefon i nagrywa ekran. Czemu tak wtedy nie zrobiono, to już pytanie do nich. W tamtych czasach wszystkie monitoringi były zgrywane na płyty CD. Już wtedy nowsze systemy monitoringu miały możliwość zgrania zapisu nawet na pendrive. Wówczas nie było RODO, więc to oczywiste, że mogli to łatwo zgrać. Dziś często, po wejściu nowych przepisów, pracownicy nie mają fizycznego i softwarowego dostępu do zgrania, dyski są zamykane, a dostęp mają

tylko wyznaczone osoby. Wtedy nie było takich restrykcji i na pewno mogli to zgrać. Zdaje mi się, że osoba, która odmówiła, doskonale wiedziała, po jakim czasie następuje nadpisanie nagrania. Wiedziała, że wymiana dysku będzie zbyt podejrzana. Aczkolwiek gdyby policjanci przyszli wcześniej, to zapewne i tak kazaliby im przyjść na drugi dzień i wtedy dowiedzieliby się o awarii. Nawet dziś bardzo często celowo uszkadza się dyski, aby nie było nagrania mogącego zaszkodzić właścicielowi – zauważa Wojtyła.

Zatem policjanci z pustymi rękoma opuścili klub i poszli szukać Iwony Wieczorek w innych lokalach i na ulicach Władysławowa. W 18 godzin po zgłoszeniu. Jednak odnotowali: „Nikt nie widział zaginionej”.

Czy na pewno nikt nie widział Iwony Wieczorek we Władysławowie? Gdy powstawała ta książka, zatelefonował do mnie młody mężczyzna, który przedstawił się jako Mateusz i opowiedział o zdarzeniu, którego był świadkiem właśnie we Władysławowie.

– To było pod koniec lipca lub na początku sierpnia 2010 roku, byliśmy na wakacjach we Władysławowie z moją ówczesną dziewczyną, a obecną żoną. To było w nocy, około 23. Szliśmy ulicą Sportową, która łukiem przechodzi w Brzozową. Tam na początku są jakieś bary, po obu stronach ulicy, a potem zaczynają się prywatne domy, niewielkie pensjonaty. Przy jednym z nich, pamiętam, że był tam automat telefoniczny.

– Co się tam wydarzyło? – pytam mojego rozmówcę.

– Nagle zatrzymał się tam szybko jadący bus. Gwałtownie wyskoczył z niego młody mężczyzna. Ale w tym aucie było jeszcze kilka osób. Z tyłu, na ławce naprzeciwko drzwi, zobaczyłem siedzącą dziewczynę. Ten chłopak pogroził jej ręką: „Z tobą policzę się później!” – powiedział i pobiegł do domu, przed którym zatrzymał się samochód. Po chwili bus gwałtownie odjechał, a w środku siedziała ta dziewczyna.

– Pamięta pan, jak wyglądała?

– Ta dziewczyna na pewno była atrakcyjna. Była piekielnie przerażona. Ona rozglądała się, patrzyła to w jedną, to w drugą stronę. Nie płakała, jakby już nie mogła płakać. Nie widziałem nigdy kogoś, kto byłby tak wystraszony. Nie wiem, czym można się tak

przerazić. To była chwila, niewiele zapamiętałem. Dopiero później, gdy zobaczyliśmy plakaty z Iwoną Wieczorek, to uświadomiliśmy sobie, że to mogła być ona. Próbowałem zadzwonić na numer, który był podany na plakacie. Ale nikt nie odbierał, później poszedłem do pracy, a potem zapomniałem o tym. Zresztą moja dziewczyna nalegała, żeby nic z tym nie robić.

– Nie przyszło panu do głowy, żeby zawiadomić policję?

– Przyszło, ale moja dziewczyna wybiła mi to z głowy. Stwierdziła, że najlepiej się w to nie mieszać i tak to zostawiliśmy – w głosie rozmówcy wyczuwam wyrzuty sumienia.

– Jednak teraz zdecydował się pan do mnie odezwać.

– Zobaczyłem na YouTube materiał z panem i poczułem, że trzeba o tym komuś powiedzieć. Uznałem, że może to być ważne.

ROZDZIAŁ 13

WSZYSCY UKRYWAJĄ PRAWDĘ

Niemal codziennie dostaję na skrzynkę mailową oraz na Messenegera wiadomości związane ze sprawą Iwony Wieczorek. Większość z nich nie ma żadnej wartości, jest co najwyżej próbą zwrócenia uwagi na autora korespondencji. Są jednak i takie, które skłaniają do zastanowienia się i sprawdzenia podanych informacji. Tak było w przypadku maila, którego otrzymałem od pani Heleny Gabryszuk.

Mimo że nie do końca zgadzam się ze wszystkim wnioskami jej analizy, to uznałem, że warto ją przytoczyć, choćby we fragmentach. Ze względu na fakt, iż autorka była analitykiem kryminalnym, a także znajomą rodziny zaginionej nastolatki. Pani Helena podkreśla, że maila do mnie wysłała na prośbę babci Iwony. Publikuję treść tej wiadomości z pominięciem wątków dotyczących życia osobistego niektórych osób:

„Jestem byłym funkcjonariuszem Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku. Do 2007 roku pracowałam w Wydziale Wywiadu Kryminalnego jako analityk kryminalny. Analizowałam wiele spraw skomplikowanych, wielowątkowych i tak poważnych, jak zabójstwa.

Tak się składa, że dziadków Iwony Wieczorek poznałam w 1976 roku, kiedy ich synowie mieli po kilkanaście lat. Spotykaliśmy się kilka razy w roku. Gdy zaginął ich syn Paweł [związał się wówczas ze starszą od siebie kobietą przyp. aut.], późniejszy ojciec Iwony Wieczorek, nasze kontakty się urwały, bo według nich mój mąż nie zaangażował się w poszukiwania, a powinien, bo pracował wówczas w milicji. Po latach z mojej inicjatywy odnowiliśmy kontakty.

Po zaginięciu Iwony w 2010 roku spotykaliśmy się częściej i o ewentualnych powodach zaginięcia ich wnuczki rozmawialiśmy wielokrotnie. Usłyszałam, głównie od babci Iwony Wieczorek, wiele interesujących informacji, ale dotyczyły one głównie samej Iwony i spraw w jej rodzinie (...).

Wtedy spotkałam się z kolegą z Sekcji Poszukiwań KWP, aby przekazać mu informacje, jakie uzyskałam od jej babci. Chciałam sporządzić notatkę z tego, co od niej usłyszałam, aby można było podjąć jakieś działania operacyjne. Ale kolega powiedział, że sam z nią porozmawia. I tak też się stało. Tylko, że ona nie powiedziała mu tego, co mnie, bo bała się o życie swojej drugiej wnuczki, siostry Iwony, którą wychowywała od dziecka. Pani Janina bała się przed nim otworzyć. Właściwie od samego początku było tak, że ona z jednej strony chciała wyjaśnienia sprawy, a z drugiej nie. Chciała, żeby sprawa się wyjaśniała, ale ze strachu nie chciała nic powiedzieć samej policji.

Muszę jeszcze nadmienić, że kolega policjant powiedział mi, że nigdy nie spotkał się z taką reakcją bliskich osób zaginionych, jak podczas rozmowy z Iwoną Kindą. Był przekonany, że ona wie, gdzie jest jej córka, albo co się z nią stało. Nie powiedział jednak, dlaczego odniósł takie wrażenie, ale szczerze powiedziawszy, po obejrzeniu wywiadu z panią Iwoną w Dzień Dobry TVN, a później kolejnych rozmów telewizyjnych, miałam podobne odczucia. Na jej twarzy nigdy nie było widać żadnych uczuć, emocji, żadnej łzy, żadnego grymasu. Ale to tylko subiektywne wrażenia, które nie zawsze odzwierciedlają rzeczywistość.

Bardzo zaskoczyły mnie natomiast dwie wypowiedzi pani Iwony. Mówi, że dowiedziała się o zaginięciu córki około południa 17 lipca 2010 roku i dalej: <<Skończyłam wtedy pracę najszybciej, jak tylko mogłam>>. Gdybym ja dowiedziała się, że coś podobnego spotkało moją córkę, to byłabym tak roztrzęsiona, że nie mogłabym skupić się na jakiejkolwiek pracy.

W wywiadzie z Iwoną Kindą wspomina pan o kłótni w Dream Clubie, której powodem był Patryk. Ona nic o tym nie wiedziała, więc pyta pan: <<Ale te informacje są w aktach sprawy. Nigdy ich pani nie czytała?>>. Na co pani Iwona odpowiada: <<Nie. Adwokaci

też się tym nie zajęli>>. Można pomyśleć, że nie bardzo była zainteresowana zeznaniami osób, które mogły mieć informacje związane z zaginięciem jej córki. Jeśli sama nie miała ochoty czytać akt, to za co płaciła adwokatom? I jakim adwokatom?

(...) Zwróciłam uwagę na niezgodności w zeznaniach pani Iwony i innych osób. Na przykład dotyczących zatrudnienia do sprawy detektywa Rutkowskiego. Rutkowski zeznaje, że 20 lipca około 18.00 zadzwonił do niego krewny Iwony Wieczorek z zapytaniem, czy pomógłby w poszukiwaniach. Ponownie zadzwonił po 20 minutach. Wyraźnie podkreśla, że przed wyjazdem do Sopotu była to jedyna osoba, z którą rozmawiał. Pani Iwona mówi, że to Paweł P. wpadł na pomysł, by wynająć Rutkowskiego. Powiedziała wówczas, że jeśli zdobędzie do niego numer, to zadzwoni. Paweł szybko ustalił numer w Internecie, więc zadzwoniła i już następnego dnia spotkała się z detektywem. Z kolei Anna Cz., związana w tym czasie z Dariuszem F., mówi że: <<Darek razem z mamą Iwony wynajęli detektywa Krzysztofa Rutkowskiego>>. Pani Iwona twierdzi, że w tym czasie w jej mieszkaniu było około 30 osób. Czy był tam również Dariusz F.? Czy to on dzwonił do Rutkowskiego? Detektyw twierdzi, że dzwonił mężczyzna, więc dlaczego pani Iwona mówi, że to ona się z nim skontaktowała?

Czy do jasnowidza Jackowskiego pani Iwona również jeździła z Dariuszem F. i czy to on kilka dni po tej wizycie dzwonił do Jackowskiego z prośbą, żeby przyjechał do Gdańska, a następnie przyjechał po niego w umówione miejsce? Wujek Iwony, jak mówi Jackowski: <<przyjechał jakimś droгим samochodem w towarzystwie młodego chłopaka>>. Kto pojechał po Jackowskiego? Kim był ten chłopak?

Zaintrygowała mnie postać Dariusza F. To partner siostry pani Iwony, ale w tym czasie, kiedy zaginęła Iwona Wieczorek, był w związku z Anną Cz. (według Rutkowskiego miała być Lidią90). Brał udział w poszukiwaniach Iwony. Dziennikarzom powiedział, że jest jej chrzestnym. Podobno Iwona tak mówiła o nim swoim koleżankom. Matka Iwony mówi, że bardzo lubił jej córkę, obdarowywał ją prezentami. Podobnie jak całą ich rodzinę.

Dariusz F. właściwie nie był rodziną dla państwa Iwony i Piotra Kindów. Dlaczego więc obdarowywał ich prezentami? Dlaczego Iwona Wieczorek kupował różne rzeczy? Czy tylko dlatego, że ją lubił? A może za bardzo ją lubił? Może liczył na jej <<wdzięczność>> za ten swego rodzaju sponsoring? Kolejne niezgodności dotyczą pieniędzy, jakie widziała u Iwony jej koleżanka Katarzyna P. Iwona powiedziała jej, że dostała te pieniądze od ojca. Koleżanka wiedziała, że chodzi o biologicznego ojca, ponieważ Iwona o panu Kindzie nigdy nie mówiła <<ojciec>>.Więcej o nic nie pytała. Pani Iwona wyjaśnia, skąd jej córka mogła mieć większą sumę pieniędzy. Mówi, że dostała je od licznej rodziny pani Iwony, jej rodziców, czterech siostr i brata, oraz od babci z okazji urodzin. Jeśli od wszystkich dostała po 500 złotych, to uzbierałoby się 3000-3500 zł. Pieniądze, w krótkim czasie, Iwona wydała na imprezy z koleżankami. Zostało jej jakieś 200 złotych i znowu zgłosiła się do mamy po kieszonkowe.

Ale to nie jest możliwe. Gdyż Iwona urodziła się 8 stycznia 1991 roku. Matka wyraźnie mówi, że wyprawiała jej osiemnastkę chyba 10 stycznia. Ale Iwona 18 urodziny obchodziła w 2009 roku, a Katarzyna P. mówi, że plik banknotów w kopercie widziała w szufladzie komody Iwony na miesiąc przed jej zaginięciem w 2010 roku. Czyli prawie półtora roku po urodzinach, o których mówi pani Iwona. Dlaczego Iwona Kinda skłamała w tej sprawie? Skąd w takim razie Iwona Wieczorek miała pieniądze? Dlaczego nie korzystała z nich, kiedy chodziła na imprezy? Może wydała je w konkretnym celu, na przykład na usunięcie ciąży? A pani Kinda skłamała, mówiąc, że Iwona na pewno nie jest w ciąży, bo miała okres w dniu imprezy w Drem Clubie?

Z mojej wiedzy wynika, że stosunki w rodzinie nie układały się dobrze. Czy Iwona Kinda na pewno była w noc zaginięcia córki we własnym domu? (...).

Pani Iwona rozeszła się z Piotrem Kindą i ponownie wyszła za mąż. Ostatnio utrzymuje bliskie kontakty ze swoją drugą córką, którą nie interesowała się przez niemal 20 lat. Dlaczego nagle zapalała miłością do swojej córki?

Po przeczytaniu pana książki *Co się stało z Iwoną Wieczorek*, odniosłam wrażenie, że najbardziej skłania się pan do wersji Marka

Siewerta, który uważa, że z zaginięciem Iwony ma związek jej były chłopak Patryk G.

Wizja, jaką miała Maja Danilewicz, w pewnym stopniu to potwierdza. Wydaje się bardzo prawdopodobna. Mówi, że Iwona pokazała jej nazwę ulicy. To ulica Konwalii w Gdańsku, na działkach przy budowanym wówczas stadionie na Euro 2012. Według Mai Danilewicz Iwona była trzy razy przenoszona z tego miejsca. Może rzeczywiście została przeniesiona na teren budowy stadionu. Jeśli tak się stało, to zwłoki Iwony nigdy nie zostaną odnalezione.

Powiedziałabym, że z tej wizji wynika, że Iwonę zamordował Paweł wspólnie z kolegą, albo kolega wspólnie z Pawłem. Do wersji <<Paweł z kolegą>> najbardziej pasuje Paweł P., z którym Iwona była na imprezie, bo on poruszał się srebrną toyotą avensis. A pani Danilewicz mówi: <<w mojej wizji samochód jest jasny, popielaty lub szary metalik>>. Kolega siedzący na tylnym siedzeniu zwraca się do kierowcy <<Paweł>>. Pani Danilewicz podaje też pewne szczegóły wyglądu mężczyzn i ich garderoby. Ale czy Paweł P. ma zakola i długi nos? Czy ma kolegę mięśniaka, z tatuażem na całym przedramieniu? Czy ktoś to sprawdził? Czy Paweł ma znajomych wśród przestępców? Czy ma jakieś powiązania z osobami mieszkającymi na działkach koło budowanego stadionu? Jaki Paweł P. miałby motyw?

Analityk z KGP Marek Siewert mówi, że Paweł P. nie mógł przewidzieć, jak postąpi Iwona, że mogła wyjść z klubu, spotkać kogoś znajomego i razem z nim pójść na piechotę do domu, lub skorzystać z komunikacji miejskiej.

Otóż śmiem się nie zgodzić z Siewertem. Paweł doskonale wiedział, w którą stronę udała się Iwona. Wybiegł za nią z klubu i szarpali się przed budynkiem. Do nich dołączyli Adria i Adrian. Usiłowali ją namówić na wspólny powrót do domu. Ale Iwona opuściła towarzystwo i poszła w dół Monte Cassino w stronę moło. Ponieważ Adria wiedziała, że Iwona nie ma pieniędzy, więc zdawała sobie sprawę, że ta musi iść na piechotę do domu, o czym pewnie poinformowała kolegów. Później, będąc z chłopakami, kilka razy kontaktowała się z Iwoną. Adria, Adrian i Paweł jeszcze przez dłuższy czas znajdowali się na Monte Cassino, więc widzieliby Iwonę idącą w górę deptaka, gdyby zmieniła decyzję. Jedynym alibi dla

Pawła P. jest połączenie z telefonu służbowego około 4.14 po powrocie do domu dziadków. Paweł mówi, że zadzwonił do Iwony, ale ona nie odpowiedziała. Nie przejął się tym, bo wiedział, że łąka moment może jej paść telefon. Skąd o tym wiedział? Adria mówi dokładnie to samo, co Paweł. Wysłała Iwoni sms o 4.00, ale ta się nie odezwała. Nie była zdziwiona, bo Iwona uprzedziła ją, że może jej się rozładować komórka. Znane są treści sms-ów, ale nieznane są treści rozmów. Adria mogła nie powiedzieć prawdy, o czym rozmawiała z Iwoną. Adria mówi, że Iwona powiedziała jej o tym, że za chwilę padnie jej komórka, kiedy ta była już pod domem. A może było to wcześniej, kiedy była jeszcze z chłopakami? To tłumaczyłoby, skąd Paweł wiedział o tym, że Iwony komórka może się wkrótce rozładować. Iwona wysłała też Adrii sms-a: <<Drugie wejście od mola, czekam>>. Może Iwona spędziła tam dłuższą chwilę, czekając na Adrię i to jest ten brakujący czas.

Do wersji <<kolega z Pawłem>> pasuje Patryk G., były chłopak Iwony Wieczorek. Przebywał w Parku Reagana z dwoma kolegami, Pawłem S. i Pawłem J. (...). Podobno Iwona i Patryk byli bardzo zakochani w sobie. W takim razie, dlaczego po zdanej przez Iwonę maturze nie zaczęli ponownie spotykać się? Czy coś się między nimi wydarzyło? Pani Kinda mówi, że kiedyś Iwona przyszła do domu zapłakana. Zapytała się córki, czy pokłóciła się z Patrykiem, a Iwona odpowiedziała: <<jeszcze gorzej>> i opowie o tym innym razem. Czy wtedy Patryk zerwał z Iwoną? Czy to było powodem płaczu Iwony, czy coś zupełnie innego? Iwona na pewno miała jakieś poważne kłopoty, o czym wspomniała swoim dziadkom dwa tygodnie przed zaginięciem.

W niedzielę 20 lipca 2010 roku miała ich odwiedzić i o tym opowiedzieć.

Czy Patrykowi zależało na Iwoni? Kolega i sąsiad Patryka Michał D. mówi, że kiedy po zaginięciu Iwony spotkał go na osiedlu, to ten powiedział, że Iwona nie takie numery wykręcała i jest pierdolnięta. Sam Patryk w odpowiedzi na telefon Iwony, że została pobita przez jego kolegów, odpowiedział, że gdyby się nie szlajała, to nic by się jej nie stało. Mówi, że rozstali się dwa miesiące przed zaginięciem Iwony z powodu narastających kłótni. Ale czy rozstali się za

obopólną zgodą? Jeśli rozstali się z jego inicjatywy, to jaki powód miałyby Patryk, żeby pozbyć się Iwony? Jest bardzo prawdopodobne, że Iwona spotkała Patryka i jego kolegów w drodze do domu. Mogło między nimi dojść do kłótni i przepychanek i wtedy doszło do nieszczęśliwego wypadku. Iwona Wieczorek poznała mężczyzn, z którymi była w Dream Clubie, jakiś miesiąc przed zaginięciem, jedynie Pawła znała trzy miesiące wcześniej. Wszyscy byli młodzi, dobrze sytuowani. Adrian S. pracował na etacie w prywatnej firmie, Marek O. miał dochodowy kontrakt na wywóz śmieci (czy był związany, z którąś z firm oczyszczających Sopot i Brzeźno w czasie zaginięcia Iwony?), dorobił się mercedesa, a Paweł P. miał firmę transportową i zajmował się tuningiem samochodów. Kolegę, który przyjechał po nich białym bmw pod dworzec PKP w Sopocie, znali wszyscy trzej, bo brali udział w wyścigach samochodowych. Ktoś wspomniał o tym, że w nocy takie wyścigi odbywają się też na ulicy, przez którą mogła przechodzić Iwona.

Relacje z tego wieczoru przedstawione w mediach przez Adrię i Pawła nieco różnią się od tych, które pan przytacza w swojej książce, opierając się na zeznaniach z akt sprawy. Są mało istotne różnice, jak ta, w jakim sklepie robili zakupy i jaki alkohol kupowali, czy ta, że z działki pojechali taksówką marki vw sharan, należącą do kolegi Pawła, bezpośrednio do Dream Clubu, a z akt wynika, że najpierw pojechali do Mandarynki, gdzie nie zabawili długo i stamtąd poszli pieszo do Dream Clubu.

Ale istotne wydają mi się różnice w informacji dotyczącej miejsca, w którym przebywali po odejściu Iwony. Z artykułu w <<Gazecie Wyborczej>> wynika, że spod klubu przeszli na drugą stronę ulicy i usiedli na ławce pod McDonald's. W pana książce przeczytałam, że poszli w boczną uliczkę. Jest to o tyle istotne, bo w zeznaniach twierdzą, że nie wiedzieli, czy Iwona poszła pieszo, czy poszła na autobus lub kolejkę. Jak już pisałam, Iwona poszła w kierunku mola, czyli w dół Monte Cassino. Nie mając pieniędzy, musiała iść do domu pieszo. Gdyby jednak zdecydowała się jechać, np. koleją miejską, musiałby wrócić w górę Monte Cassino. Zatem musiałaby przechodzić obok znajomych, którzy byli pod McDonald's, a oni musieliby ją widzieć. Natomiast z bocznej uliczki mogli jej nie

dostrzec. Która wersja jest prawdziwa? Czy przed zeznaniami ustalali jakąś wspólną wersję? Jeśli tak, to dlaczego? Czy tylko dlatego, że czuli się winni, nie zaginięcia Iwony, ale wszystkich zdarzeń, które się na to złożyły?

Jeszcze sprawa kłótni w Dream Clubie. Adria twierdziła, że Iwona była zazdrosna o Adriana. Paweł, że o niego. Pan w książce *Co się stało z Iwoną Wieczorek* pisze, że Iwona była rozdrażniona z powodu byłego chłopaka, Patryka G., który bawił się w pobliżu z jakimiś dziewczynami. Nie wiem, czy Iwona i Adria były przyjaciółkami, ale mieszały blisko siebie, często razem chodziły na imprezy, chociaż zdarzało się im wracać osobno. Czy Iwona nie powiedziała by Adrii o sms-ie od Magdaleny T. o Patryku?

Nie przekonuje mnie odrzucenie Pana Ręcznika jako sprawcy. Gdy obejrzałam nagranie z monitoringu, pomyślałam, że ten człowiek nie mógł tego zrobić, bo jeśli na przykład udusił Iwonę ręcznikiem, to nie miał potem możliwości ukrycia zwłok. Tym bardziej, że na promenadzie było sporo ludzi. Sądziłam, że facet idzie się wykąpać w morzu. Ale kiedy okazało się, że zarejestrowała go kamera z Banana Beach, zaczęłam mieć wątpliwości, co do jego niewinności. Pomyślałam sobie, że może jest to kierowca, na przykład tira, który przyszedł do lokalu skorzystać z toalety, aby się umyć. Wracając na parking, napotkał po drodze Iwonę. Wciągnął ją do samochodu, tam zgwałcił i zamordował, a potem wywiózł w Polskę. W pana książce przeczytałam, że parking, na którym zatrzymują się tir-y, znajduje się w pobliżu hotelu Dal. Ktoś też stwierdził, że jego chód wskazuje na marynarza. Ale duże statki zawijają do Gdańska i Gdyni, a marynarze raczej nie wychodzą na ląd w pojedynkę. Może był tylko żeglarzem. Przystań jest chyba przy sopockim moło. Gdyby wracał na jacht, to raczej w przeciwnym kierunku. Więc dokąd szedł? Gdzie się zapodział na ponad dwie godziny? Kamera ponownie rejestruje go po takim czasie, w dodatku bez koszuli. Gdzie się podziała jego koszula? Może Iwona podała ją, broniąc się przed napastnikiem?

A jaki wyłania się obraz Iwony Wieczorek? Na pewno nie była grzeczną nastolatką. Paliła papierosy, nie stroniła od alkoholu. Kiedy go nadużywała, była kłótliwa. Często przesiadywała z kolegami i koleżankami na osiedlu lub w parku, gdzie popijali piwo. Chodziła

na imprezy do znajomych i nieznajomych. Do siebie też zapraszała, kiedy matka wychodziła z domu (a co z ojczymem?). Przed zaginięciem często, a nawet codziennie wychodziła z domu i wracała nad ranem. Czasem wychodziła z Adrią, ale wracały do domu osobno, bo Adria nie pierwszy raz zostawiała rzeczy Iwony na balkonie. Gdzie wtedy bywała Iwona? A może Iwona zostawiała tylko swoje rzeczy u Adrii, a wybierała się na imprezy bez niej. Iwona była osobą sprytną i wyrachowaną. Naciągała wujka Darka na wydatki, wybierała do towarzystwa takie osoby, które mają pieniądze i będą za nią płacić. Musiała sobie radzić, bo najczęściej nie miała swoich pieniędzy, matka dawała jej czasem parę złotych, ale nie na codzienne wyjścia. Z Pawłem P. nic ją nie łączyło, ale był dobrze sytuowany, więc po co miała brać ze sobą pieniądze. Być może uważała, że jest na tyle atrakcyjna, że sponsora na imprezę zawsze znajdzie. I pewnie w większości przypadków tak było.

Sprawa zaginięcia Iwony Wieczerek jest tak trudna do wykrycia, ponieważ osoby, które się w niej przewijają, ukrywają prawdę albo kłamią. Matka nie mówi o problemach rodzinnych, bo nikt jej o to nie pyta. A nie wypada mówić źle o własnej córce i stosunkach w rodzinie. Ojczym jest na wylocie, więc po co ma się w to mieszać. Powie, że wściekał się na Iwonę, to ktoś pomyśli, że to on się jej pozbył. Babcia nie mówi policjantom wszystkiego, co wie, bo obawia się o swoje bezpieczeństwo. Siostra Iwony, chyba nie została przesłuchana w sprawie. Mogła sama zgłosić się na policję, tym bardziej, że według mojej wiedzy wówczas odbywała praktykę w KMP w Gdyni, jednak tego nie zrobiła. A może wiedzieć więcej, niż się wydaje. Patryk G. chyba najbardziej mija się z prawdą. Iwona zaginęła, a on był jej chłopakiem. Do tego wszystkiego był w tej okolicy. Gdyby przyznał się, że był tam jeszcze w czasie, kiedy Iwona wracała do domu, to kogo by podejrzewano, jeśli nie jego. A może kłamie, bo to on jest sprawcą zaginięcia Iwony?

Nie jestem też do końca przekonana do wersji Marka Siewerta, że to Patryk był powodem złego humoru Iwony. Mam nadzieję, że nie opierał się wyłącznie na treści sms-a od Magdaleny T. W końcu miał dostęp zarówno do akt sprawy, jak i do akt operacyjnych. Ja opierając się nie na pełnej wersji akt, tylko na pana książce

wysnułam inną teorię. Ale nie znając materiałów źródłowych, nie mam prawa podważać wyników pracy uznanego analityka kryminalnego, jakim jest Marek Siewert.

Przeszłość matki nie ma związku z zaginięciem jej córki. Pokazuje jednak jej osobowość, która zapewne miała wpływ na życie, czy charakter Iwony Wieczorek. Jeśli chce się określić portret psychologiczny ofiary, to trzeba o niej wiedzieć coś więcej niż mówi matka, czy koleżanki. Zazwyczaj idealizujemy naszych najbliższych, bo tak ich widzimy lub chcemy ich widzieć” – kończy Helena Gabryszuk.

ROZDZIAŁ 14

WKRACZA ARCHIWUM X

W środę, 28 listopada 2018 roku swoją premierę miała moja pierwsza książka na temat tej sprawy – *Co się stało z Iwoną Wieczorek*, wydana nakładem Wydawnictwa Harde. Premiera odbyła się w siedzibie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich na ulicy Foksal w Warszawie. Spotkanie ze mną prowadziła Ewa WąsikowskaTomczyńska z redakcji „Super Expressu”.

Książka błyskawicznie zniknęła z księgarskich półek oraz magazynów internetowych sklepów. Kilkakrotnie dodrukowywano jej nakład.

Treść książki stała się inspiracją dla twórców wielu tak zwanych podcastów, którzy do dziś recytują ją całymi fragmentami. Niestety niektórzy z nich uwierzyli, że sami doszli do opisywanych przeze mnie faktów – nie czytając akt i nie rozmawiając z uczestnikami opisywanych zdarzeń, nie wychodząc z domów. Czerpiąc jedynie z moich ustaleń.

Moja książka niewątpliwie zainspirowała także gdańskich policjantów.

Po jej ukazaniu się, policja wróciła do poszukiwań zaginionej gdańszczanki. Ale tylko na jeden dzień, jakby chciano pokazać: patrzcie, my cały czas jej szukamy.

18 grudnia 2018 roku portal trójmiasto.pl informował: „Policjanci z komendy wojewódzkiej przeszukują od rana wytypowane wcześniej miejsce na terenie Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego w Gdańsku. Wszystko w ramach śledztwa dotyczącego zaginionej ponad 8 lat temu Iwony Wieczorek. Zarazem policja zaprzecza, że w sprawie pojawiły się nowe ślady. Poszukiwania prowadzone są w miejscu

wytypowanym podczas analizy wcześniej zebranych dowodów. Policjanci nie chcą zdradzać jego dokładnej lokalizacji. Wiadomo tylko, że znajduje się ono na terenie Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego (...). Policja przed poszukiwaniami kontaktowała się z Iwoną Głowczyńską, matką zaginionej nastolatki, uprzedzając o tej niespodziewanej akcji.

W poszukiwaniach brało udział kilkudziesięciu funkcjonariuszy, użyto drona, psa zwłokowca oraz wykrywacze metali. Całe to zdarzenie filmowano, a nagranie z tej akcji od razu zamieszczono na stronie Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku. Co wskazuje na jej wybitnie propagandowy aspekt.

Niemal dla wszystkich było jasne, że policja w ten sposób chce się odnieść do mojej książki i zawartych w niej informacji. Jednak podinspektor Joanna Kowalik-Kosińska z Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku stanowczo odcinała się od takich sugestii: – Dzisiejsze czynności w tej sprawie wynikają z ciągłej pracy nad sprawą i kolejnych analiz, nie zaś z ostatnich publikacji dotyczących zaginionej. Jak podkreślamy przy każdych działaniach, sprawa Iwony Wieczorek jest dla nas bardzo istotna, a te czynności pokazują, że funkcjonariusze ze specjalnej grupy powołanej do pracy nad tą sprawą, sprawdzają każdy wątek i szukają odpowiedzi na pytanie, gdzie jest zaginiona – twierdziła wówczas policjantka.

– Nie chcę przesądzać, jaki będzie efekt tego poszukiwania. Jednak moim zdaniem ma to związek z ukazaniem się mojej książki *Co się stało z Iwoną Wieczorek* – mówiłem wówczas dziennikarzom, a jednocześnie apelowałem: – Dajmy szansę policji – mając mimo wszystko nadzieję, że śledczy trafili na jakiś istotny trop, który pomoże w rozwiązaniu tej mrocznej zagadki. Tak się jednak nie stało. Natomiast poszukiwania w lesie, w okolicy ulicy Spacerowej, zostały szybko zakończone i oznajmiono, że nie będą one już kontynuowane.

W lutym 2019 roku pojawiła się szansa, że w sprawie zaginięcia Iwony Wieczorek może nastąpić przełom. Sprawą bowiem zajęła się Prokuratura Krajowa.

W 2018 roku przekazałem jednemu z bliskich współpracowników ministra Zbigniewa Ziobry informacje związane z działalnością

trójmiejskich stręczycieli, w tym osławionego „Krystka”, oraz dotyczące zaginięcia Iwony Wieczorek. Od wielu lat osoby śledzące tę sprawę miały nadzieję, że w końcu zajmie się nią Zbigniew Ziobro – minister sprawiedliwości i prokurator generalny.

Wkrótce Prokuratora Okręgową w Gdańsku została poproszona o przekazanie akt sprawy do Prokuratury Krajowej.

– Aktualnie w Prokuraturze Krajowej dokonywana jest analiza materiału dowodowego zgromadzonego w sprawie dotyczącej zaginięcia Iwony Wieczorek. Analiza prowadzona jest pod kątem kompletności materiału dowodowego, rodzaju wykonanych czynności. Informuję nadto, że w sytuacji pojawienia się w sprawie nowych, nieznanych dotąd organom ścigania okoliczności, umorzone śledztwo może zostać w każdym czasie podjęte na nowo i kontynuowane – poinformowała mnie w 2018 roku prokurator Ewa Bialik z Prokuratury Krajowej.

Jak wiadomo, od lutego 2019 roku sprawą Iwony Wieczorek zajmuje się Archiwum X z Oddziału Zamiejscowego Prokuratury Krajowej w Krakowie, którą przejęło – na zlecenie Prokuratury Krajowej – od Prokuratury Okręgową w Gdańsku. Ewa Bialik argumentowała to następująco: – W sprawach kierowanych do Archiwum X wykorzystywane są nowe technologie oraz wiedza najbardziej doświadczonych polskich i zagranicznych biegłych, oraz różnych instytucji badawczych, niestandardowy sposób badania dowodów i nieszablony sposób podejścia do ich oceny. Przykładem takich działań jest sprawa zabójstwa studentki religioznawstwa z Krakowa. Prokuratura w tej sprawie zleciła biegłym specjalistom odtworzenie w technice 3D przebiegu zdarzeń. Ta nowoczesna metoda okazała się skuteczna. Podejrzany o ten okrutny mord mężczyzna został zatrzymany po 20 latach.

Prokurator zapomniała jednak dodać, że w sprawie zabójstwa Katarzyny Zowady śledczym bardzo pomógł Krzysztof Jackowski.

Jak dodała Ewa Bialik, w sprawie Iwony Wieczorek prokuratorzy z Archiwum X podejmują czynności procesowe, ale także operacyjne, zmierzające do szczegółowego odtworzenia i ustalenia przebiegu zdarzeń. Według mojej wiedzy sprawdzone były także wątki

poruszone w mojej książce *Co się stało z Iwoną Wieczorek*. Także ta książka zapewne trafi do krakowskich śledczych.

Prowadząc dziennikarskie śledztwo, przekazuję regularnie swoje ustalenia do krakowskiego Archiwum X. Wiem, że są dokładnie weryfikowane. Tak było w sprawie garażu przy ulicy Konwalii w Gdańsku, seansu hipnotycznego, a także w związku z szokującymi filmikami, których autorem jest Radosław P. Twórczość tego osobnika została usunięta z sieci, a on był sprawdzany przez śledczych. Jednak po pewnym czasie na YouTube pojawiły się nowe filmiki tej osoby.

Po moim wskazaniu, śledczy zajęli się także Patrykiem T. – naganiaczem spod Dream Clubu, który przypomina tzw. „Pana Ręcznika”.

W marcu 2020 roku Archiwum X przeszukiwało z rozmachem oraz w blasku fleszy i pod okiem kamer działkę dziadków Pawła P. przy ulicy Bema w Sopocie. Przyznam, że ta akcja mocno mnie zaskoczyła. Bowiem, według moich ustaleń, to miejsce było przeszukiwane co najmniej kilkanaście razy.

– Szukanie na tej działce jest nonsensowne – przekonuje mnie jeden z trójmiejskich policjantów. Nie znaleziono żadnego motywu, że mógł to zrobić Paweł P., mimo tego szukamy na działce jego dziadków. Nie wiadomo dlaczego. Ktoś tego chłopaka przecenia, że zamordował nie wiadomo z jakiego powodu i ukrył ciało tak, że nikt nie może go znaleźć przez tyle lat.

Jak ustaliłem, w pewnym momencie pojawiła się koncepcja, że Paweł opuścił mieszkanie dziadków w nocy 17 lipca 2010 roku, odnalazł wracającą do domu Iwonę, zamordował ją i przewiózł na działki przy ulicy Bema. Jednak śledczy nie byli w stanie tego wykazać, czy choćby podać motywu tak nakreślonej zbrodni.

– Wnuczek nie mógł niepostrzeżenie wyjść z domu, bo bym to usłyszał przekonywał dziadek Pawła P.

– Przecież mógł wyjść przez okno – drążył policjant.

– Z dziesiątego piętra też można wyskoczyć na spadochronie – zauważył dziadek, emerytowany wojskowy.

Śledczy jednak trwali przy swoim i szukali dowodów zbrodni na działce starszego pana.

– Co chwila ktoś tu przychodzi i kopie – objaśnia mężczyzna z sąsiedniej działki. Teraz problemy ma nowy właściciel, który ją od nich kupił, bo ciągle ktoś się tym miejscem interesuje. Były takie tygodnie, że policjanci przychodzili po dwa razy. Przyjeżdżało po ośmiu ludzi w strojach laboratorium kryminalistycznego i czegoś tam szukali.

– Oni na tę działkę przychodzili wcześniej regularnie z psami, na przykład mundurowi, jak mieli patrol – dodaje żona mojego rozmówcy. – Sąsiad miał dość tego zainteresowania i chciał sprzedać działkę. Ale wie pan, jak to jest, to policyjne zainteresowanie płoszyło ewentualnych nabywców.

Do rozmowy włącza się kolejny z sąsiadów: Oni nawet psy nurki, labradory przywozili. One nurkowały w stawie i szukały, czy tam nie ma tej dziewczyny. Panie, ile to wszystko musi kosztować, jakie to są nakłady finansowe.

W czasie jednego z przeszukań tej posesji doszło do sytuacji, gdy śledczym wydało się, że już mają w rękach dowody zbrodni.

– Sąsiad łowił ryby w tym stawie. – Mój rozmówca pokazuje na pobliską sadzawkę. Potem je patroszył, zdzierał łuski. Jaka była sensacja techników kryminalistycznych, którzy pewnego dnia podnieśli leżący na brzegu karton, pod którym były rybie wnętrzności. Zobaczyli tam krew i byli pewni, że mają dowód zbrodni. Ten chłopak im powiedział, że to od ryb. Ale nie chcieli go słuchać: „O nie, proszę pana, my to sprawdzimy”. Mimo że wokół leżały rybie łuski.

Co jeszcze robi w tej sprawie Archiwum X, czy ujawni w najbliższym czasie swoje działania oraz kiedy można spodziewać się zakończenia śledztwa? Zapytałem o to prokurator Ewę Bialik z Prokuratury Krajowej w Warszawie.

Jak można było się spodziewać, trudno oczekiwać, aby Archiwum X informowało na bieżąco o swoich działaniach w tej sprawie. Co na ten temat ma do powiedzenia pani prokurator?

– Oni prowadzą czynności, ale nie chcą o nich mówić. Mówienie o pewnych czynnościach, wskazywanie, że prowadzi się postępowanie przygotowawcze w takim, a nie innym kierunku, wiąże się z tym, że zdradzamy szczegóły śledztwa. Upredzamy ewentualnie sprawców,

którym przez tyle lat udało się uciec przed wymiarem sprawiedliwości. Nie ma takiej opcji, żebyśmy stanęli i mówili, co robimy. Kiedy sprawa się zakończy? To wróżenie z fusów. Zakończy się wtedy, kiedy znajdziemy sprawcę i przygotujemy rzetelny akt oskarżenia – wyjaśniała wiosną 2021 roku prokurator Bialik.

Niestety zaprzeczeniem tych słów była akcja, jaką Archiwum X przeprowadziło 16 i 17 lipca 2021 roku w Sopocie i Gdańsku. Wyglądała ona tak, jakby rozgłos, a nie efekt był najważniejszy. Wrócę do tego wątku w jednym z końcowych rozdziałów.

Natomiast w maju 2021 roku Mariusz Ciarka – rzecznik Komendanta Głównego Policji, zapowiedział, że sprawa Iwony Wieczorek znajdzie swój finał do końca roku. Zatem już niebawem.

ROZDZIAŁ 15

BILLINGI NIE KŁAMIA

Rozmowa z Markiem Siewertem, byłym analitykiem Komendy Głównej Policji, który pracował nad sprawą Iwony Wieczorek.

– Jak pan myśli, dlaczego w marcu 2020 roku Archiwum X przeszukiwało działkę, która należała do dziadków Pawła P. Chłopaka, który bawił się z Iwoną w pamiętną noc 16 lipca 2010 roku w Dream Clubie?

– Nie bardzo rozumiem sens tego działania. Ta działka była już przeszukiwana wielokrotnie. My z kolegami też tam byliśmy w 2012 roku i szukaliśmy jakichkolwiek śladów.

– Gdyby znajdowała się tam wówczas damska bielizna, którą rzekomo znalazło Archiwum X, to zapewne byście jej nie przeoczyli?

– Oczywiście, że nie. Szukaliśmy tam wszystkiego, z wykorzystaniem psa zwłokowca oraz georadaru. Niczego, co wskazywałoby na ukrycie tam zwłok lub dokonanie zbrodni, nie znaleźliśmy. To było niewiele ponad rok od zaginięcia Iwony Wieczorek. Szukanie po dziesięciu latach na pewno nie jest w stanie dać lepszych efektów.

– Pana były szef Marek Dyjasz powiedział mi, że te poszukiwania są jedynie po to, aby zademonstrować, że coś się w tej sprawie robi. Jego zdaniem, jeśli policja nagłaśnia jakiegokolwiek poszukiwania, to działa na pokaz. Nazwał je nawet fake newsem, bo zrobiono wokół nich rozgłos, zanim jeszcze zaczęto szukać. A potem obwieszczono, że znaleziono fragmenty majtek. Zdaniem Dyjasza Archiwum X traciło tam czas. Według pana, jaki sens mają takie poszukiwania?

– Może oni po prostu chcą zacząć pracę od podstaw i sprawdzają wszystkie miejsca od początku. Jednak też uważam, że w tym przypadku, to strata czasu. Jeżeli szukają na terenie ogródków działkowych przy ulicy Reja w Sopocie, to znaczy, że mają podejrzenia co do Pawła P.

– **Czy według pana jest realne, aby Paweł P. zamordował Iwonę Wieczorek i ukrył ją na działce swoich dziadków?**

– Z logicznego i technicznego punktu widzenia jest to niemożliwe. Niech pan powie, który właściciel działki zakopałby trupa na swojej ziemi? Paweł zaprasza ludzi do siebie na działkę, tam piją wódkę i wszyscy o tym wiedzą. Później morduje i zakopuje na tej samej działce Iwonę. Pomimo że może być pewien, iż ten teren policja sprawdzi w pierwszej kolejności. To nie ma sensu.

– **Jest pan przekonany o niewinności Pawła P.? Jednak na początku także jego podejrzewaliście.**

– Tak, jednak w trakcie eliminacji faktów i ich analizy, między innymi sprawdzania billingów i temu podobnych działań, wyszło nam, że nie mógł tego zrobić. Nie tylko dlatego, że babcia z dziadkiem dawali mu alibi. Wykazała to analiza billingów dwóch telefonów komórkowych, które w owym czasie posiadał.

– **Zdaje się, że odnalazł pan dokumenty, które to potwierdzają?**

– Pewnego dnia robiłem w domu porządek w swoich różnych zapiskach i trafiłem na pewne dokumenty, o których istnieniu zapomniałem. Nawet nie wiem, czy ktoś jeszcze je zna, czy wszystkie materiały operacyjne wytworzone przeze mnie zostały przekazane do Archiwum X.

– **Pewnie trafiły do kosza, po tym, jak odebrano panu przed laty tę sprawę.**

– Niestety, moja trzymiesięczna praca nad kompleksową analizą poszła na marne. Zawierała wykresy graficzne i uzasadnienia, wnioski, zalecenia oraz plan czynności.

– **Coś jednak udało się panu uratować.**

– Mam pewien dokument, jest to diagram z opisem na osi czasu, połączeń wykonywanych przez Iwonę Wieczorek z różnymi osobami, w czasie gdy wraca do domu z Dream Clubu. Są tam połączenia

również z Pawłem P. Ja przy pomocy tego diagramu dowodziłem policjantom w Gdańsku, że według mojej oceny Paweł P. nie jest zamieszany w zaginięcie Iwony. I na tym diagramie są wypisane wszystkie połączenia, które Iwona wykonała do niego, aż do momentu, gdy jej telefon się rozładował. Ostatnie połączenie, które Paweł emituje do niej jest o 4.29, a później następne jest po godzinie. Kolejne jest dopiero po sześciu godzinach. Policja w Gdańsku twierdziła, że on mógł w ciągu tej jednej godziny pojechać do niej, zrobić jej krzywdę i ukryć ciało.

Ja dowodziłem w tym diagramie, że to jedno połączenie po godzinie dowodzi, że Paweł jest niewinny.

– Dlaczego pan tak sądzi, co za tym przemawia?

– Dlatego, że jeżeli zrobił to 21-letni chłopak, który jest niekarany, nie ma doświadczenia w przestępczości, to dokonał tego spontanicznie, bez przygotowania. Tymczasem, jadąc spotkać się z Iwoną i zabijając ją, musiałby mieć jeszcze w głowie myśl, żeby wrócić do domu dziadków i wykonać połączenie, aby później móc udowodnić, że on tam był. Właśnie to jedno połączenie daje mu alibi. Żaden młody człowiek, zabijając drugą osobę, nie mając doświadczenia, nie myśli o tym, żeby wracać do domu i wykonywać połączenie mające mu dać alibi. On po prostu był w tym czasie u dziadków w mieszkaniu. Nie tylko oni dali mu alibi, ale także to połączenie. Ponadto nie miał motywu. Gdy był w Dream Clubie, to nie zwracał uwagi na Iwonę. Cały czas wysyłał sms-y do Anny. To jest sprawa z tym numerem tożsamym. Ona miała chłopaka, z półświatka, z którym po pewnym czasie się rozeszła. A Paweł P. ją adorował. W każdym razie Paweł siedział w tym Dream Clubie i wysyłał do niej sms-y. Nawet się z nią tam spotkał, bo Anna przyszła do tego klubu. Później, jak się rozstali i ona wyszła z dyskoteki, to Paweł nadal pisał do niej sms-y. Czy człowiek, który lekceważył Iwonę Wieczorek, miał jakikolwiek motyw, żeby ją mordować?

– Ten diagram, o którym pan wspomniał, to nie jest jedyny odnaleziony dokument z pańskiej analizy sprzed lat.

– Mam także odręczny zapisek. Dotyczy on zdarzenia, które miało miejsce tydzień przed zniknięciem nastolatki. Wtedy Iwona z Katarzyną P. wracały tą samą drogą z dyskoteki do domu. Doszło

wówczas do konfliktu między Iwoną a znajomymi jej chłopaka, Patryka G. To było 10 lipca 2010 roku. Patryk o godzinie 4.50'42 był w domu i spał. Iwona Wieczorek budzi go wówczas telefonicznie i rozmawia z nim przez 88 sekund, skarży się, że została pobita. Patryka łapie wtedy przekaznik 7691 G z Obrońców Wybrzeża 27, czyli świadczy to o tym, że jest on w domu. Iwona jest wówczas w zasięgu przekaznika 765 FG z Emilii Plater 22. Dochodzimy do dnia krytycznego.

Natomiast 17 lipca o 3.00 Patryk przyjmuje połączenie telefoniczne z pewnego numeru i jest w zasięgu przekaznika 765 FG z Emilii Plater, czyli tego samego miejsca, z którego dzwoniła do niego Iwona tydzień wcześniej. Czyli wniosek jest taki, że 17 lipca 2010 roku Patryk G. nie jest w domu, tak jak mówił. Gdyby był w domu, to oznaczyłby się przekaznik 7691 G. Patryk G. o godzinie 3.00 jest na ulicy Emilii Plater, w zasięgu przekaznika. Czyli jest w Parku Regana, na drodze przejścia Iwony Wieczorek. Ja mówiłem o tych przekaznikach i tam też jego kumple się na nich logowali. Kolejne połączenia telefoniczne między Patrykiem i jego kolegami były zbyt krótkie, żeby można było przejść odległości między nimi na piechotę. Świadczy to o tym, że jeśli są cztery minuty połączenia, to nikt nie przejdzie sześciu kilometrów w cztery minuty. Musieli się posługiwać samochodem, to był ford mondeo.

– Patryk bardzo mieszał się w swoich wyjaśnieniach.

– To prawda, zmieniał je kilkakrotnie. Sprawa jego udziału w zaginięciu Iwony Wieczorek nie jest w żaden sposób do końca zbadana. Ja przesłuchiwałem Pawła P. Wiem, jak zachowuje się ktoś, kto ma na sumieniu morderstwo. Paweł był w stu procentach luzakiem. Doskonale wiedział, że nic mu nie możemy zrobić, bo jest niewinny. Natomiast Patryk trząsał się, było widać po nim, że ma coś na sumieniu. Sytuacja jest banalnie prosta. Patryk od samego początku kłamał, że idzie spać. Kłamali jego koledzy. Krok po kroku: po 1.00 był w Banana Beach – widzi go tam koleżanka Iwony i daje jej sygnał, że on tam jest. Choć Patryk twierdził, że w tym czasie już spał. On się przyznaje dopiero, gdy w trakcie przesłuchania punktowane jest, gdzie i o której był. Gdy zbliżamy się do 4.00, to dopiero wtedy przyznaje się, że nie był w domu. Jeżeli ktoś jest

niewinny, to nie kręci w taki sposób. Mógł od razu powiedzieć: „Co z tego, że byłem o 4.00 w parku Reagana, skoro ja jej nie zabiłem”. Poza tym było takie stwierdzenie jego kolegów: „Po zaginięciu Iwony spotkaliśmy się i zastanawialiśmy się, co my wtedy robiliśmy”. To jest jednoznaczne z tym, że się spotkali, żeby ustalić wspólną wersję.

– W czasie gdy zaginęła Iwona, Patryk także jakby zapadł się pod ziemię.

– Wiem, że gdy Iwona zniknęła, to jego nie było przez półtora dnia. Patryk dopiero po dwóch dniach przyszedł do matki Iwony. Natomiast w ciągu dnia, kiedy zaginęła Iwona, oraz po południu następnego i przez całą noc jego telefon się nie wyłączał. Połączenia i sms-y szły ciągle. Zrobiłem takie opracowanie, ale nikt tego nie wykorzystał. Mieli podane przekaźniki i jeszcze były azymuty. Zatem nie było problemu ustalić, w którym miejscu Patryk stoi, na jakiej ulicy i przy którym sklepie. Z tych moich notatek wynika, że łapie go przekaźnik 7691 G koło Biedronki przy Obrońców Wybrzeża. Było to łącznie z azymutem 290. Zatem można według algorytmu dokładnie wykazać, w którym miejscu wtedy się znajdował.

– Nie ma jednak pewności, że Patryk ma coś wspólnego ze zniknięciem Iwony.

– Jak mówiłem, nie zostało to dokładnie zbadane. Jest jeszcze jedna sprawa. Gdy obserwowałem zapis z kamer monitoringu, to pojawia się tam radiowóz policyjny, który jedzie za Iwoną. Porusza się z prędkością patrolową, czyli 15 albo 25 kilometrów na godzinę. On albo musiał ją dogonić, albo przegonić. Jeżeli ją przegonił, to ja nie widziałem, żeby ten radiowóz złapał się na kolejną kamerę w Brzeźnie. Chociaż tam też kamera chodziła w automacie. Jeżeli rzeczywiście ten radiowóz nie dojechał do Brzeźna, tylko skręcił w którąś uliczkę w Parku Reagana, no to mógł spotkać się z Iwoną.

– Co doradziłby pan w tej sprawie kolegom z Archiwum X?

– Mnie starzy policjanci uczyli tak: ty sobie podziel sprawę na wersje i eliminuj systematycznie każdą z nich. To, co ci pozostanie, chociażby było nie wiadomo jak nieprawdopodobne, musi być prawdą. Ci ludzie z Archiwum X niech sobie podzielą tę sprawę na 5 wersji i eliminują je. W ten sposób w końcu znajdą sprawcę, to co im zostanie, musi być prawdą. Muszą też rozdzielić sprawę między

zespoły. Jednak te zespoły nie mogą się ze sobą spotykać, bo zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie swoją wersję stawiać wyżej. I w ten sposób będzie tłamsił innych, co nie sprzyja dojściu do prawdy.

ROZDZIAŁ 16

UPIORNY PRZEKAZ

Henry Chinaski – pod takim pseudonimem występuje w internecie autor makabrycznych filmów nawiązujących do zaginięcia Iwony Wieczorek. W kwietniu 2019 roku na kanale YouTube pojawiły się pierwsze nagrania zatytułowane *Ivona* oraz *Mężczyzna z ręcznikiem*. Oglądając je, trudno oprzeć się wrażeniu, że są dziełem osoby zaburzonej psychicznie. Ich przekaz był przerażający.

Jeden z tych filmików zdecydowałem się pokazać już wcześniej na swoim kanale *Reporter na tropie*, na YouTube. Zapowiedziałem też wówczas emisję drugiego nagrania. Jednak w ostatniej chwili uznałem, że nie zrobię tego, gdyż nagrania te powinna obejrzeć najpierw policja. Oba filmiki przekazałem do Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku. Postanowiłem wyjaśnić, czy koszarne nagrania są dziełem szaleńca, czy zwykłą prowokacją. Było to w marcu 2020 roku. Czy podjęła czynności w tej sprawie?

Liczyłem wówczas na to, że śledczy dowiedzą się, czy autor tych nagrań ma coś wspólnego z zaginięciem Iwony Wieczorek. Oglądając film zatytułowany *Ivona*, możemy odnieść wrażenie, że ktoś próbuje ukryć w lesie zwłoki kobiety. Z kolei na podstawie nagrania *Mężczyzna z ręcznikiem* możemy podejrzewać, że w miejscu wyglądającym na zalany wodą kanał, uwięziona jest jakaś osoba.

Policja prawdopodobnie nie zajęła się w ogóle tą sprawą, jak wieloma innymi wątkami historii zaginięcia Iwony Wieczorek. Gdyż wkrótce powstał trzeci filmik, w którym jego autor posłużył się między innymi nagraniem mojego głosu oraz piosenką *Dziewczyna o perłowych włosach* węgierskiego zespołu Omega:

Oto idzie dziewczyna o perłowych włosach
Śniłem, a może to była jawa?
I tak ziemia i niebo stały się
zielone i niebieskie jak dawniej.
Oto idzie dziewczyna o perłowych włosach
Śniłem, a może to była jawa?

W filmiku pojawiają się też liczne rekwizyty i odwołania do sprawy zaginięcia Iwony Wieczorek.

Na początku stycznia 2021 roku Henry Chinaski powrócił z kolejnym makabrycznym materiałem. Na nagraniu zatytułowanym *Podnieta* – opublikowanym na YouTube – autor sugeruje, że w ukrytym w lesie worku są zwłoki kobiety, widać też buty podobne do tych, w jakich Iwona poszła do Dream Clubu, wyglądają na zniszczone. Filmik opatrzony został budzącym grozę podkładem muzycznym. Autor tych filmów prowokuje, inscenizuje pewne zdarzenia nawiązujące do sprawy Iwony Wieczorek. Jestem pewien, że nie ma on związku z zaginięciem 19-latki z Gdańska, lecz ma problemy psychiczne i jest to jakaś jego koszmarna gra. Wiele osób przesyłało mi swoje interpretacje tych filmików. Przytoczę jedną z nich, której autorką jest Anna Matthews, określająca się jako osoba jasnowidząca:

„Ja widzę jasno, co to jest za przekaz. To jest ktoś, kto wie, co się stało i nie może z tym żyć. On jest naćpany, kręcąc te filmiki, bo inaczej by nie dał rady psychicznie tego zrobić. Pokazuje po pierwsze, że ukryli ciało, że byli w kilka osób i się zrywali, że ukryli ją w kanalizacji lub w jakiejś rurze, że może to być pod ziemią. Te filmiki potwierdzają, że pan jest na słusznym tropie, że to, co pan mówi, zgadza się z tym, co się stało. Najbardziej makabryczna jest rola matki w tym wszystkim, ta kukła na końcu jednego z filmików, to ona. Zastanawiam się, jak mu się udało zrobić to przebranie, niebywały talent plastyczny, idealne odwzorowanie osoby. Maski pozorów, próżności. To jest genialne. No i sama Iwona, związana, przetrzymywana, naga znaczy bezbronna, wrzucona w kanał. Już nie żyje, a nie może umrzeć, być pochowana, odejść z tego świata, została uwięziona i pozbawiona głosu. Cała zмова została

obnażona w tym filmie. A na koniec brzoźki... Brzeźno. Przekaz, jasny jak słońce”.

Mimo że rok wcześniej przekazywałem te nagrania do KWP w Gdańsku, to nie doczekałem się żadnej reakcji. W tej sytuacji wysłałem filmiki również do Archiwum X w Krakowie. Z nadzieją, że ktoś sprawdzi tego człowieka.

Z moich ustaleń wynika, że jest to Radosław P., były dziennikarz jednej z lokalnych gazet na Warmii i Mazurach. Zdradziło go wiele szczegółów, między innym dosyć charakterystyczny tatuaż na dłoni, który wykonuje jedynie pewne studio w Olsztynie. To człowiek, który zna się na filmowaniu i montażu. Jak ustaliłem, mieszka w drewnianym domku i hoduje koty na pokarm dla hodowców węży.

Czy gdańska policja podjęła kroki, aby ustalić tożsamość autora upiornych filmów? Okazuje się, że od marca 2020 roku nic w tej sprawie nie zrobiono.

– Materiał został zabezpieczony i przekazany między innymi do wydziału do walki z cyberprzestępczością. Cały czas intensywnie pracujemy nad tą sprawą, materiały przekazaliśmy też do prokuratury – poinformował w rozmowie z „Faktem”, w połowie stycznia 2021 roku, podinspektor Maciej Stęplewski z Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku.

Z prośbą o komentarz w tej sprawie zwróciła się także do Prokuratury Krajowej Alina Żakowska, dziennikarka „Faktu”. Odpowiedź otrzymała taką, jak zawsze w tej sprawie: „Z uwagi na dobro postępowania na obecnym etapie nie udzielamy bliższych informacji, co do przedmiotu i zakresu prowadzonych lub planowanych czynności”.

Także ja nie znam odpowiedzi na pytanie, czemu miały służyć te filmiki? Czy jest to jakiś ponury przekaz, upiorna wskazówka, a może po prostu idiotyczny żart? Czy jedynie inscenizacja, czy też znajdują się tu autentyczne nagrania związane z zaginioną nastolatką lub inną skrzywdzoną osobą? A może jest to „tylko” psychopata, który bawi się tą tragedią?

W każdym razie tego człowieka łatwo zidentyfikować. Tym bardziej, że w lipcu 2021 roku pojawiły się w internecie kolejne jego filmiki nawiązujące do tej sprawy.

ROZDZIAŁ 17

SŁYSZAŁEM W NOCY JEJ GŁOS

Piotr Kinda, ojczym Iwony Wieczorek, 21 sierpnia 2012 roku napisał na jednym z forów: „Chciałbym serdecznie Państwu podziękować za starania prowadzone w kierunku odnalezienia i rozwikłania sprawy Iwony Wieczorek. Jednocześnie obserwując przebieg dotychczasowej dyskusji na tym forum, chciałbym zaapelować do Państwa o prowadzenie merytorycznej wymiany poglądów i opinii. Od kilkunastu lat bowiem sprawowałem opiekę i wychowywałem Iwonę, poczynawszy od pierwszej Komunii Świętej, aż do matury w 2010 roku. Jestem zatem osobą, której, oprócz matki, najbardziej zależy na rozwikłaniu i wyjaśnieniu sprawy zaginięcia Iwony.

Jednocześnie z przykrością chciałbym oświadczyć, że moja żona w sposób arbitralny podjęła decyzję o wszczęciu procedury rozwodowej. W związku z tym bardzo proszę, aby od dnia 21.08.2012 nie łączyć moich poczynań, działań, zamierzeń z osobą Pani Iwony Kinda!

Pan Krzysztof Rutkowski powiedział podczas jednej ze swoich wizyt w naszym domu – najgorsze jest mieszkanie ze złodziejem pod jednym dachem – wnioski wyciągnijcie Państwo sami.

Od wielu lat byłem pozostawiony sam sobie, bez wsparcia współmałżonki, wszystkie święta spędzałem samotnie i sam! Od pewnego czasu sytuacja, jeśli chodzi o stosunki w domu, stała się absolutnie zła! Chciałem za wszelką cenę uniknąć zamieszczenia tego postu, jednak okoliczności, jak i aktualna sytuacja zmusiły mnie do tego. Iwonę Kinda niewątpliwie dotknęła niewyobrażalna tragedia! Z drugiej zaś strony nie sposób wspomnieć o jej

przywarach: brak zainteresowania domem (dotyczy to również okresu przed zaginięciem Iwony). Skupianiu uwagi tylko na swojej osobie, podtrzymywaniu kontaktów ze swoim dawnym znajomym itd. Rozpatrując bowiem całą tą skomplikowaną sytuację, należy brać pod uwagę wszelkie aspekty sprawy i nie podchodzić do tematu jednostronnie. Ze swojej strony w dalszym ciągu deklaruję absolutną pomoc oraz swój udział w wyjaśnieniu sprawy zaginięcia Iwony Wieczorek do końca! Serdecznie Państwa pozdrawiam Piotr Kinda”.

Gdy w lipcu 2020 roku spotkałem się z Piotrem Kindą w pizzerii Peperino w Gdańsku-Brzeźnie, zapytałem go o ten emocjonalny wpis. Jednak nie chciał rozwijać tego tematu.

– Niebawem po zaginięciu Iwony rozwiódł się pan z jej matką. Wkrótce też zamieścił pan w internecie niezbyt przychylny wpis na temat byłej żony.

– Uważam, że sprawa rozwodu jest tylko i wyłącznie moją prywatną sprawą i nie powinna być wiązana ze sprawą zaginięcia Iwony. Dlatego nie będę rozwijać tego wątku.

– Zna pan obecnego męża swojej byłej żony?

– Jej aktualnego męża nie znam, nie został mi przedstawiony, aczkolwiek Iwona chyba już kilka lat jest z nim w związku, zmieniła nazwisko.

– Mimo to publicznie posługuje się pańskim nazwiskiem. Nie przeszkadza to panu?

– Ona to tłumaczyła w ten sposób, że nie chce komplikować sytuacji, bo opinia publiczna będzie się zastanawiać: kto to jest, o co chodzi. A mnie to nie przeszkadza.

– Nadal utrzymuje pan kontakt z byłą żoną?

– Tak, jakiś tam kontakt utrzymujemy. Mamy normalne, poprawne relacje.

– Brał pan udział w poszukiwaniach pasierbicy?

– Tak, zajmowałem się poszukiwaniem Iwony w różnym stopniu. Ale nie w większym niż matka, bo to by było przesadne stwierdzenie. Wspólnie działaliśmy.

– Ile lat miała Iwona, gdy związał się pan z jej matką?

– Gdy poznałem się z moją byłą żoną, to mała miała około dwóch – trzech lat. Ja ją wychowywałem jak ojciec. Z tego, co ja wiem, to nie było kontaktów między biologicznym ojcem a Iwonką. Był natomiast jakiś kontakt z jego matką, babcią Iwony.

– Znał pan chłopaka Iwony, jak pan sądzi, czy mógł ją w jakikolwiek sposób skrzywdzić?

– Nie mam pojęcia, gdybym znał odpowiedź, to z pewnością bym powiedział. On przychodził do nas często, ale przeważnie zamykali się u Iwony w pokoju i tyle. To był normalny chłopak, ale ja dużo na jego temat nie mogę powiedzieć.

– Mimo to po zaginięciu Iwony nie włączył się w jej poszukiwania.

– To nie jest prawdą, Patryk był zaangażowany w poszukiwania Iwony w terenie. Zmobilizował nawet w tym celu ekipę kilkunastu swoich znajomych i kolegów. Nie uczestniczył natomiast w spotkaniach, w mieszkaniu na Jelitkowskim Dworze, w pierwszych kilku dniach po zaginięciu Iwony.

– W tych spotkaniach uczestniczył natomiast Paweł, z którym Iwona była w Dream Clubie.

– Tak, od razu zaczął się angażować i interesować poszukiwaniami. Zjawił się już następnego dnia w naszym mieszkaniu. Tam było mnóstwo ludzi, pewnie około 30 osób. Wszyscy byli mocno przejęci tym, co się stało. Robiliśmy burzę mózgów i to chyba właśnie Paweł zasugerował, aby wynająć Rutkowskiego. Mówił, że trzeba próbować wszystkich opcji. On nawet chciał pożyczyć nam pieniądze na tego Rutkowskiego. Mimo że oni z Iwoną znali się bardzo krótko.

– Jednak niektórzy do dziś upatrują w Pawle głównego podejrzanego w tej sprawie?

– To prawda, potem na Pawła padł cień. Nieraz tak bywa, że ktoś coś podpali, a potem gasi. Jednak na podstawie jego zachowania ciężko takie wnioski wysnuwać. To było po maturze, Iwona wtedy poznała grupę tych młodych ludzi, z którymi poszła na ostatnią dyskotekę. Trudno mi na ten temat coś więcej powiedzieć. Ale

właśnie podejrzenia padały na Pawła, bo to była osoba, która jako jedna z ostatnich widziała i przebywała z Iwoną.

– **Jak pan myśli, czemu Iwona wracała pieszo do domu?**

– To było upalne lato i młodzież okupowała ten pas nadmorski od Sopotu aż do Brzeźna. Wszyscy po dyskotekach tam chodzili, być może ona szukała Patryka, ale tego nikt nie wie. Ja pierwszy chciałbym być osobą, która posiędzie taką wiedzę. Wszyscy gdybamy od lat i nie ma konkretnych dowodów na nikogo. Być może bliski związek, który łączył Patryka z Iwoną, nie jest tu bez znaczenia.

– **Patryk w swoich zeznaniach kłamał, zmieniał je. Jaki mógł mieć powód, aby tak robić?**

– Ja nie znam tych szczegółów, zatem trudno mi się do nich odnieść.

– **Czy pana żona była w domu w noc zaginięcia Iwony?**

– Tak, była tej nocy w domu. Tej feralnej nocy spaliśmy normalnie, nie wiedząc nawet, że coś złego może się dziać. Wówczas spaliśmy przy otwartym oknie, nie dało się spać przy zamkniętym, bo był upał. Ja się zawsze trochę wcześniej budzę. I tak około czwartej nad ranem usłyszałem ten głos: „Iwona, Iwona!”. Byłem pewny, że to kłótnia między Adrią a Iwoną. Był to głos kobiecy. Myślałem, że to jakaś sprzeczka, jak to między młodzieżą, że może wróciły trochę pod wpływem alkoholu. Iwona często spała u Adrii, żeby nas nie budzić i z rana wracała. Potem od policji się dowiedziałem, że to była rozmowa telefoniczna.

– **Kiedy pan się zorientował, że coś się stało z Iwoną?**

– Jakiś niepokój pojawił się dopiero przed południem, nie z samego rana. Potem Kasia zadzwoniła z pytaniem, gdzie jest Iwona, bo się umawiały na piłkę. Trochę to było dziwne, bo jak po imprezie i powrocie nad ranem umawiać się na piłkę?

– **Co robiliście tego dnia z żoną?**

– Iwona poszła normalnie do pracy, a ja pojechałem na pogrzeb prałata Henryka Jankowskiego. Dopiero potem pojawiły się pytania, gdzie jest Iwona. Okazało się, że u Adrii jej nie było. Zaczęło się szukanie. Zgłosiliśmy zaginięcie policji, ale oni nic nie zrobili. Mówili, że mamy się nie przejmować, bo to młodzi ludzie, że to jest

normalne. Jednak Iwona zawsze, gdy miała zamiar gdzieś zostać, dzwoniła do mamy i wszystko jej mówiła.

– **Iwona ponoć była pod silnym wpływem Adrii?**

– Trudno mi to ocenić. Adria była bardzo poważna, jak na swój wiek. Była jednak dwa lata młodsza od Iwony. Mimo to dobrze się dogadywały. Później Adria przestała się z nami kontaktować, ona się zdystansowała. Trudno się dziwić tym młodym ludziom, że się zdystansowali, bo byli ciąгани przez policję. Cały czas na celowniku, byli oceniani. Nie każdy wytrzymuje taką presję. Z tego co wiem, Adria ułożyła sobie życie.

– **Iwona utrzymywała także kontakt z młodym policjantem, bywalcem trójmiejskich klubów. Zetknął się pan z nim?**

– O tym policjancie usłyszałem po fakcie. Raz czy dwa razy Iwona schodziła do niego przed blok, ale nawet nie wiedziałem, że to ten policjant. W tym wieku znajomych ma się naprawdę dużo. Z dyskotek, ze szkoły i tak dalej. To, że Iwona chodziła do Sopotu na dyskoteki, to nic złego. Trudno robić z tego zarzut, że w tym wieku korzystała z życia. Nigdy nie dawała nam powodów do stresu, że nie wracała, czy dzwoniła, że nie wróci – bez podania powodu.

– **Tydzień przed zniknięciem Iwona, wracając z Kasią z dyskoteki, wzięła udział w bójce. Wiedział pan o niej?**

– Nie zauważyłem u niej żadnych śladów pobicia. Być może coś było. Jednak ja nie widziałem żadnych siniaków. Skoro tak było, to Kasia powinna to pamiętać.

– **Czy pana zdaniem Iwona żyje?**

– Nie wierzę w to, że ona żyje. Twarz Iwony jest znana wszystkim i to niemożliwe, żeby przez tyle lat nie została zauważona, znaleziona. Śladów niby było wiele. Ktoś tam ją rzekomo widział w McDonald's w Paryżu, ktoś gdzieś w innym miejscu. Ale to wszystko były fałszywe tropy.

– **Pojawiali się też naciągacze, którzy chcieli zarobić na tej tragedii.**

– Naciągaczy było dużo. Jakieś historie, mniej lub bardziej wiarygodne, sobie układali. Człowiek we wszystko wtedy wierzył, chwycił się ostatniej deski ratunku.

– Korzystaliście też z pomocy Krzysztofa Jackowskiego i Krzysztofa Rutkowskiego, jak pan to ocenia?

Rzeczywiście Jackowski brał w tym udział. Ale my się z nim nie dogadywaliśmy osobiście. Ja do niego podchodzę ze sporym dystansem. Nie wiem, na ile on ma prawdziwe te wizje. Natomiast w tym przypadku jego wizje się nie sprawdziły. Nic z tego nie wyszło. Rutkowskiemu też nie wyszło. Jedynie dobrze, że on zrobił szum wokół tej sprawy. Tam były też rozgrywki między nim a policją. Gdyż zaczęli sobie wzajemnie wchodzić w drogę. Niewątpliwym plusem jest to, że to dzięki niemu wszystko ruszyło, nabrało rozgłosu. Co do dalszych jego poszukiwań, to zderzył się ze ścianą. Jego aparat poszukiwawczy nie był porównywalny do policji.

– Czy pana zdaniem zaginięcie Iwony się wyjaśni, a jej ciało zostanie odnalezione?

– Bardzo bym tego chciał. Jeśli ta sprawa się wyjaśni, to przez jakiś zbieg okoliczności, albo ktoś coś po prostu powie. Jeśli to był ktoś z tych młodych ludzi, albo ktoś z nich coś wiedział, to być może boi się powiedzieć. Na zasadzie solidarności koleżeńskej oni brną tą drogą do końca. Tutaj się raczej nikt nie odkryje. Moim zdaniem to będzie typowy przypadek. Sam chciałbym wiedzieć, co się stało.

– Ma pan jakąś własną wersję wydarzeń?

– Najpewniej zrobił to ktoś dysponujący samochodem. Iwona przechodziła przez ulicę i tam zapewne coś się stało. Albo weszła we wcześniejszą furtkę na osiedle. To mogło wydarzyć się też pod samym domem. Moja była żona uważa, że pod blokiem mógł ktoś na nią czekać. To jest chwila, moment, do bagażnika i tyle. Chociaż było ryzyko zatrzymania przez policję gdzieś po drodze. Możemy się tylko głowić, ale nie mamy twardych dowodów. Można jedynie dywagować. Niestety na początku policja zaniedbała poszukiwania i to się mści cały czas. Brak było tego pierwszego punktu zaczepienia, jakiegoś monitoringu z miejsca, gdzie się to wydarzyło. Teraz jest coraz trudniej ustalić fakty, dojść do prawdy.

ROZDZIAŁ 18

KIM JEST TAJEMNICZY AHMED

Spośród postaci, które przewinęły się w tle zaginięcia Iwony Wieczorek, jedną z najbardziej tajemniczych jest niejaki Ahmed. Udało mi się ustalić, kim jest ta osoba i jaki związek z 19-latką miał ten mężczyzna.

„Gdy śledczy badający zaginięcie Iwony przesłuchiwali ważnych członków sopockiego środowiska klubowego. Pytali ich m.in. o Ahmeda, ale ci twierdzili, że go nie znają. Mężczyzna o tym imieniu nie pojawił się wcześniej w żadnym dziennikarskim śledztwie, ani historiach osób, które mają lub mogłyby mieć wiedzę na temat życia nastolatki. Jej bliscy też nie wiedzą, kim on może być. To czyni Ahmeda jedną z najbardziej zagadkowych postaci w tej historii” – twierdzi Mikołaj Podolski w artykule *31 powodów, przez które sprawa Iwony Wieczorek jest tak trudna*, opublikowanym na portalu Onet.

Podolski w swoim artykule postawił wiele pytań bez odpowiedzi, które jednak można znaleźć bez trudu w mojej książce *Co się stało z Iwoną Wieczorek*. Pora zatem na wyjaśnienie kolejnego wątku.

Z postacią Ahmeda próbowano łączyć różne wydarzenia opisane w mojej pierwszej książce o Iwonie Wieczorek. Jeden z nich, to ten przedstawiony w rozdziale *Na kempingu z Arabem*.

Wiąże się on z pierwszą wizją Krzysztofa Jackowskiego, który wskazał, iż Iwona żyje i przebywa w Jastrzębiej Górze. Wówczas sprawdzono między innymi pole namiotowe w Jastrzębiej Górze.

W sporządzonej 19 lipca 2010 roku policyjnej notatce czytamy:

„Rodzina zaginionej była po pomoc u jasnowidza z Człuchowa p. Jackowskiego. Jasnowidz na żądanie zainteresowanych doznał wizji, według której wynikało, iż zaginiona przebywa w miejscowości

Jastrzębia Góra z NN mężczyzną, który namawia ją, aby wyjechała z nim do miejscowości rozpoczynającej się na literę R” – zanotował młodszy aspirant Roman Gruchała z Komendy Miejskiej Policji w Sopocie. Ponadto dodał, że zwrócił się do Komendy Powiatowej Policji w Pucku „w celu wysłania patroli policyjnych do Jastrzębiej Góry – pod kątem wykonania czynności penetracyjnych za zaginioną”.

Oprócz policjantów do Jastrzębiej Góry wybrali się także znajomi Iwony, aby rozwiesić tam plakaty informujące o zaginionej 19-latce.

Gdy przyjechali do tej nadmorskiej miejscowości, dowiedzieli się, że Iwona była widziana na jednym z kempingów. Miała tam przebywać ze starszym mężczyzną o arabskiej karnacji. Powiadomili o tym napotkany patrol policji i wspólnie udali się na wskazany kemping. Jednak nieco się spóźnili.

Jak odnotował młodszy aspirant Roman Gruchała: „Na miejscu okazało się, że kobieta, która w 100 procentach była podobna do zaginionej, wraz z mężczyzną o arabskiej karnacji ok. godz. 20.30, tj. przed 1,5 godziny, opuścili przedmiotowy domek, mimo iż był wynajęty na dłużej i odjechali w kierunku Władysławowa ciemnym audi A3 o numerze rejestracyjnym (...)”.

Jednak według relacji świadków z kempingu, z dziewczyną podobną do Iwony i „Arabem” miała przebywać kobieta (brunetka) oraz kilka innych osób. Z relacji świadków wynika, że kobieta przypominająca Iwonę chodziła z nim za rękę, a po kempingu poruszała się swobodnie.

– Ona jest bardzo podobna do jednej z dziewczyn, które wtedy przebywały z tym śniadym mężczyzną. Na pewno nikt jej do niczego nie zmuszał – twierdziła recepcjonistka, której pokazano zdjęcie Iwony.

Dziewczyna ponoć zachowywała się naturalnie. Widać było, że nic nie odbywało się wbrew jej woli i w każdej chwili samodzielnie mogła opuścić teren ośrodka.

Fotografię zaginionej nastolatki pokazano także mężczyźnie mieszkającemu w sąsiednim domku. Jego zdaniem była bardzo podobna do jednej z młodych kobiet, które mieszkały przez kilka dni obok niego: „To były młode osoby, zachowywały się bardzo

spokojnie” – zanotował 20 lipca w notatce służbowej młodszy aspirant Adam Nagiel z KPP w Pucku.

Ktoś ze świadków zeznał, że śniady mężczyzna zdenerwował się, gdy zauważył plakat z wizerunkiem Iwony Wieczorek. Podszedł do niego i przeklął: „O, kurwa!”. Potem szybko wrócił na kemping, spakował się i opuścił ośrodek. Niebawem odnaleziono właściciela audi. Został przesłuchany przez policjantów z Płocka. Mężczyzna oświadczył, że od 16 lipca 2010 roku odpoczywał na kempingu Na Skarpie wraz ze swoją dziewczyną oraz znajomymi. Wyjechali do Płocka w poniedziałek, 19 lipca, około godziny 21.00.

W telegramie policyjnym z 22 lipca 2010 roku napisano: „Rozmówca stwierdził, że nie przebywał w miejscowości Sopot, a samochodu nikomu nie udostępniał, nigdzie też osobiście samochodem nie jeździł z uwagi na fakt, że spożywał wspólnie ze znajomymi sporo alkoholu w trakcie wypoczynku. Nazwisko zaginionej nie jest mu znane i nie kojarzy tego nazwiska z żadnym faktem, w którym mógł uczestniczyć” – kończy notatkę Jarosław Dąbrowski, naczelnik Wydziału Kryminalnego KMP w Płocku.

Prawdopodobnie policjantom wystarczyło oświadczenie właściciela audi. Natomiast jego zeznań nie zweryfikowano. W aktach nie znalazłem informacji na temat jego dziewczyny, która rzekomo była z nim na kempingu w Jastrzębiej Górze. A tym bardziej nie ma tam protokołu jej przesłuchania.

Na tym jednak nie skończył się „arabski ślad”. Niemal w tym samym czasie do matki Iwony zadzwoniła kobieta, która twierdziła, że widziała Iwonę w dniu zaginięcia między godziną 4.00 a 5.00. Nastolatka miała rzekomo uciekać przed mężczyzną o arabskiej karnacji, który był ubrany w czarną, skórzaną kurtkę. Mężczyzna ten miał schwytać nastolatkę i razem odjechali ciemnym audi A3. To zgłoszenie również odnotował w swojej notatce Roman Gruchała.

Do śledczych zgłosiła się także kobieta, która nad ranem 17 lipca 2010 roku z werandy swojego mieszkania w Sopocie rzekomo usłyszała wołanie o pomoc. Jej zdaniem był to głos nastolatki.

Barbara W. zeznała, że gdy wyjrzała na ulicę Obrońców Westerplatte, to mężczyzna zauważył ją i wpatrywał się w nią ostentacyjnie: – Określiłabym go typem Włocha, południowca. Miał

25-35 lat, był średniego wzrostu, szczupły. Miał na sobie czarną, krótką, skózaną kurtkę i kapelusik.

Barbara W. zeznała też, że słyszała uciekającą bosą kobietę.

„Po chwili na ulicy zatrzymał się samochód, słyszałam otwarcie i zamknięcie drzwi, potem wołanie o pomoc ucichło, a samochód odjechał. (...). Jestem przekonana, że dziewczyna, której krzyk mnie obudził, odjechała tym samochodem wbrew swojej woli”.

Gdy tylko Barbara W. dowiedziała się o zaginięciu Iwony Wieczerek, poinformowała policję o nocnym zajściu w Sopocie. Niestety, nikt na ten sygnał nie zareagował. Nikt się z nią nie skontaktował. Kobietę przesłuchano dopiero kilka lat po zdarzeniu.

Zastanawiać musi opis mężczyzny jako południowca, co jest poniekąd zbieżne z rysopisem „Araba” z Jastrzębiej Góry. Czy mógł to być tajemniczy Ahmed?

Jakieś dwa lata przed napisaniem tej książki rozmawiałem z kobietą, która jest znajomą rodziny Iwony. Ona pierwsza poruszyła wątek Ahmeda.

– Słyszałam, że nie można ustalić jakiegoś Araba, Ahmeda, przewijającego się w tej sprawie. Przypomniałam sobie, że była pewna bogata arabska rodzina. To byli znajomi matki Iwony. Ona bardzo chciała w tę rodzinę wprowadzić swoją córkę. Prowadzili oni ekskluzywny sklep z dywanami w Sopocie przy ulicy Bohaterów Monte Cassino. Mieli syna w wieku Iwony Wieczerek, ale nie pamiętam już jego imienia. Matce bardzo zależało na tym, aby Iwona poznała tego chłopaka, ale ona nie chciała. Nie wiem, czy w końcu doszło do spotkania między nimi. Po jakimś miesiącu od zaginięcia Iwony ci ludzie zwinęli interes i wyjechali do USA. Podobno sami, bez syna. Trochę dziwne, że wyjechali do Stanów, bo podobno mieli piękny dom na jakiejś europejskiej wyspie – opowiadała moja rozmówczyni.

Według moich ustaleń chodzi o Irańczyka Ali Rezę S. i jego żonę Beatę S., która jest Polką. Co prawda małżonkowie jakiś czas przebywali w Santa Monica w USA, jednak nie zamknęli wówczas sklepu w Sopocie.

– To najpewniej ich syn jest owym Ahmedem, ale nie sądzę, aby miał cokolwiek wspólnego z zaginięciem Iwony – zastrzega znajoma

rodziny zaginionej nastolatki.

Jak ustaliłem, rodzina S. przyjechała w 2008 roku z Niemiec do Sopotu, gdzie prowadziła sprzedaż dywanów sprowadzanych od producenta z Iranu. Jednak nie zlikwidowali sklepu w 2010 roku, lecz 2 lata później. Wiązało się to ze śmiercią dostawcy, gdyż jego spadkobiercy nie zamierzali kontynuować działalności i zażądali natychmiastowej zapłaty należności – w kwocie kilkudziesięciu tysięcy dolarów – za przekazane w ramach współpracy dywany. Wkrótce sklep został zamknięty, a we wrześniu 2012 roku rodzina S. podjęła decyzję o wyprowadzeniu się do Niemiec.

Obecnie jednak mieszkają w Warszawie.

ROZDZIAŁ 19

TAJEMNICE WILLI MILIONERA

Jak już wspominałem w poprzedniej książce *Co się stało z Iwoną Wieczorek*, tajemnicza Lidia90 twierdziła, że Iwona zajmowała się prostytutką i mogła być przetrzymywana w willi milionera Mariusa Olecha. Miał ją tam rzekomo dostarczyć nieżyjący już Krystian H., zwany „Czapeczką” lub „Krystkiem” – bez związku z Krystianem W., pedofilem z Wejherowa. Lidia90, to prawdopodobnie postać wymyślona przez Krzysztofa Rutkowskiego – tak przynajmniej twierdzi Anna Cz., która była związana z Dariuszem F. – przyszywanym wujkiem zaginionej nastolatki, określanym przez dziennikarzy jako chrzestny Iwony.

– Co do chrzestnego Iwony oraz Anny Cz., to nie do końca jest tak, jak podają media. Darek, o którym mowa, to partner mojej siostry. Oni żyją razem. Był taki moment, że moja siostra z Darkiem rozstali się i on wtedy poznał tę Annę Cz. Ona robiła wszystko, żeby Dariusz pokłócił się z moją siostrą. Darek bardzo lubił Iwonę, zawsze dawał jej prezenty, i całej mojej rodzinie – wyjaśnia matka Iwony Wieczorek i dodaje: – Iwona była jego ulubienicą, zatem potrafiła sobie zyskać fajne rzeczy, bo wujek jej kupował.

Przejdźmy jednak do Mariusa Olecha i jego ewentualnych związków z Iwoną Wieczorek.

– Osobiście nie znam tej dziewczyny, nie widziałem jej nigdy koło mojego domu. Z pewnością nie przetrzymywałem w swoim domu Iwony Wieczorek – zaprzeczył zdecydowanie w czasie przesłuchania Marius Olech.

– Nie sądzę, aby Marius O. mógł mieć cokolwiek wspólnego z zginieniem mojej córki – zastrzegła również w rozmowie ze mną

matka zaginionej.

Odmienne go zdania jest natomiast dziennikarz Sylwester Latkowski, który zeznając w sprawie afery Amber Gold, zasugerował, że Wieczorek i Olecha łączyły bliskie relacje. Nie podając przy tym źródła tych rewelacji, gdyż prawdopodobnie opierał się na dywagacjach internautów.

Przypomnijmy, że w dniu zaginięcia Iwona przechodziła obok willi Mariusa Olecha w Jelitkowie, co wywołało szereg spekulacji.

Bodajże dwa miesiące po ukazaniu się książki *Co się stało z Iwoną Wieczorek*, napisała do mnie z Kanady kobieta, która przed laty była bardzo blisko związana z firmą Mariusa Olecha.

„Kilka tygodni temu, będąc w Polsce, przeczytałam pana książkę o Iwonie Wieczorek. Pracowałam dla Mariusa Olecha przez kilka lat i byłam niejednokrotnie blisko niego, zważywszy na moje przyjaźnie powiązane z jego osobą (...). Wiedząc, jak on działał, mogę przypuszczać, że znał Iwonę Wieczorek, ponieważ on znał i gościł wszystkie małodlatki, licealistki z trójmiejskich szkół, które lubiły się zabawiać albo zostały do tego zachęcane. Jego prywatny sutener Krystian pseudonim <<Czapeczka>> jeździł po szkołach, naganając dziewczyny. Potem były zabierane do dyskotek, a na koniec do jego domu. Im imponował rozmach finansowy Mariusa. Jak jakąś dziewczynę szczególnie polubił, to dostawała drogie prezenty i jeździła na wycieczki zagraniczne. Krystek jeździł razem z nim. Zabierali ze sobą czasami kilka dziewczyn, ale każda udawała, że jest dziewczyną Krystka. Wszystko to dla prezentów, pieniędzy i wczasów za darmo (...)” – pisała do mnie pani Barbara. Wkrótce udało nam się też porozmawiać.

– W jakich latach pracowała pani dla Mariusa Olecha?

– Ze względu na swoje bezpieczeństwo nie mogę podać szczegółów – unika odpowiedzi.

– Znała pani Iwonę Wieczorek?

– Nie znałam jej, ale ona chodziła z moim synem do szkoły. Nie mieszkam już kilkanaście lat w Polsce, kiedy ona zaginęła, dowiedziałam się o tym od syna.

– Nie ma żadnego dowodu, że Iwona przychodziła do domu milionera. A pani tam bywała na imprezach? – dopytuję.

- Ja nie byłam na nie zapraszana, ze względu na wiek. Tam bawiły się nastolatki – tłumaczy moja rozmówczyni.
- W jaki sposób te nastolatki tam trafiały?
- Krystek załatwiał wszystko, on mącił im w głowach, to był cwany sutener. Pan nawet sobie nie wyobraża, z jakich dobrych domów przychodziły do niego dziewczynki – twierdzi była pracownica Olecha.
- Myśli pani, że Marius Olech może mieć coś wspólnego ze zniknięciem Iwony Wieczorek?
- Jeśli po drodze do domu weszła do jego willi, to mogło tam się coś wydarzyć.
- Ale to tylko gdybanie. Raczej tam nie weszła, minęła dom biznesmena i kamera zarejestrowała ją około pół kilometra dalej – zauważam.

Opowieści krążące wokół Mariusa Olecha, w związku ze sprawą Iwony Wieczorek, postanowiłem zweryfikować w rozmowie z biznesmenem. Odnalazłem go w Dubaju, gdzie od kilku lat spędza więcej czasu niż w Jelitkowie.

– **Miedzy innymi Sylwester Latkowski sugeruje, że łączył pana wątek obyczajowy z zaginioną w 2010 roku Iwoną Wieczorek. Jak pan skomentuje tego typu rewelacje?**

– Ten człowiek od lat szkaluje mnie i moją rodzinę, ja mu tego nigdy nie wybaczę. Powiem panu w jednym zdaniu: ja nigdy na oczy nie widziałem żadnej Kindy, czy Wieczorek.

– **To skąd biorą się opowieści, że znał pan doskonale tę dziewczynę?**

– Powiem panu, skąd się wzięło, że mam z tym związek. Otóż, jakaś gówniara, internautka napisała: „A może Iwona u Olecha w lochach siedzi”. Ja mieszkam przy samej promenadzie, którą ona wtedy przechodziła, ale tam każdego dnia przechodzą tysiące ludzi. W tej sprawie, jak pan wie, odwiedziła mnie też policja. Zapytałem wówczas: „Jakie wy macie rozeznanie, że szukacie jej u mnie?”. Tłumaczyli, że muszą każde takie doniesienie sprawdzić. Tylko, że to

jakaś gówniara wymyśliła, a tacy jak Latkowski zaczęli się tym nakręcać. Bez sprawdzania faktów.

– Faktem jest jednak, że w dniu zaginięcia Iwony nie działały u pana kamery.

– U mnie w ogóle wtedy jeszcze nie działały kamery, gdyż dopiero zadziałały za miesiąc. W tym czasie nie miałem jeszcze uruchomionego systemu monitoringu. Gdybym wtedy miał kamery, to na pewno dużo bym pomógł policji w wyjaśnieniu tej sprawy. Akurat byłem na etapie instalowania kamer dookoła całego domu. One zadziałały miesiąc, albo półtora za późno.

– Wiele się pisze o rzekomych imprezach w pana domu, z udziałem nastolatek.

– Każdy robi jakieś imprezy, ja również. Urządzam urodziny, święta, spotkania towarzyskie. Gdyż, jak każdy, mam do tego prawo. I mam też prawo zaprosić na nie, kogo zechcę. To nie są imprezy otwarte. Takie, że ktoś z ulicy może wejść. Spotykam się ze znajomymi. Tak, jak każdy człowiek.

– To wszystko prawda. Pojawiały się jednak informacje, że niejaki Krystian H. zwany „Czapeczką” naganiał panu dziewczyny, że wśród nich mogła też być Iwona Wieczorek.

– Szczerze mówiąc, Krystian, o którym pan myśli, to był stary erotoman. On nie był w stanie żadnej dziewczyny nagonić, ani sobie, ani nikomu innemu. Bo był taki stary, że żadna z nim nie chciała rozmawiać. Nigdy nie poznałem za jego pośrednictwem żadnej dziewczyny.

– Zna pan matkę Iwony Wieczorek?

– Nie znam jej w ogóle, bo i skąd. Znam przeróżnych ludzi, z różnych grup społecznych. Kiedyś miałem firmę w Hamburgu, to pół Polski do mnie przyjeżdżało. Przez wiele lat prowadzenia działalności poznałem różnych ludzi z różnych kręgów, ale tej pani nigdy nie poznałem.

– A wiadomo panu coś o tym, aby Jan P., znany jako „Tygrys”, miał jakieś związki z matką Iwony Wieczorek, jak sugerował Sylwester Latkowski?

– Ależ skąd, znam Janka wiele lat i nigdy nie słyszałem o takich relacjach.

– Jak pan myśli, czemu dotychczas nie rozwiązano sprawy zniknięcia Iwony Wieczorek.

– Też się nad tym cały czas zastanawiam, jak to jest możliwe, że w XXI wieku policja nie potrafi znaleźć zabójcy tej dziewczyny. Dziwne to jest, żeby nie było żadnego śladu, żadnego tropu, żadnego sygnału od nikogo. Myślę, że zrobił to ktoś z jej znajomych. Nie wierzę, żeby był to przypadkowy napad i zbrodnia. Mordercy, czy też morderców, należy upatrywać w jej środowisku. Ale z drugiej strony, żeby tak perfekcyjnie ukryć ciało, aby go nie można było odnaleźć, to nie do końca pasuje do amatorów. Ja uważam się za osobę w miarę inteligentną, ale nie wiedziałbym, jak to zrobić.

– Myśli pan, że nie stała się ofiarą przypadkowej napaści?

– Jeśli ona szła centralną drogą, gdzie już było sporo ludzi, to nie było łatwo jej kropnąć i zabrać z tego miejsca. Za dużo byłoby świadków.

– To prawda, jednak internet tworzy swoje wersje wydarzeń. Na przykład taką, że miał pan w swojej posiadłości wannę z kwasem i rozpuszczał w niej ludzi. Rzekomo taki los miał także spotkać Iwonę Wieczorek.

– Czego to ludzie nie wymyślą. Ja tylko czekam na to, aż ktoś powie, że zrzuciłem bombę na Hiroszimę.

ROZDZIAŁ 20

GDZIE SĄ NAGRANIA Z MONITORINGU

Jak się okazuje, mogą istnieć zapisy monitoringu, które są istotne dla wyjaśnienia sprawy Iwony Wieczorek. Jednak od lat nikt do nich nie zajrzał. O tych nagraniach powiedział mi Marek Siewert – były analityk policyjny.

– Przed laty przeglądał pan zapisy monitoringów, także tych z okolic osiedla, na którym mieszkała Iwona Wieczorek. Według mnie dziewczyna została zaatakowana właśnie na osiedlu Jelitkowski Dwór i wywieziona na ogródki działkowe. Czy zauważył pan coś istotnego na tych nagraniach?

– O ile pamiętam, ja przeglądając wówczas monitoring, skupiłem się tylko na tym, czy zobaczę sylwetkę Iwony. Pamiętam, że było nagranie z monitoringu ze skrzyżowania ulic Jana Pawła II i Czarny Dwór, na którym widać też aleję biegnącą od mola z Brzeźna. Na tym nagraniu powinno też być widać ulicę Czarny Dwór w kierunku alei Płazyńskiego. Skoro ma pan operacyjne wskazania, że Iwona mogła trafić na ogródki działkowe – pomiędzy ulicami Płazyńskiego i Hallera – to na tych nagraniach może być zapis istotny dla tej sprawy. Coś, co wskazuje, że na przykład w tamtą stronę przemieszczało się auto, w którym była Iwona Wieczorek. Może warto byłoby przejrzeć to nagranie od 4.12, ale tam jest co najmniej półtorej godziny, jeśli nie więcej tego zapisu. Niech pan sprawdzi, czy tam przypadkiem nie przejeżdżają jakieś samochody, na przykład ford mondeo, którym poruszał się Patryk G. i jego koledzy, albo inne samochody, których właściciele mogą okazać się ważni dla rozwiązania tej sprawy. Warto byłoby zweryfikować, kto tam się

przemieszczał, kto stał na parkingu. To może być ważne, jeśli czuje pan, że coś mogło się wydarzyć na tych działkach.

Od domu, w którym mieszkała Iwona Wieczorek, dojeżdża się tam samochodem o tej porze w ciągu 3-5 minut. To całkowicie dziki teren, tam można ukryć wszystko. Na tyłach tej kamery jest ulica Czarny Dwór i osiedle Iwony, bodajże aptekę tam widać. Przemieszczają się ludzie. Tam jest też parking samochodowy. Druga kamera jest przy ulicy Dąbrowszczaków (dziś Lecha Kaczyńskiego), która widzi też parking samochodowy. Stoją tam różne samochody, niektóre odjeżdżają z niego. Może ja czegoś nie zauważyłem, a pan mając te nagrania, coś dostrzeże.

– Czy pan nie jest w posiadaniu tych nagrań?

– Nie. Przekazałem całość materiałów operacyjnych, gdzie miałem też wydruki wszystkich billingów wchodzących i wychodzących. To był bardzo dobrze opracowany materiał. Najważniejsze były zabezpieczone płyty CD z nagraniami.

– Dużo było tych nagrań?

– Sporo. Jeżeli widzimy o 4.12 mężczyznę z ręcznikiem i później, ja go ponownie widzę około godziny 7.00, to rozpiętość czasowa tego materiału jest duża. Ja na pana miejscu pokusiłbym się o dotarcie do wszystkich tych nagrań, zarówno z kamery na Dąbrowszczaków, jak i na Jana Pawła II. Warto jeszcze raz je przeanalizować. Być może coś przegapiłem.

– W którym roku przekazał pan te nagrania?

W 2015 roku, wtedy gdy podziękowano mi za pracę przy sprawie Iwony Wieczorek. I jestem przekonany, że do dziś nikt do nich nie zajrzał.

– Myśli pan, że funkcjonariusze Archiwum X z Krakowa nie wpadli na to, nie dotarli do tych nagrań?

– Niech pan nie przecenia Archiwum X z Krakowa. Ja panu tak powiem: zepsuty zegarek też czasami może wskazać właściwą godzinę. Oni nawet nie wiedzą, gdzie szukać tych nagrań, a pan już wie.

ROZDZIAŁ 21

POSZUKA SIEBIE SAMA

W początkowej fazie poszukiwań, które prowadziłem w 2016 roku, wspierał mnie jasnowidz Marek Szwedowski, który twierdzi, że posiadał umiejętność kontaktowania się ze zmarłymi. Poprosiłem go wówczas, aby przeprowadził rozmowę z duchem Iwony, korzystając z pytań, które mu przygotuję.

Dziś zapewne ułożyłbym inny zestaw pytań, gdyż moja wiedza w tej sprawie jest znacznie większa, niż w 2016 roku. I niektóre z nich byłyby całkowicie zbędne, a w ich miejsce należałoby zadać inne.

Szwedowski zgodził się przeprowadzić taki eksperyment. Dotychczas nie publikowałem jego zapisu. Jednak uznałem, że przy okazji tej książki warto go przypomnieć. Zwłaszcza ze względu na pewien szczegół.

Po kilku dniach Marek Szwedowski przysłał mi nagranie, na którym słysząc, jak jasnowidz pyta: – Czy zostałaś zamordowana od razu, czy gdzieś cię przewieziono i tam zabito?

– Tak, zamordowano mnie od razu – pada odpowiedź.

– Dlaczego cię zamordowano? – Jasnowidz zadaje kolejne, napisane przeze mnie pytanie.

– Za dużo wiedziałam, zaczęłam się stawiać. Chciałam tam rządzić.

– Znałaś Krystiana W., „Krystka”?

– A ktoś go nie znał.

– Gdzie ukryto twoje ciało?

– Jest to studzienka, być może tam, gdzie mnie Janusz szukał – brzmi odpowiedź.

– Ona mówi, że nie jest to trudne do znalezienia, że to jest prostsze niż się nam wydaje – objaśnia Szwedowski. – Upiera się, że nie jest to daleko od Parku Reagana. Ale nie wie dokładnie, jak tam trafić. Jej zdaniem są tam jakieś działki, stare baraki, budynki. Obiecała, że sama siebie poszuka i da nam znać – stwierdził jasnowidz i kontynuował swój przekaz, oparty na odpowiedziach Iwony Wieczorek na moje pytania.

– Według niej facet z ręcznikiem ma niewiele wspólnego z jej śmiercią. Ten, kto ją zabił, zabrał ją do samochodu i chciał z nią porozmawiać. Z czegoś się mu tłumaczyła. To było zaplanowane morderstwo, to nie był przypadek. Oczywiście nie tylko sprawca wie, co się stało z Iwoną. Ona mówi, że coś się zdarzy i ta sprawa wyjdzie na jaw. Pojawiają się jakieś ksywki: „Podłużny”, „Fioletowy” nie wiem jednak, czy to są ksywy czy opisy wyglądu morderców. Mówi, że policja też to trochę poukrywała. Ale nie wie dlaczego, jednak policjanci znali się ze sprawcami i mataczyli. Był też jakiś wojskowy, z którym Iwona bawiła się w tym klubie, wielu znanych ludzi pojawiała się w tym miejscu. Tam, gdzie się ostatnio bawiła. Ten, który ją zabił, był wynajęty. Natomiast facet, który zabrał ją do samochodu, to był chłopak z klubu, nie wiem, czy to był pracownik, czy tylko ktoś znajomy. W miarę szczupły, wysoki, typ południowca. Dziwnie rozkojarzone oczy. Taka trochę chropowata twarz. Ona go znała, on się tam pojawiał. To on ją zabrał z tego parku Reagana, aby porozmawiać. Ale potem ktoś się do nich dosiadł po drodze. Miał rosyjski akcent. Jeden miał dwadzieścia kilka lat, a drugi około 30. Potem coś się stało. Ona tego już nie pamięta dokładnie. Chyba została czymś przytruta czy uśpiona w tym samochodzie. Ona za dużo wiedziała. Coś chyba o handlu dziewczynami. Widzę jakąś studzienkę, kanalizację, jakieś rury. To jest „zagłębienie zła”, tam gdzie jej szukasz. Sprawca tej zbrodni ma powiązania z zabiciem twojego psa – dodał na koniec jasnowidz.

Przypomnijmy 3 lutego 2016 roku bandyci zakradli się na posesję, pod której adresem figurowała wówczas siedziba mojego wydawnictwa. Przyjechali tam w konkretnym celu. Chcieli zostawić mi ostrzeżenie, abym nie mieszał się do ich bandyckich spraw. Nie

mieli jednak odwagi powiedzieć mi tego wprost. Zatem otruli mojego psa Rexa i utopili go w szambie.

Gdy ukazała się moja książka *Co się stało z Iwoną Wieczorek*, to wówczas dostałem maila tej treści: „Panie Januszu, właśnie skończyłem książkę o zaginięciu Iwony. Podczas czytania, kiedy opisywał pan wątek rozbitej pokrywy od szamba i odnalezienia w nim psa. Doznałem jakby olśnienia. Napisał pan w jednym z rozdziałów, jak zamordowano panu psa. Sądzę, że podświadomie sprawcy potraktowali jego ciało tak, jak ciało Iwony. Należy szukać w szambie, które być może znajduje się pod dużym drzewem na tajemniczych działkach. Panie Januszu, żeby była jasność. Nie twierdzę, że mordercy psa, to mordercy Iwony. Jednakże grozili panu. Muszą doskonale wiedzieć, jak doszło do porwania i ewentualnego mordu, znają sprawę. Postąpili tak, jak morderca z ciałem Iwony. Ale być może któryś z nich dał sygnał, aby szukać w szambie” – napisał Paweł L.

Wówczas jednak nie odebrałem tego jako wskazówki, lecz jako ostrzeżenie. 3 lata później to zdarzenie nabrało dla mnie innego znaczenia. Połączyłem je z innymi sytuacjami, ludźmi i miejscem.

ROZDZIAŁ 22

DROGA KU ŚMIERCI

W czerwcu 2020 roku Fundacja Na Tropie po raz kolejny powróciła do poszukiwania ciała Iwony Wieczorek. Wówczas udało nam się ustalić trasę, którą najpewniej 19-latka wracała do domu. Prawdopodobnie w pobliżu miejsca zamieszkania została zaatakowana.

Wiele wskazywało na to, że dziewczyna jest pogrzebana w odległości około 1,5 kilometra od domu, w którym wtedy mieszkała. Przewieziono ją tam samochodem. Uznaliśmy za niezbędne szczegółowe przeszukanie tego obszaru, aby wyjaśnić zagadkowe zniknięcie gdańszczanki. To jednak nastąpiło kilka tygodni później. Tymczasem prowadziliśmy rozpoznanie oraz ustalenie trasy powrotu Iwony do domu. Drogi, na której spotkała morderców.

Wiadomo, że ostatnie utrwalone przez kamery monitoringu miejsce pobytu 19-latki, to wejście na plażę numer 63, była tam wówczas o godzinie 4.12'17.

Teorii na temat tego, jaką drogą dalej wracała do domu nastolatka, jest wiele. Jak pamiętamy, Katarzyna P., z którą Iwona Wieczorek tydzień przed zaginięciem wracała z Dream Clubu w Sopocie, zeznała, że w jej ocenie Iwona mogła iść w stronę domu prosto deptakiem i później skręcić w Jelitkowski Dwór na wysokości wejścia numer 57. Natomiast Patryk G., chłopak zaginionej nastolatki ocenił: „Według mnie, jakby chciała pójść pieszo, to albo zejście numer 55, albo 58”.

Według oceny Marka Siewerta, Iwona Wieczorek szła w tym czasie z prędkością 4 km/h. Od kolejnej kamery – przy moło i alejki prowadzącej w kierunku ulicy Czarny Dwór – dzielił ją około

kilometr. Powinna tam być po około 16-18 minutach marszu. Jednak kamera jej tam nie zarejestrowała. To nie dziwi, gdyż kamery przy nadmorskim bulwarze są obrotowe.

Według moich ustaleń dokonanych między innymi na podstawie analizy akt, 17 lipca 2010 roku Iwona Wieczorek doszła właśnie w okolice mola w Brzeźnie i tam skręciła w stronę ulicy Czarny Dwór. To droga na wprost jej domu, przy tym najbezpieczniejsza, gdyż prowadzi przez najmniej zalesiony odcinek parku Reagana. O tej porze dnia przemieszcza się tam sporo osób. Istniała możliwość, że sprawca lub sprawcy czekali na Iwonę w samochodzie na parkingu przy promenadzie.

Prawdopodobnie Iwona Wieczorek minęła parking i około godziny 4.45-5.50 weszła na Osiedle Jelitkowskie furtką od strony ulicy Czarny Dwór. Na parkingu, nieopodal domu czekały na nią osoby, które doskonale znała. Wsiadła do samochodu, w którym doszło do sprzeczki i zbrodni.

Jak wynika z akt sprawy, policjanci z V Komisariatu Policji w Gdańsku zajęli się zabezpieczaniem monitoringu dopiero 6 sierpnia 2010 roku, czyli niemal miesiąc po zaginięciu dziewczyny. Działania te dotyczyły kamer: przy wejściu 63, przy molo, na ulicach Jantarowej, Dąbrowszczaków oraz na skrzyżowaniu ulic Czarny Dwór oraz Jana Pawła II. Nic to jednak nie wniosło do sprawy.

18 sierpnia 2010 roku przesłuchano pracownika ochrony osiedla, który miał wówczas dyżur. Jak zeznał, niczego istotnego w tym czasie nie zauważył: „Do moich obowiązków należy obsługiwanie monitoringu, otwieranie bram wjazdowych i wyjazdowych, dozór bezpieczeństwa osiedla. W dniach 16-17 lipca 2010 roku pracowałem w godzinach od 7:00 do 7:00, 24 godziny. W ciągu tej doby nie zanotowałem żadnych incydentów na terenie osiedla i wokół niego. Tego dnia nie zauważyłem żadnych osób, które zachowywałyby się w dziwny sposób. Słyszałem o zaginięciu Iwony Wieczorek, widziałem jej zdjęcie w gazetach i telewizji. Jestem pewny, że nie widziałem jej tej nocy, ani innego dnia” – podkreślał mężczyzna. Co nieco zastanawia, gdyż pracując na tym osiedlu, powinien znać z widzenia większość jego mieszkańców. Zatem na pewno widział „innego dnia” Iwonę Wieczorek.

Wyjaśnił, że na tym terenie jest 70 kamer, z czego tylko 2 są skierowane na osiedle, a większość na klatki schodowe. Iwona nie dotarła jednak do klatki schodowej swojego bloku.

W marcu 2012 roku Prokuratura Okręgowa w Gdańsku zleciła odczytanie monitoringu z zapisu rejestratora monitoringu miejskiego z dnia 17 lipca 2010 roku do 6.30 – obejmującego zapisem obraz drogi powrotnej Iwony Wieczorek, poczynając od promenady w Sopocie w kierunku mola w Gdańsku Brzeźnie. W materiale, przekazanym z komisariatu 5. Policji w Gdańsku, znajduje się zapis z pięciu kamer, obejmujących następujące lokalizacje i czasy: Dąbrowszczaków od 4.12 do 6.35, skrzyżowanie ulic Jana Pawła II z ulicą Czarny Dwór od 4.12 do 6.30, Bacówka od 3.00 do 6.30, molo od 3.00 do 6.30, Jantarowa od 3.00 do 6.35.

Na początku czerwca 2020 roku ekipa Fundacji Na Tropie prowadziła w Gdańsku i Sopocie rozpoznanie do planowanych poszukiwań Iwony Wieczorek. Sprawdzane były miejsca związane z tą sprawą i weryfikowane informacje na temat zaginięcia 19-latki.

Dotarliśmy także do dwóch nowych osób, które przekazały nam istotne informacje, wymagające jednak dalszej weryfikacji. Otrzymaliśmy również mapy punktów mogących mieć znaczenie dla rozwiązania tej zagadki. Wszystkie zebrane dane układają się w spójną całość, co ułatwia nam przygotowania do zasadniczej akcji poszukiwawczej.

Jednym z miejsc, które odwiedziliśmy, był rejon stawu przy ulicy Obodrzyców w Sopocie. W 2013 roku były w tym miejscu prowadzone poszukiwania Iwony Wieczorek. Jednak informacje na ten temat nie są powszechnie znane. Nigdy nie przedostały się do mediów.

W akcji brali wówczas udział policjanci i strażacy z Gdańska, oraz uznany wykładowca Szkoły Policyjnej ze Szczytna. Rzekomo ów policjant na miejscu robił jakieś wizje, nawet wpadł w trans. Inni uczestnicy poszukiwań nie do końca potraktowali go wówczas poważnie. Choć to osoba z dorobkiem naukowym.

– On wtedy poczuł się urażony reakcją innych poszukiwaczy – wyjaśnia mi policjant znający tę sprawę. – W efekcie miejsce to było sprawdzane przez straż, ale tylko pobieżnie. Skontaktowałem się z

byłem już wykładowcą Szkoły Policyjnej w Szczytnie, pytając go o poszukiwania sprzed kilku lat. Stwierdził, że zamknął rozdział pod tytułem Iwona Wieczorek. I nie zamierza nikomu pomagać w wyjaśnieniu tej sprawy. Dodał jeszcze dość zastanawiające zdanie: – Fakt, że pan wie o moim udziale w poszukiwaniach, przekreśla możliwość naszej współpracy.

Jak widać, górę wzięło urażone ego.

W tej sytuacji pozostało udać się na ulicę Obodrzyców w Sopocie. Teraz miejsce to wygląda zupełnie inaczej niż w 2010 roku. Staw i jego otoczenie zmodernizowano kilka lat temu. Podczas wizji w 2013 roku zrobiono zdjęcia stawu i łączącego się z nim kanału.

– Widziałem te fotografie i skojarzyły mi się z wizją Krzysztofa Jackowskiego – mówi jeden z moich informatorów z policji.

Przypomnijmy wizję Jackowskiego: „Widzę coś betonowego, prostokąt, jakby kanał. Przepływa tam woda, w środku widzę metalowe pręty (...). Widziałem jakiś kanał, ciek wodny. Coś murowanego, podobnego do stopnia (...)”.

– Miałem zdjęcia z wnętrza kanału i stawu. Wysłałem Jackowskiemu, odpowiedział mi, że pasują idealnie do jego wizji. „To jest miejsce, które czułem” – odpisał jasnowidz, ale nie chciał pociągnąć dalej tematu – podkreśla policjant. Czemu ciała 19-latki szukano w stawie w Sopocie? Zapewne nie miała na to wpływu wizja jasnowidza z Człuchowa, lecz nauczyciela akademickiego ze Szczytna. Być może były to zbieżne wizje.

Innym tropem mogą być zeznania kobiety, które już przytaczałem wcześniej. Barbara W. z werandy swojego mieszkania w Sopocie, nad ranem 17 lipca 2010 roku, usłyszała wołanie o pomoc: „To nie był głos dojrzałej kobiety, to był głos nastolatki, około dwudziestoletniej” zeznała Barbara W. mieszkająca na ulicy Obrońców Westerplatte.

Ulica Obrońców Westerplatte znajduje się stosunkowo blisko stawów przy Obodrzyców. Czy jednak jest realne, aby Iwona Wieczorek znalazła się nad ranem 17 lipca 2010 roku w tej części Sopotu?

Moim zdaniem jest to jednak mało prawdopodobne.

ROZDZIAŁ 23

TO MIEJSCE KRYJE MROCZNY SEKRET

Po raz pierwszy trafiliśmy tam z moją żoną Aldoną Błaszczyk-Szostak w kwietniu 2016 roku. Wówczas z jasnowidzem Markiem Szwedowskim oraz kilkoma innymi osobami prowadziliśmy poszukiwania na terenie parku Reagana. Sprawdziliśmy metr po metrze ponad 100 hektarów parku i jego okolic, zaglądaliśmy w każdą dziurę, przepust, studzienkę. Bez skutku.

W końcu Marek wraz ze swoim asystentem Grzegorzem Wójcickim wrócili do Warszawy, a my postanowiliśmy sprawdzić jeszcze jedno miejsce. Podpowiedziane nam przez jasnowidzkę Maję Danilewicz. Tak po raz pierwszy pojawiliśmy się na ulicy Konwalii. Gdzie wracaliśmy w ciągu kolejnych lat kilkadziesiąt razy.

Podobnie jak Aldona, czułem, że to jest miejsce, które wiąże się ze sprawą Iwony Wieczorek. Nadal jestem o tym przekonany. Utwierdziły mnie w tym zdobyte informacje na temat osób zamieszkujących w tym rejonie, mających tam swoje firmy lub działki. Puzzle zaczęły się układać. Kilku jednak cały czas brakowało, w tym najważniejszego – gdzie ukryto ciało Iwony?

Niemal obsesyjnie upierałem się, że zwłoki 19-latki znajdują się właśnie w tym miejscu. Co wiele osób przyjmowało z niedowierzaniem, czy wręcz z ironią.

Jednak osoby, które mają dar jasnowidzenia lub inne pozazmysłowe zdolności, odczuwały w tym miejscu niepokojącą energię.

– Iwona tu gdzieś jest pogrzebana, czuję ją w tym miejscu – nie miała wątpliwości Aldona.

– To jest zagłębienie zła, Iwona może tu być – dodał Marek Szwedowski.

– Ja ją tam czuję – zapewniała Maja Danilewicz.

– Analizowałam to przez wiele dni, to dobry trop. Wszystko się zgadza – upewniła mnie Magdalena Augustynowicz, medium z Wielkiej Brytanii.

– Tam jest bardzo zła energia. Wszystkie moje badania mi wychodzą, że tam coś jest – twierdził radiesteta Zygmunt Gola. Oczywiście wskazania jasnowidzów i mediów, to zwykle za mało, aby przekonać policję do poszukiwań w danym miejscu. Na szczęście miałem też inne argumenty, które zdobyłem w toku swojego dziennikarskiego śledztwa. Udało mi się zainteresować nimi śledczych.

6 lipca 2016 roku złożyłem w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Gdańsku zeznania na ten temat. Wskazałem w nich działkę, na której ewentualnie mogą być ukryte zwłoki Iwony Wieczorek. Przekazałem też informacje o osobach, które mogły mieć wiedzę o tej sprawie.

Bardzo szybko, bo już 15 lipca 2016 roku Prokuratura Okręgowa w Gdańsku wydała postanowienie o przeszukaniu wskazanych przeze mnie ogródków działkowych: „Celem zweryfikowania informacji dotyczących ewentualnego ukrycia zwłok Iwony Wieczorek”.

19 lipca 2016 roku, między 9.00 a 16.00, zaplanowano przeszukanie tego terenu. Brało w nim udział: 50 policjantów z wydziału prewencji, dwa psy przeszkolone do wyszukiwania ludzkich zwłok, czterech funkcjonariuszy Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego KWP Gdańsk, dwóch funkcjonariuszy Wydziału KWP Gdańsk, a także strażacy. Plan działania był bardzo rozległy i obejmował między innymi sprawdzenie około 100 studzienek kanalizacyjnych i deszczowych. Głównym celem śledczych była jednak jedna z działek, którą wskazałem w czasie składania zeznań. I na niej koncentrowały się działania poszukiwawcze prowadzone 22 lipca 2016 roku. Niestety były one bardzo pobieżne, o czym szerzej pisałem w książce *Co się stało z Iwoną Wieczorek*. Zatem nie mogły przynieść oczekiwanego efektu.

Nieco lepiej sprawdzono garaż na sąsiedniej posesji. 27 lipca 2016 roku dokonano jego oględzin: „W celu ujawnienia ewentualnych śladów krwawych” – jak zapisano w protokole. Garaż ten wskazałem jako miejsce, gdzie mogła być przetrzymywana Iwona Wieczorek. W oględzinach uczestniczył m.in. biegły z Laboratorium Kryminalistycznego KWP w Gdańsku, który stwierdził, że w pomieszczeniach znajdujących się na terenie posesji należącej do Sławomira M. znaleziono liczne ślady krwi. Były one niemal wszędzie. Opis znalezionych śladów krwi zajmuje kilka stron protokołu przeszukania posesji tego mężczyzny. Próbkę wszystkich oddano do Laboratorium Kryminalistycznego KWP w Gdańsku, jednak nigdy nie ujawniono, czy rzeczywiście była to krew i czyja.

Właściciel posesji Sławomir M. zeznał wówczas, że od 2010 roku mieszkał u niego Waldemar G. – jego znajomy z Pruszcza Gdańskiego, który też korzystał z tych pomieszczeń:

„Pracowałem w ochronie, często 24 godziny na dobę i Waldemar G. w tym czasie miał swobodny dostęp do wszystkich pomieszczeń. To był mój kolega, więc mu ufałem. Garażu nie używałem od dawna, bo nie mam już samochodu. Uważam, że na mojej posesji nigdzie nie powinno być śladów krwawych. Nie przypominam sobie, aby Waldemar G. miał jakieś rany. Zwierząt hodowlanych na mojej posesji nie było od kilkunastu lat, więc nikt ich tu nie zabijał. W 2015 roku poprosiłem Waldemara G., aby się wyprowadził i wtedy zaczęły się problemy. Nie chciał tego zrobić, były awantury. W końcu się wyprowadził do mojego sąsiada, Krzysztofa C.”.

Jak zeznał gospodarz, nikt oprócz Waldemara G. nie miał dostępu do garażu i pomieszczeń, w których znaleziono krwawe ślady. Do tych śladów jeszcze wrócę w kolejnym rozdziale. Niestety wskazana przeze mnie działka oraz sąsiednie, były przeszukane pobieżnie. Nie dawało mi to spokoju przez wiele lat. Próbowałem przez jakiś czas nakłonić śledczych do szczegółowej ich penetracji, jednak bezskutecznie. Warto pamiętać, że na tym terenie przed wojną znajdowały się budynki i inne obiekty, na fundamentach których powstała część obecnych. Być może jest tam ukryta piwnica, nieczynna i niezinwentaryzowana, albo studnia. Możliwości skutecznego ukrycia ciała w tym rejonie jest wiele. I na pewno nie

wszystkie z nich zostały sprawdzone, nawet na tej niewielkiej działce, gdzie poszukiwania przerwano wyjątkowo szybko.

Postanowiłem działać i samemu doprowadzić do przeszukania interesującej mnie działki. Na początek chciałem dowiedzieć się czegoś na temat działek podczas rozmowy ze Sławomirem M. – właścicielem posesji, na której stwierdzono ślady krwi. Gdy odwiedziłem go 10 czerwca 2020 roku, to okazało się, że od tygodnia leży w śpiączce w szpitalu. W dwa tygodnie później zmarł.

Z powierzchni ziemi zniknął też dom, w którym mieszkał Krzysztof C. On sam mieszka na innej działce. Okrutny los dopadł natomiast Waldemara G.

– Zaraz po tym, jak odkryli te ślady w garażu, pojechał do Starogardu Gdańskiego, bo on stamtąd pochodził – wyjaśnia mi jego dawny znajomy. – Chodził kilka godzin po cmentarzu. W końcu poszedł na grób ojca i powiesił się na krzyżu.

– Myśli pan, że miał coś na sumieniu, że go to dręczyło?

– Nie wiem, on mi się nie zwierzał. Ale źle mu z oczu patrzyło.

– Przez pewien czas mieszkało tam 26 osób z Ukrainy. Pan Sławomir mówił, że przyjeżdżają do niego goście – opowiada jedna z sąsiadek. – Przeważnie wszyscy byli w trakcie picia alkoholu albo już po. Pan Sławomir bardzo się od tamtego czasu zmienił, i ogólnie źle wyglądał. Wydawało mi się, że ma z tymi ludźmi ogromne problemy. Próbowалам wówczas z nim rozmawiać, ale nic nie chciał mówić. Jakiś czas po zaginięciu Iwony, widziałam, jak na terenie tej posesji prowadzą jakieś prace budowlane na podwórku, widziałam betoniarki. Ale to nie był remont domu. Pamiętam też tego pana, który później się powiesił. To był bardzo wysoki mężczyzna i sprawiał wrażenie niezrównoważonego. Przyszedł kiedyś do mnie na podwórko, o coś pytał. Dziwnie się zachowywał, uciekłam wtedy do domu. Szczerze mówiąc, przestraszyłam się go wówczas.

W czerwcu 2020 roku spotkałem także inne osoby, których relacje utwierdziły mnie w przekonaniu, że zmierzam po dobrym tropie. Postanowiłem, że w lipcu 2020 roku wrócę w to miejsce, aby potwierdzić lub wykluczyć wersję wydarzeń, w której Iwona Wieczorek lub jej ciało zostało przewiezione na teren ogródków działkowych.

W tym samym czasie swoje poszukiwania ogłosił także Krzysztof Rutkowski, i jak zwykle zakończył je na medialnych deklaracjach. Być może tylko po to, aby odwrócić uwagę od poszukiwań, które ja przygotowywałem? To nie był pierwszy i ostatni taki przypadek.

Były detektyw obwieścił, że zgłosił się do niego przestępca, będący świadkiem zamordowania i ukrycia ciała Iwony Wieczorek. To nic nowego, raz już wymyślił podobną historię. Także w sierpniu 2013 roku rzekomy gangster miał opowiedzieć mu o zabójstwie Iwony. Artykuł na ten temat opublikował „Fakt”: „Przełom w sprawie! Matka dziewczyny w szoku (...)” – szalał tabloid.

Po tej publikacji Rutkowski został wezwany na przesłuchanie do Gdańska, w czasie którego przyznał się, że przekazał gazecie informację, którą sam zmyślił: „W celu pchnięcia do przodu sprawy zaginięcia Iwony Wieczorek i sprowokowania błędu, który może popełnić osoba lub osoby, które mogą mieć związek z zaginięciem Iwony Wieczorek” – tłumaczył desperacko to kłamstwo, a po chwili dodał: „Proszę o zachowanie tego protokołu w tajemnicy przed mediami, ponieważ może to zaszkodzić mojej działalności”.

Ta historia niewiele nauczyła byłego detektywa. Dwa lata później, gdy dziennikarze „Reportera” tropili Krystiana W. „Krystka”, on ogłosił, że ten pedofil jest bez skazy. W maju 2020 roku powrócił z opowieścią o skruszonym bandycie, który opowiedział mu o kulisach zbrodni dokonanej na Iwonie Wieczorek. Ponownie wezwano go do Komendy Wojewódzkiej w Gdańsku i znowu się tłumaczył, że to tylko bujna fantazja.

Kilka zbliżonych historii przytoczyłem w książce *Co się stało z Iwoną Wieczorek*. Niewykluczone, że Rutkowski inspirował się tą lekturą.

Przypomnijmy chociażby zeznania Krzysztofa K., który zastrzegł na wstępie: „Mogę poddać się badaniu na wariografie, aby udowodnić, że to prawda” – i kontynuował: „Marcin nie powiedział mi, jakim samochodem przetransportowali Iwonę na działki. Nie wiem, jakiej on był marki, ilu drzwiowy i jaki miał kolor. Marcin powiedział mi tylko, że ten kolega zadzwonił do niego, aby przyjechał pod klub w Sopocie. To było po awanturze z tą dziewczyną. Iwona zorientowała się, że on podał jej narkotyk, bo

chciał się z nią zabawić. (...) Oni czekali na Iwonę w lasku, ten laszek znajduje się po lekkim ukosie od wejścia 63. Wiedzieli, którędy Iwona będzie wracać do domu i pojechali w to miejsce, którędy miała przechodzić, i czekali na nią w samochodzie. Marcin miał podjeść do Iwony, przyłożył jej broń do ramienia i kazał wsiąść do samochodu. Iwona go posłuchała, siadła na przedzie, po stronie pasażera. Marcin miał usiąść za kierownicą, a z tyłu siedział jego kolega, z którym wcześniej Iwona bawiła się na dyskotecę. I powiedział do niej: – I co, suko, jesteś taka cwana?”.

Śledczy zapytali Krzysztofa K., jak tego dnia była ubrana nastolatka, jakie miała buty i biżuterię: „Marcin nie mówił mi, jak Iwona była ubrana, nie wspominał nic o jej butach i biżuterii. Marcin nic nie wspomniał o miesięczce ani o podpaskach. Ten wątek nie był poruszany w jego opowieści. Pamiętam, że on mówił, iż jego kompan w zbrodni miał ciągnąć przed zgwałceniem Iwonę za włosy, to miało stać się przy krzewach i oczku wodnym na działce. Jaką miała wtedy fryzurę, nie wiem. Marcin opowiadał mi o tym, że nikt Iwony nie znajdzie, był pewien, że wybrali z tym kolegą bardzo dobre miejsce do ukrycia zwłok Iwony. Ona miała być uduszona przez nich po zgwałceniu, potem ją zakopali obok tej działki. Tam były w pobliżu jakieś rury. Nie wiem dokładnie, gdzie jest to miejsce. Marcin opowiadał, że wcześniej miał tam zdarzyć się jakiś tragiczny wypadek, i że nikt tam Iwony nie będzie szukał. Może stoi tam jakiś krzyż? Do domku, w którym mieli zgwałcić Iwonę, prowadziły schody. Marcin nie powiedział mi, do kogo należała ta działka (...)” – zaznaczył Krzysztof K.

Śledczy przesłuchali także Marcina M., który miał mieć rzekomo związek z tą zbrodnią: „Ja wtedy, kiedy to się działo, siedziałem. Znam jednego kolegę, który osobiście znał zaginioną. On ma na imię Paweł i mieszka w bloku po sąsiedzku. On mi też o tej sprawie opowiadał, znał ją, więc powiedział, że Iwona lubiła się zabawić, spotykali się na imprezach z zaginioną. Paweł, podobnie jak ta zaginiona, żadnej imprezy nie przepuścił. (...) Z Sopotu i okolic znam wszystkich, ale w swoim wieku, młodszych nie kojarzę. Moi znajomi, w wieku zbliżonym do mnie, głównie siedzą w więzieniach. Teraz niedawno część z nich wyszła, ale nie zdążyli nic nabroić, bo

przez ostatnie pięć lat siedzieli. Nie przypominam sobie spotkania z jakimś kolegą z celi, który pochodziłby spoza Trójmiasta. Raczej zapamiętałbym takie spotkanie, bo mam dobrą pamięć. Tym bardziej, że takie sytuacje zdarzają się sporadycznie” – zapewniał Marcin M. Potwierdziło się, że w czasie zniknięcia Iwony Wieczorek, Marcin M. przebywał w Areszcie Śledczym w Gdańsku, co wyklucza jego udział w zbrodni. Nie oznacza to jednak, że do opisanych zdarzeń i spotkania z Krzysztofem K. nie mogło dojść. Być może Marcina M. poniosła fantazja i przypisał sobie, aby zaimponować kumplowi, czyjeś zasłyszane za kratami czyny?

Mnie jednak w tej sprawie zainteresował głównie opis działki, na której mogło dojść do zbrodni. Była ona bardzo podobna do miejsca, które wytypowaliśmy.

ROZDZIAŁ 24

GORĄCZKA LIPCOWYCH POSZUKIWAŃ

W połowie lipca 2020 roku ekipa Fundacji Na Tropie pojawiła się na terenie działek przy ulicach Konwalii oraz Winogronowej w Gdańsku. Wreszcie miałem szansę przeszukać teren, który od wielu lat spędzał mi sen z powiek. Miałem okazję zweryfikować swoje przypuszczenia z rzeczywistością. Sprawdzić to, co moim zdaniem nie zostało dotychczas dokładnie przeszukane.

Najważniejsze było dla mnie dokładne sprawdzenie działki należącej do Wandy S. Na szczęście kobieta zgodziła się jej nam użyć.

Już w nocy 13 lipca, wraz z radiestetą Zygmuntem Gołą przeprowadziliśmy tam eksperyment, w wyniku którego wytypowaliśmy miejsce ewentualnego ukrycia zwłok. Jednak zamierzaliśmy sprawdzić dokładnie cały teren, zwłaszcza liczne szopy znajdujące się na terenie tej posesji. Każda z nich była zagracona po sufit wszystkim, co już niepotrzebne w domu. Sam widok zgromadzonych w nich przedmiotów przerażał. Wydobycie ich i ponowne ukrycie w komórkach wymagało czasu oraz ludzi.

Rano do pracy przystąpiło około 20 osób, część z nich opróżniała szopy, inni sprawdzali teren georadarem. Mieliśmy też koparkę, której operator także nie próżnował. Poszukiwania trwały przez 4 dni. Zostały zakończone 16 lipca 2020 roku.

Tym razem cały wytypowany obszar został przeszukany bardzo szczegółowo. Zarówno przez wolontariuszy Fundacji Na Tropie, jak również przy użyciu georadaru, przez ekipę złożoną ze studentów Wydziału Geologii oraz Wydziału Kryminalistyki Uniwersytetu

Warszawskiego, grupą tą kierował Michał Pisz. Wskazane punkty sprawdzano przy użyciu koparki, w jednym z wykopów natrafiliśmy na kości, znajdowały się one na głębokości 1,5 metra. Jednak w ocenie wzrokowej biegłego sądowego, który pojawił się na miejscu poszukiwań, były to kości zwierzęce. Mimo tego zostały zabrane przez policjantów do Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku.

Nasza ekipa sprawdzała także pomieszczenia na sąsiedniej posesji, gdzie w 2016 roku – po wskazaniu tego miejsca przeze mnie – policja znalazła liczne ślady krwi. Wiele z tych śladów zachowało się do dziś, zwłaszcza w garażu. Pobraliśmy kilka próbek do analizy. W pomieszczeniu, gdzie się one znajdowały, naszą uwagę zwrócił także zalany betonem kanał samochodowy.

Nie wykluczam, że miejsce to posłużyło do ukrycia zwłok. Ciało mogło zostać zakopane pod kanałem, a potem zalane betonem. To miejsce było sprawdzone georadarem, który wskazał dwa punkty niezgodne ze strukturą betonu. Jednak georadar nie sięgał do głębokości 2-2,5 metra, na jakiej mogą być zakopane zwłoki. Natrafiliśmy także na pojemniki po silnych środkach żrących oraz pełne opakowania środków chemicznych, które mogły być użyte do rozpuszczenia ciała. Swoje uwagi na ten temat przekazałem w czasie przesłuchania w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Gdańsku. Policja otrzymała od nas także raport na temat badań prowadzonych georadarem.

Sprawdzaliśmy także okoliczne studzienki i zakopane w ziemi zbiorniki na wodę. Pomagała nam w tym ekipa Zintegrowanej Służby Ratowniczej z Jaszowic.

Zaplanowany wówczas zakres poszukiwań został wykonany w 100 procentach. Tak przynajmniej wtedy mi się wydawało. Równolegle z akcją poszukiwawczą prowadziłem rozmowy z osobami, które znały tło tej sprawy. W pewien sposób wywróciły one mój dotychczasowy obraz niektórych osób. Jednak nie o wszystkim mogę napisać wprost. Uzyskane informacje przekazałem policjantom z Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku.

Działka, na której znajduje się garaż, należy do nieruchomości miejskich. Przez lata dzierżawcą tej posesji był Sławomir M., który miał działkę ogrodową o powierzchni 370 metrów oraz niewielki

domek. Mężczyzna zmarł na początku lipca tego roku. W domu, który dzierżawił, mieszkali też jego koledzy – Henryk i Zbyszek.

Garaż, który znajduje się na tej posesji, jest samowolą budowlaną.

– Na tych terenach mieszkańcy budowali sobie bez pozwolenia pomieszczenia gospodarcze, komórki i inne obiekty – mówi mi osoba z administracji tego terenu. – Garaż nie należy więc do osoby prywatnej. Tam nie ma zawartej żadnej umowy na garaż. Skoro ten pan nie żyje, to cała działka wraz z mieszkaniem została przejęta przez Gdańskie Nieruchomości.

Początkowo planowaliśmy rozkucie kanału w garażu. Jednak nie mamy prawnych możliwości, aby to zrobić. W tym przypadku decyzję powinien podjąć prokurator.

Zapytałem w KWP Gdańsk, czy i kiedy garaż zostanie przeszukany. Policja jednak nie kwapiła się ze sprawdzeniem kanału. Mimo że proponowaliśmy, iż pokryjemy wszelkie koszty takich działań. Okazuje się, że od czasu naszych poszukiwań nie pojawił się tam ani jeden policjant. Garaż nie był w żaden sposób zabezpieczony, nie oplombowano go nawet. Praktycznie każdy mógł do niego wejść. Zapytałem, dlaczego tak się dzieje.

Odpowiedź otrzymałem bardzo szybko: „W tej sprawie proszę o kontakt z prokuraturą, która prowadzi tą sprawę” – napisał do mnie podinspektor Maciej Stęplewski z KWP w Gdańsku. Odesłał mnie wówczas do prokuratury w Krakowie, w ramach której działa Archiwum X.

W tej sytuacji 4 sierpnia 2020 roku wysłałem mailem pismo do Piotra Krupińskiego – szefa krakowskiego Archiwum X. Oto fragment mojego pisma do szefa Archiwum X: „W dniach 13-16 lipca 2020 roku, wraz z Fundacją Na Tropie, prowadziłem w Gdańsku przeszukanie terenu przy ulicach Winogronowej i Konwalii. W 2016 roku, po złożonych przeze mnie zeznaniach, działki te były również przeszukiwane, ale dość pobieżnie. Wówczas jednak w garażu przy ulicy Konwalii znaleziono ślady krwi. Są one tam zresztą do dzisiaj. Podobnie, jak opakowania po środkach żrących oraz same środki. W 2016 roku nikt nie zauważył, że w garażu tym jest zabetonowany kanał. Zwróciłem na to uwagę funkcjonariuszom Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku. 15 lipca 2020 r. złożyłem także

zeznania w tej sprawie. Garaż był sprawdzany przez nas georadarem i wykazał w dwóch miejscach hiperbole, które należałoby zweryfikować. Aby to zrobić, należałoby rozkuć kanał, bądź przeprowadzić odwierty wiertłem koronowym i pobrać próbki do analizy (...)”.

Co prawda odpowiedzi na to pismo nie otrzymałem, jednak natychmiast po jego otrzymaniu krakowskie Archiwum X zleciło przeszukanie garażu. 5 sierpnia 2020 roku przez kilka godzin pracowali tam policjanci. Garaż był sprawdzany i nawiercany w trzech miejscach. Pobrano próbki gleby i betonu, które trafiły do laboratorium. Co wykazały te badania, tego nie wiem.

Latem 2020 roku kilkakrotnie wracałem na teren działek przy ulicach Konwalii oraz Winogronowej. Zresztą nie tylko ja. Kilka dni po wykonaniu odwiertów przez policję, na terenie posesji pojawiła się trójka agentów Archiwum X z Krakowa. Dwóch mężczyzn oraz młoda kobieta. Na wstępie zabronili mieszkańcom udzielania mi jakichkolwiek informacji. Bez podania podstawy prawnej, bowiem trudno za taką uznać stwierdzenie: – Bo Szostak znowu coś znajdzie i będziemy musieli to sprawdzać.

Tymczasem śledczy rzekomo przez kilka godzin penetrowali nie tylko garaż – badając w nim ponownie ślady i odwierty. Sprawdzano także dom, a zwłaszcza znajdującą się w nim niewielką piwniczkę.

– Oni w niej czegoś szukali, kopali w piwnicy, bo tam jest ziemia przykryta jedynie płytą pilśniową. Jakies skamieliny zabrali – twierdzi pani Anna, która przez pewien czas opiekowała się działką i dodaje zaskakującą informację: – Robili też badania balistyczne.

– Pewna jest pani tego? – dopytuję z niedowierzaniem.

– Tak, znaleźli jakieś dziury po kulach – upiera się kobieta i po chwili dopowiada: – Mój pies zawsze bał się zbliżyć do tej piwniczki. Podwijał ogon i uciekał z tego miejsca.

Fakt przeszukania domu i garażu przez agentów Archiwum X potwierdzają także mężczyźni mieszkający wówczas na działce.

– Długo tu byli, kilka godzin czegoś szukali. Ale nie wiem, czy coś znaleźli, bo nam się nie tłumaczyli – wyjaśniał wówczas pan Zbigniew (obecnie już nieżyjący). – Słyszałem jednak, jak między sobą mówili, że to ostatnie miejsce, w którym ta dziewczyna może

być. Jak zrozumiałem, wcześniej mieli dwie inne lokalizacje, które się nie potwierdziły. Na początku września 2020 roku otrzymałem informację, że na jednej z działek przy ulicy Winogronowej w 2016 roku znaleziono czyjeś kości. – Natrafiono na nie przypadkiem – tłumaczy pani Sylwia, jedna z mieszkanek tego rejonu Gdańska. – Była awaria, pękła rura i gdy ją odkopywano, natrafiono na ludzki szkielet. Tam wcześniej stała szopa, w której zbierał się okoliczny element. Potem to podpalili.

O szopie i jej pożarze słyszałem już wcześniej: – Bałam się tamtędy chodzić – opowiada inna kobieta mieszkająca w tym rejonie. – Kiedyś przechodząc obok, słyszałam głośną rozmowę. Ktoś mówił podniesionym głosem: „Jak to zrobimy, to pójdziemy siedzieć”. Szybko uciekłam z tego miejsca. Rzekomo nie ustalono, do kogo należały odnalezione w 2016 roku szczątki. Porównano natomiast profil DNA z profilem Iwony Wieczorek, co wykluczyło, że to mogłyby być jej zwłoki. Ponoć policja wiąże tę sprawę z dwoma braćmi (16 i 17 lat), którzy rzekomo mieli uciec z ośrodka wychowawczego na Kaszubach. Znalezione szczątki miałyby należeć do jednego z nich. Drugiego z braci do dziś nie odnaleziono. To jednak nie są potwierdzone informacje.

Osoby, które mieszkają w tej okolicy, przekonują mnie, że także w tym rejonie należy szukać ciała Iwony Wieczorek.

– Mieszka tu człowiek, któremu bardzo nie jest na rękę, że szukacie tej dziewczyny. Jego się tu ludzie boją – twierdzi pani Sylwia.

– Czym on się zajmuje? – dopytuję.

– Nielegalnie wydobywa bursztyn.

– Czy może mieć jakiś związek z tym zaginięciem? – staram się upewnić.

– Tak myślę – odpowiada niemal szeptem. – Ale szukajcie jej na innej, pobliskiej działce – dopowiada i podaje adres.

W momencie gdy zacząłem publicznie mówić, że dotarłem do szokujących kulisów tej sprawy, zaatakowała mnie matka zaginionej nastolatki.

ROZDZIAŁ 25

SPRZECIW MATKI

Iwona Głowczyńska (matka zaginionej nastolatki) w wywiadzie dla „Radia Gdańsk” zarzuciła mi, że niepotrzebnie szukam jej córki. Przy okazji skłamała, że rozmawiała ze mną tylko raz w życiu. To nieprawda. Spotkaliśmy się dwukrotnie, w tym raz w obecności mojej żony oraz męża tej pani. Kilka razy rozmawialiśmy także telefonicznie. Wszystkie te rozmowy mam nagrane na dyktafonie. Mam zdjęcia ze spotkań. Jednak kobieta twierdziła też, że nie wiedziała, iż ma się ukazać książka o jej córce [*Co się stało z Iwoną Wieczorek* przyp. aut.]. O czym wiedzieli wszyscy zainteresowani tą sprawą.

Tymczasem Iwona Głowczyńska otrzymała do autoryzacji wszystkie swoje wypowiedzi zawarte w mojej książce. Co mam potwierdzone mailowo. W książce znajduje się też podziękowanie dla niej za pomoc w jej tworzeniu. Była również zaproszona przez wydawcę na premierę książki, ale nie skorzystała z tego.

Te kłamstwa wróciły w maju 2021 roku.

Dziwne jest także to, że Iwona Głowczyńska publicznie twierdziła, że nie wie, czemu ja wskazuję na działkę przy ulicy Winogronowej. Między innymi dlatego, że to właśnie ona, przebywając tam ze mną oraz moją żoną, stwierdziła, że czuje tam obecność córki. Była tym wyraźnie poruszona. Zostało to, jak i wszystkie nasze rozmowy, zarejestrowane przeze mnie.

Tymczasem w momencie, gdy w lipcu 2020 roku rozpoczęliśmy poszukiwania, apelowała do swoich znajomych oraz bliskich, aby nie wspierali naszej akcji.

„Denerwuje mnie sytuacja, kiedy ktoś taki zbiera pieniądze od ludzi, a ja nic o tym nie wiem. Rodzina, znajomi, klienci pytają wtedy, czy mają wpłacać pieniądze, ile jest potrzebne. Wówczas zaprzeczam. Różnie się mówi o fundacjach, często pieniądze nie trafiają na cel, na który były zbierane. I nie chcę, aby pieniądze moich bliskich, którzy tragedię przeżywają razem ze mną, trafiały w nie wiadomo czyje kieszenie (...)” – to wypowiedź dla „Gazety Wyborczej -Trójmiasto”. Otóż wszystkie środki, a zważywszy na koszty akcji nie było ich zbyt wiele, zostały przeznaczone na poszukiwania Iwony Wieczorek. Co znamienne, to nie ja byłem pomysłodawcą tej zbiórki, lecz osoba – jak się później okazało – z kręgu znajomych matki zaginionej nastolatki, która wkradła się w nasze szeregi.

Przyznam, że po raz pierwszy spotykam się z podobną reakcją rodzica zaginionego dziecka. Zawsze bliscy wyrażają wdzięczność, że ktoś bezinteresownie, poświęcając swój czas, szuka ich dzieci. Tym razem było inaczej. Była wrogość, agresja.

Wspierały nas tysiące ludzi w Polsce, jedynie matka zaginionej starała się powstrzymać poszukiwania. Dlaczego, czy ma coś do ukrycia?

Główczyńska zarzucała mi także, że zorganizowałem poszukiwania jej córki przy okazji rocznicy zaginięcia Iwony: „Ja jestem oburzona całą tą sytuacją. Pan Szostak zrobił ten show po to, by wypromować trochę swoją osobę i swoje rewelacje śledcze. Dlaczego nie chciał poinformować o tych swoich poszukiwaniach np. w innym terminie? Wykorzystuje tę tragedię do pokazania swoich śledczych ambicji. Tylko dlaczego akurat w dniach, gdy mija 10 lat od zaginięcia córki? Nikt przed tymi poszukiwaniami ze mną nie rozmawiał. Nie uprzedził mnie o tym terminie. Można było wybrać inną datę. Nie wiem, dlaczego akurat tam postanowił szukać mojej córki” – grzmiała oburzona tym, że ktoś szuka jej dziecka.

„Najwyraźniej matce dziewczyny wydaje się, że to ona powinna kierować sprawą i autoryzować każdy etap śledztwa”

– napisała w komentarzu na Facebooku Milena B.

Wyjaśniam, że poszukiwanie nie miało żadnego związku z rocznicą zaginięcia Iwony. Po prostu w tym okresie miałem czas,

zarówno ja, jak i inni członkowie ekipy. Informując publicznie o przebiegu poszukiwań, nie szukaliśmy rozgłosu, lecz zdawaliśmy relacje ludziom, którzy finansowo i w inny sposób wsparli akcję. Dzięki czemu nasze działania były całkowicie transparentne.

Stawianie mi zarzutów, że szukam rozgłosu, przez osobę, która przy okazji każdej rocznicy odwiedza stacje telewizyjne i wszelkie inne media, wydaje mi się być potężnym nadużyciem. Tym bardziej, gdy samemu w rocznicę zaginięcia własnego dziecka otwiera się – z kieliszkiem w dłoni i uśmiechem na twarzy – salon fryzjerski „Iwona”. Czy nie jest to wykorzystywanie tragedii do lansowania własnej działalności?

Gdy matka Iwony Wieczorek bawiła się szampańsko w swoim nowym salonie, nasza ekipa w upale i brudzie przeszukiwała komórki na działce przy ulicy Winogronowej. Szczerze mówiąc, pewnie wolałbym w tym czasie opalać się na pobliskiej plaży. Jednak poświęciłem swój wolny czas na poszukiwanie dziecka osoby, która publicznie negowała potrzebę szukania własnej córki. Powiem to wprost: miałem wrażenie, że ta kobieta chciała bardzo przeszkodzić w poszukiwaniach. Zapewne stąd szaleńczy atak na mnie oparty na kłamstwach. To zachowanie zwróciło uwagę bardzo wielu osób. Posypały się komentarze na ten temat. To tylko kilka z nich:

„Według mnie matka zachowuje się dziwnie. Albo wie, że może się tam znajdować ciało Iwony i boi się prawdy? Coraz bardziej ta sprawa mi nieładnie pachnie” – Aleksandra B.

„Pamiętam, jak w jednym z pierwszych wywiadów użyła czasu przeszłego w stosunku do własnej córki. To już wydawało mi się dziwne, a to, co robi w ostatnim czasie, to szok” – Marta K.

„Ta kobieta sama sobie sztylet wbiła. Co z niej za matka, że nie pozwala szukać własnego dziecka?” – Tomasz S.

„Ona zawsze miała trudną do odgadnięcia twarz, ale bardzo opanowaną, spokojną i zawsze mówiła o córce oschle. Nie mówiła: Iwonka, córeczka, lecz: Iwona. Tak, jakby miała do niej jakiś żal, złość. Takie było moje odczucie” – Angelika K.

„Oglądałam wiele wywiadów z matką Iwony. Za każdym razem, już w tonie głosu tej pani słyszę jedną wielką pretensję. O wszystko i

do wszystkich. A ta pani nawet akt sprawy dotyczących własnej córki nie przeczytała” – Krystyna C.

„Nie chcę nikogo oceniać, ale w wywiadach z tą panią nie potrafię się doszukać emocji matki, która straciła swoje dziecko. Fakt, że minęło sporo czasu od zaginięcia, ale słowa przez nią obecnie wypowiedane są sprzeczne z jej mową niewerbalną” – Anna T.

To tylko kilka z setek podobnych opinii na temat matki Iwony Wieczorek. Ona sama po czasie też zrozumiała chyba, że reakcja na nasze poszukiwania jedynie jej zaszkodziła. Gdyż po kilku dniach napisała do mnie:

„Witam Pana serdecznie. Żeby była sprawa jasna, nie mam pretensji, że zajmuje się pan poszukiwaniem mojej córki, wręcz przeciwnie bardzo panu kibicuję. Mam tylko pretensje, że robi pan to w czasie jej rocznicy zaginięcia. Jakby nie można było tego zrobić w innym terminie. Tylko tyle. Proszę nie dopisywać innych historii. Poza tym jeśli jest pan tak oburzony, to dlaczego nie skontaktował pan się ze mną w tej sprawie. Myślę, że powinnam dowiedzieć się od pana, kiedy pan planuje poszukiwania. A nie od mediów. Serdecznie zapraszam. Iwona”.

Nie skorzystałem z zaproszenia, ale odpisałem:

„Zajmowałem się poszukiwaniami pani córki nie w rocznicę, tylko kilka dni wcześniej, wtedy, kiedy miałem czas ja oraz inni ludzie. Rocznicą nie ma nic do tego. Robię to też w innych terminach, praktycznie cały czas od kilku lat. Nikt inny tego nie robi. Ja poświęcam na to dużo swojego czasu i energii, a także pieniędzy. Jest mi przykro, że pani zachowała się w ten sposób. Ale bardziej zaszkodziła tym sobie niż mnie. Bo, która matka mówi w ten sposób do osoby szukającej jej dziecka? Ludzie wyciągają z tego wnioski i raczej niekorzystne dla pani, za sprawą tego, co pani powiedziała o mnie. Niepotrzebnie kłamała pani, że nie wiedziała, że ma się ukazać książka, że rozmawialiśmy tylko raz, że nie była pani na działkach itp. Jestem pewien, że któregoś dnia ta sprawa zostanie wyjaśniona. I chyba nie jesteśmy daleko od rozwiązania tej historii”.

Nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Zresztą nie liczyłem na to.

Ponownie napisałem do Iwony Głowczyńskiej, gdy przystąpiłem do zbierania materiałów do tej książki. Chciałem bowiem moje

obecne ustalenia skonfrontować z nią. Dać jej szansę wypowiedzenia się w tej książce.

„Piszę obecnie drugą książkę o zaginięciu pani córki, w której znajdą się nowe fakty związane z tą sprawą. Ta książka być może wyjaśni do końca, co się stało z Iwoną. Jako że również pani osoba będzie się tam pojawiać, to chciałbym z panią porozmawiać. Czy zgodzi się pani na taką rozmowę?”.

Na odpowiedź nie czekałem długo.

„Witam serdecznie (...) po co pisać drugą książkę na temat Iwony skoro, jak pan twierdzi, znajdzie się 31 stycznia. Myślę że to nie ma sensu, biorąc pod uwagę że to co powiem i tak nie ma większego znaczenia. Fakt jest taki, że Iwonki nie ma już ponad 10 lat. Nie chcę wyjętych z kontekstu słów i zdań. Pokładałam duże nadzieję w panu. Ale cóż (...)”.

„Ja nie napisałem, że Iwona znajdzie się 31 stycznia. Tylko, że w tym dniu będzie miało miejsce wydarzenie (msza), o które Iwona nas prosiła. A co do nadziei, to ja nie mam takich możliwości, środków prawnych i technicznych, żeby zatrzymać sprawców. To jest w gestii policji, ja staram się jedynie im pomóc, tak, jak potrafię. Ale przynajmniej nagłaśniam sprawę i dzięki temu żyje ona w mediach, a i policja jest w pewien sposób zobligowana do działań. Jestem przekonany, że śledczy mają już tyle poszlak i dowodów, że w końcu cała historia znajdzie swoje rozwiązanie, podobnie jak zostanie odnalezione ciało pani córki. Co do wyrwanych z kontekstu pani słów, to nigdy tego nie robiłem. Wysyłałem pani przy poprzedniej książce wszystko do autoryzacji. Zresztą mam potwierdzenie tego na mailu. Jednak rozumiem, że nie chce pani więcej rozmawiać ze mną na ten temat (...)”.

Nie była to ostatnia nasza wymiana zdań związana z tą książką. Gdy w internecie pojawiła się informacja o tej książce, Głównyńska zareagowała bardzo nerwowo, chociaż od kilku miesięcy wiedziała, że taka książka powstaje. Proponowałem jej przecież wywiad. Tymczasem Messengerem przesłała mi taką wiadomość: „Jak panu nie wstyd dorabiać się na nieszczęściu mojej córki!!! To podłe z pana strony!!! KARMA WRACA!!!!”.

Znowu niczym mantra wróciła kwestia pieniędzy, która w tej historii wydaje się zajmować poczesne miejsce. W 2020 roku ta kobieta starała się dowiedzieć – przy pomocy usługowej dziennikarki „Gazety Wyborczej” – ile sprzedano egzemplarzy książki *Co się stało z Iwoną Wieczorek*. Wtedy zrozumiałem, że zapewne chciałyby mieć procent od sprzedaży. Ale nigdzie nie ma zwyczaju, aby wydawcy płacili honoraria drugoplanowym bohaterom swoich książek.

Nie jest ważne wyjaśnienie zaginięcia córki, tylko pieniądze?! Przyznam, że reakcja matki Iwony na informacje o mojej drugiej książce zszokowała mnie i moja odpowiedź nie była miła.

„Nie jestem pewien, kto ma więcej powodów do wstydu. I dobrze pani twierdzi, że karma wraca. Mogłaby pani w końcu powiedzieć, co wie o tej sprawie? Jak pani w ogóle nie wstydzi się atakować jedyną osobę, która szuka pani córki? Czy pani ma coś do ukrycia w tej sprawie? Proszę odpowiedzieć wprost. Coraz więcej osób to dostrzega. Jestem dziennikarzem, pisarzem i mam prawo pisać książki, o czym tylko zechcę. Nikt mi tego nie zabroni. To bardzo dziwne, że matka zaginionej dziewczyny nie chce, żeby szukać jej córki. Wiele osób zadaje sobie pytanie, o co tu chodzi? Kilka miesięcy temu pisałem do pani, że będzie druga książka. Chciałem umówić się na rozmowę, to nie było żadną tajemnicą dla pani. Pani sama wystawia sobie nienajlepsze świadectwo takim zachowaniem. Jestem jedyną osobą, która bezinteresownie draży ten temat od lat i mam wrażenie, że pani jest jedyną osobą, której to przeszkadza”.

Jak można było się spodziewać, nie otrzymałem odpowiedzi.

ROZDZIAŁ 26

WIZJA JEST JAK REBUS

Wkrótce po zakończeniu naszych lipcowych poszukiwań w 2020 roku skontaktował się ze mną Krzysztof Jackowski i zadeklarował wsparcie w wyjaśnieniu tej mrocznej sprawy. Zaskoczyło mnie to, gdyż jasnowidz od dawna odcinał się od tego tematu.

Dwa lata wcześniej powiedział mi: – Z pewnych przyczyn, ja się nie chcę wypowiadać na temat Iwony Wieczorek. Gdyż mama zaginionej źle mnie postrzega. Ja zajmowałem się tą sprawą, i za każdym razem tak było, kiedy angażowałem się w tę sprawę, na własny koszt, z dobrego serca.

Z niechętną reakcją Iwony Głównczyńskiej – o czym pisałem już wcześniej – spotkałem się także ja. Zwrócił na to uwagę jeden ze śledczych: – Tak nie reaguje matka, której zaginęło dziecko, a obcy ludzie pomagają go szukać.

Podobne wrażenie od pewnego czasu nie opuszcza także mnie. Wróćmy jednak do Krzysztofa Jackowskiego.

Kilka dni po powrocie z Gdańska zadzwonił do mnie zdenerwowany jasnowidz z Człuchowa.

– Zaskoczyło mnie, jak matka Iwony zachowała się wobec ciebie. Dziwi mnie jej reakcja na poszukiwania, które zorganizowałeś. W tej sytuacji każdą pomoc powinno się przyjmować z wdzięcznością, a nie atakować ludzi, którzy to robią z własnej woli i za własne pieniądze. Ja obserwuję to, co robisz z wielką nadzieją. A tutaj takie coś! Jestem zszokowany. To jest bardzo dziwne. O co tutaj chodzi? Nie rozumiem takiego zachowania tej kobiety. Równie dobrze mogłaby powiedzieć, że policja wzbudza w niej traumę, bo szuka jej dziecka. Powinno się być wdzięcznym każdej osobie, która po tylu

latach pochyła się nad tą sprawą – Jackowski nie krył wzburzenia i po chwili spokojnym głosem dodał: – Jest dużo ludzi, którym nie jest na rękę, że zajmujesz się Iwoną Wieczorek, bo to jest sztandarowa sprawa niewyjaśnionych historii w Polsce. Ale czemu wśród nich jest matka tej dziewczyny? Tego nie pojmuję.

To pytanie pozostało wówczas bez odpowiedzi, choć cały czas jej szukałem.

Kilka tygodni później spotkaliśmy się z Krzysztofem i jego żoną Kasią w Gdańsku. Była ze mną Aldona BłaszczykSzostak. Podczas rozmowy w jednej z kawiarni w Galerii Forum w Gdańsku jasnowidz od razu zadeklarował, że chce mi pomóc w poszukiwaniach Iwony Wieczorek.

– Zostałeś poproszony przez rodzinę o pomoc w poszukiwaniu Iwony, czy sam się wprosiłeś? – cofnąłem się do 2010 roku.

– Byłem proszony o to dwa razy. Po raz pierwszy poprosił mnie pan, który jest chyba rodziną mamy Iwony. To prawdopodobnie był jakiś wujek Iwony, bodajże miał na imię Darek. Pochodził z Żukowa pod Gdańskiem. On zawiózł mnie na osiedle, gdzie mieszkała Iwona. Chciałem wtedy wejść do mieszkania, żeby się na chwilę skupić, poczuć jej energię. To był mój pierwszy kontakt z tą sprawą. Ten facet zadzwonił do mamy Iwony, że jesteśmy i chcemy wejść do mieszkania. Jednak ona odmówiła. Powiedziała, że nie chce, żebym cokolwiek tam robił. To było dla mnie trochę zagadkowe. Ale z drugiej strony mogła mieć traumę, nie musiała ufać jasnowidzom.

– Nie wyszła do ciebie z mieszkania? – dopytuję.

– Wtedy nie. Myśmy potem byli na tym bulwarze nadmorskim, było dość późno, 21.00 może 22.00. I ta kobieta przyszła tam do nas, nawet kawalek ze mną szła i rozmawialiśmy. Szliśmy do tego miejsca, gdzie jest kamera monitoringu przy wejściu 63. Później usiedliśmy, ja byłem blisko mamy Iwony i nagle skojarzyła mi się duża ilość faktur. Ja jej o tym od razu powiedziałem: „Powodem zaginięcia Iwony były faktury, duże ilości faktur”. Ona nic na to nie odpowiedziała. A ja nie rozwijałem tematu, bo nie wiem, o co chodzi. Faktury, to było pierwsze skojarzenie.

– Myślę, że wiem o co chodzi z tymi fakturami, ale to opowieść na inny wątek – wtrącam i pytam jasnowidza: – Dostałeś od mamy

Iwony jakąś jej rzecz, abyś mógł przeprowadzić wizję?

– Absolutnie nic – zapewnia jasnowidz, który zawsze pracuje z wykorzystaniem części garderoby należącej do zaginionych.

– To mam coś dla ciebie. – Kładę na stoliku bluzkę. – To Iwony. Nie pytaj, skąd ją mam, bo i tak ci nie powiem.

– Zajebicie! – Krzysztof nie kryje emocji. – Mogę to zabrać na kilka dni? – upewnia się. Ale nie czekając na odpowiedź, już na miejscu koncentruje się na bluzce. Nagle wstaje od stolika, przemierza szybkimi krokami kawiarnię, gestykuluje, wyrzuca z siebie słowa, które postronnym gapiom niewiele mówią. Jednak skupia na sobie uwagę klientów kawiarni. Niektórzy dyskretnie sięgają po smartfony.

W końcu Jackowski siada przy stoliku i szybkimi pociągnięciami długopisu rysuje szkic na kartce papieru: – Schowaj to, tylko nie zgub – przestrzega.

Umawiamy się na kolejne spotkanie, podczas którego Krzysztof Jackowski ma nam przekazać wyniki swojej wizji.

– Jestem pewien, że znajdziesz Iwonę Wieczorek, z moją czy bez mojej pomocy – mówi na pożegnanie.

We wrześniu 2020 roku pojechaliśmy z Aldoną do Warszawy, gdzie przy ulicy Długiej 29 Krzysztof Jackowski od lat przyjmuje osoby oczekujące od niego pomocy. Tu miał przekazać nam wyniki swojej wizji na temat zaginięcia Iwony Wieczorek. Jednak w rzeczywistości wzięliśmy udział w wizji, której zapis zamieszczam poniżej. Może być on momentami nieco chaotyczny, jednak oddaje rzeczywisty przekaz jasnowidza.

– Tę bluzkę cały czas trzymałem w garażu, bo bije od niej bardzo zła energia – wyjaśnia na wstępie Krzysztof Jackowski. – A mam w domu, w swoim archiwum, sporo rzeczy zmarłych, których szukałem. Tej bluzki nie odważyłbym się tam trzymać – zaznacza.

– A ja ją przechowywałem w domu – komunikuję, jednak Krzysztof to ignoruje i rozpoczyna wizję.

– Cały czas czuję obecność jakichś papierów, faktur. Sam nie rozumiałem, o co chodzi, ale to było ważne, to aż we mnie uderza. Ona coś miała schowanego pod łóżkiem, to jakby kartka. – Jackowski

chodzi po pokoju, zamyśla się. Nagle zwraca się do mnie: – Powiedz głośno jej imię.

– Iwona, Iwona! – przywołuję zaginioną dziewczynę. Po chwili Jackowski zatrzymuje się i kontynuuje wizję: – Iwona czuła, że coś jej grozi. Zorientowała się, gdy była z kimś, kto miał plecak. To było gdzieś w Polsce. Ona przypuszczała, wiedziała, że coś jej grozi.

Jasnowidz wpada w trans, wacha bluzkę Iwony. Zaczyna mówić: – Iwona zaginęła przez wiedzę o jakimś przepływie pieniędzy, fakturach, o czymś, co było procederem. Ja nie mówię: kto, gdzie, jak – bo tego nie wiem, ja mówię tylko to, co czuję. Mówię o przepływie pieniędzy. A Iwona była niepokorna, nieprzewidywalna. Ktoś mógł obawiać się jej wiedzy i nieprzewidywalności. Ta jej wiedza była dla niej niebezpieczna. Przywołaj ją – poleca mi jasnowidz.

– Iwona! – prawie krzyczę.

Po chwili Krzysztof Jackowski zaczyna mówić: – Iwona została zamordowana, ale to nie jest morderstwo przypadkowe. Jest dwóch mężczyzn przy niej. Gdyby to było przypadkowe morderstwo, gdyby jakiś zboczeniec ją złapał, zrobił co swoje i porzucił, to nie zdołałby ukryć ciała. Ona jest dobrze ukryta, jest w coś zawinięta.

– W folię? – pyta Aldona.

– Tak, jest zawinięta niczym kokon – wyjaśnia jasnowidz.

– Zrobiło to dwóch mężczyzn.

– Możesz ich opisać? – pytamy Jackowskiego.

– Jeden z nich ma plecak.

– Młody, stary? – dopytuje Aldona. – Nie taki za młody – zamyśla się Krzysztof. – Ma plecak. Pojawia mi się nazwa miejscowości Wieliczka, to może być obraz z przeszłości. Wieliczka i facet z plecakiem. Pamiętajcie, wizja jest jak rebus, nie oceniacie tego logicznie. Natomiast w jasnowidzeniu potrzebny jest bodziec, to bardzo ważne. Odtwórzmy tę historię, zobaczymy, co dalej nam się pokaże.

Krzysztof ponownie bierze bluzkę Iwony do rąk, koncentruje się. Po chwili stwierdza: – Gdy będziesz rozpatrywał jej zaginięcie w ten sposób, że pokłóciła się ze znajomymi w dyskotecce, poszła do domu i to jest powodem jej zaginięcia, to będziesz popełniał błędy.

– W ogóle nie biorę takiej ewentualności pod uwagę – zaznaczam.

– Iwona Wieczorek czuła zagrożenie wewnętrznie już wcześniej – ciągnie Jackowski. – Niebezpieczeństwo zagrażało jej dużo wcześniej niż w ten dzień. Być może była obserwowana. Być może ktoś powiedział: „Nie ma jej długo, może jest szansa, że wróci w nocy. Poczekajcie blisko jej domu”. Ja bym bardziej tej wersji się trzymał, niż tego, że ona idzie i ktoś przypadkowo ją atakuje i morduje.

– Scenariusz przypadkowego morderstwa całkowicie wykluczam – stwierdzam dla formalności.

– Niemcy, Gdańsk, jakiś sklep jubilerski w Gdańsku, a może być kantor – wyrzuca z siebie Jasnowidz. – Iwona mogła wiedzieć o jakimś lewym przepływie poważnych pieniędzy. W pewien kombinatorski sposób. Ale ja nie mówię, kto i dlaczego – zastrzega Jackowski. – To mogła być obca osoba, ale Iwona miała dokładną wiedzę o czymś takim. Wszystko przykrywały lewe faktury, które były kamuflażem dla tego całego procederu. Ktoś się bardzo bał, że ona to ujawni. Najbardziej bał się starszy mężczyzna. Zbyt duża stawka była, żeby mógł być spokojny. To nie była tylko jego stawka, w to były zamieszane także inne osoby, one także mogły dużo stracić. Na pewno ten facet z plecakiem. On jest szczupły, ma około 35-40 lat. Ma lekki, rzadki zarost, taki kilkudniowy.

Następuje cisza, Jackowski skupia się, przykładając do twarzy bluzkę Iwony.

– Iwona! – ponownie na jego prośbę przywołuję zaginioną nastolatkę. Jasnowidz koncentruje się, wpada w trans. Po kilku minutach mówi: – Ona doszła do domu, wszystko rozgrywa się koło jej domu. Tam została zaatakowana. Teraz trzeba szukać budynku, który nie jest mieszkaniem, który jest parterowy, przypomina jakby rozdzielnię prądu. To jest jakiś techniczny budynek. Niedaleko są jakieś śmietniki, przynajmniej w tamtym okresie tak było. Stoi tam samochód, i tu mam problem, a może to były dwa samochody? – zastanawia się głośno Jackowski. – Białe, osobowe auto, w którym siedzi dwóch mężczyzn. Ale jest też drugi samochód, też biały, to bus. Ten bus ma jakiś długi napis, jakby to był firmowy samochód. Nie widzę jednak, co jest na nim napisane. W jednym z tych dwóch samochodów – nie wiem czemu, kojarzą mi się dwa auta – siedzi

dwóch mężczyzn. Ja nie wiem, czy ona ich zna. Powiedz głośno jej imię – komenderuje. – Iwona!

Następuje długie milczenie, Jackowski skupia się, myśli. Po czym komunikuje: – Iwona została uprowadzona. Wywieziona stamtąd, spod domu. Cały czas się pojawia ten facet z zarostem i plecakiem. Iwony nie znajdzie się nigdzie tam, gdzie ona wtedy szła. To nie jest to – nie ma wątpliwości Jackowski.

– Wiem o tym i tam jej nie szukamy – odpowiadam.

– Ona jest na jakiejs, jakby opuszczonej, zaniedbanej posiadłości. To może być na obrzeżach Gdańska. Tam jest jakaś stodoła częściowo bez dachu, to stare gospodarstwo. To jest własność jakiegoś starszego człowieka. Ale on nic tam nie robi. Tam jest zachwaszczone pole, wszystko zaniedbane. Tam, gdzie znajdują się zwłoki Iwony, jest na pewno jakiś ciek wodny, jakaś woda. Kojarzy mi się nad ziemią betonowy prostokąt, jakby kwadrat. Jest kłapa, gdy otwieram tę kłapę, to widzę pośrodku pionową kratę, która dzieli ten zbiornik na pół. Cały czas coś takiego mi się kojarzy. Ona tam gdzieś jest ukryta. Moim zdaniem jest to zabójstwo na zlecenie. Nikt jej nie zgwałcił, żaden przypadkowy zboczeniec. Wyłącz dyktafon, to coś wam powiem, ale to musi pozostać między nami – zastrzega Krzysztof. Daliśmy słowo, że to, co nam wówczas powiedział, zostanie między nami i tak musi być. Mogę jedynie ujawnić, że potwierdziło to nasze podejrzenia wobec jednej z osób z bliskiego otoczenia Iwony Wieczorek.

Tego wieczoru umówiliśmy się, że Krzysztof Jackowski jeszcze na jakiś czas zatrzyma bluzkę Iwony. I ponownie zobaczymy się za kilka tygodni w jego domu w Człuchowie. Tak też się stało. 10 listopada 2020 roku spotkaliśmy się ponownie z najsłynniejszym polskim jasnowidzem. Głównym celem spotkania była jednak inna moja książka *Widziadła – świadectwa z zaświatów*, w której między innymi Jackowski opowiada o swoich kontaktach z duchami. W naszych rozmowach nie mogło jednak zabraknąć sprawy Iwony Wieczorek.

– Muszę wam opowiedzieć jeszcze jedną historię związaną z tą sprawą – zaczął w pewnym momencie gospodarz, a my zamieniliśmy się w słuch. – Z pięć lat temu przyjechał do mnie redaktor Tadeusz Woźniak z „Dziennika Bałtyckiego”. Ja w tej gazecie prowadzę cykl,

w którym odpowiadam na listy czytelników. Pewnego dnia przywiózł mi jakiś list i wyciąga zdjęcie z koperty. Na tym zdjęciu była dziewczynka w wieku 9-12 lat, stojąca przy jakimś pomniku. Zapytał mnie, co mogę powiedzieć o tej osobie? Ona nie żyje – powiedziałem, patrząc na zdjęcie. Woźniak zapytał mnie: „A co ci się więcej z nią kojarzy?”. Patrzę na nią i mówię, że kojarzy mi się z nią ulica Morska. On wtedy powinien mnie dłużej ciągnąć za język, to bym pewnie coś więcej zobaczył. Ale przerwał i mówi: „Ty masz rację, bo to jest młodziutka Iwona Wieczorek. Ja wziąłem od matki to zdjęcie”. Nie miałem najmniejszego pojęcia, że to Iwona Wieczorek. Zauważcie, że ulica Morska jest nieopodal miejsca, gdzie po raz ostatni kamery zarejestrowały Iwonę Wieczorek – podkreślił Krzysztof Jackowski. – Tam jest jakiś ciek wodny, kanał, a obok są marne chałupki, dzikie ogródki. Prawie jak na wsi. Przynajmniej wtedy tak tam było. Pojechaliśmy tam kilka dni później z Woźniakiem, ale nie mieliśmy możliwości szukania. Wtedy on zadzwonił po policję i przyjechali funkcjonariusze. Jednak też nic nie znaleźli. Ostatecznie także ja, po wielu moich próbach, powiedziałem: basta, bo nie umiałem w tej sprawie nic więcej zrobić. Opuściłem tę sprawę także z tego względu, że jestem człowiekiem honorowym. Jeżeli mama tej zaginionej dziewczyny twierdzi, że przeze mnie przeżyła traumę, to ja się tym nie zajmuję – podkreślił Jackowski i po chwili wraca do wydarzeń sprzed lat: – Wtedy na tej ulicy doszło do spotkania z mamą Iwony Wieczorek. Ona przyszła tam w towarzystwie swojej koleżanki. Potem policjanci zaproponowali mi, abym poprosił ją, żeby zgodziła się, bym poszedł do pokoju Iwony. I o dziwo wyraziła na to zgodę. Zawieźli nas pod jej blok policjanci z Gdańska. Ale był też mój przyjaciel, który wówczas pracował w wydziale kryminalnym Komendy Głównej Policji. Jednak on nie był wtedy służbowo – relacjonuje jasnowidz. – Policjanci z Gdańska nie chcieli wchodzić do mieszkania, ale ten mój kolega wszedł ze mną. Weszła też koleżanka pani Kindy. Usiedliśmy w pokoju Iwony, to był mały pokoik, biurko jakiś narożnik. Tam był jeszcze ojczym Iwony, ale on był bardzo zdenerwowany i chodził nerwowo po mieszkaniu, nie wchodził jednak do tego pokoju. Zapytałem wtedy matkę Iwony: „Od kiedy pani zaczęła się niepokoić

o córkę?”. A ona na to, że już od rana, kiedy koleżanki zaczęły dzwonić, że Iwony nie ma, to już przeczuwała, że stało się coś złego. I co pani zrobiła? Zaczęła pani szukać? Odpowiedziała: „Nie, pierwsze co postanowiliśmy, to zawieźć drugą córkę do Poznania. Żeby nie była świadkiem tego wszystkiego”. Czego? Zdziwiłem się, że taka reakcja była pierwsza. Przecież Iwony nie było zaledwie kilka godzin. Gdy byłem w tym mieszkaniu, to się zastanawiałem, po co Iwona miała nocować u koleżanki Adrii i tam na balkonie zostawiać swoje rzeczy? Jaki jest sens tego, że ona wracając do domu, idzie spać do koleżanki, a nie idzie do swojego mieszkania, które jest bardzo blisko? Gdy wtedy rozmawiałem z policjantami z Gdańska przy tej ulicy Morskiej, to oni też powiedzieli, że rodzina coś wie, ale ukrywa. Myślę, że był jakiś problem w domu. Ja dlatego odpuściłem tę sprawę, bo zauważyłem, że źle działałam na tę kobietę. Nigdy od niej nie wziąłem ani grosza – podkreśla Jackowski.

– Jednak zdecydowałeś się na współpracę ze mną, za co jestem ci wdzięczny.

– To prawda, chciałem ci pomóc, bo widzę, że jesteś ostatnią osobą, która chce naprawdę wyjaśnić tę sprawę i oddajesz jej sporo serca. A jesteś oceniany przez niektóre osoby w sposób krzywdzący. Ja Iwonę sobie odpuszczam, bo jej nie znajdę. Mam strasznie utrudnione działanie, bo to jest znana sprawa, każdy ją zna i logika robi swoje. W tym przypadku logika zabija wszystko. Kojarzy mi się cyfra cztery i to tak porządnie narysowana. Kojarzy mi się rura, duża rura. Idzie w ziemi, czasami wychodzi na powierzchnię. Nie wiem, jaki ma kolor. Czasami jest jakiś ogrodzony stawek. Jest to zrobione nowocześnie, jak na tamten czas. Ta rura ma cyfrę cztery. To są cykle rur, w pewnym terenie.

Nie wiem, jakie to rury, czy wodociągowe, czy jakieś inne. Idą tam cztery żyły tych rur i nie muszą być wcale obok siebie. Ja mam wrażenie, że ona jest w tej rurze, albo obok tej rury. Kojarzy mi się, że to ciało zrobiło się zielone. Narysuję ci coś. – Jasnowidz bierze kartę i kreśli szkic. Po chwili mówi: – Patrząc z góry na ten teren, a to jest betonowe – rysuje prostokąt – dokładnie coś takiego mi się kojarzy. Tu są pręty, dosyć grube pręty. Tu są klapy, ale to byś mógł stworzyć. I ona jest właśnie tu, w tej rurze numer 4. Żeby było 4, to

musi być 1,2 i 3. Tego trzeba szukać na mapach geodezyjnych. Tam mi się kojarzy Iwona, w coś zwinięta. Tam jest woda, na pewno – kończy Krzysztof Jackowski, a my zabieramy bluzkę Iwony i wyruszamy do domu.

Za kilka dni czeka nas w tej sprawie wyjazd do Wrocławia.

ROZDZIAŁ 27

CO WIDZĄ JASNOWIDZE

Iwona Głowczyńska regularnie podkreśla, że nie wierzy w wizje jasnowidzów dotyczące jej córki. Wyraża się o nich z nieukrywaną pogardą i unika z nimi kontaktów. Do czego oczywiście ma prawo. Zwłaszcza, że wokół sprawy zaginięcia Iwony Wieczorek kręci się spore stado hochsztaplerów. Jednak rodziny zaginionych zwykle interesuje każda informacja na temat bliskiej im osoby, choćby była najbardziej irracjonalna.

Również i ja co kilka dni otrzymuję informacje od osób, które starają się przekonać mnie, że mają wiedzę na temat zaginięcia 19-latki z Gdańska. Wiele opiera się na wizjach lub snach. Każda wizja jest zwykle diametralnie inna. Jednak każdy z informatorów jest przekonany, że tylko on wie, co się stało z Iwoną Wieczorek. Jednocześnie neguje wszelkie inne wersje wydarzenia.

Przyznaję, że podchodzę do tego typu przekazów z wielkim dystansem. Tym bardziej, że jest ich wyjątkowy urodzaj. Jednak, w miarę wolnego czasu, zapoznaję się ze wszystkimi. Nigdy bowiem nie wiadomo, na co się trafi. Nie można przecież wykluczyć, że zgłosi się osoba, która była świadkiem zbrodni i pod pozorem wizji opíše faktyczny przebieg zdarzenia. Niestety nic takiego dotąd się nie zdarzyło.

Pojawiają się natomiast osoby, które usiłują mnie zainteresować mniej lub bardziej realnym przebiegiem wydarzeń. Kilka takich wersji, powszechnie nieznanych, przytoczę w tym rozdziale.

Zacznę od historii Jerzego Keniga z Gdańska, który co prawda sam nie jest jasnowidzem ani medium, lecz ma w rodzinie osobę o takich

zdolnościach. Mieszka ona w Australii i według Jerzego Keniga współpracowała przed laty z policją.

– W 2020 roku otrzymałem od bliskiej mi osoby wskazówki w sprawie Iwony Wieczorek – wyjaśnia mi Jerzy Kenig. – Zadzwońłem wówczas do matki tej dziewczyny. Zapytałem, czy chciałaby coś więcej wiedzieć na temat śmierci swojej córki, bo mam pewne informacje. Odpowiedziała, że oczywiście, bardzo chętnie. Ale dzisiaj musi dłużej zostać w pracy. Poprosiła, abym zadzwonił wieczorem i tak zrobiłem. Ale wówczas ona powiedziała, że nie ma teraz czasu i sama do mnie zadzwoni. Trochę mnie to zaskoczyło, bo najpierw była mocno zainteresowana, a potem wyczułem, że chce się mnie pozbyć.

Jednak Jerzy Kenig nie skapitulował, mimo wszystko postanowił przekazać matce Iwony wizję jasnowidza z Australii. Poszukał zatem innej możliwości kontaktu niż telefoniczna.

– Dowiedziałem się, że ona ma zakład fryzjerski, który znajduje się półtora kilometra od mojego miejsca zamieszkania. Pojechałem tam. W salonie były dwie osoby: ona i jej pracownica. Zapytałem najpierw, czy mogę się ostrzec. Mimo że jest to damski salon fryzjerski, wyraziły zgodę. Wtedy powiedziałem, że to ja dzwoniłem i mieliśmy porozmawiać na temat zaginięcia córki tej pani.

– Mieliśmy się umówić, ale pani nie oddzwoniła, nie odbiera moich telefonów. – Kenig nie krył rozczarowania. – Chce pani dowiedzieć się, co wiem o tej sprawie?

– Tak, oczywiście – potwierdziła nerwowo. – Jak pan się ostrzyże, to wówczas porozmawiamy. Proszę potem przyjść do mnie do biura. – Iwona Głowczyńska wskazała mężczyźnie na zaplecze.

– Ona spojrzała na mnie dziwnym wzrokiem, była wyraźnie zmieszana – kontynuuje Jerzy Kenig. – Usiadłem na fotelu, a fryzjerka przystąpiła do pracy. Nie zwracałem uwagi, co się dzieje z właścicielką salonu. Gdy zostałem ostrzyżony, chciałem z nią porozmawiać. Ale jej już nie było w zakładzie, wyszła niepostrzeżenie. Zapytałem pracownicę, co się stało. Odpowiedziała, że szefowa musiała wyjść w bardzo pilnej sprawie. Pamiętam, że gdy przyszedłem, to ta kobieta spojrzała na mnie takim wzrokiem, jakby myślała, że mam ją aresztować. Ale ja nie wspomniałem nawet, co

konkretnie chcę jej przekazać. Jestem na sto procent przekonany, że ona coś ukrywa – twierdzi Jerzy Kenig.

Pewnie ciekawi są państwo, o czym chciał opowiedzieć matce Iwony mój rozmówca.

Otóż jasnowidz z Australii wskazywał, iż mordercą Iwony jest osoba powszechnie znana jako „Pan Ręcznik”. Zdaniem jasnowidza jest to obcokrajowiec, którego określił mianem psychopaty – „zabijającego ludzi dla przyjemności”. Przy tym jest bardzo inteligentny: „Do Polski najczęściej przylatuje samolotami, jego imię zaczyna się na literę G, a nazwisko na literę S. Nie jest to nazwisko polskie, ale może być spolszczone. W dniu dokonania zbrodni posługiwał się starym samochodem, kolor ciemny granat lub szary, o numerach rejestracyjnych zaczynających się na litery NWJ. Zabójstwa dokonał dużym kluczem samochodowym lub lewarkiem (...). Zwłoki zakopał dość głęboko w lesie 10 km od miejsca, gdzie nagrała go kamera. Ma 50-55 lat, jest chory na serce i ma kłopoty z oddychaniem. Był już karany, ale nie za morderstwo (...)” – mniej więcej to Jerzy Kenig chciał przekazać Iwonie Głównczyńskiej. Czy wniosłoby to cokolwiek do wyjaśnienia sprawy? Jestem przekonany, że zupełnie nic. Znacznie ciekawsza i dająca wiele do myślenia jest reakcja matki Iwony na pojawienie się Keniga w jej salonie.

– Mam wrażenie, że ta kobieta unika jasnowidzów, gdyż obawia się, że mogą dostrzec coś dla niej niewygodnego – twierdzi jasnowidzka Maja Danilewicz.

Odmiennego zdania jest Waldemar Majkutewicz – jasnowidz ze Szczecina, który przekonuje mnie, że matka Iwony Wieczorek zamówiła u niego wizję.

– To ja napisałem do niej pierwszy i ona odezwała się do mnie. Poprosiła o przesłanie mojej wizji. Wysyłałem jej cały opis tej sytuacji, jak ja to wówczas czułem. To było zanim jeszcze pokazały się nagrania z monitoringu. Iwona wyszła z tego klubu bardzo zdenerwowana, musiała stamtąd wyjść. Szła bulwarem nadmorskim, prostą drogą. Mijała jakąś poprzeczną ulicę i jakiś facet siedział na ławce. W pewnym momencie dostał na telefon jakąś wiadomość. Gdy mijała go ta dziewczyna, to wstał i poszedł za nią. Ona szła w stronę domu, a ten człowiek podążał za nią. W pobliżu jej osiedla czekał na

nią samochód, do którego ją wepchnięto i wywieziono. Ja oczywiście mogę się mylić, bo to jest tylko wizja. Nie zawsze mam rację – zastrzega Majkutewicz. – Moje przeczucie jest takie, że ona jest przetrzymywana przez kogoś.

– Twierdzi pan, że Iwona żyje? – nie kryję niedowierzania.

– Jest przytrzymywana, więziona. Ona kojarzy mi się, że jest w stroju balowym, w sukni, takiej osiemnastowiecznej. Wydaje mi się, jakby była nieco nieprzytomna, nieświadoma tego co robi, co się z nią dzieje. Pierwszą rzeczą, która mi się skojarzyła, to że ona jest uwięziona. Daleko, to jest na zachodzie Europy. W jakimś białym zamku wśród gór, to mogą być Niemcy lub jakieś sąsiednie państwo. Ona jest więźniem jakiegoś szaleńca.

– Jak matka Iwony Wieczerek zareagowała na pana wizję?

– Ja osobiście, ani telefonicznie nigdy z nią nie rozmawiałem. Wymieniam się jedynie wiadomościami mailowymi. Ona mi się nie zwierzała, odpisywała lakonicznie. Niczego nie negowała – podkreśla jasnowidz ze Szczecina.

Anna Matthews, sama określa siebie jako osobę jasnowidzącą ze zdolnościami mediumicznymi: „Interesuję się sprawą Iwony Wieczerek prawie od początku. Szczególnie, że mieszkałam w tamtym czasie w pobliżu, na gdańskiej Żabiance.

Chciałabym się podzielić z panem widzeniem, jakie miałam w tej sprawie. Czuję, że sprawa wyjdzie na jaw już niebawem. A osoba, która jest motorem tego wszystkiego, już nie wytrzymuje” – pisała w mailu do mnie Matthews.

Jasnowidzka przesłała mi szczegółowy opis miejsca, gdzie może być ukryte ciało Iwony Wieczerek.

„Ona jest schowana w takiej pozycji, jak ją wrzucili do bagażnika, ciało jest zgięte wpół, ale nie jest poćwiartowana. Ona jest w czymś, co mi raz przypomina rurę, a raz kanister wojskowy. Jakby była w puszczy. Nie wiem dlaczego. Ale właśnie dlatego jest ją trudno znaleźć. Na 100 procent jest to jakaś stal, gruby stop metali. Dlatego nie można jej przypadkowo wykopać, jest to absolutnie niemożliwe. Chciałabym też opisać miejsce, gdzie to się znajduje. Tam są duchy poćwiartowanych zwierząt, nie wiem, czy tam była jakaś rzeźnia,

widzę zadki, głowy, korpusy, koni, krów, nawet jakiegoś psa widzę, może inne zwierzęta.

Mówię o tym, co w powietrzu, o duchu przeszłości tego miejsca, co nie wyklucza żywych zwierząt. Dookoła są zabudowania, jest dużo czerwonej cegły, stali (koloru wojskowa zieleń), taki piach, jak na podwórku bez trawy, trochę drzew i krzaków. Nie są to budynki mieszkalne, ani ogródki działkowe. To miejsce mogło być kiedyś wojskowe, PGR-owskie. Bunkry, schrony, kanalizacja, zabudowania gospodarcze, niskie, częściowo coś jest pod ziemią. Ona jest jak zapakowana w konserwę” – Anna Matthews opisuje sposób i miejsce ukrycia ciała Iwony Wieczorek i dodaje: „Ulica Hallera się krzyżuje z Płazyńskiego przechodząca w Czarny Dwór, tam jest obok ulica Gdańska i Uczniowska, to będzie ta okolica”.

Kilkanaście dni później Anna Matthews pojechała do Gdańska, aby w realnym świecie odnaleźć miejsce, które zobaczyła w wizji. Wkrótce napisała do mnie: „Panie Januszu, znalazłam to miejsce”, a także przesłała kilkanaście zdjęć.

Nie mam wątpliwości, że to miejsce wiąże się z Iwoną Wieczorek zapewnia kobieta.

Byłem wielokrotnie na ulicy Uczniowskiej, gdyż właśnie tą ulicą dojeżdżałem zwykle do działki przy ulicy Winogronowej. To jest ten sam rejon Gdańska, około 1,5 kilometra od osiedla, na którym mieszkała Iwona Wieczorek. Przy Uczniowskiej ma swoją siedzibę firma, której właściciel może mieć pewien związek ze sprawą Iwony Wieczorek, a nawet z wizją Anny Matthews. Moim zdaniem miejsce to z wielu względów wymaga sprawdzenia.

Anna Matthews, jak sama mówi, na co dzień przygotowuje nieuleczalnie chorych do śmierci. Stąd ma rzekomo mieć dobry kontakt z duszami zmarłych. Jej zdaniem poszukiwania ciała Iwony Wieczorek są dlatego trudne, gdyż przekazuje ona poszukującym mylne wskazówki.

– Bardzo łatwo można zmylić osoby poszukujące, jeśli koncentrują się na jednej wizji. Duchy mogą to zrobić, one zmylą nawet psa policyjnego czy różdżkarza. Duchy osób zmarłych są złośliwe, jakby z natury – twierdzi jasnowidzka. – Cały ten stan, w jakim nagle znajduje się taka osoba bez ciała, i różne ziemskie obciążenia z

całego życia bardzo wpływają na jej „charakter”. Zatem, zmylanie tropów przez Iwonę może nie mieć nic wspólnego z jej zamiarem. Ona chce, aby ją odnaleziono, ale trudno jest jej nad tym zapanować. Moja wizja nie pochodzi z jej podpowiedzi, tylko z intuicji i nikt z zewnątrz nie może tego zmylić, zakłócić. Dlatego też nie potrzebuję żadnych rekwizytów należących do danej osoby, aby widzieć, co się z nią stało – Anna Matthews podkreśla wyższość swojej metody nad metodami innych jasnowidzów.

Nie wiem, czy duch Iwony Wieczorek ingerował w wizję tarocisty Aureliana Łasasowskiego. Ja bynajmniej nie nanosiłem w niej poprawek i przytaczam ją niemal w całości.

„Ciało Iwony znajduje się pod drzewem, gdzie rosną bluszcze. Widać delikatne wzniesienie, ale to nie góra. Może to być teren, który sztucznie został naniesiony. Widzę miejsce, gdzie w chwili morderstwa żyło mało ludzi. Tam teraz może być więcej domów. Blisko znajduje się mały las, jest też zieleń i jakaś nitka wodna. Bardziej strumień. Ciało zostało zakopane w ziemi. Widać dosłownie człowieka z łopatą w wysokich butach, jakby traperach lub butach ogrodowych. Nic sobie nie robi z tego. Bardziej zastanawia go, co by było, gdyby pozostawił ją przy życiu. Iwona stanowiła dla niego jakiś problem: nieuregulowany dług, niezłatwiona między nimi sprawa. Iwona była zakochana. (...) Teraz miejsce, gdzie spoczywają kości Iwony, jest porośnięte. (...) Iwona mogła być w ciąży! Oni się znali. On jej imponował w pewnym sensie, choć z jego strony nie było uczucia. Człowiek ten żył wśród rubryk, wykresów. Był kimś, kto pracował jako planista, miał dużą wiedzę techniczną z zakresu budownictwa, ale nie tylko. Człowiek, który wiedział, jak się handlować. Zasobny, mający wiele domów. Do zbrodni doszło w jednym z nich, poza miastem. Z tego miejsca do morza było niedaleko, ale i nie blisko. Osoba ta jest dobrym kierowcą. Ma włosy ciemnoblonde, jest dość wysoki i postawny: nie gruby i nie chudy. On może obecnie przebywać za granicą. Ma rodzinę. Dom, w którym doszło do zbrodni, mógł sprzedać. Widać usuwanie dowodów, śladów. (...) W wizji przeniosłem się do tamtego czasu. (...) Widzę ciążę, romans. Ona mogła poznać go gdzieś na wyjeździe lub był w gościach z kimś kogo znała. Widać dyskotekę. Nie podejrzewała, co

się wydarzy! Pragnęła innego życia, chciała wyjechać. Wiedziała, że on jest majątny. Człowiek ten nie był miejscowy, jego korzenie sięgają dalekiego miejsca. Człowiek ten znał języki obce. Często wyjeżdżał w interesach za zagranicę. Widzę coś związanego i powiązanego z nieruchomościami – sprzedaż/wynajem. On nie chciał zniszczyć swojego życia rodzinnego! Iwona była odskocznią, której zawrócił w głowie, choć jej nie kochał . (...) On ją uderzył tępym narzędziem. Ale, aby być pewnym, że nie żyje, jeszcze zacisnął ręce na jej szyi i dusił, aż straciła przytomność. Ciało zaciągnął w kierunku lasku i zakopał. On jest inteligentny. Pojawia się obraz szpitala – kostnicy, krematorium. Znajdujące się blisko miejsca, gdzie została przewieziona i potem – w konsekwencji kłótni – zamordowana. Od ostatniego miejsca zaginięcia znanego publicznie – kierunek wskazywany to południe” – kończy swoją wizję Aurelian Łasasowski.

Krematorium i szpital (psychiatryczny) znajdują się między innymi na Srebrzysku, niedaleko od morza i miejsca, gdzie widziano Iwonę po raz ostatni. W tym rejonie przepływa struga Strzyża. Tam też znajduje się cmentarz, który teoretycznie może kryć szczątki zaginionej 19-latki. Ukrycie ich w starym, ponemieckim lub pożydowskim grobie sprawiłoby, że prawdopodobnie nigdy nie zostałyby odnalezione. Jednak historia opowiedziana przez Aureliana Łasasowskiego nie przekonuje mnie do końca. Iwona nie zdołałaby zapewne ukryć romansu z majątnym mężczyzną przed przyjaciółkami. Jednak zastanawiać musi duża suma pieniędzy, jaką Katarzyna P. widziała w szufladzie, w pokoju Iwony. Ich pochodzenia do dziś nie udało się jednoznacznie wyjaśnić.

Odmiennej teorię na temat ukrycia ciała Iwony Wieczorek ma Michał Reisner, który przysłał mi taką wiadomość: „Mieszkam w Gostyniu. Ja i moje dzieci posiadamy bardzo zaawansowane zdolności nazywane paranormalnymi, w skali niespotykanej w Europie. Przekazuję panu informację o okolicznościach śmierci Iwony Wieczorek”.

Według Reisnera Iwona dotarła do domu i tam rzekomo spotkała ją śmierć. Pominę szczegóły, w każdym razie w czasie kłótni miało dojść do przypadkowego zabójstwa.

„Ciało Iwony nad ranem wywieziono na działkę ogrodową, na wschód 13,5 kilometra od jej mieszkania. Zwłoki Iwony wrzucili do istniejącego tam dołu, o głębokości 1,2 metra i przysypali piaskiem. W drodze na Camping Stogi nr 218 należy skręcić w prawo od drogi Nowotna i jechać 63 metry, a szukać po prawej stronie, 18 metrów od drogi. W załączeniu mapka, która pokazuje, gdzie należy szukać ciała. Wyżej wymienione informacje powinny panu umożliwić ustalenie szczegółowego przebiegu zdarzeń” – komunikuje jasnowidz z Gostynia.

Jednak jego wizja nie pomogła mi w żaden sposób w odnalezieniu ciała 19-latki. O innych jej szczegółach nie wspominając.

Z kolei od Marty Z., Polki mieszkającej w USA, otrzymałem wizję jasnowidza Amerykanina, który wcześniej nie znał tej sprawy.

„On od razu zaczął od tego, że była kłótnia w klubie, a Iwona szła tą drogą i ktoś wiedział, że ona idzie tamtędy i podążył za nią. Była niby wciągnięta w jakąś ciemną uliczkę, uderzył ją ktoś. Aż straciła przytomność. Jasnowidz mówi, że było 2 osobników, nie bardzo wysokich, że ten jeden był w jakimś związku z nią, a ten drugi był jego kompanem. Iwona tego wieczoru chciała skończyć z nim relację i on się wkurzył. Była zgwałcona, coś w stylu: Ja ci pokażę, że mogę cię mieć, kiedy zechcę. Pobita była strasznie, miała podcięte gardło i potem została pocięta na części przez kogoś, kto dokładnie wiedział, jak to się robi. Jasnowidz sugeruje, że zrobił to rzeźnik, albo jakiś medyk lub wojskowy” – Marta Z. przytacza koszmarną wizję jasnowidza zza oceanu. „Części ciała były pokrojone i porozrzucane w torbach po śmietnikach, kontenerach na śmieci, nawet w wodzie. Po prostu nie ma czego już szukać. Nic po jej ciele nie zostało. Jej rzeczy, buty także były rozrzucone po śmietnikach. Ten, który ją zabił, lubi wypić i może kiedyś się wygada. Zdaniem jasnowidza ta historia będzie kiedyś wyjaśniona. Zapytałam go o Patryka, ale stwierdził, że on tego nie zrobił, Paweł też nie. Ale wszyscy, w tym koleżanki Iwony, wiedzą więcej niż mówią” – konkluduje. Jednak, żeby to dostrzec, nie trzeba być jasnowidzem.

Na koniec tego rozdziału oddaję głos Mai Danilewicz, która była jedną z osób wskazujących na działki przy ulicach Konwalii oraz Winogronowej w Gdańsku jako rzekome miejsce ukrycia zwłok

Iwony Wieczorek. Jej wizję na ten temat przytoczyłem w książce *Co się stało z Iwoną Wieczorek*. Tym razem Danilewicz odnosi się do innych aspektów tej sprawy:

„Przez przypadek trafiłam w sieci na wywiad Krzysztofa Ziemca z mamą Iwony, który po raz pierwszy był emitowany w 2013 roku. Jestem w zasadzie jasnowidzem, ale także analitykiem. Oto widzę kobietę, która opowiada o swojej zaginionej córce już w czasie przeszłym, jakby dziewczyna nie żyła. Dlaczego ona tak mówiła o swojej córce?

Odebrałam ją osobiście jako wyluzowaną kobietę, jakby opowiadającą jakiś film. Nie chodzi o to, żeby matka zalewała się łzami, ale było wyraźnie widać, że ta kobieta dobiera każde słowo starannie. Wyłamuje mały palec u ręki, co oznacza, że jest niepewna, musi uważać na to, o czym mówi. Pilnuje słów, które wypowiada. Matka, po 3 latach od zaginięcia córki, żali się na policję, że nic nie zrobiła. Natomiast w 2021 roku – 11 lat od zaginięcia – mówi zupełnie co innego, że wierzy tylko policji. Nie wierzy natomiast jasnowidzom, wrózkom i bardzo dobrze. W tym przypadku mama Iwony dobrze robi. My, jasnowidze nie znajdziemy Iwony. Jasnowidz podpowiada jedynie, gdzie szukać. Każdy szanowany jasnowidz ma swoje metody. I wierzę, że gdybyśmy wspólnie przeanalizowali większość naszych wizji, to byłby przełom” – twierdzi Maja Danilewicz. Ja jednak mam spore wątpliwości w tej kwestii, chociażby ze względu na przytoczone wcześniej wizje. Nie widzę w nich – poza tym, co wszyscy wiedzą – wspólnych punktów i odniesień. Niektóre wizje i spostrzeżenia jasnowidzów wydają się wprost absurdalne. Jak chociażby analiza monitoringu dokonana przez Maję Danilewicz.

„Zadaję sobie pytanie od początku zaginięcia tej dziewczyny, dlaczego nic mi nie pasuje w nagraniach z monitoringu. Na nagraniu, gdzie widać niby zaginioną Iwonę Wieczorek, kobieta w kadrze ma inny rodzaj chodu niż Iwona. Nie widzę, żeby w rękach niosła szpilki, to są buty tzw. balerinki bez szpilek. Nie widzę Iwony, która miałaby tego dnia spięte do góry włosy, zresztą pewnie rzadko kiedy je upinała w tzw. kucyk. Na monitoringu widzę kobietę, która ma na sobie chyba sukienkę na szelkach, ponieważ pas sięga pod

biust. Spódnica ma to do siebie, że raczej noszona jest w pasie lub na biodrach. W porównaniu do tego, co mówi jej mama, to na monitoringu nic się nie zgadza.

Po obejrzeniu nagrań z monitoringu – zrozumiałam wiele rzeczy w tej sprawie nagrań. Znowu jakaś mistyfikacja na potrzeby czego, kogo? Kogoś chcą ukryć w tej sprawie, coś zamotać po raz kolejny? Na tych nagraniach nie ma Iwony, to nie ona” – upiera się Danilewicz i brnie w ten błędny wątek: „Nie wiem czy policja, rodzina lub znajomi rozpoznali na tym monitoringu Iwonę Wieczorek. Ja tam jej nie widzę. Iwona była szczupła, kobieta na zdjęciu jest tęższa, inaczej ubrana. Zwróciłam uwagę na to już dawno. Na początku pomyślałam, że to jest nagranie z przemarszu pani Iwony Kindy trasą, którą mogła iść jej córka. Były kontynuowane takie marsze. Skąd wiemy, którą drogą szła Iwona, gdzie i z kim poszła? Z wątpliwych nagrań z monitoringu? Przecież nie ma świadków i nikt nie wie, co się stało. (...) Z moich analiz wynika, że Iwona nigdy się nie odnajdzie, gdyż została sprytnie ukryta. Jednak jej mordercy i osoby, które wiedzą, co się stało, na pewno nie śpią spokojnie. W nocy budzą się z lani potem i mają koszmarne sny. W tej sprawie każdy każdego się boi i każdy każdego kryje. Może kiedyś ktoś kogoś sypnie, ale będzie musiał mieć bardzo ważny powód. Poczekamy jeszcze do 3 lat. Nie rozumiem tylko, dlaczego matka mówi publicznie, że wybaczyła mordercy. Skąd to się wzięło? Jakiemu mordercy? Czy coś doszło do mamy Iwony? Czy wie, co się stało lub przypuszcza i nie tylko ona posiada taką wiedzę?” – Maja Danilewicz stawia pytania bez odpowiedzi.

Faktycznie podczas kilku wywiadów Iwona Głowczyńska stwierdziła, że jest w stanie wybaczyć mordercy, ale nigdy nie zapomni mu tego, co zrobił. Ta wypowiedź daje wiele do myślenia.

ROZDZIAŁ 28

O CO PROSIŁA NAS IWONA

Od początku, gdy zacząłem prowadzić swoje dziennikarskie śledztwo w tej sprawie, byłem przekonany, że Iwona Wieczorek nie żyje. Problemem było ustalenie sprawców i motywu zbrodni. Brałem pod uwagę różne wersje.

Dopiero pracując nad książką *Co się stało z Iwoną Wieczorek* – przeglądając skrupulatnie akta sprawy, rozmawiając z uczestnikami tamtych wydarzeń – natrafiłem na tropy, które prowadzą prosto do osób zamieszanych w tę zbrodnię. Potem nastąpiły działania, które potwierdziły te hipotezy. Jedno z nich miało miejsce w listopadzie minionego roku.

Podczas przeprowadzonego 14 listopada we Wrocławiu seansu hipnotycznego, Małgorzata Gaś – medium, a zarazem hipnoterapeuta, nawiązała kontakt z Iwoną Wieczorek, a także z innymi osobami z jej kręgu.

Seans, w którym brałem udział z Aldoną Błaszczyk-Szostak, dostarczył istotnych dla tej sprawy informacji. W trakcie seansu korzystaliśmy z osobistych rzeczy Iwony Wieczorek oraz łączyliśmy się z nią, a także z kilkoma innymi osobami, które posiadają wiedzę na temat tego, co wydarzyło się 17 lipca 2010 roku oraz w kolejnych dniach.

Informacje, jakie wówczas uzyskaliśmy, utwierdziły mnie w przekonaniu, że idziemy dobrym tropem. W ciągu kilku godzin dostaliśmy bardzo czytelny przekaz tego, co się zdarzyło, w tym wiedzę o osobach, które prawdopodobnie brały w tym udział. Wiemy, kto kryje sprawców oraz z jakich powodów to robi.

Iwona Wieczorek wskazała także motyw oraz drogę do miejsca, gdzie ukryto jej ciało. Jak przekazała przez medium: jest zakopana w ziemi, jej ciało zawinięto w foliowy worek, niczym kokon. O kokonie z folii mówiła także wcześniej Aldona oraz Krzysztof Jackowski.

Iwona określiła dokładnie sprawców, podała ich imiona, opisała ubrania, samochód. Pokazała nam drogę do miejsca, w którym ukryto jej ciało. Jednak ten opis wymaga bardzo drobiazgowej analizy. Gdyż nie podała nam adresu, na przykład: Sopot, ulica Żeglarska numer xx. Nic z tych rzeczy. Iwona relacjonowała jedynie drogę, którą wieziono ją do miejsca, gdzie jest ukryte jej ciało. Opisała niektóre budynki oraz obiekty znajdujące się w pobliżu jej mogiły. To relacja osoby nieprzytomnej, a właściwie martwej, która leży na tylnym siedzeniu samochodu.

Z tej perspektywy opisuje nam drogę do miejsca, w którym została pogrzebana. Przekazała nam też szereg innych informacji na temat sprawców, ich motywów oraz osób, które wiedzą, co się wydarzyło, lecz ukrywają to w zamian za korzyści materialne.

Iwona Wieczorek jest udręczona duchowo, męczy się, chciałaby zostać pochowana, jej dusza pragnie zaznać spokoju. Prosiła nas, abyśmy ją odnaleźli i doprowadzili do jej pochówku.

W czasie seansu mówiła do nas wprost: – Dałam wam tyle wskazówek, a wy ich nie słuchacie. Słuchajcie mnie uważnie... Ja już chcę spokoju, męczę się...

Iwona wiele razy zwracała się – za naszym pośrednictwem – do swoich bliskich i znajomych.

– Już idą po ciebie... Musisz ponieść konsekwencje tego, co się stało. Ja je ponoszę cały czas – mówiła poprzez medium do jednej z bliskich jej osób. Były jeszcze bardziej przejmujące przekazy.

Iwona poprosiła nas, abyśmy przekazali jej matce następującą wiadomość: „Widzisz mamó, widzisz mamó – tak jej powiedzcie. Ona będzie wiedziała, co to znaczy. I powiedzcie: Niunia Ciebie prosi, że chce spokoju. Powiedzcie, że ją kocham”.

Oczywiście przesłałem ten przekaz do Iwony Głowczyńskiej, jednak matka Iwony Wieczorek nie odpowiedziała mi.

Odniosła się natomiast do naszego seansu hipnozy w swojej wypowiedzi dla dziennika „Fakt”: „Ja bardzo sceptycznie podchodzę

do tego typu metod. Na razie, to ja nie wierzę w żadne medium, tylko w Boga. Wcześniej sama korzystałam z pomocy pana Jackowskiego i strasznie się zawiodłam. Zgłaszali się do mnie jasnowidze z całego świata, ale nic się nie sprawdziło. Jeśli jednak medium, do którego zwrócił się pan Szostak, pomoże w odnalezieniu Iwony, to oczywiście mu kibicuję”.

Krzysztof Jackowski po przeczytaniu tej wypowiedzi mocno się zdenerwował i w rozmowie ze mną przypomniał, że współpracy z matką Iwony Wieczerek praktycznie nie było, gdyż nie tylko nie pomagała, ale wręcz utrudniła jasnowidzowi przeprowadzenie wizji.

W czasie seansu hipnotycznego Iwona Wieczerek zwróciła się do nas także z prośbą, której spełnienie ma uwolnić ją od duchowego cierpienia, ale także pozwoli zakończyć sprawę: zatrzymać sprawców, odnaleźć oraz pochować ciało 19-latki.

W trakcie seansu we Wrocławiu Iwona poprosiła nas o zamówienie mszy za jej duszę i odnalezienie ciała, jak sama stwierdziła, nikt wcześniej przez 10 lat tego nie zrobił. Zatem powierzyła nam zorganizowanie takiego nabożeństwa. Msza o spokój duszy i odnalezienie Iwony Wieczerek została odprawiona 31 stycznia 2021 roku, o 19.00 w kościele pod wezwaniem Opatrzności Bożej w Gdańsku Zaspie, w Alei Jana Pawła II 48. Jest to parafia, w której obecnie mieszka matka Iwony.

Według przekazu medium co najmniej 5 osób, w tym 2 kobiety, wie o miejscu, w którym spoczywają zwłoki nastolatki. Ponadto w czasie seansu przekazano nam dziesiątki nieznanych szczegółów.

Te informacje są wstrząsające i dają niemal pełny obraz tego, co się wówczas wydarzyło. Wiele z nich jest też zbieżnych z moimi ustaleniami. Iwona wymieniła imiona swoich morderców – to dwaj mężczyźni. Był też trzeci, ale odłączył się od towarzystwa. Ona doskonale знаła te osoby, czekały na nią w pobliżu jej osiedla. Była tam też jedna z jej koleżanek. Nie jest wykluczone, że miejsce pochówku nastolatki jest odwiedzane przez osoby z jej kręgu.

W trakcie seansu zadawałem pytania Iwonie oraz innym osobom z nią związanym. Jednak część odpowiedzi było sprzecznych z moimi wcześniejszymi analizami i ustaleniami. Najbardziej zaskakujący moment nastąpił pod koniec seansu. Wówczas Iwona „przekazała”

Małgorzacie Gaś przedmiot, który może mieć ogromne znaczenie w tej sprawie. Prawdopodobnie znajduje się on w miejscu ukrycia ciała 19-latki.

Nagranie seansu zostało przekazane do Archiwum X w Krakowie.

Niektórzy z czytelników zapewne zapytają, skoro wiadomo, kto to zrobił, to dlaczego te osoby nie są jeszcze aresztowane? Myślę, że śledczy mają także sporą wiedzę operacyjną. Jednak, ze względu na brak ciała, trudno byłoby w procesie sądowym wykazać winę konkretnych osób. Mimo to procesy poszlakowe też się zdarzają i zapadają podczas nich wyroki skazujące. Tak było między innymi w sprawie zabójcy Joanny Gibner, której ciało – po 24 latach od śmierci – odnaleźliśmy 26 maja 2020 roku.

Kontrowersje niektórych budzi zastosowana w naszym śledztwie hipnoza. Jednak od dawna stosowana jest w śledztwach, często korzysta z niej także policja. Mimo tego powszechna wiedza na ten temat jest nikła. Warto pamiętać, że hipnoza od dawna ma zastosowanie w kryminalistyce, są biegli sądowi, którzy posługują się hipnozą. Jest od dawna wykorzystywana w wielu krajach: w Wielkiej Brytanii i Australii od około 40 lat, także w Izraelu. W USA zastosowano ją w 441 sprawach apelacyjnych i 71 federalnych. Po raz pierwszy była użyta w Kalifornii w 1897 roku. W Szwecji do końca lat 80. hipnoza znalazła zastosowanie jedynie w trzech śledztwach, w tym jednym dotyczącym zabójstwa premiera kraju Olofa Palmego.

W Polsce stosowanie hipnozy określa artykuł 171 Kodeksu postępowania karnego. Natomiast Sąd Najwyższy już dawno uznał tę metodę jako pomocną w śledztwach, a jej efekty jako dowody.

Hipnozę wykorzystuje się czasem w postępowaniu operacyjnym, albo podczas przygotowywania ekspertyz psychologicznych. Hipnozą posługuje się zazwyczaj, aby odblokować pamięć osoby, która jest świadkiem lub pokrzywdzonym, aby wydobyć wspomnienia, do których zwykle nie udaje się dotrzeć za pomocą innych metod.

Trzeba pamiętać, że w celach śledczych posługują się nią nie szeptuchy czy wróżki, a psychiatrzy lub psychologowie, i tak było w tym przypadku.

Warto przypomnieć, że w połowie października 2020 roku wraz z Małgorzatą Gaś, doktorem psychologii Andrzejem Kaczorowskim oraz Aldoną Błaszczyk-Szostak i Jolantą Dudek brałem udział w seansie hipnozy, związanym z zaginionym w 2018 roku w Brodnicy Adrianem Dudkiem. Sesją – zorganizowaną przez Fundację Na Tropie – zainteresowała się policja w Brodnicy. W listopadzie 2020 roku składaliśmy zeznania w tej sprawie.

ROZDZIAŁ 29

POWIEDZ IM PRAWDĘ

Poniżej zamieszczam obszerne fragmenty zapisu seansu hipnotycznego na temat zaginięcia Iwony Wieczerek, który odbył się 14 listopada 2020 roku we Wrocławiu. Wzięli w nim udział Małgorzata Gaś – medium i hipnoterapeuta, Aldona Szostak-Błaszczyk oraz ja. Z zapisu usunąłem dane identyfikacyjne niektórych osób oraz fragmenty dotyczące spraw intymnych.

Małgorzata Gaś wpada w trans, po chwili mówi w skupieniu: – Zaczynają się pojawiać obrazy, widzę Iwonę. Iwona coś mówi. Pojawia się jakiś mężczyzna. Pojawia się partner Iwony, bierze ją za rękę, pod rękę. Ktoś następny się pojawia, jeszcze jeden mężczyzna – takiego wysokiego wzrostu, ma krótkie włosy. Ubrany jest na ciemno, ciemne spodnie. Twarz ma dziwną, taką ironiczną. Są jakieś drzewa, park. Obok przechodzi jakaś para młodych ludzi. Szumi morze. Iwona jest jakaś taka dziwna, jakby przytłumiona. Jeden mężczyzna coś trzyma w ręku, nie wiem czy to paczka papierosów, na pewno pali. Pojawia się obraz matki Iwony. Matka Iwony się uśmiecha. Iwona nie miała z nią dobrych relacji. Iwona była problemem dla matki. Często się kłóciły. Widzę ich kłótnie, one się kłócą. Iwona cały czas stwarzała jakieś problemy. Tych dwóch mężczyzn jest koło niej. Postaram się wejść teraz do Iwony – komunikuje medium. Zapada cisza, po chwili Małgorzata Gaś mówi: – Jestem z Iwoną.

W pokoju słysząc słowa Iwony Wieczerek, wypowiedane ustami medium: – (...) daj mi spokój, pieniądze to nie wszystko, dziecko wróci. Nigdy się go nie pozbędziesz, zawsze wróci. Jestem ważna dla ciebie. (...) Wystarczy sukcesu. Ty wiesz, gdzie jestem. Pomóż mi, ja

chcę spokoju. Jestem bardzo zmęczona i przytłumiona. Powiedz im prawdę, proszę. Już wystarczy, to bardzo długo trwa, powiedz proszę, ty wiesz. Ja chcę być wolna, ja chcę spokoju. Już wystarczy, dużo ode mnie dostałaś. Ty wiesz, że on to zrobił. Nie bój się, nie bój się. Pomóż mi i pomóż jeszcze tym dzieciom. On nie chciał. Ty wiesz, gdzie ja jestem, w ziemi, przykryta ziemią. Pod drzewem, wiesz pod którym. Jak ty możesz żyć z wiedzą, gdzie ja jestem. Chłopacy, chłopacy, on nie powie. Koniec, skończyło się. Skończyło się, już więcej niczego nie osiągniesz i trzeba ponieść konsekwencje. Za wszystko jest своя cena i za wszystko poniesiesz cenę. Tak chciałaś, wystarczy. Jak zimno, zimno. (...) weź mnie za rękę.

Zapada cisza. Po kilku minutach Małgorzata Gaś relacjonuje: – Widzę jakąś drogę. Ciemny samochód. Jedziemy drogą. Iwona jest na tylnym siedzeniu, obok siedzi mężczyzna mocno zbudowany. Jest ubrany na jasno. Za kierownicą siedzi drugi mężczyzna. Nie znam tego mężczyzny, ma bardzo krótko ścięte włosy i kości policzkowe ma zarysowane, jest wysoki. Ma coś charakterystycznego, czy to tatuaż czy znak, czy też znamię. Iwona jest nieprzytomna, widzę jakieś drzewa. Wyjeżdżają z jakichś działek, z ogródków i gdzieś jadą. Po lewej stronie jest jakiś sad, jakaś woda. Widzę studnię, rów, miejsce, gdzie dopływa woda. Tam jest dużo wron. Są dwie osoby, jeden ma na imię P. Ten drugi mówi do niego: „Weź ją”. Jakiś las, drzewa. Kończy się Gdańsk. Tablicę zieloną widzę. Ten z tyłu często mówi słowo „kurwa”. Ten z przodu jest bardzo zdenerwowany. Denerwuje się, coś krzyczy, coś mówi. Ktoś dzwoni do niego, jakiś telefon. Jest bardzo jasno, to nie jest noc. Jest dzień, godzina szósta. Ten z tyłu mówi do drugiego: Kurwa prędej! W samochodzie jest jakiś worek, coś tam leży. Ten z tyłu pali papierosy. Tam, gdzie oni przyjeżdżają, jest jakaś tama. Jakaś tama, most, rów. To jest z betonu, jakiś okrągły taki, jakby kanały betonowe. Są śmieci po prawej stronie, żelazo, worki, beczki, siatka, płyty betonowe. Oni ją gdzieś wiozą, skręcają w drogę leśną. Jakiś samotny dom po lewej stronie, dom jest jasny biały, podwórze jest oraz taras. Jedziemy. Samochód się zatrzymuje, oni się rozglądają. Ten z przodu wychodzi i patrzy. Czegoś szuka. Po lewej stronie są jakieś działki, domki. Sosny, widzę brzozy. Wjeżdżają w jakieś działki, domki. Tracę

kontakt z nimi. Płot, drzewo, siatka. Gdzieś ją niosą. Dalej jest nieprzytomna, ma siniaki na lewej nodze i na prawej ręce. Zgubiła jakieś gumki, spinki. We włosach czegoś brakuje. Spódnica jest przekrzywiona. Gdzieś ją wrzucają. Ona leży prawą stroną do ziemi, rękę ma dosuniętą w prawo, jest skulona. Nogi ma podwinięte. Jest czymś nakryta, jakiś koc, coś ciemnego, zielonego. Może to być worek. I ją zasypują. Z boku jest jakiś beton, na tym betonie jest zardzewiała krata. Takie okrągłe coś tam jest, jakby rzeźbione. Oni ją zasypują. Ten mężczyzna coś się denerwuje, zapala papierosa. Ten drugi jest cicho, bardzo cicho. On chce uciec stąd jak najprędzej. Z boku jest domek, numer 64? Jakiś numer. Czy to 6, czy to 0?

Zapada cisza. Małgorzata Gaś skupia się, po chwili cichym głosem oznajmia: – Matka mi się ukazuje. Trzeba zapytać matkę, co ona wie. Jeszcze jakaś kobieta jest. Ma takie średnie włosy, ciemne. Jest młoda i szczupła. Ma sportowe spodnie i podkoszulek z napisem z przodu. Ma wisiołek na szyi. Ładna jest i sympatyczna. Ona też wie. To jest jakaś koleżanka, bliska znajoma Iwony.

– Jak ma na imię? – pytam.

– Ona ma jakąś ksywę, inaczej na nią mówią. Jakaś mi ksywa przychodzi. Jakoś tak zdrobniale – dodaje Małgorzata Gaś – To koleżanka Iwony, czy siostra? – upewniam się.

– To koleżanka, jakaś znajoma – uzupełnia medium.

– Ona też jest tam w tym lesie? – dociekam.

– Nie. Ona rozmawia z matką – wyjaśnia Małgorzata Gaś.

– Iwona, kto cię zabił? – pytam.

– Moja miłość. Jego kolega, to on mnie uderzył, powiedział do mnie: sucz. Uderzył mnie w samochodzie.

– Wsiadłaś z nimi do samochodu? Jaki to był samochód?

– To był ciemny, stary samochód – odpowiada Iwona ustami medium.

– On był sam? – drążę.

– Nie, było ich trzech. Jeden później poszedł. P. też był. On mówił do mnie, że to moja wina. Wzywał mnie cały czas – relacjonuje Iwona Wieczorek.

– Jak wyglądał ten kolega, który cię wzywał i uderzył?

– Krótkie, ciemne włosy. Oczy ma takie w dołach. Nos prosty, podłużny, a usta wąskie. Ma plecy trochę zgarbione. Ma specyficzny chód, zawsze z rękami trochę do przodu, tak jakby świat był jego. Ma głos przyjemny, ale też stanowczy. Jest wyższy ode mnie. Odzież wisi na nim, jak na wieszaku. Nie widzę czapki. Oni są prawie w jednakowym wieku – opowiada zaginiona kobieta.

– Jak się nazywa ten P.? – nie odpuszczam.

– Coś z jastrzębiem mi przychodzi do głowy. Jakiś ptak, jastrząb. Albo ma jakiś znak, jakby skrzydła, taka mała główka jak nietoperz. Może to być tatuaż, wisiorek albo na bluzce coś takiego ma. Mała główka i skrzydła z tego wychodzą. Ma na nogach adidas – to przekaz Iwony. – Chyba miał jakieś krótkie spodnie, nie widzę dokładnie.

– Jak oni cię zabili, w samochodzie?

– Uderzył i udusił.

– W samochodzie?

– Mhm. Zaczął się ze mną szarpać.

– Oni cię spotkali koło twojego domu? – zadają kolejne pytanie.

– W parku mnie spotkali. Przy wyjściu z parku, czekali na mnie.

Blisko domu – wyjaśnia Iwona Wieczorek.

Nagle Gaś wyrzuca z siebie: – Dla niej moja śmierć to pieniądze i sukces. Sukces, to moja śmierć. To moja karma, to moje dzieło. Chcę już spokoju, jak każda dziewczyna chce spokoju. Ja chciałam się cieszyć życiem, ja chciałam, żeby mnie kochano. Ja chciałam kochać i być kochana – wyznaje Iwona i dodaje ściszone głosem: – Dzieci wrócą, wszystkie. Cenę trzeba zawsze zapłacić. Dzieci zawsze wracają, zawsze dzieci wracają – powtarza.

– Czy policja wie, gdzie cię szukać?

– Policja wie. Policja wie wszystko. Oni nie mogą tego zrobić. Za duże koszty były. Pieniądze to nie wszystko. Koszty będą związków, układów. Już jest ten czas, bo ja więcej nie wytrzymam – głos załamuje się.

– Jesteś w Gdańsku? – upewniam się.

– Tak. Parę kilometrów od domu. Jest taka droga betonowa – opisuje.

– Iwona, jesteś na działkach przy stadionie Lechii? Jesteś na Winogronowej? Byłaś przetrzymywana w garażu? – wyrzucam serię pytań.

– Nie pamiętam.

– Zawieźli cię od razu i zabili w tym samochodzie?

– Ja szłam. Szłam tą drogą, co zawsze chodzę. Rozmawiałam z jakimś panem, o coś się pytał.

– Ten pan miał ręcznik? – upewniam się.

– Nie wiem, nie widzę. Nie znam go. O coś mnie pytał. Nic mi nie zrobił.

– Ty poszłaś do domu, wyszłaś z Parku Regana i tam czekał ciemny samochód? Było już widno? Dużo ludzi przechodziło? – zadaję kolejne pytania.

– Tak. Małżeństwo jakieś szło, czy para. Mężczyzna szedł, albo jechał rowerem. Trzech mężczyzn chyba przeszło, chłopaków młodych. Jakiś pan po lewej stronie w koszu coś szukał.

– Widzisz, kto czeka w samochodzie?

– Trzech ich czeka. Jest P., jest ten kolega P. Kłóć się z nimi. Ten drugi mówi na mnie: sucz. Zaczęłam się szarpać z nimi – wyjaśnia dziewczyna.

– Poszarpaliście się i dlatego nie żyjesz?

– Tak. To był wypadek.

– O co była zazdrosna twoja mama?

– O kosmetyki, o rzeczy. O chłopaków nie.

– Jaki był dla ciebie twój ojczym Piotr?

– Czasami był dobry, czasami taki kokietujący. Był taki sobie. Nie robił mi krzywdy.

– Babcia Janina bardzo cierpi z twojego powodu.

– Tak, wiem. Babcia była dla mnie dobra.

– Czy znajdziemy cię?

– Tak, teraz już znajdziecie. Jedźcie na wyjazd z Gdańska. Biały domek, śmieci jakieś, żelastwa. Po lewej stronie jest las i droga prowadzi.

– Takich miejsc jest pewnie kilkaset wokół Gdańska. Nie sposób tego sprawdzić – wątpię.

– Tam jest taki biały domek, murowany z cegły. Jestem zakopana pod drzewem. Jakies stare beczki leżą. Nie byłam tam za życia.

– Skąd policja wie, co się stało?

– Policja jest blisko. Wydarzy się jakiś wypadek i wtedy wszystko się wyda. Za duży ma ciężar w sobie, nie wytrzyma już więcej.

– Iwona chce odejść – oznajmia Małgorzata Gaś. – Trzeba za nią mszę odprawić, trzeba ją uwolnić. Ona już chce mieć spokój. Musi to być msza w kościele. To musi być msza w kościele. Świeczki. Iwona to mówi. – Iwona, pomóż nam jeszcze, jest nam bardzo trudno cię znaleźć – mówię.

Ona mi coś dała, ale ja nie mogę o tym teraz mówić – Małgorzata Gaś zaciska dłoń, jakby chciała w niej coś ukryć.

– Chcemy ci pomóc przejść na drugą stronę. Odprawimy mszę za ciebie, ale musisz nam też pomóc, żebyś mogła spocząć w grobie. Musisz nam dać jeszcze jakieś znaki – naciskam.

– To potem ujawnię, teraz nie mogę – medium odpowiada głosem Iwony.

– Iwona już poszła. Była zadowolona – komunikuje Małgorzata Gaś: – Prosiła was: „Nie zapomnijcie powiedzieć mamie”.

Po około godzinie przystępujemy do kolejnego seansu. Małgorzata Gaś przekazuje kolejne obrazy:

– Pojawia się Iwona, jest bardzo zdenerwowana. Kłóci się z matką. Matka ma do niej pretensje. Iwona uderza się w rękę, chce matce coś powiedzieć, krzyczy do niej. Słyszemy głos Iwony: – Wszystko nie jest tak, jak być powinno, nasze relacje nie są dobre. Ciągłe są awantury i kłótnie – przekazuje medium.

– Ostatnio coś się wydarzyło, Iwona coś wzięła i matka była bardzo zła na nią. Iwona wyszła z domu i gdzieś poszła. – To już przekaz medium. – Jakaś folia owija całe ciało. Iwona leży zwinięta na boku, dookoła jest ziemia. Nie może się uwolnić, a bardzo chce tego. Nad nią stoi dwóch mężczyzn. Jeden jest ubrany w sportowe buty, bardzo zdenerwowany. Pali papierosa. Wracamy do miejsca, z którego szła Iwona. Wchodzimy w 69 wejście jakieś albo 59. Kogoś tam spotyka, z kimś rozmawia. Jakies towarzystwo, dwie, trzy osoby są. Ona się z nimi kłóci o coś. Idzie dalej, przez park. Jakiś samochód stoi, ktoś ją woła. Iwona jest bardzo zdenerwowana, niesie w ręku

telefon. Wsiada do samochodu. Są to jej przyjaciele, znajomi. Trzech chłopaków. Jeden ma krótkie ciemne włosy, jakieś ciemne spodnie, wąskie usta, długi nos, zapadnięte kości policzkowe. Ktoś zapala papierosa. Oni się kłócą z Iwoną, ona ma jakieś pretensje do nich. Pojawia się z boku twarz jakiejś koleżanki. Dziewczyna jest ubrana w ciemne spodnie, koszulkę z krótkim rękawem. Ona jakby chce pomóc Iwonie. Nie wiem, o co chodzi. Widzę samochód, jak jedzie. Iwona jest na tylnym siedzeniu, jest nieprzytomna. Pe, pe, peperino jakaś miejscowość – komunikuje medium.

– Pizzeria Peperino? – pytam.

– Z daleka coś widać, peperino chyba. Coś na “P”. Zapada cisza. Małgorzata Gaś marszczy czoło, zamyśla się, jakby gdzieś odpłynęła. Nagle słyszymy głos Iwony Wieczorek: – To on to zrobił. Pieniądze jakieś, grosze, grosze. Ja się duszę w tej folii. Mam już dosyć. Nic nie jest ważne (...) Powiedz im. Przyjdzie, przyjdzie ktoś. Po ciebie przyjdą. Trzeba ponieść konsekwencje, ja ponoszę je cały czas. Powiedz im, bo ty wiesz, wszystko wiesz. Pamiętasz, jak do mnie mówiłaś. Zawsze do ciebie wrócę, wszyscy wrócimy. Chcę już odejść i mieć spokój. Proszę wyciągnij to, wyciągnij go. Ty wiesz, o co chodzi. Ty wiesz, kto to zrobił. Ja już chcę spokoju – błaga dziewczyna.

– To nastąpi, ja już datę widzę. Data to 18 – podaje liczbę medium i oznajmia: – Czuję, jakbym połączyła się z kimś. Gdzieś weszłam, nie mogę wam na razie powiedzieć – urywa. Tymczasem zwraca się do nas z wyrzutem w głosie Iwona Wieczorek: – Ale ja wam dałam dużo wskazówek, a wy mnie nie słuchacie. Słuchajcie mnie uważnie.

– P. się pokazuje, jest z (...). Stoją, o czymś rozmawiają. Iwona leży w ziemi, a oni stoją nad nią. Ona chce się z tej folii uwolnić. – Małgorzata Gaś przekazuje kolejne szczegóły prowadzące do miejsca ukrycia ciała. – Jakiś znak, miejscowość się zaczyna. Niedaleko jest przejazd kolejowy. Jakiś staw albo woda, rzeka. Dopływ czegoś. Po lewej stronie są same lasy. Nie widzę, zasłania mi głowa matki ten szyld cały. E, N, końcówka K. Ta kobieta cały czas stoi na drodze, jakby wchodziła wszędzie. Iwona dusi się. Szalik jakiś widzę. Duszona była tym czymś, to szalik albo jakaś szmata. Obicia w samochodzie są ciemnoszare. Jest tam z tyłu taka kieszonka na

gumce i tam leży jakiś papier w środku. To nie jest auto P., to jego kolegi samochód. Oni ją gdzieś wiozą. Ona wsiadła do nich blisko domu koło parku. Ten kolega używa bardzo dziwnego slangu, takiego ulicznego. Ten napis, jest miejscowość jakaś: On-gninsk. I głowa matki. Matka wie, ona wszystko wie.

– (...) powiedz im – prosi Iwona Wieczorek. – To już koniec, teraz już będzie dobrze. To zawiniątko jakieś, ona sobie na pamiątkę coś schowała.

– Widzę tego P. i tę kobietę, tak jakby byli razem. Może to wskazówka. Odeszła, udusiła się. Tam, gdzie ona jest zakopana, tam jest mokra ziemia, jakby woda nasączała, jakby z dołu gdzieś. Ja już więcej nie widzę. – Kończy seans Małgorzata Gaś.

ROZDZIAŁ 30

SIEBIE NIE POTRAFIŁA OBRONIĆ

Rozmowa z Małgorzatą Gaś – hipnoterapeutką, medium i psycholog.

– **Kiedy zainteresowałaś się sprawą Iwony Wieczorek?**

– Pierwszy raz spotkałam się ze sprawą Iwony Wieczorek w 2010 roku w telewizji. Zwróciłam uwagę na tę historię, choć było dużo różnych spraw. To jednak zaginięcie tej dziewczyny i postać mężczyzny z ręcznikiem szczególnie utkwiły mi w pamięci. Wtedy nawet nie podejrzewałam, że za kilka lat będę miała w niej swój udział. Również tego, że po przeczytaniu twojej książki o Iwonie, ta osoba stanie mi się bliska i wezmę udział w jej poszukiwaniach.

– **Podczas sesji hipnotycznej, która odbyła się w listopadzie 2020 roku, miałaś kontakt zarówno z Iwoną, jak też z bliskimi jej osobami. Czy twoim zdaniem ten seans posunął sprawę do przodu?**

– Oczywiście. Sesja hipnotyczna, która odbyła się w listopadzie 2020 roku, moim zdaniem zrobiła dużo dobrego w sprawie zaginięcia Iwony Wieczorek. Dzięki tej sesji, na prośbę Iwony, odbyła się 31 stycznia 2021 roku msza święta w kościele w Gdańsku. Ta uroczystość zebrała rodzinę, przyjaciół oraz znajomych Iwony Wieczorek, zmieniła relacje pomiędzy ludźmi na pozytywne. Na nowo odkryła w ludzkich umysłach i sercach pamięć o Iwonie, a także przypomniła osobom, które są odpowiedzialne za zaginięcie tej dziewczyny, że już pora ponieść konsekwencje swoich czynów. W trakcie sesji potwierdziło się wiele faktów związanych ze sprawą, ale także pojawiły się nowe tropy. Można tu przytoczyć stare przysłowie: „Prawda jest, jak oliwa, zawsze na wierzch wypływa”.

– Nie brakuje osób, które z dystansem podchodzą do tego typu działań. Moim zdaniem wynika to z niewiedzy. Czy według ciebie hipnoza ma przyszłość w kryminalistyce?

– Hipnoza stanowi przejściowy stan zmienionej uwagi, który również może być spowodowany przez drugą osobę. To stan, w którym różne zjawiska mogą zachodzić spontanicznie, bądź jako reakcja na bodźce werbalne i inne. Są to zmiany świadomości, pamięci, cofanie się w przeszłość i spoglądanie w przyszłość, zwiększona podatność na sugestie, odpowiedzi i myśli – niespotykane w zwykłym stanie świadomości. Odbieramy otaczającą nas rzeczywistość za pomocą receptorów (słuch, wzrok, węch, smak, dotyk), ale nie jest to jedyny dostęp poboru informacji. Bodźce podprogowo docierają i będą docierać do nas zawsze. My spostrzegamy bardzo mały wycinek świata, ale wszystko, co kiedykolwiek się wydarzyło lub wydarzy, już istnieje. Dlatego przy zmianach poziomu świadomości możemy docierać do informacji. Jednym z takich narzędzi jest hipnoza, choć nie jedynym. Człowiek jest tak ukształtowany, że posiada „zabezpieczenia”, mechanizmy obronne. Jeżeli w coś nie wierzy lub nie chce, to świadomość mu tego nie udostępni. A jeżeli czegoś nie doświadczamy lub nie widzimy, to też w to nie wierzymy, czym potęgujemy naszą blokadę na te zjawiska na poziomie świadomości. Stąd ten dystans, ale nie wszystko jest dla wszystkich. Każdy ma swoją działkę w życiu do zagospodarowania.

Hipnoza w kryminalistyce wykorzystywana jest od dawna. Jest nawet kilka metod, które są stosowane w celach śledczych, ale także hipnotyzer powinien przestrzegać zasad etycznych. Hipnoza oraz inne metody pozazmysłowego spostrzegania z czasem będą coraz więcej przydatne i wykorzystywane w kryminalistyce.

– Zapewne masz wyrobione zdanie na temat tego, kto stoi za zabójstwem Iwony Wieczorek. Czy według ciebie są to osoby z jej bliskiego otoczenia, czy też było to działanie jakiejś grupy przestępczej?

– Za zniknięciem Iwony Wieczorek stoi jej najbliższe otoczenie. Każdy, kto w ten wieczór i rano z 16 na 17 lipca 2010 roku miał z nią jakikolwiek kontakt, jest na swój sposób odpowiedzialny za cykl

wydarzeń, które doprowadziły do tragedii. To jak po nitce do kłębka, ale teraz można to odwrócić w inną stronę i krok po kroku przejść jeszcze raz. Wszystko jest jak na dłoni. Sprawa jest o wiele prostsza niż by się wydawało. Szum medialny i zaangażowanie dużej ilości ludzi, oraz zaniedbanie i utrudnianie śledztwa, wpływy niektórych osób – to wszystko rzuciło trochę kłód pod nogi i zaprowadziło śledztwo na złe tropy, wskazało nieprawdziwe wersje wydarzeń. Powstał chaos, ale też takie są prawa Wszechświata. Ponieważ z chaosu najczęściej ukazuje się prawdziwa wersja wydarzeń, a odchodzi to, co nie ma związku ze sprawą. Jednak szum medialny, który celowo wywoływałeś, spotęgował u niektórych osób bardzo duży lęk. A tam, gdzie jest zamieszanych kilka osób, sprawcę zawsze wydają wspólnicy. Zawsze tak jest, było i będzie. Nic w naturze nie ginie. Na każde pytanie przychodzi odpowiedź, najczęściej zawarta w pytaniu. Czasami trzeba tylko ułożyć inaczej pytanie.

– Jak długo jeszcze potrwa ta sprawa, zanim zostanie definitywnie wyjaśniona?

– Sprawa Iwony już jest wyjaśniona. Ty o tym dobrze wiesz. Prawda jest znana większej liczbie osób. Jednak w świecie fizycznym są potrzebne fakty i dowody. No i też finanse. Dlatego tu istotną rolę odgrywa czas. Zawsze to jest kwestia chwili, słowa, przypadku. Rodzina, znajomi oraz mnóstwo osób zaangażowanych w tę sprawę, pragnie godnie pożegnać się z Iwoną, a każde pragnienie, które ma dobrą intencję, zawsze się ziści. Nie mam najmniejszej wątpliwości, że finał sprawy nastąpi wkrótce. Przed każdym pożegnaniem jest zawsze msza. Ona się już odbyła, teraz czas na dalsze działania, zgodnie z procesem w świecie fizycznym. Pomimo że to smutna i tragiczna sprawa, ale finał jej jest pozytywny.

– Napisałaś wymowny, bardzo poruszający wiersz. Czy on jest przekazem Iwony do osób, które wiedzą, co się z nią stało?

– Tak, pozwoliłam sobie wyrazić i ukazać potrzeby, i prośbę Iwony do osób jej bliskich oraz winnych jej zaginięcia. Opowiedzieć o jej niespełnionych marzeniach, ale też zwrócić uwagę tych przyjaciół Iwony, których marzenia się spełniły. Przekazałam prośbę Iwony o otwarcie ust i pozbycie się lęku. Zwróciłam uwagę na pewne ważne szczegóły w tej sprawie, o których wiedzą tylko osoby w to

zaangażowane. Słowami „A widzisz mamó, a widzisz mamó”, zwróciłam się do matki Iwony, wskazując, że wszystko jest widoczne, że Iwona jest cały czas z nami. I właśnie dzięki jej przebojowemu charakterowi i stawianiu na swoim, nie spocznie, aż sprawa nie osiągnie punktu kulminacyjnego. Rozwiązania.

Oprócz tego chciałam w szczególny sposób wyróżnić Iwonę, uwiecznić na kartce papieru historię dziewczyny, która pragnęła kochać i być kochaną. Która, jak większość z nas, miała swoje marzenia, cele, plany.

Iwona stawiała w obronie słabszych, ale siebie nie potrafiła obronić. I właśnie to jest punkt kulminacyjny. Słowa: rodzina, przyjaciel – oznaczają, że otaczają nas ludzie, którym ufamy, na których możemy polegać, czuć się bezpiecznie. I to zobowiązuje te osoby do przyjęcia odpowiedzialności. Ponieważ to my tworzymy świat i od nas zależy, jaki on będzie. Czy będą nas otaczać tchórze i fałszywi ludzie, myślący tylko o swoich potrzebach. Czy potrafimy pomimo błędów, lęku, zastraszania podnieść i poradzić sobie z naszymi słabościami, stając się godnymi, aby nazywać się Człowiekiem, Rodziną, Przyjacielem.

A widzisz Mamo

Była noc świt już wstał
brzeg nad plażą
letnia była pora
młoda dziewczyna
z bosymi stopami
w promiennych oczach
wschód słońca odbiła
Z kart jej historii
można wyczytać niewiele
umiała łączyć smutek z radością
usta czerwone w kolorze maliny
wdychała powietrze pachnące morzem
miała siostrę i psa
jej celem była Miłość
Choć uczucia opadły jak liście
ona marzyła
o życiu w miłości szczęściu radości
o kwiatach co pola powiły kolorem
o prawdzie o pięknie o uczciwości
o tęczy co wita kochanka uśmiechem
o muzyce zmian
o ludziach co w sercu bardzo głęboko
wierzą że życie to cud nad cudami
I nagle w miejscu stanął czas
wtedy w ciszy srebrnej tkanej
wokół sami przyjaciele
z nałożonymi na usta klamrami
A widzisz mamo a widzisz mamo
bądź sprawcą cudu jaki będzie
gdy wołając tańczące zorze
na skrzydłach do gwiazd
ze wschodem słońca

Widzę go.....
Skrępowana beton
Ciemny dół
Niedotrzymana obietnica
posłuchaj głosu pośród ciszy
pamięć o mnie będzie trwać wiecznie
Jest nas dwoje
rozjaśnij serce i unieś głowę
znów idę z Tobą pod rękę
chcę aby los zaśpiewał
ze mą piosenkę
A widzisz mamó a widzisz mamó
jest taka cisza we mnie
choć słońce gdzieś za chmurami
wiatr co przychylnie wieje
Jego imię znasz mamó
I moi przyjaciele
łagodny szum fal
I jedyny krzyk mewy
zostawiłam na piasku ślad
To dzisiaj ci się powie
a z błędów dnia wczorajszego
wyłoni się czyn szlachetny
dobry znak
złó podwójnie się obróci
by zrozumieć prawdę
poznaj jej początek
I w dźwiękach wiatru mój głos usłyszycie.

Małgorzata Gaś

ROZDZIAŁ 31

SZTURMEM DO BOGA

Jak już wspominałem, w trakcie seansu hipnotycznego we Wrocławiu Iwona poprosiła nas o zamówienie mszy za spokój jej duszy oraz za odnalezienie ciała, jak stwierdziła – nikt wcześniej przez 10 lat tego nie zrobił. Zatem powierzyła nam zorganizowanie takiego nabożeństwa. Postanowiliśmy, że wypełnimy jej wolę.

Zależało nam, aby była to msza wyłącznie w intencji Iwony Wieczorek, i aby odbyła się w parafii nieopodal domu zaginionej nastolatki. Dlatego wybraliśmy kościół parafii p.w. Opatrzności Bożej w Gdańsku Zaspie. W tym miejscu 12 czerwca 1987 roku miała miejsce Papieska Msza Święta, a także poświęcenie przez Jana Pawła II kamienia węgielnego pod budowę kościoła, w którym teraz chcieliśmy modlić się za Iwonę.

We wrześniu 2018 roku, gdy zbierałem materiały do książki *Co się stało z Iwoną Wieczorek*, byłem tu z moją żoną Aldoną, aby pomodlić się w intencji zaginionej nastolatki. Już wówczas przeczuwaliśmy, że wrócimy do tej świątyni. Nie mogliśmy jednak przewidzieć, że stanie się tak za sprawą Iwony Wieczorek, że to ona nas o to poprosi.

Postanowiliśmy jak najszybciej zamówić mszę w intencji zaginionej 19-latki. Pomógł nam w tym Sebastian BonaKuchejda, były dziennikarz z Elbląga, który sam zaoferował wsparcie: – Bardzo chętnie pojadę do proboszcza, aby z nim porozmawiać, zamówić mszę w imieniu Fundacji Na Tropie. Mam dobre podejście do księży i myślę, że udałoby się mi załatwić wszystko – zapewnił Sebastian, w co nie wątpiłem, gdyż był on przez wiele lat ministrantem.

Dwa dni później Sebastian spotkał się z księdzem prałatem Kazimierzem Wojciechowskim, proboszczem parafii, który zna

sprawę zaginięcia Iwony i ze zrozumieniem podszedł do naszej inicjatywy: – Dobrze, że chcecie modlić się za tę dziewczynę, ona na pewno potrzebuje modlitwy – podkreślił.

Msza została zamówiona na 31 stycznia 2021 roku, na godzinę 19.00: – Był to najwcześniejszy wolny termin dla pojedynczej intencji – wyjaśnił mi Sebastian, który przy sprawie Iwony Wieczorek znalazł się nieprzypadkowo i znacznie wcześniej niż ja.

– Na początku tej sprawy współpracowałem z detektywem Rutkowskim, którego ceniłem, zanim trafił do aresztu, ale po wyjściu był człowiekiem, który za wszelką cenę chciał odbić się od finansowego dna. W mojej ocenie za ogromne pieniądze w zasadzie nie oferował nic, tylko stwarzał pozory. Przez długi czas miałem wyrzuty sumienia, że byłem z nim przy kilku sprawach.

– Wspomniałeś, że Rutkowski wyszedł wtedy z więzienia. Podobno ty go stamtąd odbierałeś? Jak się poznaliście?

– Dotarłem do niego, chcąc pomóc koledze, który został zwolniony z policji. On chciał pracować u Rutkowskiego. Tak go poznałem, on wiedział, że jestem dziennikarzem. Czasami dzwonił, gdy potrzebował pomocy na północy Polski, a ja mu pomagałem. Gdy trafił do więzienia, to wszyscy przyjaciele się od niego odwrócili. Został sam, odbierałem go z aresztu totalnie osamotnionego. I zaraz potem pojawiła się sprawa Iwony Wieczorek. Ja mieszkalem wtedy w Gdyni. Zapytał, czy mógłbym się z nim zobaczyć i pomóc przy tej sprawie. Zgodziłem się mu pomóc. Wtedy nie było przy nim żadnego człowieka. W tę sprawę wówczas był zaangażowany on i ja, ale ja głównie dokumentowałem to, co on robił.

– Na czym to polegało?

Rejestrowałem na przykład konferencję prasową Krzysztofa Rutkowskiego z matką Iwony Wieczorek. Wtedy media były bardzo mocno zainteresowane tą sprawą. Sala w hotelu Scandic w Gdańsku była pełna dziennikarzy. Rutkowski podczas tego spotkania brylował, twierdząc, że wkrótce rozwiąże tę sprawę. Skupiał uwagę głównie na tym człowieku z ręcznikiem.

– Powiedz mi, jak pracował Rutkowski, aby dotrzeć do prawdy? – dopytuję.

– Była konferencja prasowa, a później się gdzieś bawił. W sprawie Iwony Wieczorek nie widziałem żadnego zaangażowania u Krzysztofa Rutkowskiego.

– Jak matka Iwony zachowywała się w relacjach z nim?

– Pamiętam ich rozmowę przed konferencją prasową. Matka Iwony była pełna nadziei, że on wyjaśni tę sprawę. Ale on też nie dawał podstaw, żeby myślała inaczej. Cały czas zapewniał, że jest na właściwym tropie. Pamiętam zachowanie matki przed konferencją prasową, ona nadmiernie dbała o to, żeby dobrze wypaść przed kamerami. Brakowało mi w jej zachowaniu szczerości. Ale wtedy myślałem, że to jest taki sposób odreagowania traumy. Przecież ludzie zachowują się różnie w obliczu tragedii. Jednak, gdy się dba głównie o to, żeby mieć dobrą fryzurę, eleganckie ubranie, zrobione paznokcie i dobrze wypaść przed kamerami, to musiało zastanawiać. Pamiętam, że po konferencji pytała Rutkowskiego, czy dobrze wypadła ze łzami. Powiedział, że bardzo przekonująco płakała.

– W konferencji brał udział także ojczym Iwony.

– Tak, ale on stał z boku. Widać było po nim, że przeżywa to wszystko wewnętrznie. Matka była w centrum uwagi, chyba też jej na tym zależało. Bez problemu odpowiadała na pytania dziennikarzy. I było widać, że darzyła wielkim zaufaniem Rutkowskiego, lecz jego działania w końcu spełzły na niczym.

– Czy znajomi Iwony byli na tej konferencji?

– Nie było nikogo z nich. Wtedy ciężko było do nich dotrzeć. Choć matka twierdziła, że całe mieszkanie wypełnione było znajomymi Iwony, którzy ją pocieszali i szukali jej córki, to w czasie wszelkiego rodzaju działań Rutkowskiego ich tam najzwyczajniej w świecie nie było. Wiem, że Rutkowski miał problem z nawiązaniem kontaktu ze znajomymi Iwony.

Gdy znany był termin mszy, także próbowałem skontaktować się ze znajomymi Iwony. Nie było trudno ich odnaleźć, jednak większość z nich unikała rozmowy ze mną. Mimo to wszyscy otrzymali informację o terminie mszy. Także Patryk, były chłopak Iwony, do którego udało mi się dodzwonić. Jednak słysząc, z kim rozmawia, grzecznie podziękował i przerwał połączenie. Chciałem z nim porozmawiać nie tylko o mszy, ale także poprosić, aby odniósł się do

nieścisłości w jego zeznaniach, które wypunktował Marek Siewert – ówczesny analityk Komendy Głównej Policji. Patryk nie skorzystał jednak z tej propozycji.

Informacje o mszy przekazałem także Piotrowi Kindzie – ojczymowi Iwony, oraz Iwonie Głowczyńskiej. Za co oboje podziękowali i zapewnili, że będą uczestniczyć w nabożeństwie.

Podobnie zachowała się Katarzyna P., przyjaciółka Iwony Wieczorek.

– Oczywiście będę na mszy – zapewniła. Jednak, gdy poprosiłem, aby powiadomiła innych znajomych Iwony, odpowiedziała: – Ja nie utrzymuję kontaktów ze starymi znajomymi. Zatem nie mam za bardzo komu przekazać tej informacji. Poradziłem sobie z tym problemem, byłem pewien, że nabożeństwo przyciągnie wiele osób. Także tych, którzy mogą mieć bezpośredni związek ze zniknięciem Iwony. Miałem nadzieję, że msza podziała na ich sumienia.

Do Gdańska przyjechaliśmy dzień wcześniej. Przywitała nas śnieżycą i niemal sparaliżowane z tego powodu miasto. Wraz z Aldoną Błaszczuk-Szostak i Rafałem Plutą z Fundacji Na Tropie zameldowaliśmy się w niewielkim pensjonacie przy ulicy Jelitkowskiej. Wkrótce dołączył do nas Sebastian Bona-Kuchejda. Wybraliśmy to miejsce na naszą bazę nieprzypadkowo. Mieliśmy stąd stosunkowo blisko do kościoła. Ponadto 100 metrów od pensjonatu przebiega nadmorski bulwar, którym pamiętnej nocy Iwona Wieczorek wracała do domu. Obok jest rezydencja Mariusa Olecha, a także ulica Morska, o której wspominał wcześniej Krzysztof Jackowski. Także pensjonat, w którym zamieszkaliśmy, ma swoją historię. To willa, w której mieszkał Nikodem Skotarczak, słynny „Nikoś” – boss trójmiejskiego świata przestępczego. Co prawda nie on sam, ale osoba z jego dawnego otoczenia mogła mieć pewien związek ze sprawą Iwony Wieczorek. Ale o tym opowiem później.

Tymczasem w sobotni wieczór, 30 stycznia 2021 roku, pojechaliśmy do kościoła, aby ustalić z księdzem Kazimierzem Wojciechowskim ostatnie szczegóły. Okazało się, że ze względu na wysokie i oblodzone schody nabożeństwo nie może odbyć się w górnym kościele, lecz w jego dolnej części. Ustaliliśmy także, że

msza będzie przez nas nagrywana, a także transmitowana online. A na schodach ołtarza ustawimy na sztalugach podświetlony portret Iwony Wieczorek.

Niedziela 31 stycznia okazała się pięknym, słonecznym, aczkolwiek mroźnym dniem. Śnieżna zadyma ustała, zaczął się natomiast „dym” w internecie. Niektórym puszczały nerwy, czuć było, że zbliżająca się msza wywołuje ogromne emocje. Msza działała na nich niczym święcona woda na diabła. Tak było do wieczora.

Do kościoła przyjechaliśmy godzinę przed nabożeństwem. Niebawem świątynia zaczęła się wypełniać.

W mszy, podczas której modlono się o spokój duszy oraz odnalezienie Iwony Wieczorek, wzięło udział ponad 250 osób. Niektórzy przyjechali z odległych terenów Polski. W nabożeństwie uczestniczyła także matka Iwony oraz jej ojczym Piotr Kinda. Byli też znajomi zaginionej nastolatki. Nabożeństwo celebrował ksiądz Sebastian Dębski, który zwrócił się do uczestników nabożeństwa: – Nie jestem sobie w stanie wyobrazić, co czuje mama Iwony przez 10 lat, nie wiedząc, co się stało z jej córką. Dlatego proszę was o modlitwę za Iwonę. Jeżeli ktoś z was coś wie w tej sprawie, niech zrobi to, co powinien zrobić. Proszę was dzisiaj wszystkich o modlitwę w tej intencji. Te słowa wywarły ogromne wrażenie na większości zgromadzonych. Jednak trafiły się też osoby, które w czasie mszy śmiały się, rozmawiały i zachowywały w sposób urągający powadze miejsca i chwili. To była jednak garstka osób z tzw. grup facebookowych, które przyszły szukać w kościele sensacji. Prawdopodobnie liczyli, że ksiądz lub ja wskażemy sprawców i miejsce ukrycia ciała. Modlitwa w intencji Iwony Wieczorek była dla nich niepojęta. Wkrótce szambo hejtu rozlało się po internecie.

Jednak osób nastawionych pozytywnie było wielokrotnie więcej. Tego dnia w intencji Iwony Wieczorek modliły się setki osób w całej Polsce.

„Odmówiłam modlitwę za Iwonkę Wieczorek. Jestem pod wrażeniem, że spełniliście jej prośbę. Modlitwa ma moc, a jej dusza zazna ukojenia. Każdego dnia będziemy błagać o odnalezienie jej ciała. Zasłużyła na godny pogrzeb. Bóg nas wysłucha” – stwierdziła

Danuta Januszevska – mama Joanny Gibner, której ciało odnaleźliśmy 26 maja 2020 roku, po 24 latach od zaginięcia.

„Odmówiłam za nią różaniec, aby prawda wyszła na jaw”

– napisała z kolei Bożena Przewoźnik.

„Pomodliliśmy się za prawdę, a każdemu, kto zechce ją zobaczyć, ona się ukaze. Zawsze otrzymujemy to, czego w głębi serca bardzo pragniemy. Ja życzę Iwonce, aby odzyskała prawdziwych przyjaciół i rodzinę w prawdzie. Taka jest moja intencja, bo jej się to należy” – wyznała Małgorzata Gaś.

„Robiłam intencję za Iwonę, zapaliłam świecę. I nagle pękło szkło, w którym ta świeca była. Nie sądzę, że to przypadek. Myślę, że czyjeś emocje też niedługo pękną. Prosiłam o znak i go otrzymałam” – przekazała Magda Augustynowicz, która także pomaga nam przy tej i innych sprawach zaginięć.

Po mszy dostawaliśmy wiele pozytywnych wiadomości od osób, które modliły się w całej Polsce z nami.

– To był szturm do Boga o dar odnalezienia Iwony. Dziękuję panu bardzo za zamówienie tej mszy – powiedziała do mnie po mszy wyraźnie poruszona Iwona Głowczyńska – i dodała: – Pan może dużo, nie zawsze sprawiedliwie pana oceniałam. Przekazałem wówczas matce Iwony portret jej córki, który był wystawiony podczas nabożeństwa.

– Ten portret będzie wystawiony na pogrzebie Iwony – przepowiedziała Małgorzata Gaś i dodała. – Nic nie dzieje się bez przyczyny.

Wieczorem napisała do mnie Iwona Głowczyńska: „Jeszcze raz bardzo dziękuję. Dziś mam słaby dzień, psychicznie jestem wrakiem człowieka. Ale dam radę, jutro będzie lepiej”. Po mszy podeszła do mnie starsza kobieta, przedstawiła się i oznajmiła: – Pan nie znajdzie nigdy jej ciała. Ono zostało dobrze ukryte.

– Skąd pani to wie?

– Mieszkam tu od lat i dużo słyszę, ci którzy to zrobili, to moi sąsiedzi z osiedla. Czasami po pijanemu ktoś, coś powie.

Próbowałem pociągnąć wątek, lecz kobieta pożegnała się i odeszła do domu.

Następnego dnia zaczął się hejt osób, które oczekiwały nie wiadomo czemu, że w czasie nabożeństwa wyjawię jakieś istotne szczegóły śledztwa, wmawiając mi oraz innym, że obiecywałem w tym dniu przełom. Mimo że w sieci jest nagranie, w którym wyraźnie mówię, że 31 stycznia będzie miało miejsce ważne wydarzenie, o które poprosiła nas Iwona. Tym wydarzeniem była msza. Zresztą o tym, że będzie to nabożeństwo w intencji Iwony, informowałem od połowy stycznia. I wbrew pozorom był to przełom, który nie wszyscy pojęli. Msza zaczęła przynosić efekty od razu.

Niektórzy zaczęli reagować bardzo nerwowo. Katarzyna P., zasypując mój profil na Facebooku komentarzami, nazwała szopką mszę w intencji swojej rzekomej przyjaciółki. To było bardzo znamienne, podobnie jak inne wpisy tej osoby.

W mroźny, styczniowy poniedziałek opuszczaliśmy byłą willę „Nikosia”. Po drodze podjechaliśmy na działki, gdzie w lipcu 2020 roku prowadziliśmy poszukiwania. Posesja, na której znajduje się garaż, który latem wzbudził nasze zainteresowanie, jest już całkowicie opustoszała. Pod koniec ubiegłego roku umarł Zbyszek, jeden z lokatorów małego domku. Jego kompan Henio przeniósł się do mieszkania w bloku. Nikt już nie pilnuje tego miejsca. Garaż stoi otworem dla każdego.

– Nie wiem czemu, ale czuję tu aurę zbrodni – zauważył Rafał Pluta, tak, jak niemal każdy odwiedzający to ponure miejsce. – Może warto by tu jeszcze wrócić i ponownie przyjrzeć się temu miejscu?

– Jestem pewien, że niebawem to nastąpi. Ten trop nie został do końca zerwany – odpowiedziałem, będąc przekonanym, że wkrótce tu wrócimy. Bowiem to miejsce nadal nie dawało mi spokoju.

Tymczasem stała się rzecz dziwna i niespodziewana. Zapowiedzieliśmy wcześniej, że umieścimy w internecie reportaż z mszy, który miał przygotować Sebastian. Jednak zwlekał z przesłaniem gotowego materiału. Najpierw tłumaczył się, że nie ma programu, który pozwalałby przesłać tak duży plik, potem przestał odpowiadać na maile i odbierać telefony. Nie odezwał się już do mnie nigdy.

Kilka tygodni później dowiedziałem się, że Sebastian został prawdopodobnie zastraszonej przez osobę związaną z tą sprawą. Ten

człowiek uczestniczył w nabożeństwie w intencji Iwony Wieczorek. Podobnie, jak jego syn, który nie krył emocji w czasie mszy, a pod jej koniec szybko opuścił kościół. Zapis reakcji obu panów, zamieszczony w internecie, niewątpliwie nie był im na rękę. Stąd zapewne wizyta u Sebastiana, w efekcie czego film z mszy nigdy do mnie nie dotarł. Człowieka, który o to zadbał, spotkałem po raz pierwszy 29 stycznia 2020 roku.

W tym dniu miałem spotkanie autorskie w Galerii Bałtyckiej w Gdańsku. Co prawda było ono poświęcone premierze mojej książki *Słowik. Skazany na bycie gangsterem*, to mogłem się spodziewać, że nie odbędzie się bez pytań dotyczących sprawy Iwony Wieczorek.

Rzeczywiście, publiczność zgromadzona w empiku nie zapomniała o tej historii. Zadając mi wiele pytań z nią związanych. Spośród uczestników spotkania moją uwagę zwrócił około 50-letni, krępy mężczyzna. Wyglądał niczym recydywista, który zabłąkał się w galerii handlowej. Na twarzy, oprócz zarostu, miał wypisane zło i zaciekleść. O nic nie pytał, tylko wpatrywał się we mnie – najpierw z ostatniego rzędu, potem przesiadł się do pierwszego. Gdyby wzrok mógł zabijać, to niechybnie już bym nie żył. Trudno mnie jednak nastraszyć spojrzeniem, zatem zignorowałem typa. Mimo tego on o mnie nie zapomniiał. Gdy po skończonym spotkaniu rozmawiałem z czytelnikami i podpisywałem książki, on obserwował mnie ukryty za regałami. Na tym się jednak nie skończyło. Człowiek ten nie odstępował mnie przez najbliższe 1,5 godziny. Byłem w tym czasie z żoną i dwójką znajomych. To zapewne nieco go hamowało, czułem bowiem, że ma zamiar mnie zaatakować, zła energia aż z niego kipiała. Chodził za nami krok w krok, gdy zatrzymaliśmy się w kawiarni, usiadł wprost za moimi plecami. Wiedziałem, że nie ma dobrych intencji. Gdyby mógł, zapewne zaatakowałby mnie. Powstrzymywała go obecność innych osób. Udało nam się jednak w końcu go zgubić i bezpiecznie wrócić do hotelu.

Wyrazu twarzy tego człowieka nigdy nie zapomnę. Ponownie spotkałem go 31 stycznia 2021 roku, podczas mszy w intencji Iwony Wieczorek.

W trzy miesiące później zorientowałem się, że mam podczepiony pod samochodem GPS. Myślę, że nadajnik trafił tam w czasie, gdy

uczestniczyłem w nabożeństwie za Iwonę. Kim jest mężczyzna, który podążał za mną w gdańskiej galerii? Według moich ustaleń, to były wspólnik Nikodema Skotarczaka, znanego jako „Nikoś” legendy nie tylko trójmiejskiego świata przestępczego. Człowiek ten ma doskonałe kontakty w trójmiejskim wymiarze sprawiedliwości oraz wśród śledczych. To prawdopodobnie dzięki jego układowi sprawa Iwony Wieczorek jest tak trudna do wyjaśnienia. Chociaż nie on jest sprawcą zbrodni, to pomaga uniknąć odpowiedzialności bliskiej osobie. Prawdopodobnie ten mężczyzna pomógł w ukryciu zwłok nastolatki, tak, aby nikt ich nie znalazł. A także przekupuje i zastrasza tych, którzy mogliby w jakikolwiek sposób pomóc w ujawnieniu sprawców zbrodni. Według moich ustaleń są osoby – także z bliskiego otoczenia zaginionej nastolatki – którym regularnie wypłaca honoraria za milczenie oraz pomoc w odwracaniu tropów szczególnie w internecie. W ten sposób chroni swojego syna, który mimo to coraz bardziej skłonny jest wyjawiać prawdę.

Ja nie będę na ten temat mówić, nie chcę się im narazić. Nie chcę na ich temat rozmawiać. Tym bardziej o ojcu tego chłopaka, bo życie jest mi miłe. – Jeden z dawnych znajomych Iwony Wieczorek szybko kończy rozmowę na temat tych ludzi.

ROZDZIAŁ 32

NAJSŁABSZE OGNIWO

Od wielu lat obserwuję tę osobę. Dobrze wiemy, że to on ma związek ze zniknięciem Iwony Wieczorek. Zresztą nie on jeden. Wina rozkłada się na kilka osób, które pomagały w zabójstwie i ukryciu ciała, ale również na te, które ukrywają prawdę o zbrodni. Nie tylko on jest winny, ale tylko on chce wyjawić całą prawdę. jednak boi się to zrobić.

Magdalena Augustynowicz jest medium mieszkającym w Wielkiej Brytanii, od wielu miesięcy pomaga mi w tej sprawie, oto jej przekaz:

„Dzień i miesiąc w jego dacie urodzenia pokazuje, co nastąpiło i co wydarzy się w jego życiu, w którym jest bardzo duży konflikt z ojcem. On był przytłoczony przez ojca, który zabijał jego dzieciństwo i kazał mu się uczyć na własnych błędach. Od dziecka miał wmawianie, że niczego w życiu nie osiągnie, że jest gorszy. Jako nastolatek miał narzucanych wiele poglądów przez innych, on je chłonał od ludzi z swojego otoczenia jak gąbka. Niby był pewny siebie, ale do końca tak nie było. Był zupełnie inny w środku niż na zewnątrz.

On sam siebie potępia za wszystko, co się stało. Ale jemu może się jeszcze coś poprzestawiać w głowie i może zacząć krzywdzić innych. Ale też mógłby poświęcać życie dla odkupienia tego, co zrobił. Może też nastąpić moment, gdy zechce targnąć się na własne życie. Być może wtedy zostawi list, w którym wszystko wyjawia.

Jest osobą, która chce wyjawić całą prawdę. Jakiś mały załączek dobra spowoduje, że on sam to ujawni. Jego archetyp wyszedł mi potępienia, czyli symbol odwróconego sądu bożego.

Żyje w poczuciu popełnienia morderstwa, w poczuciu grzechu, złego czynu, zbrodni, od której nie ma już w tym życiu wybaczenia. A przynajmniej on sam sobie nie potrafi wybaczyć. Odczuwa niemożność odkupienia swojej winy. Nosi w sobie tragiczny aspekt, który wywołuje w jego psychice mroczne stany. On pragnie odizolować się od społeczeństwa. Być może on sam sobie zadaje ból, na przykład tnie się.

Ciężar, jaki na nim spoczywa, przytłacza go do tego stopnia, że sam szczerze i głęboko wierzy, że zostanie sprawiedliwie i straszliwie ukarany za to, co zrobił. On dobrze wie, że ta kara jest nieuchronna i spadnie na niego.

Więc, jakby sam wyznacza sobie karę. Nie jest wykluczone, że wszedł w związek z kobietą, w którym tak naprawdę nie chciał być. Jakby wbrew sobie, za karę. Na przykład z kobietą, której nie kochał i która miała już dziecko. Jakby w ten sposób chciał odkupić swoje winy, odpokutować.

Jest osobą, która dopuszcza do siebie przyznanie się do winy. Być może sam się odezwie i przyzna, żeby otrzymać mniejszy wyrok. Bo nie tylko on jest winny w tej sprawie. I przyznanie się jest dla niego ratunkiem i szansą na odpokutowanie za zbrodnię.

Pęknie w którymś momencie, bo to najśłabsze ogniwo. On chce się bardzo oczyścić. Ale presja ojca mu na to nie pozwala. Mimo to, szczególnie ostatnio, dopuszcza do siebie przyznanie się do wszystkiego i ujawnienia całej prawdy o tym, co się stało z Iwoną Wieczorek. I w końcu sam o tym opowie, gdyż dobrowolnie chce poddać się karze. Ciężko mu się żyje z takim ciężarem, ale bardzo boi się ojca. Moim zdaniem jest to człowiek, który jest zdolny do tego, aby się przyznać i on chce się przyznać, ale boi się. Nie tyle sprawiedliwości, co ojca. Ojciec nie chce go chronić, tylko samego siebie.

On już doszedł do momentu, kiedy ma dość dźwigania tego ciężaru. Być może napisze list.

Relacja z dziewczyną była taką, z której on nie potrafił zrezygnować. Bo to była jego wymarzona miłość. Gdy coś się między nimi popsuło, to nie przyjmował tego do siebie. Cały czas był o nią

zazdrosny, cały czas chciał być koło niej. Pierwszy raz się zakochał i w ogóle nie brał pod uwagę, że ona go odrzuci.

Był taki moment, gdy mordercy chowali ciało do dołu, to on robił z delikatnością, z troskliwością układał ją w tym dole. Traktował ją jako swoją miłość, to nic, że nie ma jej fizycznie, ale to nie znaczy, że jej nie ma.

Nie chciał jej zabić, to miała być jedynie nauczka, ostrzeżenie, aby nie spotykała się z innymi. Ale sytuacja wymknęła się spod kontroli” – kończy Augustynowicz.

ROZDZIAŁ 33

PIENIĄDZE ROBIĄ SWOJE

Rozmowa z medium Magdaleną Augustynowicz

– Kiedy zainteresowałaś się sprawą Iwony Wieczorek i jak to się stało, że dołączyłaś do jej poszukiwań?

– Sprawą Iwony Wieczorek interesowałam się od dawna, ale nigdy zbyt aktywnie. Czytałam artykuły i kojarzyłam pewne fakty, natomiast nie zagłębiałam się w szczegóły. Dopiero w 2020 roku, gdy przeczytałam na Facebooku twój wpis dotyczący sprawy Iwony, zaczęłam bardziej o tym myśleć. Iwona zaczęła mnie odwiedzać. Oczywiście mam na myśli jej duszę. Pojawiała się u mnie i przekazywała pewne informacje, prosząc, żebym skontaktowała się z tobą. Kilka razy starałam się to odciągnąć od siebie, natomiast ona nie dawała za wygraną. Zdecydowałam, że napiszę do ciebie i tak zaczęła się nasza współpraca nad sprawą Iwony.

– Przeprowadziłaś, w czasie naszej współpracy, wiele wizji związanych z tą sprawą. Co, twoim zdaniem, stało z się z 19-latką z Gdańska?

– Tak, to prawda, tych wizji było naprawdę wiele. Moje wizje pokazują sytuację, w której Iwona ginie. Szczegółów jest naprawdę bardzo dużo. Z wielką starannością, podczas moich wizji, Iwona opisała osoby z tym związane oraz miejsce ukrycia jej zwłok. Ona codziennie, po dzień dzisiejszy, przychodzi regularnie do mnie, czy to w śnie, czy podczas dnia i daje znać o sobie.

– Twoje wizje dotyczące zarówno sprawców, jak i miejsca ukrycia ciała, pokrywają się dokładnie z moimi ustaleniami. Czy sprawcy to osoby, które dobrze знаła, czy też padła ofiarą przypadkowego mordercy?

– Iwona nie zginęła z rąk przypadkowego mordercy. Moje wizje pokazują sytuację, w której Iwona ginie z rąk bliskiej jej osoby. Osoby, którą dobrze znała i jej ufała. Moim zdaniem Iwona została zamordowana, a konkretnie uduszona.

– Czy uda się zatrzymać i udowodnić winę sprawcom tej zbrodni?

– Sprawdzalam to wielokrotnie. Wiem, że sprawca zostanie ukarany, a osoby, które mają z tą zbrodnią jakiegokolwiek powiązania, również zostaną skazane.

– Czy, według ciebie ktoś celowo utrudnia śledztwo? Dlaczego tak trudno wyjaśnić tę sprawę?

– Oczywiście, że tak. Takich osób jest kilka. Najbardziej boli mnie, że przyświeca temu pieniądź. Prawda wyszłaby dawno na jaw, gdyby nie te osoby i pieniądze, które biorą za milczenie.

– Mówi się, że jeśli nie ma ciała, to nie ma zbrodni. I właśnie odnalezienie zwłok Iwony Wieczorek jest moim zdaniem najważniejsze. Czy sądzisz, że odnajdziemy jej ciało?

– Jestem przekonana, że cenne wskazówki, które nam przekazała Iwona, doprowadzą do miejsca ukrycia jej zwłok. Nie mam co do tego wątpliwości.

– Jak myślisz, kiedy może nastąpić wyjaśnienie tej tajemniczej zbrodni?

Sądzę, że będzie to bardzo krótki okres.

ROZDZIAŁ 34

MITOMAN CZY HIENA?

18 maja 2021 roku napisałem na swoim facebookowym profilu: „Pojawiła się informacja, że pewien człowiek, pragnący uchodzić za detektywa, ma w tym tygodniu prowadzić poszukiwania Iwony Wieczorek. Dzieje się tak zwykle, gdy prowadzę jakieś działania w tej sprawie. Rok temu wyskoczył z historyjką o rzekomym przestępcy, który wskazał mu miejsce ukrycia zwłok. Jednak nie podjął się ich szukania. Skończyło się, jak zawsze, na szumie medialnym, który ma odwracać uwagę od naszych działań. Teraz jest podobnie, ma ukazać się książka przedstawiająca kulisy tej zbrodni, więc ten człowiek stał się aktywny. Oczywiście wszystko skończy się na spacerze bulwarem i zdjęciu przy wejściu 63”. Tak, jak przewidziałem, Krzysztof Rutkowski pojawił się 19 maja 2021 roku w Gdańsku. Twierdził, że otrzymał informacje na temat rzekomego miejsca ukrycia zwłok 19-latki od byłego więźnia. Miało ono rzekomo znajdować się przy wejściu na plażę numer 63, czyli tam, gdzie po raz ostatni widziana była Iwona. Miejsce to wielokrotnie było przeszukiwane.

Tymczasem Rutowski wraz ze swoją ekipą wygrzebał tam spod niewielkiej warstwy ziemi – białą koszulę, granatową spódnicę i cieliste rajstopy. Znalezione też dwa noże, z których jeden wyprodukowano kilka lat po zaginięciu nastolatki. Żaden z tych przedmiotów na pewno nie ma związku z tą sprawą. Niemniej Rutkowski starał się wmówić dziennikarzom, że rajstopy i spódnica należały do Iwony Wieczorek, a koszula i noże do jej mordercy. Co, moim zdaniem, miało odwrócić uwagę od faktów przedstawionych w mojej nowej książce.

– Cała ta akcja wygląda mi bardziej na ustawkę i wielkie show, niż prawdziwe poszukiwania. Czy ktoś uwierzy w to, że Krzysztof Rutkowski po 15 minutach przeszukiwania miejsca, które wielokrotnie i bardzo dokładnie było sprawdzane przez policję i wolontariuszy, nagle znalazł rzeczy należące do Iwony Wieczorek, a do tego noże, które po 11 latach nie miały śladu rdzy? Wszyscy dobrze wiemy, że Iwona w dniu zaginięcia nie miała na sobie rajstop – zauważyłem w rozmowie z „Faktem” i dodałem: – Według moich informacji policja dopuszcza możliwość dokonania mistyfikacji podczas akcji w Jelitkowie. W związku z tym policja sprawdzała samochody oraz telefony należące do Rutkowskiego i jego ekipy. Według tych samych źródeł ekipa Rutkowskiego została poddana badaniom DNA, co może mieć związek ze znalezionymi przy plaży rzeczami. Krzysztof Rutkowski, jego żona Maja, ich informator oraz członkowie ekipy poszukiwawczej zostali przesłuchani w komendzie wojewódzkiej w Gdańsku.

Niebawem były detektyw stwierdził, że jest zbulwersowany zachowaniem gdańskiej policji, oraz oznajmił, że poda mnie do sądu, gdyż naruszam dobre imię jego firmy, którą za 11 lat będzie prowadził jego syn, i on także będzie szukał Iwony Wieczorek. Nasuwa się pytanie: czy to jest mitoman, czy hiena zamierzająca zerować na tej tragedii jeszcze przez kolejne pokolenie?

Rutkowski zapowiedział jednocześnie, że niebawem zorganizuje konferencję prasową z udziałem matki zaginionej nastolatki oraz informatora, który rzekomo przekazał mu informacje na temat przeszukiwanego miejsca.

Jako że konferencja była organizowana w Gdańsku i zbiegła się z prowadzonymi przeze mnie poszukiwaniami, to postanowiłem wziąć w niej udział. Byłem ciekaw, co Rutkowski powie o odnalezionych przedmiotach.

Jednak podczas konferencji prasowej 25 maja, zamiast koncentrować się na rzekomo odnalezionych przez siebie i swojego informatora rzeczach – należących ponoć do Iwony Wieczorek i jej mordercy – skupił się głównie na mnie oraz na policji, która rzekomo brzydko potraktowała jego informatora.

Trudno się dziwić policjantom, gdyż zapewne większość osób, które czytają ten tekst, poczułaby również obrzydzenie do tego „informatora”. Jak ustaliłem, jest to człowiek, który obecnie nazywa się Dawid K. i jest związany z biurem Krzysztofa Rutkowskiego od wielu lat. Działał dla Rutkowskiego do 11 lutego 2020 roku. W tym bowiem dniu, wraz z dwoma innymi mężczyznami, został zatrzymany przez policję w Koszalinie.

Co tam się stało? Otóż tych trzech przestępców na parkingu przed Lidl'em usiłowało wciągnąć do samochodu ośmioletnią dziewczynkę. Nie wiadomo, co by się z nią stało, na pewno bandyci nie mieli wobec niej dobrych zamiarów. Na szczęście zostali unieszkodliwieni przez przechodniów, a dziecko uratowane z rąk porywaczy.

Dawid K. otrzymał wyrok 3,5 roku odsiadki, jednak wyszedł po roku – kilka miesięcy przed spektaklem w Jelitkowie. I jak wiemy, zgłosił się do Krzysztofa Rutkowskiego z rewelacjami na temat Iwony Wieczorek, lub te rewelacje mu podsunęto.

Czy osoba, która brała udział w porwaniu dziecka i ma na koncie wiele innych przestępstw, może być wiarygodna? Krzysztof Rutkowski twierdzi, że jest to bardzo uczciwa i rzetelna postać. Ja uważam, że ten człowiek nie ma żadnej wiarygodności. Bo jaką wiarygodność może mieć porywacz dzieci?

Krzysztof Rutkowski doskonale zna Dawida K., bowiem ten nie tylko pracował u niego, ale brał też udział w uroczystościach rodzinnych Rutkowskich: pogrzebach, ślubie oraz weselu Mai i Krzysztofa Rutkowskich. Bawiła się tam także matka Iwony Wieczorek. Zatem wszyscy ci państwo doskonale się znają.

Jednak to nie koniec wątku Dawida K. Według moich informacji, tożsamość tego mężczyzny mogła zostać zmieniona, gdyż był on małym świadkiem koronnym. Naprawdę jest to Krzysztof K. pseudonim „Kanada” – gangster z Poznania.

„Kanada”, to postać niezwykle barwna i kontrowersyjna. Gangster ten opowiedział śledczym m.in., jak to rzekomo poznańscy policjanci mieli za pieniądze sabotować śledztwa i uprzedzać gangsterów o planowanych akcjach. Prokuratura z Gorzowa Wielkopolskiego oskarżyła czterech funkcjonariuszy, ale potem sąd ich uniewinnił, uznając rewelacje „Kanady” za niewiarygodne.

O „Kanadzie” coraz częściej mówi się jako o człowieku z wybujałą fantazją. Oskarżał wszystkich o wszystko. Jak sam przyznał, jest człowiekiem interesownym. Sam twierdził, że wiele zeznań wymyślił na prośbę policjantów, którzy ponoć „uczyli” go, jak być wiarygodnym świadkiem. To tylko część jego bandyckiego cv. Pisałem o nim także w książce *Bandyci i celebryci*. Jego karta karna może budzić podziw największych recydywistów.

Tymczasem Rutkowski twierdzi, że „Kanada” nie pracował dla niego, lecz prowadził własne biuro detektywistyczne. Kolejna niedorzeczność. W jaki sposób multirecydwiasta mógł otrzymać koncesję na prowadzenie działalności detektywistycznej?

Szokujący jest także inny aspekt wydarzeń, które miały miejsce w Gdańsku 19 oraz 25 maja. Otóż, jako ochrona Rutkowskiego występowali tam prawdopodobnie żołnierze z jednostki WOT w Gdyni Babie Doły. Żołnierzem WOT jest niewątpliwie Arkadiusz T., który udawał przewodnika psa tropiącego, tzw. zwłokowca. Jednak ten pies nie posiada żadnych certyfikatów, nie jest w ogóle przeszkolony do takich celów. Można z nim, co najwyżej, wyjść na spacer.

W związku z tym zwróciłem się do rzecznika dowództwa WOT o wyjaśnienie, czy i dlaczego żołnierze WOT chronią Rutkowskiego? Jednak nie otrzymałem odpowiedzi na moje pytania.

W czasie wspomnianej konferencji wypowiadała się także Iwona Głowczyńska, która zaatakowała mnie kolejną serią tych samych, powtarzanych od roku kłamstw. Zabroniła mi także wydania książki *Kto zabił Iwonę Wieczorek?* – Jestem tutaj i słyszę, jak pani kłamie! Pani jest w strasznej panice, pan też, panie Krzysiu. Ale to się kończy. Gra dobiega końca – zareagowałem na jej pomówienia. Wówczas Rutkowski wydał polecenie, aby jego ochroniarze wyprowadzili mnie z sali.

– Podobno będziesz szukał na plaży. To jest odpowiedni sprzęt – zwróciłem się do Rutkowskiego, opuszczając salę, i zostawiłem mu dziecięcy zestaw do zabawy w piasku.

Po moim wyjściu Rutkowski oznajmił, że napisze – wspólnie z Arturem Górskim – książkę *Iwona Wieczorek historia prawdziwa*.

Zapewne będzie to równie prawdziwa historia, jak rekwizyty znalezione przez Rutkowskiego na plaży w Jelitkowie.

ROZDZIAŁ 35

MATKA WYBACZA MORDERCY

W ciągu kilkunastu kolejnych dni Rutkowscy przeprowadzili na mnie serię ataków na jednym ze swoich kanałów na YouTube. Wykorzystywali w walce z mną Iwonę Głowczyńską, Karola K. – kierowcę Rutkowskiego, oraz Małgorzatę B. – osobę podającą się za eksperta kryminalnego. Tymi nagraniami pogrążyli się do końca. Zwłaszcza matka Iwony Wieczorek, która po raz kolejny stwierdziła, że jest w stanie wybaczyć mordercy córki, ale nie mi.

– Czy chciałabyś, żeby osoby, które ją skrzywdziły, poniosły karę?
– zapytała ją Maja Rutkowski.

– Ja temu komuś mogę wybaczyć to, co on jej zrobił. Ja mu mogę to wybaczyć jako osoba wierząca, ale ja mu tego nie zapomnę – odpowiedziała Głowczyńska, uchylając się od kwestii kary dla mordercy.

Co znamienne, w tym samym nagraniu kobieta ta mówi o śmierci córki, niczym o jakiejś błahostce: „to było coś przypadkowego, wypadek, jakieś takie coś”.

Co więcej usiłuje wmówić słuchaczom i czytelnikom, że ja rzekomo przypisuję jej zabójstwo własnej córki: „Skandaliczne jest tylko to, że on próbuje sugerować, że to ja mogłam być inicjatorką zaginięcia własnej córki. To jest dla mnie niepojęte”.

Dla mnie jest niepojętym, jak można tak kłamać! Gdyż nigdy i nigdzie nie napisałem ani nie powiedziałem, że ta kobieta zamordowała lub porwała własną córkę. Uważam natomiast, że może mieć wiedzę na temat tego, co się stało z Iwoną. Przemawia za tym jej zachowanie oraz wypowiedzi, takie jak te o wybaczeniu

mordercy, oraz że to była przypadkowa zbrodnia. Wyraźnie trafiłem w jakiś jej czuły punkt.

Tymi stwierdzeniami i atakiem na mnie otworzyła oczy tysiącom osób, które śledzą tę sprawę.

Oto kilkanaście, z setek komentarzy, jakie pojawiły się pod filmikami z jej udziałem:

Oliwia: „Wszyscy, znający sprawę, chyba wiedzą, kogo Szostak ma na myśli jako sprawcę. I nie jest to mama Iwony”. MCS: „Córka ginie w niewyjaśnionych okolicznościach, a ta pani mówi, że to był: jakiś takiś nieszczęśliwy wypadek. Serio? Matka, która nie ma pojęcia, co stało się z jej córką, tak się nie wypowiada. Przez gardło by mi coś takiego nie przeszło. Skoro nie wiem, co się stało, to nie wiem. Ale na pewno nie była to jakaś takaś błahostka. I te niby wspomnienie, że Iwonka gdy miała 10 lat, rzekomo mówiła, że gdyby kiedy coś się jej stało, to Rutkowski by ją odnalazł. Ależ to żalosne i naciągane”.

Mała Mi: „Szok, serio? Zabili Ci kobietę córkę, a ty mówisz o tym, jakby to było coś nieistotnego. Co z Tobą nie tak kobieto?”. Marta C.: „Ta pani robi z siebie poszkodowaną i szykanowaną, bo ktoś próbuje odnaleźć jej córkę. Zrobił pan więcej dla niej, pisząc tę książkę, niż ktokolwiek inny. Gdyby nie pan, to nikt by o tym zaginięciu ani nie pamiętał, ani nie czuł nad sobą bata”.

Eliza K.: „Każda matka trzyma na pamiątkę zdjęcia dziecka, z pierwszymi miłościami, ze studniówki itd. Zdjęcia, na których są razem. A ta na swoim profilu na FB nie ma choćby jednego zdjęcia córki. Każda matka w obliczu tragedii mówi o cierpieniu dziecka, a nie na okrągło o własnym”.

Sops1985: „Komuś chyba pali się grunt. Ta sprawa jest już blisko mety”.

Alice: „Pani Iwona doskonale wie, kogo Szostak ma na myśli, kto jest (był) w bliskim otoczeniu, a kogo zeznania są niespójne i wiele razy złapano go na tym. Dziwne, że tego nie docieka równie mocno, jak Szostak”.

Adela: „Ta pani nie pamięta, kiedy zgłosiła zaginięcie córki, i jak była ubrana. Natomiast dokładnie pamięta, o której godzinie przyjechał Rutkowski”.

Madlen Witch: „Odnoszę wrażenie, że ta matka nie chce wyjaśnienia tej sprawy. Ona normalnie utrudnia odnalezienie jej córki. Masakra jakaś”.

AndrewPC525: „Gdyby nie Szostak, to dziś nikt by już o tej tragedii nie pamiętał”.

Tak: „Szostak się nie myli. On ma nosa, chociaż, póki co, nie odnalazł nic fizycznie, to jestem absolutnie przekonana, że idzie w dobrym kierunku. I odnajdzie, jeżeli nie Iwonę, jej ciało, to dowody na to, kto za tym stał”.

Pako: „Dziwna sprawa – pan detektyw znajduje kilka starych ciuchów, a matka nie potrafi mieć jednoznacznego zdania na temat ich pochodzenia? Nie wie, jak była ubrana jej córka”.

Patrycja Minge: „Kobieto, 11 lat szukają twojego dziecka. Kto po 11 latach pamięta zaginięcia, o których się nie mówi, nie pisze. Miliony bym płaciła za to, żeby ktoś pisał, mówił, a ty sobie nie życzysz!”.

Sonia: „Mamo Iwony, każda normalna kobieta cieszyłaby się, że ktoś zajmuje się sprawą jej córki, poświęca swój czas i pieniądze, które przecież nie rosną na drzewach. Każda, ale nie pani. Dzięki Szostakowi sprawa wciąż żyje, a tak by już dawno została zapomniana. Jest pani bezczelna i niestety kłamie. Wstyd. Dlaczego ta książka jest taką zadrą u pani w oku? Co ukrywasz?”.

Patrishka: „Ale porażka. Cała ta afera wokół tej książki, to tylko dla niej reklama – sprzeda się jeszcze lepiej. Z drugiej strony, co takiego w niej może być, że tak jej się obawiają. Można odnieść wrażenie, że cała ta konferencja, to pretekst do zaczepki Szostaka i rozpętanie afery o książkę. Zauważcie: nikt już nie mówi o sprawie Iwony, nic o znalezionych rzeczach, konkluzjach, o ewentualnych dalszych poszukiwaniach itp. Wszystko skupiło się na książce Szostaka. Dziwne słowa matki: zabraniam wydawania książki. Czemu oni obawiają się akurat tej książki”.

vanguardvag: „A ja mam wrażenie, że tu jest podobnie, jak z matką małej Madzi z Sosnowca. Też przed kamerą błagała, prosiła o znalezienie mordercy. Coś czuję, że mama Iwony wie, kto to zrobił”.

Katarzyna J.: „Boże, czy matka Iwony straciła rozum? Na jej miejscu ze wstydu zapadłabym się pod ziemię. Ja czuję, że matka

Iwony szuka szumu wokół siebie i tej całej sprawy. Chyba już jej nie zależy na odnalezieniu córki. Ona się pogodziła z jej śmiercią, opowiada o niej z taką lekkością, nie ma w jej głosie smutku, tylko słysząc taki radosny, piskliwy ton. W ogóle powinna trzymać się z dala od mediów, jeśli pogodziła się ze śmiercią, to po co dalej brnie i jeszcze bardziej się ośmiesza? Ona wie, co się wydarzyło, ma podejrzenia, kto zabił. Za bardzo jest wyluzowana, gdy opowiada o przeszłości!”.

Przyznaję rację Katarzynie J., że matka Iwony Wieczorek powinna trzymać się z dala od mediów, gdyż niedorzecznymi wypowiedziami szkodzi tylko sobie. Ale pomaga śledczym. Gdyż, wbrew jej oczekiwaniom, to co mówi i robi wspólnie z Rutkowskim, może doprowadzić do wyjaśnienia tej zbrodni. Ich reakcja na moją książkę zapewne zainteresowała śledczych. I jak sądzę, bardzo to przyspieszy dotarcie do prawdy.

ROZDZIAŁ 36

POKAZÓWKA W ROCZNICĘ

W dniach 16-17 lipca 2021 roku minęło 11 lat od tajemniczego zniknięcia Iwony. To także był piątek i sobota – tak, jak w pamiętnym 2010 roku. Po raz pierwszy od 11 lat w kalendarzu był taki układ. Miały też miejsce zdarzenia niczym 11 lat wcześniej.

O poranku 16 lipca 2021 roku funkcjonariusze z Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie, pod nadzorem Małopolskiego Wydziału Zamiejscowego Departamentu do Spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej w Krakowie zwanego Archiwum X, przeprowadzili w Sopocie tak zwany eksperyment procesowy w sprawie zaginięcia Iwony Wieczorek. Polegał on na przemieszczaniu się funkcjonariuszy w starym audi po Trójmieście. Prawdopodobnie odtwarzano powrót do domów znajomych Iwony Wieczorek, którzy pamiętnej nocy jeździli białym bmw, między innymi w tym rejonie. Jak ustaliłem, śledczy usiłowali nakłonić Pawła P. do udziału w tej dziwacznej rekonstrukcji. Jednak mężczyzna zdecydowanie odmówił.

Na czas tej akcji policjanci zamknęli przejścia w pasie nadmorskim od Sopotu do Jelitkowa, a z ruchu wyłączono część ulic.

Czy była to tylko „pokazówka” w rocznicę zniknięcia nastolatki? Przecież śledczy mieli wiele czasu, aby przeprowadzić wcześniej taką symulację. I to bardziej dyskretnie. Od lutego 2019 roku, kiedy to Archiwum X przejęło sprawę, było wiele czasu nie tylko na to, ale też, aby ustalić sprawców. Nie powinno to być trudne. Nawet bez „rocznicowej” symulacji. Niestety akcja ta potwierdza jedynie, że śledczy cały czas są w punkcie wyjścia.

17 lipca 2021 roku o świcie także kontynuowano „rocznicową” rekonstrukcję. Tak opisał go portal Gazeta.pl:

„O godz. 3 w nocy w sobotę przy Krzywym Domku w Sopocie rozpoczął się eksperyment procesowy w sprawie Iwony Wieczorek. Kordon ponad stu policjantów otoczył dwa meleksy, którymi jechali śledczy z krakowskiego oddziału Prokuratury Krajowej – jednostka ta od marca 2019 r. prowadzi sprawę zaginięcia Iwony Wieczorek. Operacja wzbudziła zainteresowanie tłumów imprezowiczów, którzy bawili się na popularnym sopockim Monciaku – nagrywano filmy telefonami, nie brakowało okrzyków, zaczepek wobec policjantów i gwizdów. Obyło się jednak bez poważniejszych incydentów.

Pozorantka, która wcieliła się w rolę Iwony Wieczorek, ruszyła spod klubu, w którym 11 lat temu bawiła się ze znajomymi zaginiona 19-latką, i przemierzyła całą trasę, jaką nocą z 16 na 17 lipca szła Iwona, aż do mieszkania na osiedlu w Gdańsku Jelitkowie. Ubrana była podobnie, jak tamtej nocy prawdziwa Iwona Wieczorek: biała bluzka, granatowa spódniczka. Buty niosła w rękach.

Na wysokości restauracji Parkowa w Jelitkowie do eksperymentu włączył się kolejny <<aktor>> – mężczyzna w bermudach i z białym ręcznikiem, który widoczny jest na ostatnim nagraniu monitoringu, jaki uchwycił Iwonę Wieczorek o godz. 4.13 przy wejściu na plażę nr 63 w Gdańsku Jelitkowie. Tożsamość tego człowieka do dzisiaj nie jest znana prokuratorom.

Przemarsz kobiety śledczy, jadący w meleksach, nagrywali kamerami, użyto także drona, który filmował przebieg akcji z lotu ptaka.

Za wejściem nr 63 mężczyzna z białym ręcznikiem został wyłączony z eksperymentu, a <<Iwona>> szła dalej. Skręciła do parku Reagana przy wejściu nr 58, aby wyjść w ul. Czerwony Dwór i udać się pod sam blok na osiedlu Jelitkowskim, gdzie mieszkała zaginiona. Dron również i tam latał nad głowami policjantów. Całe osiedle, łącznie z wyjściami z bloków, zostało przez policjantów zablokowane. Po tym, jak pozorantka dotarła pod dom Iwony Wieczorek, eksperyment zakończono (...).

Co taki eksperyment miał przynieść? Trudno zgadnąć, tym bardziej, że przeprowadzono go w warunkach odmiennych do tych,

jakie były 17 lipca 2010 roku, gdyż bez przechodniów na bulwarze oraz w parku Reagana. Chyba że prokuratorom chodziło o poranną przejażdżkę meleksami nadmorskim nabrzeżem, w asyście ponad stu policjantów? Według mnie było to pozorowanie prowadzenia śledztwa, które jest cały czas w ślepych zaułku. Jaki sens ma mierzenie po latach odległości pomiędzy pozorantami? Gdy jest zapis z monitoringu i odległości te są obiektywnie zweryfikowane?

Wygląda na to, że ktoś chce przedłużyć śledztwo i potrzebuje ku temu pretekstu. Teraz kolej na biegłych z zakresu antropometrii, botaniki, techniki wideo itp. I tak wkoło. Jak długo jeszcze?

O skomentowanie tego happeningu poprosiłem Marka Siewerta.

– Myślę, że oni odtwarzali po kolei wszystkie zdarzenia. Od momentu, kiedy Iwona poszła z klubu na piechotę do domu, a później to towarzystwo się rozwoziło do domów. Odtwarzali, kto, gdzie wysiadł, ostatni wysiadł Adrian z kolegą, który ich odwoził. Wcześniej zawieźli do domu Marka O.

– Jaki to ma sens, przecież to wiadomo z akt.

– Może zaczynają pracę od podstaw. Tylko od kiedy przejęli tę sprawę, to minęło dwa i pół roku. Moim zdaniem, to taki rzut na taśmę, szukanie czegoś, czego nie znajdują. Oczywiście można tak robić, gdy człowiek nie wie, co ma zrobić. Gdy wyczerpał wszystkie możliwości, to czepia się takich rzeczy. Ja na ich miejscu zrobiłbym co innego. Puściłbym pozorantkę Iwony: o mniej więcej takim samym wzroście, mechanice chodu. Tak, żeby sobie szła 4 kilometry na godzinę. Od momentu, jak łapie ją ostatnia kamera, puściłbym wszystkie osoby, które ja wyłuskałem na wizji monitoringu, one były przesłuchiwane, ich dane są znane. Należałoby pozwolić im iść w odpowiednim czasie, równocześnie z jej chodem. Niechby robiły to samo, co 11 lat wcześniej. Wtedy obserwując, co się dzieje, człowiek dojdzie do wniosku, czy na tym odcinku, na tym deptaku mogło dojść do istotnego dla sprawy zdarzenia. Jeżeli ktoś ją omija, ktoś ją wyprzedza, i idzie pan z ręcznikiem, przemieszczają się inne osoby, to wtedy widzimy, czy jest możliwe, że ktoś mógł ją tam porwać, zabrać do parku i temu podobne. Jeśli nie, to jedyna opcja jest taka, że mogło się coś wydarzyć na odcinku park Regana dom. Tam też można było zrobić eksperyment tego rodzaju.

– Teraz też zrobiono symulację i też szła pozorantka. Tylko wyłączyli całkowicie bulwar nadmorski z ludzi.

– Tam właśnie powinni być ludzie, bo bez z nich, to tylko Iwona idzie i nic z tego nie wynika – kwituje Marek Siewert.

– Ale za to posadzili prokuratorów w meleksach i pilnowało ich stu policjantów.

– Policja akurat ma tyle sił i środków, żeby wykorzystywać ich do takich durnych rzeczy. Dla mnie to jest jakieś kuriozum, że robi się eksperyment z taką pompą. Eksperyment to robisz po cichu, a nie lansujesz się w taki sposób. To wygląda niesmacznie. Tak, jakby robiły to osoby, które zupełnie nie mają pojęcia o policyjnej pracy. Ja bym to tak zrobił, że nikt by nie wiedział, że są przeprowadzane takie działania.

– Byłem w posiadaniu nagrań z monitoringu. Tam ludzie siedzą na ławkach, spacerują z psami, uprawiają jogging w związku z tym napadnięcie i zamordowanie kobiety w tym miejscu było niemożliwe. Zatem nawet eksperyment nie jest potrzebny, aby to stwierdzić – zaznacza Marek Siewert. O eksperymencie policyjnym nie wiedziała Iwona Głowczyńska. Policja, ani prokuratura nie powiadomiły matki Iwony Wieczorek o planowanych działaniach. I to na pewno nie była zła decyzja. Kobieta jednak nie obraziła się na śledczych i chyba nie stawia już na Rutkowskiego jako tego, który odnajdzie jej córkę. Gdyż oznajmiła na łamach „Faktu”: „Wierzę, że sprawę rozwikłają prokuratorzy ze słynnego Archiwum X, im ufam” – podkreśliła.

Dziennikarka zapytała ją także, jak zamierza spędzić 11 rocznicę zaginięcia córki.

„W gronie bliskich, na pewno nie w pracy” – zastrzegła. Postanowiliśmy zweryfikować tę deklarację. W tym celu nasza pozorantka, aby się ostrzec, udała się w sobotę 17 lipca do salonu fryzjerskiego przy ulicy Leszczyńskich w Gdańsku, który prowadzi Iwona Głowczyńska.

– Gdy tam przyszłam, ta kobieta czesała klientkę. Powiedziała mi, że ma do zrobienia dwa upięcia ślubne – relacjonuje Justyna. – Była w szampańskim humorze i ubrana seksownie. Nie dało się wyczuć

choćby cienia smutku, przygnębienia, zamyślenia. Z jej rozmów z personelem zrozumiałam, że szykuje się na jakąś imprezę.

Gdy Justyna rozmawiała z właścicielką, z salonu wychodził młody mężczyzna. – Udałej imprezy życzę ci, Iwonko – rzucił na pożegnanie.

– Ach, dziękuję ci, Kamilu – zaszczebiotała.

Po godzinie 15.00 właścicielka salonu fryzjerskiego z tacą przekąsek wsiadła do samochodu i podjechała pod pobliską Biedronkę. Tam uzupełniła zaopatrzenie i pojechała na Kaszuby, skąd się wywodzi.

ROZDZIAŁ 37

POLOWANIE NA KOZŁA OFIARNEGO

Ta sprawa, to przede wszystkim tragedia 19-letniej Iwony, której życie przerwano niemal na jego progu. To także dramat najbliższych, którzy utracili dziecko, siostrę, wnuczkę, kuzynkę czy przyjaciółkę.

Ale to także traumatyczne przeżycie dla osób, które w tej historii znalazły się przypadkowo i ciągnie się ona za nimi od kilkunastu lat. Czują się zmęczeni tą tragiczną sprawą, lecz zapewne nigdy się od niej nie uwolnią. Głównie za sprawą wścibskich internautów, których zainteresowanie życiem znajomych Iwony Wieczerek graniczy ze stalkingiem. Zatem wszyscy unikają dziennikarzy.

Jedyną osobą, która odnajduje się w tej tragicznej sytuacji, jest matka zaginionej nastolatki. Jak wiadomo, ta kobieta lubi istnieć w mediach. Co nazywa poszukiwaniem córki.

Niektórym uczestnikom tej historii ta sprawa zniszczyła życie. Tak było w przypadku Pawła P., który w rozmowie ze mną stwierdził:

– Czuję się pokrzywdzony i nie chcę o tym mówić, dopóki wszystko nie zostanie do końca wyjaśnione. Przez to, co się stało, straciłem całe swoje młode życie i rodzinę. Nie wiem, czemu śledczy tak się na mnie wzięli. Czy dlatego, że chciałem pomóc, bo mam dobre serce? Ja nic złego nie zrobiłem, pomagałem, jak potrafiłem. Bardzo wiele rzeczy zrobiłem wtedy, aby pomóc odnaleźć Iwonę. Jednak przypisano je potem innym. Byłem przesłuchiwany ze sto razy: przyjeżdżali do mnie do pracy, pod dom. Potrafili nawet dwa razy dziennie do mnie przyjeżdżać, to było nękanie. Nie miałem nigdy nic do ukrycia. Byłem też badany wariografem. Na pewno wykazałby, gdybym kłamał. Ja przecież nie pracuję w Mosadzie,

żebym potrafił oszukać wariograf. Nie chcę więcej wracać do tych wydarzeń. Gdyby ktoś z moich bliskich usłyszał, że zamierzam mieć cokolwiek wspólnego z tą sprawą, to chyba rodzina by się mnie wyrzekła i wydziedziczyła. To wszystko nie wpływa korzystnie na mój wizerunek – ucina rozmowę mężczyzna. Trudno mu się dziwić, gdyż od kilkunastu lat on i jego bliscy poddawani są niemal permanentnej inwigilacji.

Czy Paweł P. miał jakikolwiek powód, aby zamordować Iwonę Wieczorek? Myślę, że każdy uważny czytelnik tej książki zaprzeczy takiej teorii. Jak dotąd nikomu nie udało się wskazać sensownego motywu, jaki miałyby nim kierować. Mężczyzna ma prawo czuć się rozgoryczony i poszkodowany, gdyż od 2010 roku jego życie zostało zdominowane i zniszczone przez nieudolne śledztwo. Jak ustaliłem, w 2011 roku nad posesją rodziców Pawła P. latały drony. Było to w czasie, gdy jego ojciec palił liście w beczce. Sprawdzali zapewne, czy nie są to zwłoki Iwony. Miała też miejsce sytuacja, że sprawdzano georadarem mury i fundamenty na budowie, którą prowadziła rodzina Pawła P. Jak już wcześniej wspominałem, działka dziadków Pawła P. była przeszukiwana kilkanaście razy. On sam został przesłuchany ponad stukrotnie. Tymczasem wiele osób związanych z tą sprawą przesłuchano raz lub dwa, a niektórych wcale. Nawet tych z bliskiego kręgu zaginionej 19-latki. Nikt nie sprawdził, gdzie te osoby były i co robiły w dniu zaginięcia Iwony Wieczorek. Nie zweryfikowano ich połączeń telefonicznych, nie przeszukano mieszkań. Tymczasem skupiono się na osobach, które w felerną noc bawiły się z Iwoną na dyskotecie. A zwłaszcza na jednej z tych osób.

– Ta sprawa pokazuje, jak są traktowani ludzie, którym przydarzyło się pójść na imprezę w młodym wieku. Ja nic takiego nie zrobiłem, poszedłem na imprezę i to wszystko. A ta sprawa ciągnie się za mną już kilkanaście lat – mówi jeden z uczestników dyskoteki w Dream Clubie. – Takie wmawianie na siłę komuś, że popełnił zbrodnię, nie powinno być dopuszczalne. Jeśli teraz jakiś policjant zapuka do drzwi do mnie i będzie mówił, że mam być przesłuchiwany po raz kolejny, to ja tego nie odpuszczę. Niech zajmą się prawdziwymi mordercami. Po lekturze tego, co pan pisze, można pewne sensowne teorie wysnuć.

Obawiam się jednak, że śledczym trudno byłoby się przyznać, że poszli tropami wskazanymi przeze mnie. I nie pójdą nimi, nawet gdyby wiedzieli, że mam rację. Bo to byłoby przyznaniem się do błędów. Jednak nie tylko mnie nie chcą słuchać śledczy.

– Wydaje mi się, że w tej sprawie policja nie stanęła na wysokości zadania – nie ma złudzeń Helena Gabryszuk, była analityk kryminalna Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku. – Jeżeli analitycy cokolwiek sugerowali, jeżeli były jakieś braki, gdy wskazywano, co należy uzupełnić, to niestety kryminalni bagatelizowali wszystkie uwagi. Oni są uparci, zawsze wszystko wiedzą lepiej i niestety często nasza praca marnuje się. Nie tylko w tej sprawie, ale i w wielu innych, ale to już przeszłość. Chociaż słyszałam, że teraz jest jeszcze gorzej. Najchętniej pozbyliby się analityków, bo są im kulą u nogi. Kryminalni to rutyniarze i oni nie chcą słuchać innych. Mimo wszystko można było dużo rzeczy sprawdzić. Ja też mówiłam, że mogę pomóc, ale oni nie chcieli pomocy.

– Co pani ma na myśli, czego nie sprawdzono?

– Chodzi między innymi o sprawy rodzinne, które stanowią tło tej historii i są moim zdaniem istotne. Pan je zna i wie, że nie są bez znaczenia. Na pewno trzeba przesłuchać wszystkie siostry Iwony. Ja jestem przekonana, że na przykład Marta coś wie. Niekoniecznie odnośnie tej sprawy, ale o jakichś spotkaniach czy kontaktach Iwony. Wydaje mi się, że siostry zwykle sporo o sobie wiedzą. Zwłaszcza gdy spotykają się często, a Marta pomagała uczyć się Iwonie przed maturą. Nie przesłuchano także przyrodnych sióstr Iwony, a także jej biologicznego ojca. Trzeba było też sprawdzić mieszkanie pod kątem śladów. Nikt jednak nie pomyślał o tym wówczas, a teraz jest już na to za późno.

Gabryszuk przekonuje, że ta sprawa jest mocno zaniedbana i wielu istotnych wątków w ogóle nie wzięto pod uwagę i nie sprawdzono: – Powinni trochę pogrzebać w przeszłości Iwony, jakie były relacje wewnątrzrodzinne i nie tylko, bo mogło to mieć jakiś związek z jej zaginięciem. Jeśli w tle były jakieś dziwne historie z wyjazdami, przemytami, sprzedażą samochodów ciężarowych, niewywiązaniem się z kasy. Mogło to być motywem. Albo oddasz kasę, albo ta

dziewczyna zniknie. W tle tej sprawy pojawiały się jakieś ogromne pieniądze. Był przelew z banku na milion złotych. Kasjerka, która go dokonała, poszła siedzieć, a osoba, na której konto te pieniądze wpadły, pozostała bezkarna. To jest do sprawdzenia – zauważyła była policjantka. Wątek związany z pieniędzmi poruszał w rozdziale *Wizja jest jak rebus* Krzysztof Jackowski. Twierdził, że w tle tej sprawy widzi faktury.

– Czy to może się łączyć z tym, o czym pani mówi? – pytam byłą policjantkę.

– To trzeba zweryfikować. We wszystkich sprawach są różne wątki i każdy należy sprawdzić. Jest taka i taka sytuacja i sprawdzamy wszystko. A tu tak nie było.

– Nikomu się nie chce tego sprawdzać? – dopytuję.

– Być może oni tego nie wiedzieli, bo skąd mieli wiedzieć. Ale nawet gdy im się coś podpowiada, to nie słuchają. Pana też pewnie nie słuchają. Oni uważają, że sami sobie poradzą.

– I poradzą sobie?

– Jeśli nie przycisną kilku osób, to bardzo w to wątpię. Helena Gabryszuk nie ma złudzeń.

Coraz częściej mam wrażenie, że w tej sprawie nie chodzi o dotarcie do prawdy, lecz pozorowanie jakichkolwiek działań. Choćby znalezienie kozła ofiarnego, któremu będzie można przypisać winę i tym samym znaleźć alibi dla własnej indolencji.

Wygląda na to, że najlepszym kandydatem na kozła ofiarnego jest Paweł P.

Nie dość, że podejrzewają go śledczy, to jako ewentualnego sprawcę wskazywała go także matka Iwony Wieczorek, Krzysztof Jackowski oraz Krzysztof Rutkowski.

Ani matka Iwony, ani Rutkowski nie wykazali wdzięczności wobec chłopaka, który tuż po zaginięciu Iwony zrobił bodaj najwięcej, aby ją odszukać. To on jako pierwszy powiadomił media, dzięki Pawłowi informacja o zaginięciu Iwony ukazała się między innymi w lokalnych wiadomościach TVP Gdańsk.

Na dobrą sprawę ten 21-letni wówczas chłopak wyręczał Rutkowskiego w działaniach. To zresztą on ściągnął do Gdańska tego

celebrytę. Czego dziś niewątpliwie żałuje, bo jak przyznaje, zanim poznał Rutkowskiego, miał o nim inne wyobrażenie. Nie on jeden.

– Gdy Rutkowski przyjechał wtedy do Gdańska, to zobaczyłem bezradnego faceta, który nie wie, co ma robić. To był niewypał – wspomina jedna z osób biorących udział w poszukiwaniach w 2010 roku. – Gdyby nie Paweł, to on by siedział, myślał i nic nie robił. To przecież Paweł zdobył monitoring z restauracji Sanatorium, co przypisano Rutkowskiemu. Paweł znał ochroniarza z tej knajpy i on pozwolił mu zgrać to nagranie. Przyniósł to, do tego niby detektywa, a on nie potrafił nawet komputera uruchomić, nie mówiąc o zapisaniu nagrania. Nie miał nawet człowieka, który byłby w stanie to zrobić. Po prostu kompromitacja! Od lata 2010 roku nie wierzę w nic, co ustali Rutkowski. Za dobrze poznałem tego człowieka. Nie wierzę, że on sam byłby w stanie cokolwiek zrobić. Może od kogoś dostać jakąś informację i to wszystko. Natomiast, czy ta informacja będzie prawdziwa, to pozostawia wiele wątpliwości.

Sam jednak niczego nie wykryje, nie zdobędzie żadnej wiedzy – wyraża swoją opinię mój rozmówca.

Jednak Paweł i jego bliscy nie tylko w taki sposób pomagali celebrycie.

– On dla Rutkowskiego był za dobry, bo dążył do tego, żeby ta sprawa się wyjaśniła. Paweł chciał jedynie pomóc tej dziewczynie, żeby się odnalazła. A ten celebryta to wykorzystywał. Babcia Pawła prała i prasowała mu koszule. A on go wskazał jako sprawcę. Chłopak wyciągał do tych ludzi pomocną dłoń i za to dostał po pysku – nie ma złudzeń znajomy Pawła P.

21-latek pomagał nie tylko matce Iwony i Rutkowskiemu, ale także policji.

– Iwona w tę noc miała telefon Pawła – wyjaśnia jeden z jego znajomych. – I on zawiózł na policję numer IMEI tego telefonu, żeby mogli ją namierzyć, bo tak by nic w ogóle nie mieli. Czy tak zrobiłby morderca, czy sam na siebie dostarczałby dowody?

ROZDZIAŁ 38

TA SPRAWA TO WIELKA KATASTROFA

Rozmowa z Markiem Siewertem, byłym policjantem

– **Co według pana sprawiło, że śledczy do dziś nie potrafią wyjaśnić losu Iwony Wieczorek?**

– Moje odczucie jest takie, że od początku sprawę prowadziły niewłaściwe osoby. Pierwsze dwa miesiące, to był niewłaściwy nadzór nad sprawą, który uniemożliwił późniejsze sprawdzenie, ustalanie i zdobywanie dowodów. Pierwsze tygodnie zaważyły nad losem tej sprawy. Im wszystkim wydawało się, że ta dziewczyna gdzieś sobie wyjechała i wróci. Typowe lekceważenie sprawy oraz zawiadomienia złożonego przez rodzinę. W efekcie tego wszystkiego nie zgromadzono wystarczającego materiału, który był w tamtym czasie możliwy do zebrania.

– **Co pan ma na myśli?**

– Chociażby nagrania ze wszystkich kamer, ze wszystkich obiektów w okolicy, w której przemieszczała się ta nastolatka. Co prawda później były zabezpieczone jakieś nagrania, ale na pewno nie ze wszystkich miejsc. Późniejszy nadzór, sprawowany przez Komendę Wojewódzką i Ewę Pachurę, już nie przyniósł takiego rezultatu, jaki mógłby dać na początku dochodzenia.

– **Co jeszcze zaszkodziło tej sprawie w jej pierwszym etapie?**

– Mieszanie się pana Rutkowskiego, który w tej sprawie nabruździł i podtykał błędne tropy. To wszystko sprawiało, że ludzie prowadzący sprawę koncentrowali się na jakichś anonimach, musieli je sprawdzić. Potem okazywało się, że to błędne tropy i prowadzą w

jakaś ślepią uliczkę. To była niepotrzebna strata czasu, a w tego typu sprawach czas jest kluczowy.

– Mówi pan, że nie zabezpieczono monitoringu, a połączenia telefoniczne Patryka zostały zabezpieczone?

– Połączenia telefoniczne ustalono wtedy, gdy ja o nie poprosiłem. Na początku Patryk w ogóle nie był brany pod uwagę. Zainteresowano się nim wtedy, gdy ja zacząłem pisać różnego rodzaju dokumenty i notatki wskazujące na ewentualny udział tego człowieka oraz jego kolegów w tej sprawie. A i tak notatki, które ja sporządzałem na jego temat, były przyjmowane w taki sposób: „Zrobił to ktoś z komendy głównej, to trzeba to wziąć. Znow się mądrzą w komendzie głównej”.

– Jakie wnioski można było wyciągnąć z billingów Patryka?

– Wynikało z nich wprost, że jeden człowiek nie może być w dwóch różnych miejscach o tej samej porze. Patryk od samego początku kłamał. On mówił, że o północy poszedł spać, a później mu udowodniono, że nie mógł spać, bo godzinę później znajoma Iwony widziała go w klubie Banana Beach. Później łapią go przekazniki o godzinach drugiej, trzeciej, aż do czwartej rano 17 lipca 2010 roku. Kręci się w okolicach przejścia Iwony Wieczorek, można to kółkiem zakreślić. Jeżeli ktoś kłamie i nie przyznaje się, to musi coś ukrywać. Nikt nie kłamie bez powodu. Jeżeli Patryk i jego koledzy kłamali, to musieli mieć powód.

– Co on robił po zaginięciu Iwony?

– Billingi jego telefonu świadczyły o tym, że bardzo dużo telefonował i korespondował. Praktycznie non stop. Nawet z kolegą się zastanawialiśmy, czemu Patryk od półtora dnia nic innego nie robi, tylko pisze i dzwoni. Dopiero później po dwóch, czy trzech dniach zjawił się w domu Iwony.

– Z kim się kontaktował w tym czasie?

– Największa korespondencja sms-owa i telefoniczna Patryka była z jednym z kolegów, z którym przemieszczał się w noc zaginięcia Iwony. Z pozostałymi nie kontaktował się. Być może byli z nim. Niewykluczone, że korespondował ze swoim kolegą i go instruował, co ma robić. Gdy czytaliśmy te billingi, to mój kolega od razu powiedział, że Patryk nie śpi: „Czy dałbyś radę nie spać przez dwa

dni?” – zapytał mnie. Ta korespondencja szła cały czas, w ciągu dnia i nocy, czyli po 5. rano 17 lipca przez cały dzień i całą noc. To moim zdaniem są jakieś straszne ruchy. Coś się działo, że była taka korespondencja, która później się urwała. Jeżeli człowiek powiedział, że o północy poszedł spać, to dlaczego cały czas wykonuje tyle połączeń? Przez sen?

– **Myśli pan, że on może być sprawcą?**

– Być może my się uparliśmy na tego biednego Patryka, ale jeżeli ta sprawa nie zostanie wyjaśniona, a wszystkie elementy, jeśli chodzi o niego, nie zostaną sprawdzone, to tego człowieka trzeba brać jako potencjalnego sprawcę.

– **Nie pozwolono panu dokończyć tej sprawy.**

– Niestety nie zdążyłem zrobić tego wszystkiego, co chciałem. Nie pozwolił mi na to nadzór kierowniczy w Komendzie Głównej Policji, tak zwany „wiatr kielecki”. Spadochroniarze z Kielc przyjechali do Warszawy i zrobili swoje porządki w komendzie. Wszystko jedno, czy ktoś dobrze pracował, czy źle, wyrzucali każdego, żeby sprowadzić swoich ludzi z Kielc. Tak wygląda praca w polskiej policji, nie patrzy się na kompetencje, tylko na kołesiostwo.

– **Czego w tej sprawie jeszcze nie sprawdzono?**

– Chociażby uczestników incydentu w parku Reagana, kiedy to na tydzień przed zniknięciem Iwona została uderzona. Z tego zdarzenia nikt niczego nie pamięta. Pójdzie pan do parku ze swoją córką i ona dostanie w twarz od jakichś mężczyzn, z którymi będzie się kłóciła, to wiadomo, że będzie pan o tym pamiętał. Tymczasem tu jest amnezja.

– **Myśli pan, że ci młodzi ludzie trwają w zмовie milczenia, czy po prostu nie pamiętają, co się wtedy wydarzyło?**

– Panie Januszu, założmy hipotetycznie, że ja pana zapytam za 11 lat, jak to było na tej konferencji, gdy pan przyniósł Rutkowskiemu zabawki. Będzie pan to pamiętać?

– **Bez wątpienia.**

– No to pan sobie sam odpowiada na to pytanie, jak można nie pamiętać. Jeżeli ktoś ukrywa tego typu rzeczy, to na bank ma jakiś powód, bo ja sobie tego nie umiem inaczej wytłumaczyć. Normalna osoba mówi: to było tu i tu, Iwona się zatrzymała i był tam ten i ten.

Zaczęli się kłócić, dostała dwa razy w pysk. Chodziło o to, i o to. Ale w tym przypadku nikt niczego nie pamięta.

Jeszcze chciałem panu powiedzieć jedną rzecz w sprawie tego incydentu. Iwona zadzwoniła do Patryka 10 lipca 2010 roku, o godzinie 5.02 lub 5.04 i powiedziała mu, że pobili ją jego koledzy. Ale wcześniej powiadomiła o tym inne osoby. Telefonowała do jakiejś dziewczyny oraz do Krzysztofa R., tego samego, który ją zaprosił na ognisko tydzień później. Te osoby trzeba było też rozpytać. Ale nikt tego nie zrobił.

– Próbowałem zapytać go o ten incydent, ale mi nie odpowiedział.

– No właśnie. Średnio inteligentny człowiek, jak spojrzysz na ten billingi, gdzie są numery osób i nazwiska przypisane do tych numerów, to powinien te osoby wypytać. Ale tym razem tak nie zrobiono. Nie jestem też pewien, czy dobrze przeszukano staw w parku Reagana, gdzie Krzysztof R. zorganizował urodziny. Wiem, że były takie działania na początku, ale czy zrobiono to dokładnie?

– Co jeszcze warto zweryfikować, choćby na zachowanych nagraniach z monitoringu?

– Na nagraniach z kamery, która uchwyciła Iwonę, koniecznie trzeba cofnąć nagranie jakieś 8 minut przed pojawieniem się Iwony i kilka minut po jej przejściu. Nagranie należy uruchomić bardzo wolno, ponieważ niektóre osoby pojawiają się przez krótki moment i nie widać tego na nagraniu z kamery w normalnym trybie. Na przykład: rowerzysty, osoby idące za panem z ręcznikiem, osoby idące w odwrotną stronę. Po tym mężczyźni z ręcznikiem idą po pewnym czasie inne osoby i odwrotnie też. Te postacie, które szły w odwrotnym kierunku niż Iwona, pojawiają się, gdy ona już jest na wysokości wejścia do parku. Unaocznia to, że ci ludzie mieli Iwonę w zasięgu wzroku lub ją mijali. To wskazuje na wiele osób, które powinny zareagować, gdyby ktoś napadł ją na tym odcinku.

– Jak pan myśli, czy matka Iwony może wiedzieć, co się stało z jej córką?

– Myślę, że mogło już do niej dotrzeć, co się dokładnie stało. To jest dziwna kobieta. Ona wykazuje w tej sprawie pasywność: córka

jej zaginęła, a jedyna rzecz, jaką ona robi, to występuje w telewizji, ładnie wygląda i się uśmiecha.

– **Ona była wówczas w domu?**

– Tak, była. Jednak żadnej wersji nie należy do końca odrzucać. Tak naprawdę, to nikt nie zweryfikował połączeń telefonicznych matki i ojczyma Iwony. Ja wychodziłem z takiego założenia, że jak już się przyjmie pięć – sześć wersji, to później się je weryfikuje i odrzuca po kolei. Ta, która zostanie, musi okazać się prawdą, choćby z początku wydawała się niemożliwa.

– **Czy był brany pod uwagę taki wątek, że Iwona Wieczorek mogła zostać porwana ze względu na jakieś ciemne interesy, długi. Niekoniecznie swoje?**

– Nie przypominam sobie takiego wątku.

– **Jakie są największe zaniedbania w tej sprawie?**

– Tak jak mówiłem, prowadziły to osoby, które chciały zajmować się tą sprawą, ale niekoniecznie się do tego nadawały. Myśli pan, że przy tej sprawie ktokolwiek coś teraz robi? Gdyby dzisiaj napisał pan, że nic się nie dzieje w tej sprawie, to przeczyta to rzecznik i przekaże swojemu szefowi. Ten zarządzi: „Dawać mi akta do kontroli!”. Oni w tym momencie wpadną w panikę i zaczną pisać bzdurne, wsteczne notatki. Ja wiem, jak nieudolnie działa policja. Mało jest policjantów, którzy działają tu i teraz. Większość myśli, że zrobi coś jutro, przesłucha świadka pojutrze, a później pójdzie na urlop. I tak po trzech miesiącach zadają pytania świadkowi, a on już nic nie pamięta.

Do rozwiązywania tego typu spraw trzeba zatrudniać policyjnych emerytów, to taniej by wyszło. Emeryt z racji tego, że jest pasjonatem, ma doświadczenie i pracuje z przyjemności, a nie z musu, będzie dłużej, aż wydłubie.

– **Czy pana zdaniem winni w tej sprawie trafią w końcu przed oblicze sądu?**

– Ta sprawa, to jest jedna wielka katastrofa. Gdyby ona nawet trafiła do sądu z aktem oskarżenia i tym aktem zostałby ktoś objęty, to ta sprawa i tak będzie miała taki sam finał, jaki miała sprawa generała Marka Papały. Po tylu latach żaden sąd – patrząc przez pryzmat tych spraw, gdzie skazano niewinne osoby, jak choćby

Tomasza Komendę – nie wyda wyroku skazującego. Sąd woli zwolnić 13 łotrów, niż skazać jednego niewinnego. Przy Papale też zwolniono zabójcę i człowiek sobie chodzi i śmieje się wszystkim w oczy. Ta sprawa była tak samo prowadzona, jak sprawa Iwony Wieczorek; przez osoby, które nigdy nie powinny się czymś takim zajmować.

– **Słyszał pan zapewne, jak rzecznik komendanta Głównego Policji powiedział, że do końca roku sprawa Iwony Wieczorek się wyjaśni?**

– Może oni coś wiedzą. Życzę powodzenia. Na ten moment jednak tego nie widzę.

– **Archiwum X twierdzi, że cały czas analizuje akta sprawy.**

– Powiem panu szczerze, jeśli oni mówią, że coś podlega analizie, to proszę odpowiedzieć, aby nie nawijali makaronu na uszy, bo przez dwa i pół roku można dużo zrobić. W sprawie Papały mieliśmy 900 tomów akt i analizę robiliśmy w 8 miesięcy. A tu nawet nie ma 60 tomów, to ja bym to zrobił w kwartał i napisał analizę. Tam się nic nie dzieje.

Wierzę, że panu może uda się doprowadzić tę sprawę do końca. Już raz pana działania doprowadziły do odszukania zwłok młodej kobiety w jeziorze po 24 latach.

Epilog

Mordercy zwykle są przebiegli. Dlatego większość z nas widzi tylko to, na co oni pozwalają. Rozmyślnie napisałem o mordercach, a nie mordercy. Gdyż wiele wskazuje na to, że winę ponosi kilka osób: chociaż zabójca był zapewne jeden. Jednak zawsze, gdy stajemy się powiernikiem mordercy, to jesteśmy jego współnikami. W tej sprawie zbrodnia i kłamstwo połączyły wiele osób.

Agatha Christie w *Domu zbrodni* zauważa: „Sądzę, że ludzie częściej zabijają tych, których kochają, niż tych, których nienawidzą”. To poniekąd prawda, jednak z drugiej strony każde morderstwo jest zbrodnią z nienawiści, a nie z miłości. Jednak granica między miłością a nienawiścią jest wyjątkowo krucha. Nikt nie jest w stanie zranić nas tak mocno jak osoba, którą kochamy.

Pamiętajmy, że ponad 80 procent morderstw popełnianych w Polsce to zbrodnie, których sprawcy dopuszczają się na osobach ze swojego najbliższego otoczenia – rodzinie lub przyjaciółach. Jednak śledczy nie zawsze o tym pamiętają.

Jedna z osób pomagających mi przy sprawie Iwony Wieczerek przytoczyła następujące zdarzenie:

– Rozmawiałem kiedyś z osobą z bliskiego kręgu Iwony. Zapytałem, jaka ona była, jaki miała charakter. Usłyszałem: „Zła, wredna, podła, perfidna”. Ta osoba, wymieniła same negatywne cechy. Zaskoczyło mnie to, ale pomyślałem sobie: może jest szczerą i nie chce niczego ukrywać. Ale chyba nie o to chodziło.

Niestety szczerych osób w tej sprawie jest niewiele. Przykleja się natomiast do tej historii sporo hochsztaplerów oraz cwaniaków, próbujących ugrać coś dla siebie.

Jedna z takich osób, jak już wspominałem wcześniej, znalazła się także w moim bliskim otoczeniu. Na szczęście w miarę wcześnie została zdemaskowana. Jeszcze nie tak dawno na facebookowych grupach poświęconych Iwoni Wieczerek zamieszczała takie

komunikaty: „Matka Iwony wszystko wie, tam od dawna wszystko wiadome jest, tylko brak dowodów. (...) Dawno wie, co się stało. Wie też, gdzie może leżeć ciało. Więcej straci na tym, jak sprawa wyjdzie na jaw, a wie, że wyjdzie, bo to kwestia czasu” – Anna T. oskarża wprost Iwonę Głowczyńską i dodaje: „To, że udaje, że nie wie, widać od razu. Mogłaby chociaż nauczyć się udawać. Ma naturę cukierkowej pindzi” – ocenia.

Anna T. nie oszczędzała również Iwony Wieczorek, 21 stycznia 2012 roku zamieściła na jednej z grup na Facebooku obszerny wpis, który nazwała „swoją hipotezą na temat tego, co stało się feralnej nocy z 16 na 17 lica 2010 roku”. W karkołomnym i nieporadnym stylistycznie wpisie stara się – bez podania jakichkolwiek dowodów – wykazać, że Iwona była puszczalską dziewczyną, która wplątała się w ciemne interesy i to doprowadziło do jej śmierci: „Potem nie było już odwrotu, za dużo wiedziała, a może za dużo żądała (...)” – snuje niczym nie podparte oszczerstwa Anna T.

Iwona Głowczyńska zapytana, co sądzi o wpisach Anny T., odpowiedziała: „Mam nadzieję, że za te wszystkie obelgi pod adresem Iwonki i moim, co niektórzy będą się wstydzić. Najlepiej żyć czymś życiem, nie zwracając uwagi, że robią tylko krzywdę rodzinie, która cierpi. Te zbędne komentarze nic więcej nie wnoszą do wyjaśnienia sprawy. Jest to przykre. Ale są ludzie i ludzie” – zaważyła.

Nie wiem, do jakiej kategorii ludzi przypisuje siebie matka Iwony. Wiem natomiast, że wkrótce w jej towarzystwie zaczęła pojawiać się Anna T. Ta ostatnia dokumentowała znajomość zdjęciami m.in. z salonu fryzjerskiego Głowczyńskiej czy knajpy w Sopocie, gdzie były na obiedzie: „Mama Iwony je steka” – obwieściła przy zdjęciu Anna T., której ulubionym motywem w fotografii jest jedzenie.

Co tak nagle połączyło te kobiety, z których jedna nie tak dawno zarzucała drugiej wiedzę o zabójstwie własnej córki? Ponoć Anna T. ma wpłynąć na poprawę wizerunku swojej nowej koleżanki i złagodzić wszelkie negatywne skutki ukazania się tej książki. Co jest równie prawdopodobne, jak teorie Anny T. na temat zaginięcia Iwony Wieczorek. Tych nie da się już wymazać, podobnie jak jej wcześniejszych opinii na temat matki zaginionej nastolatki.

Czy Anna T. działała w Fundacji Na Tropie jedynie po to, aby zdobywać informacje na temat moich działań w sprawie Iwony Wieczorek?

Prawdopodobnie tak, gdyż była zainteresowana tylko tym tematem, a według moich ustaleń podczas poszukiwań w lipcu 2020 roku przekazywała na zewnątrz wszystkie nasze ustalenia. Nieco później – w dość nachalny sposób – starała się zdobyć adres babci Iwony. Natomiast ja, od osób podających się za jej znajomych, zacząłem dostawać groźby.

Jeśli jednak ktoś myśli, że jest w stanie mnie zastraszyć, popełnia wielki błąd. Zresztą pogróżki kierują do mnie osoby, które nigdy nie miałyby odwagi powiedzieć mi tego wprost. Internet dodaje im męstwa. Podobnie jak hejterom, którym wydaje się, że mogą mieć jakikolwiek wpływ na to, co ja robię. Nie mają żadnego! Bo, jak ktoś słusznie i dosadnie zauważył: „Wilki nie muszą przejmować się tym, co sądzą o nich barany”.

Jestem pewien tego, co robię w życiu oraz wartości, jakie sobą reprezentuję. Zatem nie muszę pajacować i nikomu się przymilać, aby osiągnąć to, do czego zmierzam.

Także w tej sprawie, która nie kończy się dla mnie wraz z zakończeniem tej książki. Nadal będę poszukiwał ciała Iwony Wieczorek. Co może być trudne. Bo ponoć jedna z osób zamieszanych w tę sprawę miała stwierdzić: – Jej nikt nigdy nie znajdzie.

Niestety jest to prawdopodobne. Sposobów na pozbycie się zwłok jest wiele. Nie będę ich tu wymieniał, aby nie inspirować przyszłych morderców. Wspomnę o jednej metodzie, nie dla wszystkich na szczęście dostępnej.

– Wystarczy, że zapakowali ją do wraku jakiegoś auta i zezłomowali, a potem w kostce trafiła do pieca w hucie – tłumaczy jeden z moich współpracowników. – W tej sprawie była taka możliwość i nie chodzi o auto, które miało stłuczkę kilka dni po zaginięciu Iwony. Dziwne, że śledczy tego jeszcze nie skojarzyli. To może mieć też związek z garażem, który przeszukiwaliśmy. Ona tam prawdopodobnie przebywała przez pewien czas, a potem jej ciało przewieziono w inne miejsce, aby się go skutecznie pozbyć.

Pod koniec maja 2021 roku ponownie wyruszyliśmy na poszukiwania Iwony Wieczorek na terenie kilku miejsc w Gdańsku. Po raz kolejny pojawiliśmy się także na działce mieszczącej się na rogu ulic Winogronowej i Konwalii.

Dzięki dobrej woli pani Wandy, dzierżawiącej od miasta tę posesję, mogliśmy sprawdzić jedno z miejsc, które pominęliśmy latem 2020 roku. Ten fragment jednej z szop umknął zupełnie naszej uwadze. Tym razem przeszukaliśmy ją szczegółowo, przekopując nawet teren pod szopą. W poszukiwaniach nie po raz pierwszy wspierali mnie i Aldonę: Justyna Kościuk, Daniel Sędziak oraz Rafał Pluta. Pomagała nam także ekipa gdańskiej firmy Dakar.

Podczas wykopalisk natrafiłszy na zmurszałą, koronkową, damską sukienkę oraz tekstylne buty. Jednak w naszej ocenie nie mogły one mieć związku ze sprawą Iwony Wieczorek, gdyż ich wygląd wskazywał, że znajdowały się w ziemi od lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. W tym samym miejscu znaleźliśmy kilka kości, które jednak w naszej ocenie nie przypominały ludzkich.

Niestety nie udało nam się znaleźć niczego, co miałoby związek z Iwoną Wieczorek. Wiemy już także, że sąsiedni garaż nie kryje szczątków zaginionej nastolatki. Pobrane przez nas w lipcu 2020 roku ze ścian garażu próbki niekreślonej substancji przesłaliśmy do Biura Ekspertyz Sądowych w Lublinie. Wykonane tam badania z zakresu DNA wykluczyły, że pobrane przez nas ślady, to krew mogąca należeć do Iwony Wieczorek.

Posesja, na której znajduje się garaż, została doszczętnie spustoszona. Stała się – ze względu na brak gospodarzy – śmietniskiem. Także działka Wandy S. – po naszych poszukiwaniach w lipcu 2020 roku – była obiektem penetracji przez poszukiwaczy wrażeń. Kilkakrotnie dokonywano włamań do znajdujących się tam szop. Nic jednak z nich nie zginęło.

To były ostatnie poszukiwania, które prowadziła Fundacja Na Tropie. Nie wykluczam kolejnych, jeśli tylko pojawią się jakieś nowe, sensowne tropy. Jeden właściwie jest, wskazała mi go medium Anna Matthews. To miejsce łączy się w pewien sposób z moimi ustaleniami, jest też nieco zbieżne z wizją Krzysztofa Jackowskiego.

Skoro jesteśmy przy Krzysztofie Jackowskim, to warto na chwilę wrócić do bluzki Iwony, która była używana przez Małgorzatę Gaś podczas seansu hipnozy oraz przez słynnego jasnowidza.

Żółtą bluzkę polo podarował Iwonie przed laty jej dziadek Zdzisław. Dziewczyna miała wówczas 14-15 lat. Musiała ubierać ją często, gdyż koszulka była mocno sprana. Wydawać by się mogło, że minęło tak wiele lat, iż wszelka energia związana z Iwoną powinna z niej zniknąć. Jednak tak się nie stało.

Na kilka tygodni użyczyłem tej bluzki Krzysztofowi Jackowskiemu, który – jak zapewne pamiętacie – przez ten czas trzymał ją w garażu: – Bo bije od niej bardzo zła energia – podkreślał jasnowidz, który w swoim domowym archiwum przechowuje niejednen przedmiot należący do zmarłych. Bluzki Iwony jednak nie chciał tam trzymać. Natomiast ja – nieświadomy zagrożenia – przez wiele tygodni trzymałem ją w domu. Nie będę się na ten temat nadmiernie rozpisywać. Doświadczaliśmy fizycznych ataków przez jakieś agresywne byty. Niepojęcych zdarzeń w tym czasie było bardzo wiele.

W końcu wyniosłem bluzkę do garażu. Jednak i stamtąd, co kilka godzin – zarówno w nocy, jak i w dzień – dochodziły hałasy, jakiś rumor.

W końcu postanowiliśmy bluzkę odesłać babci Iwony, która nam ją pożyczyła. Wszystko odeszło, uspokoiło się wraz z odesłaniem do Gdyni bluzki zaginionej. Spokój trwał kilkanaście dni. Pewnego dnia pojawił się kurier: – Adresat nie odebrał przesyłki – oznajmił.

Nie zamierzaliśmy trzymać jej dłużej, ponownie wysłaliśmy bluzkę do babci zaginionej nastolatki. Dalsze jej przetrzymywanie byłoby dla nas koszmarem.

– Niestety, ciężką ma energię ta Iwona – ocenia Anna Matthews i dodaje: – Iwona miała wiele obciążeń, stąd jasnowidze czują tak negatywną energię, a śledczy nie mogą w tej sprawie nic zrobić. Ta sprawa nie może się rozwiązać, ponieważ istnieją uwikłania Iwony, zobowiązania i „duchowe układy” z osobami powiązanymi ze sprawą, z samymi sprawcami i nie tylko. Tam jest taka gęsta karma, że nawet jej bliscy, ani ona sama nie mają o tym pojęcia. Podsumowując, to są te same siły, jak te, które zmusiły ją do

przerwania życia zbyt wcześnie, w takich okrutnych okolicznościach, doprowadziły śledztwo do martwego punktu. Te siły nie pozwalają, takim ludziom jak my, zajmować się sprawą, a w ostateczności Iwone odejść z tego świata. Błąka się, bo zaplanowała sobie, zanim przyszła na świat w tym życiu, że sobie da radę, wzięła za dużo na siebie i utknęła. Dlatego jesteśmy my. Dlatego ona tak się do nas dobija. Jednak ta sprawa znajdzie rozwiązanie, ktoś ze sprawców się wyda, ktoś nie wytrzyma napięcia – przewiduje Matthews.

Wiem, że są takie osoby, które od kilku miesięcy wahają się, czy wyjawić prawdę o tym tragicznym zdarzeniu. Gdyby zrobili to kilkanaście lat temu, to zapewne – jeśli do zabójstwa doszło nieumyślnie – już dawno byłiby na wolności. Nie żyliby w wiecznym strachu. Wiem, że czekali na ukazanie się tej książki. Mam nadzieję, że pomoże im ona podjąć właściwą decyzję i uwolnić się od udręki. Nic nie działa tak niszcząco na człowieka, jak poczucie winy i jej nieodkupienie.

Podziękowania

Dziękuję tym, którzy pomagali mi przy powstawaniu tej książki:
Aldonie Błaszczyk-Szostak, Małgorzacie Gaś, Markowi Siewertowi,
Helenie Gabryszuk, Aleksandrowi Szostakowi, Magdalenie
Augustynowicz, Krzysztofowi Jackowskiemu, Natalii Szostak,
Radosławowi Szostakowi, Annie Matthews oraz Rafałowi Plucie.



Iwona Wieczorek podczas swoich trzecich urodzin, z dziadkiem Zdzisławem i siostrą Martą



Iwona ze swoim tatą Pawłem Wieczorkiem



Iwona Wieczorek w dzieciństwie



Iwona z siostrą oraz babcią Janiną



Nastoletnia Iwona Wiczorek



Iwone do matury pomagała przygotowywać się siostra Marta



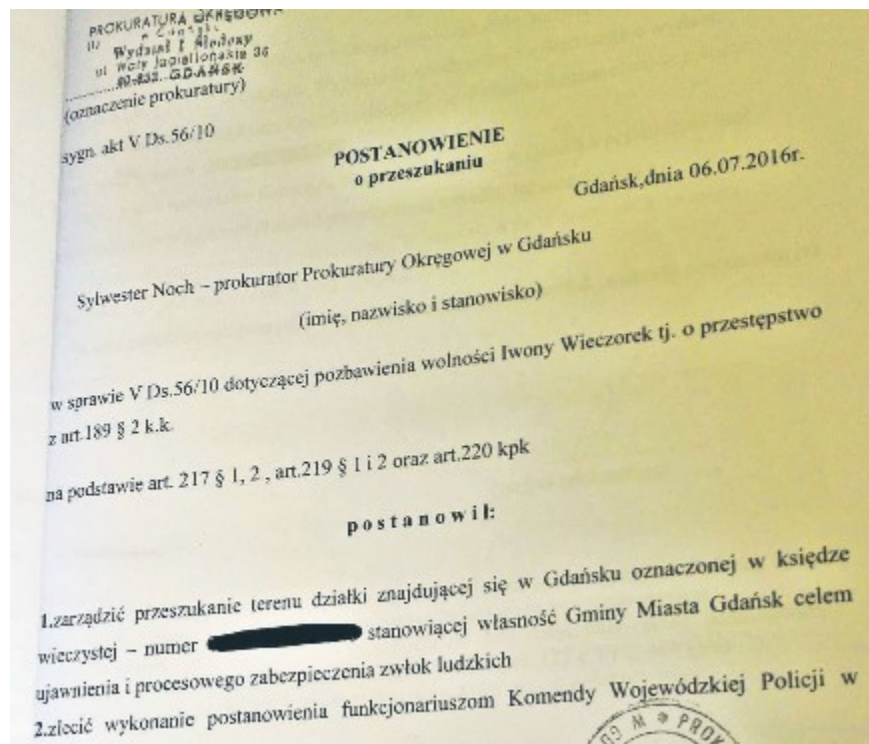
Babcia Iwony była wstrząśnięta lekturą książki o wnuczce

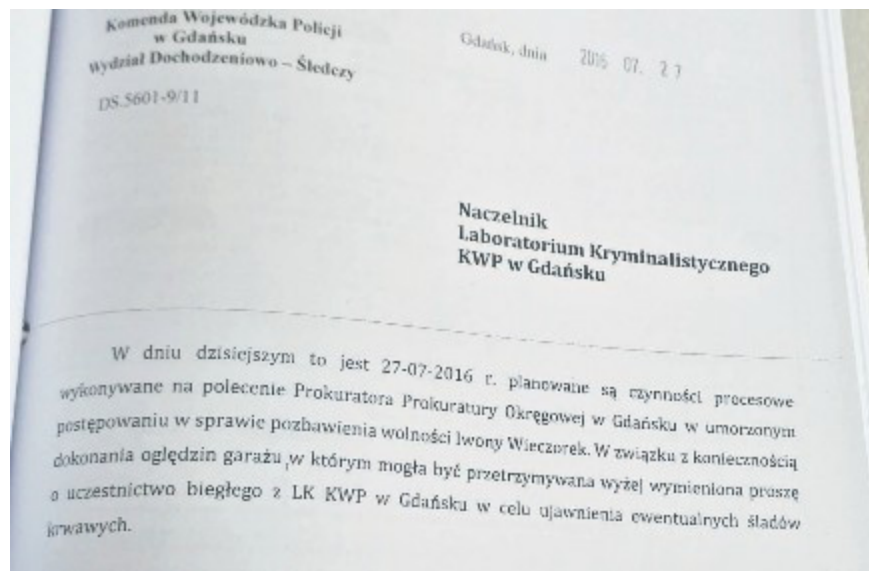


Przeszukanie działki przy ulicy Winogronowej przez policję w lipcu 2016 roku



Iwona Głowczyńska i Aldona Błaszczyk-Szostak na działce przy ulicy Winogronowej. Matka Iwony twierdziła w 2018 roku, że czuje tam obecność córki





Postanowienie prokuratury w sprawie przeszukania działki przy ulicy Winogronowej w Gdańsku oraz informacja o przeszukaniu garażu, w którym mogła być przetrzymywana Iwona Wieczorek





Poszukiwania ciała Iwony Wieczorek zorganizowane przez Fundację na Tropie w 2020 roku

Wieczorek poprzez wysłanie do niej...

Z zeznań i wyjaśnień Patryka G... wynika jednoznacznie, że nie mówi całej prawdy, co robił w nocy z dnia 16/17. 07.2010 roku. Przyznaje, że skłamał, iż o godzinie 01:00 w dniu 17.07.2010 roku rozstał się z kolegami i udał się do domu. W zeznaniach wskazuje, że wraz z nim był Paweł J... i Paweł S..., a także inne osoby, których nie pamięta. Zeznaje, że mogli się przemieszczać samochodem któregoś z kolegów. Zeznał, że przybywał na terenie Sopotu i Gdańska do godzin rannych i nie wie, o której wrócił do domu. Przyznaje, że był około 01:00 w „Banana Beach” z innymi osobami. Fakt jego pobytu w dniu 17.07.2010 roku w „Banana Beach” został potwierdzony przez Magdalенę T..., która nie bez powodu napisała sms do Iwony Wieczorek.

W związku z powyższym nasuwają się następujące pytania:

- Ile osób przebywało z Patrykiem G... w parku Regana w nocy z 16/17.07.2010r.?
- W jakim faktycznie czasie tam przebywali, do której godziny?
- Dokładnie, w którym miejscu przebywali?
- Jak była faktyczna kolejność powrotu do domów, kto kogo odprowadzał, czy też rozeszli się i osobno podążali do domów?
- Czy miejsce gdzie wskazują jako „ławkę” znajduje się na ew. trasie, po której mogła przemieszczać się Iwona Wieczorek?
- Dlaczego Patryk G... ukrywał pobyt w „Banana Beach”?
- Kto z nim był w tym lokalu? (czy Paweł S... i Paweł J... czy też inne osoby?)
- Czym się przemieszczali po terenie Sopotu i Gdańska?
- Która z obecnych z nim osób - kolegów posiadała samochód?
- Kogo widziała Magdalena T... z G... w „Banana Beach”?
- Czy zna te osoby? Czy potrafi je opisać?
- Z kim w dniu 17.07.2010 roku po południu Patryk G... pojechał do Chałup?
- Czy wyjazd do Chałup był wcześniej planowany? O której godzinie pojechali do Chałup?
- Czym pojechali?
- Kim byli mężczyźni (prawdopodobnie znajomi P. G...) którzy uderzyli Iwonę Wieczorek, gdy wracała kilka dni przed zaginięciem do domu?
- Dlaczego po zaginięciu Iwony Wieczorek G..., J... i S... uzgadniali – dyskutowali, co robili w nocy z 16/17.07.2010 roku? Czy była to forma ustalania alibi?
- ... Co ...
- ...

Analizując zeznania Patryka G... oraz Pawła J... i Pawła S... widać wyraźnie, że próbują ukryć niewygodne dla nich fakty. W takim stanie rzeczy celowym wydaje się typowanie ich jako osoby, które mogą posiadać wiedzę, co stało się z Iwoną Wieczorek, w nocy z 16/17.07.2010 roku w trakcie jej powrotu do domu.

Fragment analizy przygotowany przez Marka Siewerta z Komendy Głównej Policji

Notatka urzędowa

W dniu 28.07.2016 r. o godz. 11:15 do Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku zgłosiła się Pani Maja [REDAKTOWANO] r. [REDAKTOWANO] Mirosława ur. 19.04.1989 r. Elbląg zam. [REDAKTOWANO] która oświadczyła, iż posiada informację na temat okoliczności uprowadzenia Iwony Wieczorek.

W związku z powyższym z ww. przeprowadzono rozmowę w trakcie której oświadczyła, iż zna osobę, która była świadkiem w lipcu 2010 r. uprowadzenia w Gdańsku przy ul. Jelitkowski Dwór Iwony Wieczorek. Według rozmówczyni w dniu 27.07.2016 r. około godziny 22:00 wracając z pracy z znajomą Grażyną K. [REDAKTOWANO] rozmawiała o zaginięciu I. Wieczorek. W trakcie tej rozmowy G.K. [REDAKTOWANO] stwierdziła, iż jej szwagier Tadeusz K. [REDAKTOWANO] mieszka na tym samym osiedlu co zaginiona I. Wieczorek i widział z balkonu w noc zaginięcia ww. jak nieznajomy mężczyzna siłą zmusza zaginioną aby wsiadła do samochodu koloru czarnego. Według G.K. [REDAKTOWANO] szwagier opowiadał o tym na spotkaniu rodzinnym twierdząc, że Policja z nim rozmawiała ale on powiedział, że nic nie widział bo stwierdził, że to zła była dziewczyna bo często stała z chłopakami i piła piwo i widocznie sobie zasłużyła na takie potraktowanie.

Pani M. [REDAKTOWANO] nie potrafiła podać ponadto żadnych innych szczegółów co do personali Grażyny i Tadeusza K. [REDAKTOWANO] oraz co do zdarzenia związanego z zaginięciem I. Wieczorek. Ww. do kontaktów pozostawiła następujący numer telefonu: [REDAKTOWANO].

W związku z powyższym ustalono w Systemie Rejestrów Państwowych dane osób wymienione w informacji:

Notatka policyjna na temat porwania Iwony Wieczorek, którego świadkiem miał być jeden z jej sąsiadów.



Niektórzy znajomi Iwony, w tym Paweł P., poddali się badaniom na wariografie. Czy byłoby w stanie oszukać wykrywacz kłamstw?



Krzysztof Jackowski i Janusz Szostak podczas pracy nad sprawą Iwony Wieczerek



Małgorzata Gaś w trakcie seansu autohipnozy, w czasie którego kontaktowała się z zaginioną nastolatką



Msza za odnalezienie Iwony Wieczorek.



Janusz Szostak i Aldona Błaszczyk-Szostak rozmawiają z matką zaginionej (tyłem) oraz jej ojczymem Piotrem Kindą



Gangster „Kanada” oraz Maja i Krzysztof Rutkowscy, podczas konferencji, w trakcie której skupiali się na atakowaniu Janusza Szostaka oraz jego książki



Janusz Szostak usiłował wręczyć Rutkowskiemu zabawki do piasku, jako symbol ignorancji i dyletanctwa w sprawie Iwony Wieczerek. Został jednak otoczony przez ochroniarzy celebryty



Poszukiwanie ciała Iwony Wieczerek zorganizowane przez Fundację Na Tropie w maju 2021 roku

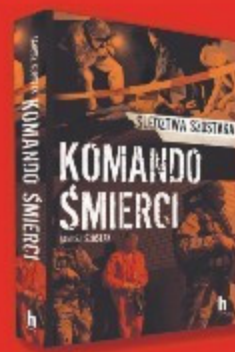
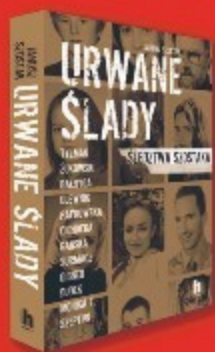


Anna Matthews twierdzi, że w tym miejscu może być ukryte ciało 19-latki

Największe śledztwa Janusza Szostaka



Przeczytaj również:



Do kupienia na: wiemiwybieram.pl oraz w dobrych księgarniach